



W numerze:

Niepodległość, suwerenność, uczestnictwo

Paweł Borkowski

Wiadomo, że Amerykanie wszystko mają lepsze. Nawet Święto Niepodległości wypada u nich w ciepłym lipcu, a nie, jak u nas, w słotnym listopadzie. Ale i szaruga ma pewne zalety – sprzyja refleksji, sięgnięciu myślą do tego, co fundamentalne. Spróbujmy zastanowić się nad tym, o co w gruncie rzeczy walczyli Polacy w swoich trudnych, listopadowych czasach. Ta walka – podejmowana zresztą w różnych epokach i rozmaitych formach – zawsze rozgrywała się przynajmniej o trzy ważne sprawy, które zostały zasygnalizowane w tytule: niepodległość, suwerenność, uczestnictwo. Te trzy pojęcia, ideały czy wartości są bliskie treściowo, ale na pewno nie tożsame. Każde z nich zasługuje na odrębne potraktowanie. A zatem przypatrzymy się im kolejno przez pryzmat ogólnej refleksji filozoficznej i nauczania Kościoła, nie pomijając również współczesnej, polskiej perspektywy.

Więcej str. 5

Siewca pracowity i mądry

Rozmowa z prymasem seniorem kard. Józefem Glempem

Uptywający trzydziesty rok od śmierci Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego, nazywanego nie bez racji Prymasem Tysiąclecia, to dobra okazja do spojrzenia z perspektywy naszych czasów na znaczenie i wymiar historyczny prymasowania tego wybitnego męża Kościoła i patrioty. Eminencja był kiedyś Jego sekretarzem i następcą na stolicach arcybiskupich warszawskiej i gnieźnieńskiej. To niezwykła perspektywa pozwalająca spojrzeć na czas prymasowania i wciąż żywe ich owoce. Proszę o podzielenie się tym doświadczeniem.

Więcej str. 15

Spis treści

Temat numeru: **Polskość, niepodległość, wolność**

Polskie dążenie do wolności	2
Ojczyzna to wspólny obowiązek	3
Piotr Holyś	
Niepodległość, suwerenność, uczestnictwo	5
Paweł Borkowski	
Brak strategii pochodną braku elit	7
Łukasz Kudlicki	
Musimy być regionalnym liderem	10
Rozmowa z Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim	
Coraz mniej Polaka w Polaku	13
Aleksander Klos	

30. rocznica śmierci Prymasa Tysiąclecia

Siewca pracowity i mądry	15
Rozmowa z prymasem seniorem kard. Józefem Glempem	
Przed wszystkim był pasterzem	19
Katarzyna Kakiet	

Kościół

Communio sanctorum	21
Joanna Szubstarska	
Polska – wierna córka Kościoła	23
Artur Stelmasiak	
Kościół apostołów Piotra i Pawła	27
Ks. Rafał Bednarczyk	
Kapłan niezłomny	29
Rafał Natorski	
Powróćmy do wspólnoty	32
Ludmiła Kobeszko	
Kościół łódzki w służbie społeczności	34
Adam Wątróbski	
„Matka i nauczycielka”	38
Tomasz Nakielski	

Wielcy Polacy, wielcy patrioci

Inżynierowie dla Polski	40
Andrzej Lipiński	
Służył Bogu i ojczyźnie	42
Mariola Bogumiła Bednarz	

Spółczesność

Polska powoli wymiera	44
Alicja Dołowska	
Rozwody prowadzą ku samotności	47
Antoni Szymański	
Bluznierstwo – realna obraza Boga	49
Adam Wątróbski	

Kultura

Poezja – odwieczna pieśń ludzkości	51
Waldemar Smaszcz	
Sarmatyzm – kwintesencja polskości	53
Anna Małgorzata Pycka	
Zmiana dla zmiany, sztuka dla sztuki	55
Agnieszka Komorowska	
Ryngraf z katyńskich grobów	57
Jarosław Kossakowski	

Felietony

Wektory: Wyborczy pryzm dla zniecierpliwionych	58
Zbigniew Borowik	
Moja Akademia Telewizyjna: Kto tu „ściemnia”?	59
Wojciech Piotr Kwiatek	

Pielgrzymki, konferencje, nagrody

Papież powitał uczestników Marszu dla Życia	60
Pooddychać duchem Lwowa	60
Kocham Odrę	62
Emigracja kolbuszowska	64
Przewodnik i orędownik	66
„Ocalić od zapomnienia”	67
Za popularyzację nauki społecznej Kościoła	68
Doceniona za „Opokę”	69
Życie to wielkie misterium	70
Kapłan obdarzony wyobraźnią niepodległości i nieśmiertelności	73

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 75

I strona okładki: Dominik Rożański

Polska jest nam potrzebna nie tylko jako obrońca w momentach zagrożeń, ale też jako dziedzina naszego zakorzenienia

Polskie dążenie do wolności

Polskie jesienne rocznice i okazje skłaniają nas do refleksji o sobie samych, naszym dziś i naszej przeszłości. Swoje dodają sąsiedzi wytykając nam ochoczo spóźnienie na wielki dramat dziejów, które podobno już się zakończyły.

Wczasach zaś globalnej niestabilności każdy porządek wydaje się mało stabilny. Zarówno podniesienie przez komunistów walki społecznej, czy przez liberałów wzrostu ekonomicznego do rangi zasady powszechnie porządkującej, staje się zawodne i przynosi rozczarowanie, a może nawet coraz głębsze przekonanie o nieistnieniu takich zasad. W tej sytuacji konieczne staje się poszukiwanie innej zasady – polskości.

Bez polskości bowiem, bez Polski nas nie będzie, a nasze życie, tracąc przeszłość i przyszłość rozplynie się, a my sami popadniemy w niewolę form życia zbiorowego, państwowego, które są nam obce.

Wybierając zatem polsność z jej jakże często niedoskonałą formą państwowości, wybieramy ją naprzeciw katastrofom i zbrodniom tego okropnego XX stulecia. I to powinno przynosić nam poczucie sensu w oparciu się na sobie, obejmując skończoność własnego życia i odnajdując własną egzystencjalną suwerenność – niepodległe istnienie, używając zaś arystotelesowskiej terminologii – istnienie autarkiczne.

Czyniąc zaś to konsekwentnie wybieramy pewien porządek historyczny – własne dzieje z ich skończonością, następstwem pokoleń, ciągłością przeciw globalnej bezformie, istnienie w czasie pomiędzy tymi, którzy byli przed nami i tymi, co przyjdą po nas. Wybieramy więc istnienie skończone, co trwa zapisane w dziejach narodu i w przyszłości.

Wybieramy także wolność, to znaczy możliwość wybierania pomiędzy przyszłymi możliwościami, opierając się na przeszłych doświadczeniach. Człowiek bowiem pozbawiony przyszłości i przeszłości traci poczucie sensu własnego istnienia. I ten wybór wolności staje się wyborem bardzo konkretnym.

W przeszłości wolność i suwerenność były podstawą Królestwa Polskiego. W trakcie naszych dziejów jest ona przenoszona na wszystkich Polaków. Bycie zaś Polakiem znaczy być wolnym i władcą samego siebie. Jest to doświadczenie tym cenniejsze, bo zostało obficie poświadczone przez ofiarę życia i krew. O tej wolności przypominają nam narodowi męczennicy. I my o nich przypominamy, wszak są oni obecni w naszej historii.

Wybierając polsność, wybieramy ją nie przeciw sąsiadom, innym narodom, ale przeciw globalnemu chaosowi, który zdaje się ogarniać prawie wszystko.

Jesteśmy wolni wobec Czechów, Ukraińców, Litwinów, Rosjan, Niemców, bo wolni możemy być tylko pośród narodów, które siebie potrzebują. Naszym wyborem zaś jest polska forma istnienia, która nie wyczerpuje się w sentymentach przeszłości symbolizowanych przez pobielane szlacheckie dwory, wiejskie chaty w rzędach, sielskie krajobrazy, często jakże nam drogie. Polskość bowiem obejmuje przeszłe i przyszłe nasze doświadczenia zapisane w poezji, muzyce, malowanych dziejach, filozofii, religii, dokonaniach techniki. I nie jest to opieranie się na abstrakcji, bo przecież doświadczaliśmy braku Polski, państwa dającego ludziom podstawowe oparcie i obronę. W to miejsce w naszym zbiorowym losie pojawiały się wywózki na Sybir, więzienia, tułaczki, mordy.

Czy zatem bylibyśmy, kim bylibyśmy, kim jesteśmy, gdyby nie nasza historia, gdyby nie walki o wolność ojczyzny podejmowane przez kolejne pokolenia Polaków, gdyby nie walka o prawo do własnego języka, religii.

Mrzonki o końcu historii, a więc i końcu historii narodów przemijają. A nam przychodzi ufać, że dawne zagrożenia, rozbio-

ry, rugi, wywózki, jakich doświadczali nasi przodkowie nie powtórzą się. Ale przecież może się zdarzyć, że trzeba będzie szukać obrony pod skrzydłami państwa polskiego przed zagrożeniem, jeśli nie militarnym to ekonomicznym, duchowym i niewiadomo jakim jeszcze.

Polska jest nam potrzebna nie tylko, jako obrońca w momentach zagrożeń, ale też, jako dziedzina naszego zakorzenienia i tożsamości z językiem, niepowtarzalną literaturą, naszą jedyną w swoim rodzaju historią z jej sukcesami, krzywdami, nędzą, zwycięstwami, klęskami, męczeństwem, ale i małodusznością. Nie tylko wielkimi wydarzeniami, ale i małymi, o których pamięć przenosi się w rodzinach, nawet tymi, o których nawet się już nie pamięta. Ale to wszystko Polskę stanowi, nasze dziedzictwo.

Polska to również pokolenia, które po nas przyjdą. I dobrze by było, abyśmy pozostawili im tę ziemię im przyjazną, nie zniszczoną naszą bezmyślnością.

Jak pisał Cyprian Kamil Norwid „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”. Chodzi więc również o to, aby ci z nas, od których realnie niewiele zależy przyczyniali się do tego, aby nasze państwo było sprawiedliwe i przyjazne nam wszystkim, aby w naszym kraju było coraz więcej życzliwości, dbałości o nasze dobro wspólne, coraz mniej brutalnej realizacji egoistycznie pojmowanych interesów. I to jest powinność zwłaszcza tworzących prawo i sprawujących rządy, ale i nas wszystkich.

Chodzi o spełnianie polskiego losu zgodnie z obywatelskimi cnotami, a to oznacza znajomość historii i słabości człowieka, i świadomość mniejszych zagrożeń, ale i tego, że mogą się zdarzyć czasy wymagające ofiary najwyższej, którym trzeba sprostać. Trzeba więc bardziej codziennego czynu niż uwodzieńczej melodii sarmackiej melancholii wygrywanej na czarodziejskim flecie.

zk

Tożsamość chrześcijańska i suwerenność narodowa są ze sobą mocno związane

Ojczyzna to wspólny obowiązek

Piotr Hołyś

W dobie zmian obyczajowych, pluralizmu światopoglądowego i laicyzacji, nastawienia na jedność, a przede wszystkim różnego rodzaju przeobrażeń geopolitycznych – chociażby powstania i rozwoju Unii Europejskiej czy też kwestii związanych z Traktatem Lizbońskim, coraz częściej na drugi plan schodzi kwestia państwa i jego suwerenności.

Państwo w powszechnym rozumieniu tego słowa jest polityczną wspólnotą łączącą zamieszkałą na danym terenie ludność, która w swoim działaniu pozostaje niepodległa – suwerenna politycznie, gospodarczo i ekonomicznie. Inaczej mówiąc, jako pewnego rodzaju wspólnota tworzona przez społeczeństwo jest niezależna od państw i struktur wobec niej zewnętrznych. Powszechna Encyklopedia PWN wskazuje, iż współcześnie źródłem suwerenności państwowej jest „wspólna wola większości członków społeczeństwa przekazana rządowi, który realizuje ją środkami prawnymi (także za pomocą aparatu przymusu)”. Ważne w tym miejscu jest zaznaczenie następujących kwestii: państwo to wspólnota skupiająca całe społeczeństwo; źródłem suwerenności są wszyscy mieszkańcy wybierający swoich przedstawicieli do rządu (mającego na celu obronę suwerenności, a także dobrego imienia państwa); państwo może niejako „egzekwować” przestrzeganie suwerenności na drodze przymusu.

Niezbędna instytucja

Różne struktury, ale także jednostki wchodzące w skład państwa od zawsze zapatrywały się w różnoraki sposób na państwowość, dostrzegając jej pozytywne lub negatywne znaczenie. Owo znaczenie wynika z powyższej definicji: państwo z jednej strony stoi za interesami swoich obywateli – gospodarczymi, politycznymi etc.; z drugiej strony jest

aparatem przymusu, który niejako blokuje pełne samostanowienie (decydowanie o sobie) jednostki, narzucając jej własną wizję tego, co, kiedy i jak ma robić. Bezsprzecznie, co by nie stwierdzić o samej idei państwa, ta struktura była i jest jedną ze sfer funkcjonowania pojedynczych osób, rodzin czy grup społecznych. Jaki więc jest zaznaczony na wstępie związek niejako marginalnego traktowania państwowości z procesami



Msze sprawowane przez bł. ks. Jerzego Popiełuszkę łączyły naród

indywidualizacji, a szczególnie laicyzacji – odejścia od wiary katolickiej? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należałoby zagłębić się w historię związków między państwem a chrześcijaństwem (Kościołem).

Kościół a państwowość

Akcent kładziony na związki państwa i Kościoła powoduje wiele napięć w społeczeństwie. Kręgi lewicowe – czy nawiązujące do idei rewolucji francuskiej, lutowej, październikowej, czasów Stalina, czy do idei inspirowanych neo-

marksizmem niejednokrotnie wskazują na konieczność oddzielenia państwa od Kościoła, wiary od tego, co w powszechnym mniemaniu uznane jest za „praktyczne”, państwowe. Taki pogląd jednak może godzić w fundamenty państwa i państwowości. Najlepiej jest to wyjaśnić na przykładzie Polski. Niewątpliwą oczywistością jest bowiem stwierdzenie, że rok 966 był dla Polski ważną datą z racji wejścia poprzez pierwszy chrzest do wspólnoty chrześcijańskiej. Jednak faktem zapomnianym przez niektóre kręgi liberalno-lewicowe jest zaznaczenie, iż chrzest Polski miał ogromny wymiar polityczny – zapewniał zaistnienie na mapie Europy nowego państwa w 966 roku, a także jego względną suwerenność, co dawało większe bezpieczeństwo zewnętrze względem krajów sąsiadujących. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że bez chrztu pozostalibyśmy na marginesie Europy, a Polska jako kraj w zasadzie nie mogłaby istnieć – prawo zaś do podzielonych ziem Polan, Wiślan, Łużyczan i innych plemion wchodzących w skład ówczesnej Polski pozostawałoby w gestii sąsiadów.

Pod Bożą opieką

Związki chrześcijaństwa, Kościoła z państwem i jego suwerennością na łamach historii dość często były obecne. Nie chodzi tutaj tylko o wymiar formalny, jak powyższy przykład wejścia państwa Mieszka I w struktury państw europejskich czy koronacje królów z ręki hierarchy kościelnego (koronacja jako symbol odpowiedzialności przed ludźmi i Bogiem, od którego miała pochodzić władza). Chodzi tutaj także o wymiar oddania Polski w opiekę Boga i Maryi. Polscy rycerze pod Grunwal-

dem, śpiewając „Bogurodzicę”, w ręce Maryi Panny oddali powodzenie tej jakże ważnej bitwy dla historii Europy. W okupowanej przez zaborców Wrzesni to religia, modlitwa i język stały się elementami podtrzymującymi tożsamość polską i patriotyzm. Msze kapłana „Solidarności”, ks. Jerzego Popiełuszki były niewerbalnym elementem sprzeciwu wobec władz komunistycznych godzących w wolność i godność Polaków. Obecnie, pomimo braku różnego rodzaju napięć i starć zbrojnych czy ideologicznych, Kościół akcentuje oddanie zarówno siebie (w wymiarze jednostkowym), jak i całego państwa pod opiekę Boga Stwórcy.

Współcześnie najbardziej aktualna kwestia dotyczy akcentu związków chrześcijaństwa, wartości chrześcijańskich z państwem i patriotyzmem, wyrażona w preambule Konstytucji RP. Najwyższy akt normatywny wskazuje na pozytywny akcent chrześcijaństwa i jego związki z wyrosłą na jej fundamentach kulturą narodu polskiego, a także państwem polskim, jego suwerennością oraz ich obroną. Jak stwierdza Konstytucja, dla ludzi – Polaków, wierzących w Boga uznanego za źródło prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, a także niewierzących, lecz wywodzących powyższe wartości z innych źródeł, ważne jest uznanie praw i obowiązków owego dokumentu, którego celem jest najwyższe dobro wspólne – Polska.

Rdzeń polskiej tożsamości

Czy można na tej zasadzie uznać, iż wpływ chrześcijaństwa i wartości chrześcijańskich na państwo polskie jest dosyć istotny? Wydawać by się mogło, że tak. Pozostaje jednak kwestia, jakie wartości chrześcijańskie szczególnie wpływają na krzewienie pozytywnych wzorców obywatelskich i dostrzeżenia pozytywnej strony państwowości. Ponadto ważne jest skupienie się na tym, poprzez jakie mechanizmy i narzędzia chrześcijaństwo może wpłynąć na umocnienie suwerenności państwowej w momencie, gdy Polska nie jest przedmiotem sporów między zaborcami i nie zagraża jej żadne fizyczne niebezpieczeństwo.

Naczelnym elementem, który pojawia się w momencie rozważania związków między Kościołem, chrześcijaństwem a państwem, jest kwestia wspólnoty. W jednym i drugim przypadku mamy do czynienia z grupą powiązanych ze sobą ludzi, którzy współdziałają w celu zrealizowania określonych celów, osiągnięcia zakładanych wartości. Wspólnota wierzących ma za zadanie szanowanie dobra zarówno osobistego, jak i dobra bliźniego wchodzącego na równi z każdą osobą do rodziny ogólnoludzkiej (*familia humana*) i do dzieci Bożych. Zadaniem zaś osób wchodzących do wspólnoty państwowej jest, jak akcentuje Preambuła, potrzeba współpracy dla dobra rodziny ludzkiej, wspólnota z rodakami znajdującymi się zagranicą, troska o byt i przyszłość ojczyzny. Oddanie charakteru wspólnoty skupiającej różnych ludzi – starych, młodych, kobiety, mężczyźni, przedstawiciele różnych zawodów – wskazanie na ich godność, prawa oraz obowiązki daje możliwość wspólnego przyczyniania się do poprawy losu naszego kraju. Możliwość ukazania siebie pod przyrównaniem kategorii „my” („my Polacy”, „my katolicy”, „my członkowie danej społeczności”) staje się motywem do przejęcia wzajemnej odpowiedzialności za drugiego człowieka i całą wspólnotę oraz możliwość ochrony interesów każdego z osobna i wszystkich razem.

Państwo chroniące wspólnotę

Oparcie się na pozytywnym autorytecie państwa współtworzonego przez wielość grup i interesów powinno zakładać dwojakie działania: od obywateli do państwa i od państwa do obywateli, ochronę interesów wewnętrznych (poprawa bytu każdego z mieszkańców jako obowiązek państwa; inicjatywa na rzecz wspólnoty państwowej ze strony obywateli) i zewnętrznych (ochrona wspólnoty przed zagrożeniem z zewnątrz, eksponowanie polskiej racji stanu jako priorytetu dla Polaków na forum europejskim). W ten sposób zarówno katolicy wskazujący na wiarę, nadzieję, miłość, roztrop-

ność, umiarkowanie, sprawiedliwość, męstwo, akcentujący w szczególności drugą tablicę Mojżeszową (przykazania III-X), jak i niewierzący uznający za pozytywne powyższe wartości i cnoty w żaden sposób nie powinni być wykluczani z państwowego czy publicznego dyskursu. Powyższe wartości bowiem nie stanowią jedynie przymiotu charakterystycznego tylko dla chrześcijan. Miłość, sprawiedliwość czy męstwo mają charakter uniwersalny nakierowujący na drugą osobę, wspólnotę, którą także może być państwo. Poczucie pozytywnego znaczenia sprawiedliwości pomaga w ukazaniu interesów danego kraju w przypadku starcia z innym. Męstwo z kolei wyznacza pozytywny stosunek do obrony danych cennych wartości, interesów, osób, idei.

Odejście od traktowania jednostki jako członka wspólnoty, zabiegi mające na celu ukazać, iż dobro jednostki jest najważniejsze i wyabstrahowane od dobra wspólnego, a także wszelkiego rodzaju ataki na zbiorowości połączone pozytywnymi relacjami przy uznaniu je za opresyjne (anarchiści, antyklerykałowie), przymuszające jednostkę do różnego rodzaju aktywności, staje się także zagrożeniem dla suwerenności. Chrześcijaństwo od wieków uczy, iż jednostka nie jest samotną wyspą i ma za zadanie troskę o siebie, innych, szacunek dla przeszłych pokoleń i wzgląd na przyszłe pokolenia. Chrześcijaństwo uczy odpowiedzialności za „nas” jako członków rodziny, Kościoła i państwa, traktowanych jako wartości godne obrony i zachowania ich suwerenności. Chrześcijanie jako jedna z grup wchodzących w struktury państwa, obywatele mający swoje zdanie w kwestii jego funkcjonowania i widzący w państwie pozytywne elementy (wyrażając negatywny stosunek do działań wpływających destabilizująco zarówno na samo państwo, jak i na innych obywateli) są równoprawnym członkiem owej państwowej organizacji. Natomiast rządzący obdarzeni przez społeczeństwo władzą (pochodzącą od Boga) mają za zadanie obronę Polski i akcentowanie polskiej racji stanu. ■

Prawdziwie samodzielne państwo musi się opierać na fundamencie aktywnej postawy swoich obywateli

Niepodległość, suwerenność, uczestnictwo

Paweł Borkowski

Wiadomo, że Amerykanie wszystko mają lepsze. Nawet Święto Niepodległości wypada u nich w ciepłym lipcu, a nie, jak u nas, w słotnym listopadzie. Ale i szaruga ma pewne zalety – sprzyja refleksji, sięgnięciu myślą do tego, co fundamentalne. Spróbujmy zastanowić się nad tym, o co w gruncie rzeczy walczyli Polacy w swoich trudnych, listopadowych czasach.

Wielkie sprawy

Ta walka – podejmowana zresztą w różnych epokach i rozmaitych formach – zawsze rozgrywała się przynajmniej o trzy ważne sprawy, które zostały zasygnalizowane w tytule: niepodległość, suwerenność, uczestnictwo. Te trzy pojęcia, ideały czy wartości są bliskie treściowo, ale na pewno nie tożsame. Każde z nich zasługuje na odrębne potraktowanie. A zatem przypatrzmy się im kolejno przez pryzmat ogólnej refleksji filozoficznej i nauczania Kościoła, nie pomijając również współczesnej, polskiej perspektywy.

Spojrzenie filozofa

Niepodległość to pojęcie przede wszystkim polityczne. Ma ono charakter negatywny: oznacza brak zależności od kogoś potencjalnie wyższego, niezawisłość od cudzej kontroli i czyichś postanowień. Ilekroć Polacy w swojej skomplikowanej historii usiłowali „wybić się na niepodległość”, czynili to właśnie w tym celu, aby wyswobodzić się od dominacji obcych mocarstw, uzyskać podmiotowość na arenie międzynarodowej i własne miejsce na mapie Europy. Nie oceniamy udatności tych prób; stwierdzamy jedynie, w jakich intencjach je podejmowano.

Jednakże niepodległość to dopiero pierwszy krok, który powinien prowadzić w kierunku suwerenności. Niepodległość nie stanowi celu samego w sobie – nie jest wartością autoteliczną, jak mawiają filozofowie. Można przecież być niezawisłym, a mimo to z jakichś przyczyn pozostawać niezdolnym do samodzielnej, twórczej

i życiowo doniosłej aktywności. Tę myśl można zilustrować prostym, ale historycznym przykładem. Szedłem kiedyś z żoną przez wileńską dzielnicę Markucie, gdy nagle z przydrożnych zarośli wyłonił się jakiś wymięty osobnik, rozsiewający intensywną woń alkoholu, i zapytał po rosyjsku: „Gdzie ja jestem?”. Najwyraźniej musiał spędzić parę wcześniejszych dni i nocy na gościnnym łonie litewskiej przyrody, tracąc przy tym poczucie czasu i przestrzeni. Z pewnością zachowywał przez ten okres pełną niepodległość osobistą, bo nikt nie kontrolował jego życia, lecz zarazem był pozbawiony suwerenności, gdyż sam nie mógł rozsądnie kierować własnym.

Dlatego ważniejsza od niepodległości wydaje się suwerenność. Można ją rozumieć dwojako, pamiętając o tym, że oba te ujęcia bynajmniej się nie wykluczają: w sensie politycznym – jako zwierzchnią władzę nad określonym ludem, narodem lub terytorium; w sensie etyczno-społecznym – jako autonomię, czyli samorządność, to znaczy faktyczną i prawną zdolność do kierowania własnym życiem, czy to indywidualnym, czy to zbiorowym. Kardynał Karol Wojtyła określał tę zdolność mianem „samostanowienia” i tak ją definiował w znanym dziele *Osoba i czyn*: „Przez samostanowienie każdy człowiek aktualnie panuje sobie samemu, aktualnie sprawuje tę specyficzną władzę w stosunku do siebie, której nikt inny sprawować ani też wykonywać nie może”. Wileński pijak najwyraźniej tę zdolność samostanowienia utracił. Podobnie bywa z państwami.

Ale czy suwerenność to już wszystko, o co można i warto byłoby się ubiegać? Wydaje się, że nie. Państwo może być przecież suwerenne, a mimo to stwarzać nieznosne warunki życia swoim obywatelom. Taką sytuację obserwujemy w Korei Północnej, częściowo na Kubie czy w Chinach, dawniej w ZSRR. Czego tam zabrakło? Zabrakło tego, co kard. Wojtyła określił jako uczestnictwo. Chodzi o aktywny i przemyślany udział jednostek w życiu społeczności, o budowanie dobra wspólnego *viribus unitis*, o to, co nas nie alienuje, lecz spaja w różnorodnych relacjach międzyludzkich. Dopiero tak rozumiane uczestnictwo stanowi godziwy ideał życia społecznego.

Spojrzenie Kościoła

To, co filozofia rozpoznaje i opisuje jako pewien zespół faktów, Kościół postuluje jako prawa lub obowiązki jednostkowe i zbiorowe. W interesującej nas tematyce polityczno-narodowej reprezentanci Kościoła hierarchicznego wielokrotnie zabierali głos, zwłaszcza w ciągu ostatnich stu lat (choć sam temat jest obecny w myśli katolickiej już od starożytności).

Ojciec święty Pius XII (1939-1958) w encyklice *Summi Pontificatus* (20 X 1939), sprzeciwiając się totalitarnym zędom ówczesnych państw, pisał, że zasady prawa naturalnego „nakazują uszanowanie prawa każdego narodu do wolności, niepodległości, życia i możliwości rozwoju cywilizacyjnego”. Z kolei w przemówieniu do kardynałów stawał w obronie mniejszych narodów, „które wskutek swego położenia geograficznego i geopolitycznego są wystawione i narażone na to, aby dostać się w wir sporów wielkich mocarstw”.

Później te same kwestie podejmowali: papież Jan XXIII (1958-1963) w encyklice *Pacem in terris* (11 IV 1963), II Sobór



Na zgromadzeniach patriotycznych odzyskujemy poczucie więzi i tożsamości

Watykański w Konstytucji duszpasterkiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* (7 XII 1965), a także papież Paweł VI (1963-1978). Szczególnie interesujące w naszym kontekście jest spostrzeżenie tego ostatniego, że „ludy, które zaczęły korzystać z własnych praw i możliwości samostanowienia, pragną osiągniętą już wolność polityczną uzupełnić przez postęp społeczny i ekonomiczny, godny człowieka i samodzielnie wypracowany, aby najpierw obywatele osiągnęli odpowiedni rozwój jako ludzie, a następnie uzyskali oni należne miejsce w społeczności narodów”. Te słowa potwierdzają prawdę, że niepodległość jest ważnym, ale tylko początkowym krokiem na drodze do suwerenności i uczestnictwa.

Tej problematyce w swoich encyklikach, przemówieniach i homiliach nie mało uwagi poświęcał bł. Jan Paweł II. Zaważyły na tym prawdopodobnie dwie sprawy: po pierwsze, wcześniej jako etyk zajmował się zagadnieniem moralnej autonomii jednostek i wspólnot; po drugie, pochodził z kraju obciążonego komunistyczną hegemonią, świetnie więc rozumiał, na czym polega zło obcego i wyobcowującego reżimu. W czerwcu 1979 r. z mocą wypowiadał te słynne później słowa: „Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia,

za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci”.

Dzisiaj na ogół nie neguje się prawa narodów do samostanowienia również dzięki uświadamiającej pracy Kościoła. Problem polityczny jednak pozostaje, aczkolwiek polega na czym innym – na ustaleniu, która społeczność zasługuje na miano „narod”. Czy Rosjanie byłiby skłonni uznać Czechoślan za odrębny naród, Chińczycy – mieszkańców Tybetu, Hiszpanie – Basków, a Anglicy – Irlandczyków? Najnowsza historia dobitnie pokazuje, że tego rodzaju wątpliwości rozstrzyga się przemocą.

Polskie realia

Jak na tym tle przedstawia się sytuacja Polski? Formalnie oczywiście mamy zagwarantowaną zarówno niepodległość, jak i suwerenność, a także rozmaite formy obywatelskiego uczestnictwa. W praktyce bywa z tym gorzej i państwo polskie na scenie geopolitycznej nierzadko przypomina owego wileńskiego pijaka, który rozgląda się niepewnie z żalonym pytaniem na ustach: „Gdzie ja jestem?”. Inaczej mówiąc, dotkliwie brakuje strategii rozwoju czy choćby obrony własnych interesów w obliczu mocarstwowych tendencji państw ościennych.

To jednak nie wszystko. W swoim traktacie o etyce narodu ks. prof. Tadeusz Ślipko SJ porusza interesującą i rzadko dzisiaj podejmowaną kwestię wolności narodu w stosunku do własnego

państwa: „Sprowadza się ona ostatecznie do zabezpieczenia członkom narodu w odpowiednich granicach takich swobód obywatelskich, aby mogli rozwijać własne inicjatywy twórcze czy też po prostu żyć pełnią swojej narodowej kultury zarówno w życiu prywatnym, jak i zbiorowym”.

Czy w naszym kraju istnieje taka wewnętrzna suwerenność? Czy rzeczywiście możemy czuć się w Polsce jak u siebie w domu? Wydaje się, że w bardzo ograniczonym zakresie. Jeżeli urzędnicy z dalekiej Brukseli decydują o tym, na co przeznaczamy własne pieniądze w najmniejszej nawet gminie; jeżeli kilkuletnie dzieci brutalnie wrywa się spod opieki rodziców, aby przekazać je do mechanicznej obróbki państwowemu systemowi oświaty, zresztą coraz bardziej prymitywnej; jeżeli następnie ci sami rodzice są pozbawieni jakiegokolwiek wpływu na to, czego i jak uczą się ich dzieci; jeżeli telewizja publiczna ma coraz więcej wspólnego z domem publicznym, a coraz mniej – z kulturotwórczą misją; jeżeli sądy decydują o tym, co wolno myśleć i mówić; jeżeli aktywność gospodarcza, dająca materialną podstawę bytu narodowego, jest w załączku tłumiona przez wysokie opodatkowanie i miliony absurdalnych przepisów prawnych – to nasuwa się jedna odpowiedź: polski naród przestał już być gospodarzem we własnym państwie, a stał się niewolnikiem (*servus*), który musi serwować swoim władcom coraz dziwniejsze świadczenia.

Biorąc pod uwagę te wszystkie problemy, niestety całkowitą aktualność zachowują przestrogi cytowanego już papieża Piusa XII: „Ktokolwiek uważa państwo za cel ostateczny, któremu wszystko winno być podporządkowane i ku któremu wszystko ma zmierzać, ten szkodzi rzeczywistemu i trwałemu dobru narodów. (...) Jeśli państwo przejmuje inicjatywę prywatną i prywatną przedsiębiorczość zastępuje własną, to ta inicjatywa i przedsiębiorczość mogą być ze szkodą dobra publicznego zniszczone, gdyż oderwano je od naturalnego porządku rzeczy, a więc od odpowiedzialności i inwencji prywatnej”.

Spojrzenie na państwo i podstawowe wektory strategii narodowej w postpolitycznym świecie nie nastraja optymistycznie

Brak strategii pochodną braku elit

Łukasz Kudlicki

Odrodzone po 1989 r. niepodległe państwo polskie nie stworzyło narodowej strategii, która objęłaby kwestie polityki międzynarodowej i rozwoju wewnętrznego. Najnowszy, wyborczy triumf obecnego, bezprogramowego obozu władzy wskazuje, że takiej strategii nie doczekamy się przez kolejne lata. Pustka ideowa i programowa, w jakiej funkcjonuje polskie państwo, jest zarazem świadectwem niskiej jakości elity państwowej wykreowanej przy okrągłym stole. Obecna elita jest bowiem spuścizną państwa komunistycznego, które funkcjonowało w oderwaniu od polskiej tradycji i nie było nastawione na identyfikację i realizację polskich interesów, a jedynie stanowiło ekspozyturę interesów sąsiedniego, sowieckiego mocarstwa.

Nicość w zakresie narodowej strategii przez pierwsze 15 lat funkcjonowania państwa po 1989 roku była maskowana hasłem dołączenia do Zachodu, mitycznego „marszu do Europy”, skonkretyzowanego w postulatcie akcesji do Sojuszu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej. Niektórzy komentatorzy adorowali z tej okazji prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, bo chociaż zaczął jako aparatczyk komunistycznej partii, to dzielnie wprowadził Polskę do NATO i UE. Problem w tym, że hołdowanie Kwaśniewskiemu nie wytrzymuje krytyki wobec bezsprzecznego faktu, iż pozostałe kraje byłego obozu komunistycznego w naszej części Europy, chociaż były pozbawione tak „świątłego” przywództwa, również znalazły się w gronie państw członkowskich NATO i UE.

Pozwolę sobie stwierdzić, że Polska po 1989 roku ani przez chwilę nie miała spójnej, całościowej narodowej strategii obejmującej politykę zagraniczną, gospodarczą i społeczną (w tym demograficzną). I nie mogła jej mieć, bo III RP funkcjonowała w wyniku umowy postpezetpeerowskiej nomenklatury z przedstawicielami Solidarnościowej elity, która dziejowy kompromis z przedstawicielami totalitarnego reżimu uznała za wartość absolutną. Można co najwyżej mówić o krótkotrwałych wyłomach w tej sytuacji. Skoro tak, funkcjonowanie państwa było nastawione na zabezpieczenie interesów dawnej elity komunistycznej i dokooptowanego

do niej środowiska „konstruktywnej” opozycji z ostatnich lat PRL, wyselekcjonowanej przez komunistyczne służby specjalne. W takim układzie przywództwa nie było miejsca na wypracowanie rzetelnej narodowej strategii politycznej, gospodarczej czy społecznej, która odpowiadałaby potencjałowi i miejscu Polski i Polaków w Europie i świecie.

Ciepła woda w kranie wystarczy

W ciągu ponad 20 lat odrodzonego państwa nikt skutecznie nie odpowiedział na pytanie, jaki model rozwoju powinna przyjąć Polska, jakie interesy realizować na arenie międzynarodowej, jak dbać o Polaków i Polonię za granicą, jaki kształtować porządek społeczny na arenie wewnętrznej. Wymownym symbolem zapaści myśli strategicznej jest kuriozalne hasło premiera Donalda Tuska, który bez ogródek mówi, że jego władza w państwie ma służyć zapewnieniu ciepłej wody w kranie. Trudno ocenić, czy na takie postawienie sprawy rzutuje liberalne podejście premiera do znaczenia instytucji, czy jest w tym kapitulanki minimalizm. Faktem jest, że obecna, umocniona aktem wyborczym władza wysłała do Polaków jasny komunikat, że nie ma żadnej oferty związanej z najważniejszymi wyzwaniami stojącymi przed współczesną Polską, takimi jak degradacja demograficzna, strukturalne bezrobocie, słabość – niemoc instytucji państwa, o której świadczy stan tych sfer, które od państwa zależą, jak służ-

ba zdrowia, edukacja, bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne (stan policji i „znikające” siły zbrojne), zorientowanie biurokracji nie na obywateli, ale na ochronę własnego statusu, słabość dyplomacji wynikająca z tego, że nikt nie stawia przed nią ambitnych zadań, fatalna struktura PKB.

Chciałbym się pokusić o sformułowanie zakresu pytań, na jakie powinna odpowiadać strategia działania państwa polskiego w kluczowych dla bytu państwowego i narodowego sferach.

Polityka zagraniczna

Nie ulega wątpliwości, że kształt zaangażowania międzynarodowego państwa powinien odpowiadać jego aspiracjom w zakresie kreowania własnej pozycji na arenie regionalnej i globalnej, która powinna stwarzać przestrzeń do realizacji narodowych aspiracji czy interesów. Mitologizowane w latach 90. XX wieku wejście do NATO i UE nie mogło być zatem celem samym w sobie, ale powinno być środkiem do celu. Niezrozumienie tej kwestii spowodowało, że ani wcześniej, ani po akcesji do UE w 2004 r. słaba intelektualnie polska elita państwowa nie wykreowała żadnego programu budowy pozycji, bogactwa i znaczenia Polski i Polaków w Europie i świecie.

Kolejne ekipy rządowe miotają się między skrajnościami, takimi jak model funkcjonowania w formule kooperanta światowego żandarma, jakim są Stany Zjednoczone, czy żandarmów regio-



Upadek przemysłu stoczniowego świadczy, że państwo polskie nie potrafi prowadzić polityki gospodarczej służącej interesowi narodowemu

nalnych (np. Francji), co skutkowało zaangażowaniem sił zbrojnych w misje zagraniczne, od Bałkanów przez Irak i Czad do Afganistanu. Ponieważ w ślad za każdorazową decyzją o wysłaniu żołnierzy za granicę nie poszła refleksja, o jakie własne interesy będziemy zabiegać w związku z tym zaangażowaniem, poza wydatkami i stratami osobowymi oraz materialnymi nic z tych misji nie wyniknęło. Można próbować się upierać, że przed akcesją do NATO udział w misjach miał potwierdzać nasze zdolności polityczne i militarne, wzmacniać wiarygodność sojusznicą. Dzisiaj już ani rządzący, ani opozycja nie kryją, że misja afgańska to zwykła pułapka, z której nikt nie ma pomysłu, jak wyjść w twarzą.

Rządząca ekipa przeżywa frustrację związaną z zawodem w relacjach polsko-amerykańskich, daremnie szukając pociechy w związku z najsilniejszymi państwami europejskimi czy poprzez kreowanie mitycznego ocieplenia stosunków z Rosją. Ponieważ w relacjach z Niemcami czy Rosją napotykamy jawną sprzeczność interesów, trudno oprzeć

się wrażeniu, że jeśli intensyfikacja kontaktów z partnerami europejskimi nie jest kolejną odsłoną marszu od ściany do ściany, to w innym przypadku może stanowić grę o własne, indywidualne interesy rządzących na wzór kanclerza Niemiec Gerharda Schroedera, który realizowanej osobiście polityce sprzyjania interesom rosyjskim zawdzięcza lukratywną posadę w spółce-córce Gazpromu powołanej do budowy i zarządzania Gazociągami Północnym.

Polska polityka zagraniczna przede wszystkim powinna odpowiadać na wyzwania związane ze szczególnym położeniem Polski na granicy Zachodu i Wschodu, czyli na styku dwóch cywilizacji, w miejscu, w którym tradycyjnie ścierały się interesy Niemiec i Rosji. Polska jako klient raz Berlina, raz Moskwy, może tylko na krótką metę zabezpieczyć swój byt. Dowiodły tego dzieje upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej, której elity upatrywały szansy na przetrwanie i odrodzenie Polski w zmianie podległości: okazało się jednak, że postawienie ambasadora z Berlina w miejsce dyplomaty przysłanego z Sankt Pe-

tersburga niczego nie załatwiło: Prusy i Rosja doszły do wniosku, że najlepiej zrealizują swoje interesy poprzez faktyczny rozbiór Polski i unicestwienie naszego państwa.

Polityka gospodarcza

Deficyt myśli strategicznej najbardziej dotkliwie widać na arenie wewnętrznej, szczególnie w tak mierzalnej sferze, jak gospodarka. Przez 20 lat żaden z rządów nie próbował nawet odpowiedzieć na pytanie, jak chronić i rozwijać polską gospodarkę w warunkach globalnej rywalizacji nacechowanej monopolistyczną pozycją ponadnarodowych koncernów. Widać to w zestawieniu z bilansem dwudziestolecia II RP, która pozostawiła po sobie załączki nowoczesnego przemysłu w postaci Centralnego Okręgu Przemysłowego, a także przemysłu maszynowego czy chemicznego, który już przed 1939 r. mógł się pochwalić nowoczesnymi, konkurencyjnymi produktami (samoloty, lokomotywy, uzbrojenie). W porównaniu z tamtym okresem bilans dwudziestolecia III RP cechuje absolutny brak rodzimej myśli

technicznej, brak polskiej marki przemysłowej, brak pomysłu na stymulację innowacyjności i totalna wyprzedaż majątku państwowego, który przedstawiał jakąkolwiek wartość. Na ironię zakrawa fakt, że szereg państwowych silnych podmiotów w ramach „prywatyzacji” trafiło do państwowych, tyle że zagranicznych podmiotów (np. Telekomunikacja Polska SA jest własnością państwowej France Telecom). Należy dodać, że dochody z prywatyzacji były w stu procentach przejadane, czyli w żadnym stopniu nie posłużyły budowie nowoczesnej gospodarki.

Czy na przykład środki z ideologizowanej prywatyzacji nie mogły posłużyć do wsparcia nowoczesnych gałęzi przemysłu, które mogłyby znaleźć swoje miejsce na globalnym rynku? Dzisiaj widać, że prywatyzacja służyła jedynie zatankowaniu bieżących dziur w budżecie. Decyzje o sprzedaży państwowych koncernów czy wyprzedaży całych sektorów przemysłowych (np. hutnictwo) były podejmowane w związku z bieżącymi potrzebami finansowymi państwa, a nie ze względu na dalekosiężną strategię budowy i rozwoju gospodarki narodowej z uwzględnieniem priorytetowych gałęzi przemysłu.

Podjęcie państwa do rolnictwa i rolników jest kolejnym dowodem destrukcyjnej polityki państwowej, której brakuje oparcia w strategii rozwoju. Z jednej strony obserwujemy świadome konfliktowanie mieszkańców miast z mieszkańcami wsi, a z drugiej, likwidację kolejnych sektorów produkcji rolnej i hodowlanej. Znikające uprawy buraków cukrowych, chmielu, topniejące pogłowie owiec znaczą szlak osłabiania potencjału rozwojowego i ograniczania perspektyw dla polskiej wsi.

Polityka społeczna

Nowoczesne państwo nie pozostaje bierne wobec negatywnych procesów społecznych. Tymczasem Polska postkomunistyczna zdaje się ignorować najczarniejsze komunikaty ze sfery życia wspólnoty, jaką jest naród. Życie społeczne w Polsce ciąży w stronę struktury pań-

stwa kolonialnego czy mafijnego. Z jednej strony widzimy ogromne bezrobocie, zapaść demograficzną, masowe ubóstwo i głód, a z drugiej nową elitę społeczną, której ton nadają postkomunistyczna nomenklatura, przedstawiciele dawnych i obecnych służb specjalnych, pomażancy medialni (tzw. celebryci) i arystokracja finansowa, o której były premier mówił, że podwaliny swojego bogactwa budowała na przestępstwach („ukradziony pierwszy milion”).

Państwo polskie nie potrafi znaleźć odpowiedzi na żaden z palących problemów społecznych. Kryzys oświaty i edukacji, obniżenie i tak niskiego średniego poziomu wykształcenia, maskowane jest wzrostem odsetka osób z wyższym wykształceniem. Nikt nie ma odwagi przyznać, że dyplom większości prywatnych uczelni jest mniej wart niż papier, na którym został wydrukowany. Bezrobocie wśród absolwentów wyższych uczelni wynosi 50 proc. Masowe studia stanowią dla rządzących alibi dla braku starań o zwiększenie liczby miejsc pracy, bo przez trzy do pięciu lat znaczący odsetek młodzieży zamiast w rejestrze bezrobotnych figuruje na listach osób płacących za niewiele warte studia.

Od lat słyszymy od polityków o potrzebie wykreowania polityki rodzinnej, która będzie promowała dzietność, ułatwi życie rodzinom z większą liczbą dzieci, a tym samym wyprowadzi nas z zapaści demograficznej. Im więcej tych deklaracji, tym kryzys bardziej się pogłębia. Co więcej, nie jest jedynym problemem to, że dominujący model 2+1 nie gwarantuje odnowienia populacji. Gdy zajrzemy głębiej do statystyk, okaże się, że coraz większy odsetek dzieci rodzi się w tzw. związkach nieformalnych. A coraz mniej dzieci, które wychowują się w pełnej rodzinie, ma szansę dojść do pełnoletności z matką i ojcem pod jednym dachem. Rozpad rodziny, rozwody i nowe związki rodziców są zjawiskami dopełniającymi obraz kryzysu rodziny i tradycyjnego wychowania. Czy dzieci, które nie wiedzą, co to jest rodzina z matką i ojcem w domu, jako dorośli będą zdolne stwo-

rzyć normalne rodziny i odpowiedzialnie wychować swoje dzieci?

Żadna z ekip rządzących nie zadała sobie trudu, by dokonać masowej repatriacji Polaków ze Wschodu. Byłby to nie tylko akt dziejowej sprawiedliwości i zadośćuczynienia za doznane krzywdy, ale też środek do celu, jakim jest wzmocnienie demograficzne Polski. Politycy zasłaniaли się zazwyczaj innymi ważnymi potrzebami Polski i Polaków, pustką w kasie państwowej czy potencjalnymi zagrożeniami społecznymi wynikającymi z masowej akcji osiedleńczej ludzi, którzy mentalnie nie mają z Polską wiele wspólnego, za to mogą importować górę problemów na polski grunt. Jednak państwo, które pozwala sobie na finansowanie igrzysk dla ludu, kosztowną budowę drogich w utrzymaniu stadionów, marnotrawiące swoje bogactwo na rzeszę szkodzących obywatelom biurokratów, wcale nie jawi się jako zbyt biedne, by pomóc porzuconym rodakom. Rzec w tym, co jest faktycznym priorytetem, czyli właśnie o strategię.

Żeby powstała narodowa, państwowa strategia, potrzebna jest elita, która uświadamia sobie konieczność wypracowania koncepcji działania i rozwoju. Zasadne jest zatem pytanie, czy brak wypracowanej i przedstawionej do społecznej akceptacji strategii jest wynikiem braku prawdziwej elity, czy wynika z czego innego. Skłaniam się do odpowiedzi, że obecny stan jest tragicznym dziedzictwem działań sowieckiego i niemieckiego agresora, którzy rozpoczynając okupację Polski w 1939 r., od początku skupili się na działaniach nakierowanych na likwidację polskiej elity narodowej. Zbrodnia katyńska i akcja AB przyniosły krwawe żniwo. Dzieła zniszczenia polskiej elity dokończyli funkcjonariusze komunistycznego reżimu w więzieniach i katowniach UB i MBP. Ostatnim akcentem była seria mordów dokonanych na księżach, począwszy od ks. Jerzego Popiełuszki w 1984 r., skończywszy na księżach mordowanych już podczas obrad okrągłego stołu w 1989 r. W ten sposób Polska była przygotowana na nową epokę...

Europa Środkowa jest naturalnym miejscem dla polskiej aktywności międzynarodowej

Musimy być regionalnym liderem

Z dr. Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim, politologiem z Uniwersytetu Łódzkiego, rozmawia Petar Petrović

Niemcy i Rosja rozwijają swoją współpracę. USA wycofuje się z Europy, która staje się coraz bardziej antyamerykańska. Rząd w Warszawie zadeklarował, że kończy z polityką jagiellońską i chce pozostać w unijnym mainstreamie. Pan niedawno pisał: „Rosja usiłuje zrealizować w ramach wielopłaszczyznowego partnerstwa strategicznego z Niemcami osłabienie NATO”. To brzmi bardzo groźnie.

Rosja chce przede wszystkim wrócić do gry w charakterze mocarstwa, a ponieważ nie ma potencjału, by odgrywać w świecie rolę, jaką pełnił Związek Sowiecki, jej bliższym celem jest ustabilizowanie własnej roli jako jednej z wiodących sił regionalnych. To wymaga złamania dotychczasowej jedności Zachodu, która i tak kruszeje, mimo że ten kraj nie wywołuje tego procesu. Potrafi jednak umiejętnie z niego korzystać. Sam fakt, że upadek bloku wschodniego i zakończenie zimnej wojny zdjęło z państw zachodnich groźbę najazdu sowieckiego, skutkowało tym, że istotna ich część, przede wszystkim Niemcy i Francja, przestała odczuwać potrzebę silnej obecności amerykańskiej w polityce europejskiej traktowanej do tej pory jako osłona przed Sowietami. Niemcy, które były podzielone i najmocniej odczuwały skutki zimnej wojny, po zjednoczeniu stały się faktycznie państwem o „innej wadze gatunkowej”. Ten system protekcji amerykańskiej, który istniał od kanclerstwa Konrada Adenauera, od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, czasu powstania RFN jako osobnego podmiotu, został manifestacyjnie i głośno zakończony przez kanclerza Gerharda Schroedera w 2003 r. sporem wokół Iraku. I chociaż istnieje różnica



Dr Przemysław Żurawski vel Grajewski: Polska powinna dążyć do konsolidacji Europy Środkowej i przeciwdziałać odtworzeniu panowania Rosji na obszarze postsowieckim

w postawie antyamerykańskiej między CDU i CSU a socjaldemokratami, którzy bardziej manifestują swoją niechęć, Niemcy uznali, że nie potrzebują już opieki Stanów Zjednoczonych. Rosja nie jest dla nich zagrożeniem.

Co w tej sytuacji chce ugrać Kreml?

Rosja usiłuje wyciągnąć z tego stanu korzyści, ponieważ jest zacofana technologicznie. Dlatego pojawiło się hasło modernizacji tego państwa, które na cele propagandowe zostało ubrane w szaty reformy systemu politycznego. Co ważne, ta modernizacja w głównej mierze miałaby dotyczyć wojska. W czerwcu tego roku została podpisana umowa między niemiecką firmą Rheinmetall a Ministerstwem Obrony Federacji Rosyjskiej o budowie centrum szkolenia dla armii tego kraju w Mulino pod Niżnym Nowogrodem. Powstanie ona za grube miliardy euro, do umowy dołączona została licencja na budowę podobnych centrów na całym terenie tego kraju. Wcześniej Rosjanie uczestniczyli w tworzeniu zgrupowania satelitów wojskowych dla Bundesweary. Tylko

w tej dziedzinie technologicznej mają oni nad Berlinem przewagę.

Czy cała niemiecka klasa polityczna popiera tę współpracę? Pomimo niezaprzeczalnych korzyści ekonomicznych są chyba w tym kraju ludzie, którzy zdają sobie sprawę z tego, kim są władcy Kremla?

Zrozumienie dla zbliżenia z Moskwą nie jest jednolite dla całej niemieckiej klasy politycznej. Widać to było bardzo dobrze na przykładzie nagrody Kwadrygi, ostatecznie nieprzyznanej Putinowi. U naszych zachodnich sąsiadów istnieje narracja, która jest przekonująca dla dostatecznie dużej części opinii publicznej, o pewnym podobieństwie między tymi dwoma krajami. Uważa się bowiem, że Niemcy zostały po pierwszej wojnie światowej upokorzone systemem wersalskim i było to dla nich tak bolesne doświadczenie, że spowodowało szaleństwo i powstanie nazizmu. Wychodzi więc na to, że nie powinniśmy upokarzać wielkich narodów – i tu już przechodzimy do narracji rosyjskiej – gdyż może to w efekcie doprowadzić do nieszczęścia. W okresie potęgi Nie-

miec i Rosji, w czasie trwania Rzeszy bismarckowskiej i imperium rosyjskiego, w drugiej połowie XIX wieku, miała miejsce bardzo dobra współpraca między oboma dworami. Załamała się ona wraz z konfliktem, który wybuchł. Warto wspomnieć też o bardzo ważnej roli, jaką odegrali Niemcy w zarządzaniu imperium rosyjskim. A teraz mamy Putina, który świetnie mówi po niemiecku i jest przesiąknięty tą kulturą. Do 2007 r. był jeszcze minister gospodarki German Gref, potomek niemieckich emigrantów. Takie zrozumienie kulturowe, mit Niemca na Kremlu, w końcu Katarzyna II też była Niemką, w przekonaniu naszych zachodnich sąsiadów będzie zbliżało Rosję do Europy. „Zbliżenie przez powiązanie” to hasło tamtejszej polityki wobec Moskwy, z czego wynika pewność, że jeśli ten kraj zostanie wprowadzony do rozmaitych instytucji międzynarodowych czy europejskich, to nasiąknie tą kulturą i zmieni się wewnętrznie. Pokutuje też myślenie, że bez Rosji nic się nie da zrobić. Kiedyś największy naród Europy, czyli Niemcy, musiał czekać na zgodę rosyjską na zjednoczenie. Polacy, Gruzini czy Ukraińcy zakwestionowali ten sposób myślenia własnymi czynami, ale nie udało nam się przekonać Zachodu, że się myli.

W jaki sposób ta sytuacja wpływa na rzeczywistość Polski i Europy Środkowowschodniej?

Rosjanie za pośrednictwem Niemiec chcą, by Unia Europejska uznała, że obszar postsowiecki należy do ich wyłącznej strefy wpływów. Do osiągnięcia tego celu dobrze służy im też obecny reset amerykańsko-rosyjski i wycofanie się USA z aktywnej polityki rywalizacyjnej z Rosją, co miało miejsce w przypadku planów przyjęcia Gruzji i Ukrainy do NATO czy też tarczy antyrakietowej. Europa Zachodnia uważa rywalizację z Rosją na tym terenie za zbyt kosztowną. Obecnie Berlin potrzebuje sukcesu i może nim być porozumienie z Moskwą przynoszące rozwiązanie jakiegoś ważnego problemu. 21 czerwca doszło do niemiecko-rosyjskiego spotkania

w Moskwie, które zostało poświęcone sprawie Mołdawii i Naddniestrowi. Mamy więc do czynienia z nowym zjawiskiem, gdy poza międzynarodowymi instytucjami dochodzi do spotkania dwóch mocarstw europejskich, które usiłują rozstrzygać losy trzeciego kraju bez jego udziału.

Czy zgodzi się Pan z twierdzeniami, że zarówno najważniejszym stolicom Europy Zachodniej, jak i Moskwie, z różnych powodów podmiotowość państw obszaru Europy Środkowej nie jest na rękę? Nie da się ukryć, że w Unii Europejskiej Paryż i Berlin czują się równiejszymi wśród równych i są przekonani, że w szczególności państwa naszego regionu powinny z radością akceptować wszelkie uzgodnione między tymi dwoma partnerami rozwiązania?

Tak, zgadzam się z tym. Tak jest bowiem dla wszystkich wygodnie. Wynika to także, przynajmniej na Zachodzie, z niedocenionego w naszym kraju zjawiska, że na tamtejszych uczelniach, gdzie są kształtowane umysły klasy politycznej, mówi się o podmiotowości Wielkiej Brytanii, Francji czy Holandii, a przemilcza się suwerenność Europy Środkowowschodniej. O niej mówi się wyłącznie jako o obszarze, na którym rozstrzygał Petersburg, Moskwa, Berlin i Wiedeń. Ten stan bezpodmiotowości Europy Środkowej jest uważany za coś naturalnego. Z tego powodu wystąpienie np. Polski w obronie swoich interesów bądź partnerów z tego regionu odbierane jest ze zdziwieniem i z irytacją. Nie doszukiwałbym się tutaj jakichś spisków, tylko braków w edukacji. Ten stan powoduje, że wygodniej jest działać bez nas. Jeśli występujemy podmiotowo, to formujemy pewne żądania, ich zaspokojenie wymaga zaś kompromisów, a zatem dodatkowych kosztów. Dlatego dla głównych europejskich stolic ważne jest, żeby Warszawa podążała „głównym nurtem”, a my, żebyśmy „korzystali z okazji do siedzenia cicho”.

Niedawno odbył się szczyt Partnerstwa Wschodniego w Warszawie, który przez większość krajowych mediów został uznany za duży sukces. Co ciekawe, przyznano, że niczego na nim nie osiągnięto.

Partnerstwo Wschodnie od swojego zarania było bardzo sensowną inicjatywą. Bruksela chciała oddziaływać na sąsiedztwo poprzez perspektywę otwierania się tej organizacji dla zainteresowanych krajów. W ten sposób wpłymano na Europę Środkową, Bałkany, Turcję. W końcu jednak wygasła wola wewnątrz społeczeństw na kontynuowanie tego procesu, chociaż wciąż mamy do czynienia z chęciami polityków, by wpływać na te państwa. Znalezione więc rozwiązanie w postaci Europejskiej Polityki Sąsiedztwa, której pryncypium osadzało się na tym, że my, mądrzy, będziemy mówić tym dzikusom, co mają robić, a oni będą wykonywać nasze polecenia. To oczywiście nie jest możliwe do politycznego wykonania. Oczekiwanie, że narody ościenne będą przyjmować narzucane im rozwiązania, jest naiwnością. Jednocześnie pod naciskiem Francji stworzono jednolitą politykę sąsiedztwa dla wszystkich, dla Ukrainy i Maroka, Białorusi i Syrii. Latem 2008 r. Nicolas Sarkozy zgłosił inicjatywę Unii na rzecz Regionu Morza Śródziemnego, czym złamał jednolitość polityki sąsiedzkiej. Wtedy Polska weszła w stworzoną przez Francję lukę i zaproponowała Partnerstwo Wschodnie. W rezultacie doszło do sytuacji, w której Paryżowi niezręcznie było krytykować Warszawę za coś, co sam właśnie zrobił. Francuzi zdenerwowali swoim działaniem Niemców, dla których nie jest priorytetem odpylenie środków unijnych na południe. Z tego powodu Berlin poparł ten polsko-szwedzki projekt jako instrument wyhamowania inicjatywy francuskiej, a nie jako sposób na budowanie czegoś konkretnego na Wschodzie, co równałoby się wejściu w konflikt polityczny z Rosją. Polska w 2007 r. była w ciężkim sporze z Niemcami i Francją o system głosowania w Radzie Europejskiej i blokowała porozumienie o partnerstwie i współ-

pracy Unia – Rosja, z powodu rosyjskiego embarga na naszą żywność. Dlatego Warszawa, zamiast kolejny raz nie zgadzać się z silnym europejskim graczem, wystąpiła z inicjatywą wschodnią.

A co mamy do zaproponowania naszym partnerom z tego regionu?

Problem tkwi w tym, że w ramach Partnerstwa Wschodniego nie przygotowaliśmy dla nich żadnej interesującej „oferty”. Budżet programu wynosi ok. 4 miliardy euro w ciągu sześciu lat do podziału między sześć państw partnerskich. W porównaniu z wydatkami na dziesięciomilionową Grecję widać, że jest to symboliczna akcja. O marginalności tego projektu świadczy też porównanie zaangażowania Brukseli w takie inicjatywy, jak uszczelnienie granic przed nielegalną emigracją. Co więcej, w ramach Partnerstwa Wschodniego pieniądze są wydawane na priorytety Unii, a nie partnerów, dlatego nie wpłyną one na reformę tych krajów. Szczyty Partnerstwa Wschodniego mamy raz na dwa lata, jest to więc rytm teatralno-rytualny, a nie polityczny.

Co więc powinna robić Polska w sytuacji coraz bliższej współpracy niemiecko-rosyjskiej i braku zainteresowania Brukseli reformowaniem krajów Europy Wschodniej i wyciąganiem ich ze strefy wpływów Moskwy?

Moim zdaniem Polska powinna dążyć do konsolidacji Europy Środkowej i przeciwdziałać odtworzeniu się panowania rosyjskiego na obszarze postsowieckim w jakiegokolwiek formie. Musimy więc rywalizować z Moskwą, a że nasz potencjał do tego nie wystarcza, to niezbędne jest szukanie zewnętrznych sojuszników. Niestety obecnie nie ma do tego chętnych.

A co z Białorusią? W przypadku tego państwa wydaje się, że zarówno Polska, jak i reszta krajów Unii Europejskiej jest zainteresowana zmianą tamtejszej sytuacji. Wobec Aleksandra Łukaszenki stosowano różne metody,

od kija po marchewkę, jak na razie nic nie przynosi oczekiwanych rezultatów.

W stosunku do Białorusi zarówno Warszawa, jak i cała Unia prowadzi politykę życzeniową, podczas gdy należy się skupić na pracy organicznej, a nie prowadzić gry z dyktatorem, który i tak niedługo upadnie z powodów ekonomicznych. Skorzysta na tym jednak Rosja, gdyż pochodzący stamtąd oligarchowie wykupią białoruską gospodarkę. My zaś nie będziemy mogli temu przeciwdziałać. Rozstrzygnięcie sprawy Białorusi nie nastąpi w najbliższym czasie, ale za pokolenie. Dlatego powinniśmy wesprzeć ich w pracy nad świadomością społeczeństwa. Konieczne jest więc wsparcie naszych sąsiadów w tworzeniu wielkich dzieł kultury białoruskiej. Chodzi o twórczość, która byłaby łatwo przekazywana przez media, co w epoce dvd nie stanowi problemu. Białorusini potrzebują swojego „Braveheart”, dzięki czemu młodzi chłopcy zaczęliby się bawić w żołnierzy Bułaka-Bałachowicza, a nie w partyzantów sowieckich czy wojaków Suworowa. Musimy pomóc Białorusinom w wytworzeniu moralnej siły w swoim społeczeństwie i poczucia dumy narodowej.

Dla sporej części społeczeństwa takie sprawy, jak patriotyzm, ojczyzna, interes narodowy, to hasła podejrzane, nieeuropejskie, obciachowe. Jak więc przekonać Polaków do tego, że podmiotowość w polityce międzynarodowej to sprawa, o którą warto walczyć, że to sporo kosztuje i nieraz trzeba stawać oko w oko z najważniejszymi aktorami unijnej sceny.

Tak, to prawda, nad Wisłą sami mamy olbrzymią pracę do zrobienia! Jakakolwiek rozsądna polityka polska, tak jak każde podmiotowe postępowanie człowieka, wymaga zdolności do wchodzenia w konflikty w obronie własnych interesów. To nie oznacza od razu wojny z armatami i bombami. Jeśli społeczeństwo polskie nie jest w stanie, a nie jest, poprzeć swojego rządu

w sporze o interesy własnego państwa, gdyż odbiera to jako awanturnictwo, to nasz kraj nie ma możliwości prowadzenia polityki zagranicznej. Jeśli trzymilionowa Irlandia potrafiła wejść w konflikt z całą Unią Europejską przy okazji ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego i umiała na tym coś ugrać, jeśli wcześniej przy poprzednich traktatach była to w stanie zrobić pięciomilionowa Dania, jeśli dziesięciomilionowa, zadłużona Grecja jest w stanie prowadzić negocjacje z Turcją, od dwudziestu lat blokuje uznanie Macedonii pod jej konstytucyjną nazwą, to Polacy nie są w stanie poprzeć rządu w tego typu konfliktach.

Polskie społeczeństwo nie daje mandatu na walkę na arenie międzynarodowej nawet w tak skrajnym przypadku jak budowa Nord Streamu. Cała ta inicjatywa wymierzona jest w interes Polski, jest dla naszego kraju szalenie niebezpieczna, gdyż w jeszcze większym niż do tej pory stopniu uzależni nas od rosyjskich dostaw gazu. Co więcej, niemiecko-rosyjska rura będzie zapewne blokować nasze porty dla statków o dużym zanurzeniu.

Nie jestem ekspertem technicznym ani prawnym, ale jestem przekonany, że można by tę inicjatywę zaskarżyć, gdyż blokowanie portów jest w prawie międzynarodowym uważane za akt wojenny. Przede wszystkim nasz rząd powinien zrobić hałas w tej sprawie na arenie międzynarodowej.

Skoro jednak rząd w Warszawie nie krzyczy, to nasi sąsiedzi mogą uznać, że wszystko im wolno.

Dlatego musimy zacząć krzyczeć. Strach przed tym wynika ze słabości naszej klasy politycznej. Trzeba odróżnić dwie rzeczy – zdolność Polski do blokowania woli wielkich mocarstw i zdolność naszego kraju do ponoszenia kosztów realizacji ich woli. Oczywiście stwierdzenie, że Polska może wszystko, było megalomanią, ale szkodzenie interesom Rzeczypospolitej powinno boleć. ■

Paradygmat przyjęty przez twórców III RP prowadzi do wyrwania korzeni naszej wielowiekowej tradycji

Coraz mniej Polaka w Polaku

Aleksander Kłós

Stan państwa polskiego osłabia polską świadomość i patriotyzm, utrudnia identyfikowanie się z Rzeczypospolitą. Słabe instytucje, poczucie niesprawiedliwości i wybiórczego stosowanego prawa, niski poziom życia politycznego — to wszystko wpływa na zubożenie naszej świadomości. O powadze sytuacji świadczy fakt, że idee, które łączyły zerwaną wspólnotę narodową lub zwalczały choroby trawiące organizm państwa i narodu, są z miejsca wyszydzane i marginalizowane przez tych, którzy powinni je wspierać i promować.

Środowiska tworzone przez ludzi starego systemu i lewicowej części Solidarnościowych opozycjonistów zdecydowały przy Okrągłym Stole o kształcie nowej, wolnej Polski. Ich decyzje, lęki i dążenia w największym stopniu wpłynęły na oblicze Rzeczypospolitej. Co więcej pakt, który nieformalnie stał się zaczątkiem nowego porządku, polegający na zapewnieniu komunistom miękkiego lądowania w nowych realiach i niedopuszczeniu sił narodo-niepodległościowych do władzy, wpłynął nie tylko na wszelkie niedomagania i patologie systemu politycznego, ale także na życie obywatelskie i po części indywidualne losy Polaków.

Ślepy zautek początków III RP

Zdaniem prof. Zdzisława Krasnodębskiego do przekonania społeczeństwa, że kompromis z „partyjnymi reformatorami” jest niezbędny, użyto różnorodnych argumentów. Nie wahano się też podeprzeć ich swoiście rozumianym chrześcijańskim nakazem pojednania i wybaczenia. W rzeczywistości przy olbrzymiej przewadze materialnej i medialnej, wsparciu większości środowisk celebryckich, artystycznych i naukowych, przekonano Polaków, że powinni zapomnieć o PRL i „wybrać przyszłość”. Nie doszło do osądzenia zbrodniarzy, nie nagrodzono bohaterów, nie zerwano z relatywizmem moralnym tych czasów, wprost przeciwnie, wzmocniono go, argumentując, że w PRL-u wszyscy ześmy się uświnili. Przekonywano, że to nie ludzie byli źli, tylko system. Swoją drogą,

także i on był wielokrotnie bronił. Królowały przy tym określenia „mniejsze zło” i „geopolityczne realia”.

Taki właśnie sposób pożegnania się z czasami komunistycznymi spowodował przemieszanie się systemów. Przez to dziś

takiej „szkole” jest nieraz jeszcze bardziej pragmatyczne, cyniczne i pozbawione zahamowań niż ich nauczyciele.

Uwolnić się od polskości

W trakcie transformowania się nowego systemu polityczno-społecznego na początku lat 90. światło dzienne ujrzały wszelkie słabości i lęki polskich elit, które są jedną z głównych przyczyn obecnego stanu. Prof. Zdzisław Krasnodębski w *Demokracji peryferii* pisał o tym, że nastąpił proces imitowania zachodniej kultury w jej najbardziej zwulgaryzowanych formach.



Imitowanie kultury zachodniej łączy się z wystąpieniami antykościelnymi

Fot. Dominik Różyński

trudno mówić o III RP jako o państwie wolnego słowa, demokracji i pełni praw obywatelskich. Społeczeństwo instynktownie zaś czuje, że pewne zasady znane mu z tamtych czasów wciąż obowiązują, więc lepiej się nie wychylać, za dużo nie mówić i zawsze dbać o to, by być po stronie „tych, którzy mają rację”. W ten sposób nie tylko doszło do zachowania patologii znanych z komunizmu, ale ma także miejsce ich reprodukcja w nowym pokoleniu. Dziś doskonałym tego przykładem są wyższe uczelnie i dziennikarskie redakcje, w których czerwoni mentorzy edukują nowe pokolenie. Ono zaś po

Polskie społeczeństwo pod przywództwem swoich elit po wyjściu z komunizmu jest pełne kompleksów, zajęło się bezrefleksyjnym przyjmowaniem wartości konsumpcyjnych i hedonistycznych globalizującego świata. Proces przemieniania się Polaka w Europejczyka pod wodzą naszych oświeconych elit przynosi smutne efekty.

Co gorsza, zamiast odnajdywać w chlubnej przeszłości postawy i idee, które pozwoliłyby podnieść polskie społeczeństwo z poziomu zatamizowanego tłumu, jakim po części było w epoce PRL-u, większość elit politycznych, artystycznych i literackich wskazała inną drogę. Dlatego

pojawiły się pogarda i wyszydzanie tego, co w polskiej kulturze oryginalne i odróżniające nas od innych narodów. Nadal w dobrym tonie jest krytykowanie naszej historii, dziedzictwa, martyrologii, tradycji i sposobu życia. Inne narody mogą czerpać wzorce i poczucie dumy ze swojej nieraz niezbyt pięknej przeszłości, Polacy zaś dla własnego dobra powinni się jak najprędzej od niej odwrócić, zapomnieć, wysmiać, odłączyć się od źródeł polskości i odciąć korzenie łączące nas z poprzednimi pokoleniami. Tylko wówczas, przyjmując wartości tolerancyjnej Europy, mają szansę stać się nowoczesnymi Polakami.

Aby to osiągnąć, należy na Polskę szlachę patrzyć przez pryzmat awanturnictwa i pijaństwa, czego konsekwencją stały się rozbiory. Polski katolicyzm uważać zaś za przyczynę charakterystycznego dla naszego kraju antysemityzmu i ksenofobii, które „wysysamy z mlekiem matki”. Idąc tym tropem, zeuropeizowany Polak powinien widzieć u Józefa Piłsudskiego skłonności faszystowskie, a PRL uważać za okres, w którym można odnaleźć wiele pozytywnych, jak choćby to, że nie było wtedy bezrobocia, wszyscy mieli po równo, a państwo martwiło się o obywatela. Co natomiast tyczy się polskiej martyrologii, to w największej mierze świadczy ona o naszej głupocie i braku umiejętności dostosowania się do sytuacji. Powstanie warszawskie? Szaleństwo! Dziewiętnastowieczne powstania narodowe? Nikomu niepotrzebna brawura!

Taka wizja historii powoduje, że w poszukiwaniu zastępczej tożsamości Polacy sami się wynarodowiają, podcinając gałąź, na której siedzą. Starają się pod tym względem naśladować swoje elity, które na każdym kroku dają im do zrozumienia, że nowoczesny Polak może odrzucić cały ten „bagaż historyczny”, tę „polską nienormalność” i żyć inaczej. Dlatego pojawia się lęk przed poczuciem, że Europa, ba, cały świat się z nas śmieje, że prowadzona przez niektórych polityków walka na arenie międzynarodowej może spowodować zmarszczenie brwi poza granicami kraju.

Bądź taki jak my

W oczach lewicowo-liberalnych środowisk medialno-polityczno-artystycz-

nych nowoczesny Polak z uśmiechem politowania podchodzi do religii, poczucia przynależności do narodu, jego przeszłości czy tradycyjnego systemu wartości. Postępowy Polak jest taki nowoczesny, dlatego że nie sprawia mu problemu odrzucenie wszelkich „zabobonów”, spraw, które krępują jego „ja”. Jest indywidualistą, który nie ma ochoty poświęcać swojego cennego czasu dla innych, nie ma też zamiaru ograniczać swoich potrzeb takimi zobowiązaniami, jak rodzina, rodzicielstwo, działalność społeczna czy obywatelska. Tworzy swoje dziesięć przykazań, wędrując po wyobrażonym supermarkecie idei, na którego półkach odnajduje pasujące mu postawy i normy. Postępowy Polak nienawidzi „faszyzmu”, pod którego postacią został umieszczony Kościół, konserwatyzm, prawica antykomunistyczna i niepodległościowa żądająca przeprowadzenia lustracji idekomunizacji oraz walcząca z patologiami życia społecznego i rozkradaniem majątku państwowego. Postępowy Polak czyta tylko te gazety i książki, które będą go upewniać we właściwej wizji świata, myśli tak jak ci, którzy w mediach odgrywają rolę autorytetów moralnych, ogląda tylko te programy, w których prowadzący mówią mu, jak powinien żyć i myśleć, by zaliczać się do grona postępowych Polaków.

„Młody, wykształcony, z dużej miejscowości” nawet wtedy, gdy w rzeczywistości nie ma żadnej z tych cech, ma prawo czuć się lepszym od rzeszy moherów i oszołomów, którzy „nie rozumieją, w jakich czasach żyją”. W przeciwieństwie do nich postępowy Polak wie wszystko o świecie i polityce, choć nie czuje żadnej potrzeby, by pogłębiać swoją wiedzę. Nie przyjdzie mu nawet do głowy, by czerpać ją także z innych źródeł niż łatwo dostępne media. Dla niego dobre samopoczucie jest największą wartością. I chociaż nieraz odczuwa, że rzeczywistość i świat wyobrażony medialnie nie pokrywają się ze sobą, to jednak nie przyzna się do dysonansu poznawczego. Przewartościowanie swojego życia, dążenie do odkrycia prawdy, poznania argumentów strony przeciwnej – nie są to sprawy, którymi będzie sobie zaprzętał głowę.

Kto ty jesteś? Nie wiem...

Zamiast być dumnym z polskich osiągnięć, postaw, sposobu myślenia, koncepcji politycznych, bohaterstwa i odwagi, którą tak często nasi przodkowie wykazywali w obliczu zagrożenia, postępowy Polak powinien wszystkich za wszystko przeproszać, bezrefleksyjnie naśladować swoje elity, które poprzez narodową ekspiację we własnym wyobrażeniu potwierdzają swój wyjątkowy status. Ich zdaniem należy głośno mówić o złe, które wyrządziliśmy innym w trakcie naszej historii, a nie przypominać, że tego, z czego możemy być dumni jako wspólnota, było o wiele więcej. Martyrologia, postać Polaka ofiary, Polski Chrystusa narodów – drażni naszych oświeconych chyba w jeszcze większy sposób niż podkreślanie polskich zwycięstw i chwały.

W *Eseju o duszy polskiej* prof. Ryszard Legutko pisał, że współczesny Polak ma kłopoty z tożsamością, gdyż nie wie, co tworzy jego rzeczywistość, co go ukształtowało, co ma chwalić, a co krytykować, jakie są jego możliwości, miejsce i rola we współczesnym świecie. Nie wie też, co powinien czerpać z przeszłości oraz jakie są wyzwania stojące przed nim w przyszłości. „Od siedemdziesięciu lat Polacy są niemal wyłącznie przedmiotem, w znikomym zaś stopniu podmiotem historii. Od siedemdziesięciu lat określają się nie wobec tego, czym są, lecz czym mają się stać, przyjmując bezrefleksyjnie, że osiągnięcie tego przyszłego celu nie może się udać bez zrzucenia ciężaru przeszłości. Od siedemdziesięciu lat tęsknimy wyczekujemy ponownych narodzin, by żyć życiem innym niż dotychczasowe, wreszcie wolni od dawnych urazów, kompleksów i słabości”. I to właśnie z tej perspektywy powinniśmy patrzeć na słabości Polaków i decyzje, także polityczne, które podejmują. Wówczas ani wieloletnie rządy postkomunistów, ani niedawne zwycięstwo Platformy Obywatelskiej, ani wysokie poparcie dla Ruchu Palikota nie stanowią niespodzianki. Ani to, że dzieje się to wszystko w kraju dumnych Sarmatów, bohaterów spod Wiednia, walecznych kościuszkowców, obrońców Westerplatte, młodzieży z powstania warszawskiego czy pokolenia Jana Pawła II. ■

Prymas Wyszyński dał początek wielu sprawom w Kościele i dzięki temu Kościół w Polsce jest dziś silny

Siewca pracowity i mądry

Rozmawiamy z kard. Józefem Glempem, prymasem seniorem, sekretarzem prymasa Stefana Wyszyńskiego w latach 1967-1979

Upływający trzydziesty rok od śmierci Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego, nazywanego nie bez racji Prymasem Tysiąclecia, to dobra okazja do spojrzenia z perspektywy naszych czasów na znaczenie i wymiar historyczny prymasowania tego wybitnego męża Kościoła i patrioty. Eminencja był kiedyś Jego sekretarzem i następcą na stolicach arcybiskupich warszawskiej i gnieźnieńskiej. To niezwykła perspektywa pozwalająca spojrzeć na czasy prymasowania i wciąż żywe ich owoce. Proszę o podzielenie się tym doświadczeniem.

Miejsce i czas spędzony w bliskości prymasa Wyszyńskiego pozwoliły mi się z nim zapoznać i związać. Zetknąłem się z księdzem prymasem, gdy byłem jeszcze klerykiem, jeszcze przed jego uwięzieniem. Wkrótce prymas został aresztowany i nie mógł już nam udzielić święceń. Zostałem wyświęcony przez biskupa pomocniczego w Poznaniu. Ale my młodzi kapłani, wychowankowie Seminarium Gnieźnieńskiego, stale odczuwaliśmy jego bliskość, już nie bezpośrednio, ale duchową. Odczuwaliśmy, że on jest władzą przeciwko tym wszystkim, którzy do tej władzy pretendowali, choć wielu z tych hierarchów to byli uczeni kapłani dbający o Kościół.

To były dramatyczne i trudne czasy dla Kościoła w Polsce.

Tak jak wielu kapłanów z mojego rocznika przeżywałem ciężkie chwile. Trzech kolegów z ostatnich lat pobytu w seminarium aresztowano. To był dla nas wielki wstrząs. I o to chyba chodziło władzom komunistycznym.

Diecezje na ziemiach zachodnich podporządkowane prymasowi Wyszyń-

skiemu były szczególnie mocno napiętnowane. Obowiązywał nas dekret o obsadzeniu stanowisk kościelnych i to władza ludowa decydowała, czy ktoś pójdzie na wikariat, czy nie. Z mojego rocznika 29 wyświęconych tylko 4 dostało pozwolenie na pójście na parafię. Reszta miała wracać do domu albo iść gdziekolwiek, na tułaczkę. Kard. Wyszyński o tym wszystkim wiedział.

Zmiany październikowe w kraju, uwolnienie prymasa wpłynęły na los i na was, młodych kapłanów?

Pierwsze, co uczynił prymas Wyszyński po uwolnieniu z więzienia przez wracającego do władzy Gomułkę, to podjęcie starań o zniesienie dekretu o obsadzeniu stanowisk kościelnych. Dopiero wtedy mogliśmy pójść na parafię jako księża funkcjonujący w ramach diecezji. Ksiądz prymas bardzo troszczył się o nasz los.

Ja zostałem wtedy delegowany na studia do Rzymu, ale wyjazd się przeciągał. Pełniłem wtedy zadania duszpasterskie w parafiach, byłem kapelanem sióstr, prefektem. Wreszcie dzięki pośrednictwu sekretariatu prymasa Wyszyńskiego otrzymałem paszport i wyjechałem do Rzymu.

Jak okres studiów wpłynął na Twoją drogę Jego Eminencji?

W Rzymie mieliśmy zapewnione stypendium i mogliśmy się uczyć. To był koniec lat 50. Kard. Wyszyński już wtedy przyjeżdżał do Rzymu. Wkrótce rozpoczął się Sobór Watykański II. Kardynałowie Wyszyński i Wojtyła przyjeżdżali na sobór, gdy dostali paszporty, bo władza raz dawała te paszporty, a innym razem nie dawała. Zresztą nie

wszyscy biskupi dostawali pozwolenia na wyjazd. Ale było to jakieś otwarcie na inny świat dla biskupów nie tylko polskich, ale i litewskich, oraz innych z obszaru wpływów sowieckich. Mogli przyjeżdżać na sobór. Okazało się, że sobór wpłynął nie tylko na reformę Kościoła, ale także na wspólnoty polityczne.

Po studiach możliwy był powrót do kraju?

Po powrocie do kraju pracowałem w Gnieźnie, trochę w Sądzie Biskupim, trochę w kurii, a po paru latach kard. Wyszyński zabrał mnie do Warszawy i od końca 1967 r. pracowałem w sekretariacie prymasa Polski, gdzie było nas kilku. Kierownikiem sekretariatu był ks. Goździewicz. Zajmowaliśmy się różnymi zagadnieniami, tłumaczyliśmy dokumenty na łacinę, włoski, włączaliśmy się w pracę Sądu Arcybiskupiego, referowaliśmy różne zagadnienia. Byłem też asystentem prawa rzymskiego na ATK. To było intensywne, pożyteczne i pogodne życie, bo kard. Wyszyński był człowiekiem wrażliwym na sprawy współpracowników, interesował się ich życiem. Dbał o Kościół i ojczyznę, ale także o ludzi.

Wielu zapamiętało kard. Wyszyńskiego jako surowego hierarchę.

On umiał być takim dostojnym hierarchą, gdy było trzeba. Bardzo cenił urząd prymasa, bo wiedział, jak wiele dobra od tego zależy. Ale był serdecznym, życzliwym człowiekiem. Rozmawiał ze wszystkimi na różne tematy. Codziennie spacerował po ogrodzie na Miodowej. W czasie tych spacerów rozmyślał, co mado zrobienia w ciągu dnia.

Stosunkowo mało znany jest udział Prymasa Tysiąclecia w Soborze Watykańskim II. A odegrał on tam znaczącą rolę.

Gdy prymas przyjeżdżał do Rzymu, mieszkał u sióstr nazaretanek, a potem w Papieskim Instytucie Polskim. Tam była jego rezydencja. Mieszkali tam księża studiujący w Rzymie. Ja tam także mieszkałem. Tam mogliśmy przyjmować biskupów uczestniczących w soborze, pomagać im w miarę możliwości. Widzieliśmy, jak zbierają się na zebrania i jak modlą się w kaplicy instytutu. Oni chętnie z nami rozmawiali. W ten sposób udzielał się nam duch soboru. Niektórzy z nas pracowali w Biurze Prasowym Soboru, gdzie dyskusje na różne tematy były bardzo żywe. Dzięki temu wiedzieliśmy, co się dzieje na soborze.

Kard. Wyszyński był bardzo szanowany, był wielkim autorytetem. Przeszedł przecież przez trudny czas uwięzienia i pozostał wierny Kościołowi. Wyróżniał się już wtedy kard. Wojtyła jako intelektualista, obeznany w dziedzinie etyki, w sprawach świata, do którego miał iść Kościół. Patrzyliśmy z bliska na tych naszych pasterzy, widzieliśmy ich pobożność, oddanie modlitwie, wiedzieliśmy o ich rozmowach na tematy poruszane na soborze.

Zetknął się zapewne ksiądz kardynał w Rzymie z głośną sprawą listu biskupów polskich do biskupów niemieckich.

Słyszeliśmy o redagowaniu tego listu. Właściwie było to zaproszenie poszczególnych episkopatów europejskich na jubileusz 1000-lecia chrztu Polski. Ale najważniejszy był list do Episkopatu niemieckiego, który zawierał istotne elementy przesłania soborowego: praktykowanie miłości w codziennym życiu publicznym. Z tego przesłania soborowego powstała myśl opracowania listu, który byłby zaproszeniem, a jednocześnie przeproszeniem i prośbą o wybaczenie. Wiem, że dyskusje wokół tego listu trwały bardzo długo.

Reakcja władz w Warszawie po publikacji listu, którego oryginał był w języku



Kardynał Józef Glemp: Prymas Wyszyński stworzył podstawy do rozwoju Kościoła w Polsce

niemieckim, była – można powiedzieć – historyczna. Przetłumaczono go z licznymi błędami. Władze demonstrowały oburzenie, co częściowo udzielało się i Polakom, którzy dobrze jeszcze pamiętali krzywdy zadane przez Niemców w czasie wojny. Trudno więc było o postawę przebaczenia, za co... za to, że nas napadli, mordowali, zakładali na naszych ziemiach obozy koncentracyjne... Ale patrząc w duchu soboru, można było dostrzec, że w ciągu wieków i my wyrządzałyśmy krzywdę Niemcom. I za to biskupi przepraszaali.

W Berlinie jest teraz czynna wielka wystawa poświęcona 1000-leciu sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Myślę, że jest ona efektem tego wielkiego przesłania soborowego, które u nas zaowocowało sławnym orędziem do biskupów niemieckich.

Kard. Wyszyński ma swój udział w procesie odnowy i reform w Kościele podjętych przez Sobór Watykański II.

Sobór rzeczywiście dokonał rewizji życia duchowego, zwłaszcza liturgii poprzez pogłębienie nauki Kościoła, jakie ma on zadania wobec siebie i świata. Cały ogromny materiał doktrynalny na ten temat został podzielony na wiele dokumentów. Wrażliwym tematem była liturgia, gdzie pozwolono na

używanie wszystkich języków, oraz reforma kalendarza liturgicznego. Sobór wypracował inne spojrzenie na duchowość, dostęp do Eucharystii. Wszystko to miało służyć pogłębieniu świętości w człowieku.

Nie zawsze było to właściwie rozumiane, a często nadużywane jako dowolność nawet w odniesieniu do sakramentów np. sakramentu pojednania. Interpretowano to jako możliwość rozluźnienia przepisów. Sobór jednak, dając mniej rygorystyczne wskazania, wzywał do większego wysiłku duchowego w zdobywaniu świętości. Dlatego pojawiły się i odstępstwa, i zubożenie Kościoła. Ale to była także planowa praca przeciwników soboru.

Sam zaś sobór wnosił dużo dobrego w unormowanie stosunków między Kościołem a państwem, światem religijnym a politycznym. Dość wyraźnie zostało to zaznaczone w dokumencie końcowym *Gaudium et spes* (O Kościele w świecie współczesnym). Podkreślano tu sprawy polityki, rodziny, wychowania w szkołach, seminariach. Akcentowano sprawy ekumenizmu, ukazując możliwość dialogu między chrześcijaństwem a wielkimi religiami świata. To była wielka nowość tego soboru, który wniósł odnowę życia społecznego dotyczącą nie tylko wierzących, ale wszystkich ludzi.

Kard. Wyszyński uchodził za bardzo umiarkowanego zwolennika zmian proponowanych przez sobór.

Wyszyński miał bardzo rozumne spojrzenie; nie lubił nowinek, które się nagłaśnia. Opowiadał się za dogłębnym, a nie hasłowym zbadaniem nowości. Uważał, że wszystko wymaga przemyślenia i stopniowego adoptowania nowości. Bardzo poważnie traktował misterium wiary zawarte w liturgii, Mszy św., języku, odmawiania brewiarza, udzielaniu sakramentów świętych.

U nas dokumenty dotyczące zmian soborowych w liturgii zostały wiernie przetłumaczone i wydrukowane. Nie było popisu czy prześcigania się w szybkości zmian. Niektórzy uważali, że Wyszyński opóźnia wprowadzenie zmian, ale on wprowadzał je solidnie na miarę chłonności duszpasterskiej.

Pamiętam, że powierzono mu wielki referat o wychowaniu seminarijnym. Wyszyński kontynuował naukę Soboru Trydenckiego, uwzględniając rozwój teologii na odcinku społecznym i psychologicznym. Zależało mu na uporządkowanej wizji Kościoła. Ten wykład na soborze był bardzo dokładnie studiowany. Nie we wszystkich sobór poszedł za tymi wskazaniami. Bardziej starano się uwzględnić świat współczesny, literaturę, włączyć duchowość w świat ekonomii i polityki. Ojcowie soborowi dobrze wyważali, aby niczego nie pominąć z wielkiego dorobku przeszłości i uwzględnić osiągnięcia nowych czasów.

Wiele kontrowersyjnych spraw wprowadzano pod pozorem wierności duchowi soboru, a nie samym dokumentom soborowym.

Mogę powiedzieć, że pojawili się ludzie, którzy chcieli zdobyć rozgłos na propagandzie soboru. A byle jak mówić o soborze było łatwo. Pozostały książki, artykuły, nazwiska ludzi krzykliwych, głośnych, ale to nie było w duchu soboru. Kościół natomiast zajmował się soborem bardzo rzetelnie, co wymagało czasu. I Wyszyński rzeczywiście nie przyspieszał, bo chciał to zrobić bardzo rzetelnie.

Kard. Wyszyński jest postrzegany jako zwolennik przymierza katolicyzmu z polskością, co przejawiało się choćby w realizacji programu Wielkiej Nowenny Tysiąclecia Chrztu Polski.

Prymas Wyszyński bardzo szczegółowo obserwował życie duszpasterskie w Polsce i widział potrzebę zmian. To był chyba jeden z najbardziej postępowych duszpasterzy polskich i tak była zaprogramowana dziewięcioletnia Wielka Nowenna z programem problematyki katechetycznej, teologicznej. I to było ujęcie odnawiające. W trakcie Wielkiej Nowenny, która zaczęła się pod koniec lat 50. ubiegłego wieku, przychodzi nowy impuls – sobór.

Jak w pracy duszpasterskiej Prymasa Tysiąclecia przejawiał się jego kult Matki Bożej?

Wątek teologii maryjnej był i jest w Polsce bardzo silny. Rozwinięta też jest praktyka czci i kultu Matki Bożej. Mamy przecież w naszej historii przejawy obrony jedności naszej wiary, narodowości, np. w okresie najazdu szwedzkiego czy późniejszej germanizacji w zaborze pruskim. Kard. Wyszyński był bardzo wybitnym teologiem maryjnym. Włączył do Wielkiej Nowenny wiele elementów maryjnych. Zawierzenie końcowe nawiązywało do ślubowań Jana Kazimierza z XVII wieku, kiedy to takie zawierzenia były popularne. To nie przeszkadzało żadnemu dogmatowi. Zresztą biskupie zawołanie herbowe prymasa Wyszyńskiego *Soli Deo* (Samemu Bogu) najlepiej o tym świadczy. Sam prymas doznał oświadczenia od Matki Najświętszej wiele łask i bardzo był jej wdzięczny. Pielęgnował maryjne ruchy młodzieżowe, zwłaszcza Ruch Pomocników Maryi, które poprzez pryzmat pobożności maryjnej przybliżyły całość prawd wiary katolickiej. Takie maryjne, bardziej uczuciowe podejście do wiary odpowiada Polakom. I to się przewija w całych przeszło już tysiącletnich dziejach Kościoła w Polsce.

W czasach komunizmu prymas Wyszyński dzięki niezachwianej obronie Kościoła, kiedy to nie cofnął się przed wieloma szykanami, trudnymi

doświadczeniami, włącznie z uwięzieniem, urasta do roli męża stanu, wielkiego autorytetu.

Prymas nie uważał siebie za polityka, choć rozumiał, że prymasostwo w jego pojęciu i w ówczesnych warunkach miało ogromne znaczenie dla Polski. I nie uchylał się od tych obowiązków. Zawsze podkreślał rolę Polski, jej przeszłości, mowy, kultury, literatury, rozszerzania się na świat. Prymas był wielkim patriotą. Kochał Polskę, jej przeszłość, nawiązywał do tej przeszłości, ale patrzył w przyszłość, bo uważał, że Polska może się rozwijać tylko w oparciu o zasady katolickie. Stąd też jego nauczanie było zawsze związane z podstawowymi zasadami, na których opierała i rozwijała się polskość. W jego pojmowaniu spraw narodu i wiary Jasna Góra była zawsze tym pierwszym bastionem. Ale były też i inne sanktuaria, które umacniały sprawę wiary i Kościoła na poszczególnych terenach, w parafiach. Koronował wiele obrazów, nawiedzał sanktuaria, modlił się w wielu takich miejscach. Jego listy pasterskie akcentowały pobożność maryjną. Widział w Maryi najbliższe odniesienie się do Chrystusa jak Maryja, a Chrystus to nasze zbawienie. To jest ta linia prymasa Wyszyńskiego teologiczne bardzo poprawna. Uważał, że macierzyństwo Maryi i jej opiekuńczość jest bardzo ważna dla Polski.

Troska o odnowę życia religijnego, duchowego w parafiach i budowa nowych kościołów świadczą o historycznym wkładzie prymasa Wyszyńskiego w umacnianie i przetrwanie Kościoła w Polsce.

To była praca już nie tyle prymasa, co biskupa Gniezna i Warszawy. Robił to, co i inni biskupi, bo trzeba było nowych kościołów, sal katechetycznych w rozbudowujących się miastach. Potrafił dostrzegać inwencje w społeczeństwie wśród młodych księży. Gdzie tylko mógł, pomagał, wspierał takie inicjatywy. Bolał nad sytuacją w Bydgoszczy. To miasto niespotykane szybko się rozwijało, a nowych kościołów nie przybywało. Głośno zwracał się z ambony do władz o pozwolenie na budowę

kościół potrzebnych wierzącym Polakom. Rezultat tego był dość nikły. Odpowiadając na konkretne potrzeby, prymas przyjął śmiało rozwiązanie – kapliczki na cmentarzach ustanawiał kościołami parafialnymi. To było coś nowego, dzięki temu powstało kilka parafii mających kościoły czy kościółki na cmentarzu. Powstawała wspólnota parafialna, sprawowano Eucharystię, był ksiądz, były księgi metrykalne, wytyczano granice parafii. Następowołało uporządkowanie pracy duszpasterskiej. To była wielka odwaga prymasa. Opierał się na dzielnych księżach, którzy nie bali się mieszkać gdzieś kątem, na cmentarzu. Sam pamiętam takiego księdza, który na kuchence miał zakrytą, a w domu prywatnym jego matki był kościół, do którego należało kilka tysięcy parafian, odprawiane były msze. To była religijność trudna dziś do zrozumienia. Wbrew wszystkiemu wyrastała na kamieniu. Prymas Wyszyński popierał takie inicjatywy księży, pomagał w rozszerzaniu instytucji parafii. Sam był bardzo serdecznie nastawiony do ludzi. Gdy było w jakimś kościele bierzmowanie, to przy okazji zawsze błogosławił niemowlęta i małe dzieci. Na spotkania z nim przychodziło tysiące ludzi, a on nie szczędził sił, żeby każdemu dziecku zrobić krzyżyk na czole. Doprawdy nadzwyczajna była gorliwość duszpasterska prymasa Wyszyńskiego. Chętnie podejmował wizytacje duszpasterskie w parafiach, na ile mu czas pozwalał. Odprawiał msze, rozmawiał z księżmi, ludźmi, zwiedzał parafie, spotykał się z kółkami różańcowymi, zespołami modlitewnymi, które wtedy mogły istnieć.

Wielka była troska prymasa Wyszyńskiego o naukę i uczelnie katolickie.

Rozwój nauki to było bardzo odpowiedzialne zadanie. Otworzenie ATK miało przecież na celu stworzenie jednego ośrodka dla całej Polski, dla seminariów, uniwersytetów, tak jak to zrobiono w Zagorsku pod Moskwą. Kard. Wyszyński bardzo mocno się temu sprzeciwiał. To również przyczyniło się do jego uwięzienia. Seminaria były wtedy przepełnione, brakowało miejsca. Pamiętam

ciasnotę w seminarium w Gnieźnie. Mieliśmy piętrowe łóżka. W kaplicy nie mogliśmy się pomieścić. Nie było mowy, żeby komasować te seminaria. KUL był bardzo oddany prymasowi jako swojemu wychowankowi. Prymas bardzo się opiekował tą uczelnią, a ja kontynuowałem tę opiekę. W Episkopacie była komisja, która zajmowała się KUL-em i na jej czele stał prymas. Starał się o kształcenie sióstr zakonnych na osobnych kursach. Powoływał tzw. „instytuty życia religijnego” w miastach nawiązujące do wzorów przedwojennych, żeby ludzie świeccy mogli się dokształcać w zakresie życia duchowego i wiedzy o religii.

Jaki Kościół w ojczyźnie zostawił nam 30 lat temu Prymas Tysiąclecia, odchodząc do Pana?

Prymas Wyszyński walczył przede wszystkim o utrzymanie Kościoła, ale też dał podstawy do rozwoju. To, co on zaczął i było małe za jego czasów, rozwijało się potem w duże, bo miało solidne podstawy. Stąd ATK przyjął jako koncepcję państwową, która miała służyć zredukowaniu religii chrześcijańskiej do poddanej władzy państwowej. Nie lękał się jednak przyjąć tej uczelni, bo wiedział, że znajdą się dobrzy ludzie, którzy pokierują nią w duchu Kościoła. No i sama akademia się rozrosła i stała się uniwersytetem jego imienia. Dał początek wielu sprawom, które się rozwinęły. Po nim konsekrowałem wiele świątyń, koronowałem wiele obrazów Matki Boskiej. Był więc zapoczątkowany rozwój, który trafiając na sprzyjające okoliczności, mógł się ugruntować. Można powiedzieć, że to dzięki temu dziś Kościół w Polsce jest bardzo silny. To prawda, że dziś mniej ludzi praktykuje, mniej jest powołań kapłańskich, ale przecież i populacja Polaków jest mniejsza. Ale też to, że ktoś nie chodzi do kościoła, nie jest ostatecznym kryterium, że nie jest katolikiem. Dziś panuje większa swoboda moralna, większe są zaniedbania, potrzeba wygody. To są zagrożenia, które są wyzwaniem dla dzisiejszego Kościoła. To się rozszerza i zadaniem Kościoła jest, żeby tych ludzi hołdujących subiektywizmowi, lek-

ceważących trwale zasady przyciągnąć do rzetelności, która gwarantuje rozwój, kiedy jest oparta na prawdzie, a prawdą jest Bóg.

Prymas Wyszyński był mądrym i pracowitym siewcą, dlatego i plon okazał się obfity.

Tak i dlatego został Prymasem Tysiąclecia. No i nie można zapomnieć, że podprowadził kard. Wojtyłę na Stolicę Piotrową.

Jaki nakaz, przesłanie płynie z jego życia i dokonań dla dzisiejszego Kościoła w Polsce?

Najważniejsze jest chyba to, że możemy czerpać z postawy człowieka, który zaufa Bogu i wierzył, że Jego pomoc i wstawiennictwo Matki Najświętszej pozwala osiągnąć nawet trudne cele. Dodajmy do tego mądrość niezamykania oczu na świat. Jeśli go porównamy z hierarchami, którzy wtedy stali na czele Kościoła w państwach socjalistycznych, takich jak Mindszenty, Stepinač, Trochta, Beran, Tomasěk, to okazuje się, że Wyszyński był najmądrzejszym człowiekiem. Znał socjalizm i wiedział, jakie racje stoją po stronie tego ustroju i jakich zmian wymaga socjalizm w świecie. Kościół nie może przecież bezkrytycznie popierać kapitalizmu, nie może na ślepo do niego uciekać. Błogosławiony Stepinač ogromnie cierpiał, ale to była krótka próba, wielki upór Mindszentego nie przyniósł dobrych efektów. Tomasěk prosił o modlitwę, żeby ta nadzieja, która rodziła się w Polsce, spłynęła na Czechy. Myślę, że oddziaływanie prymasa Wyszyńskiego na inne kraje było wielkie, nie mówiąc o świecie zachodnim, który najpierw traktował go chłodno, podejrzliwie, a potem z podziwem i czcią.

Dziękuję za to głębokie spojrzenie na życie i dzieło Prymasa Tysiąclecia, niezwykłego człowieka danego nam przez Boga na trudne czasy, i wskazanie nauk, jakie dla nas płyną z jego prymasowskiej postęgi Kościołowi w Polsce.

Szczęść Panie Boże.

Zdzisław Koryś

Prymas Tysiąclecia kładł nacisk na ożywienie życia religijnego we wspólnotach lokalnych, szczególnie w parafiach

Przede wszystkim był pasterzem

Katarzyna Kakiet

Kardynał Stefan Wyszyński już w pierwszym swoim liście pasterskim napisał: „Nie jestem ani politykiem, ani dyplomata, nie jestem działaczem ani reformatorem. Jestem natomiast ojcem Waszym duchowym, pasterzem i biskupem dusz Waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa”. Chciał być postrzegany przede wszystkim jako duszpasterz narodu, głosiciel nauki Chrystusa i człowiek, który wcielił w życie Ewangelię.

Jego wizja Kościoła opierała się na przekonaniu, że całokształt życia społecznego powinien opierać się na poszanowaniu godności osoby ludzkiej i nieustannym dążeniu do osiągnięcia wspólnego dobra. Godność człowieka była dla prymasa punktem wyjścia do rozważań o rodzinie, społecznościach lokalnych i narodzie. Kardynał Wyszyński wiedział, że aby podźwignąć Polskę do życia, dać ludziom nadzieję, pozwolić im się otrząsnąć z tragedii II wojny światowej i wyzwolić ich z marazmu, jakim zostali ogarnięci pod wpływem nowego ustroju, musi skierować swój wysiłek na pracę u podstaw: „Męczeństwo jest, niewątpliwie, wysoce zaszczytne, ale Bóg prowadzi Kościół nie tylko drogą nadzwyczajną – męczeństwa, ale i zwyczajną – pracą apostołską. [...] dziś nam potrzeba innego rodzaju męczeństwa – męczeństwa pracy, a nie krwi”. W pracy apostołskiej należało sięgnąć do źródeł, trafić ze słowem Bożym przede wszystkim do rodzin mających wpływ na kształtowanie zarówno jednostek, jak i będących częściami składowymi całego narodu. Z kolei, żeby trafić do rodzin, niezbędna była ewangelizacja parafii.

Podstawowa komórka wiary

Parafia to „mała cząstka Kościoła Powszechnego w ramionach Kościoła diecezjalnego [...] wszczepiona w miłość Chrystusową, bo z niej żyje, działa, ożywia, uświęca i miłością jednoczy całą rodzinę parafialną, która jest dla nas

matką życia Bożego” – nauczał Wyszyński. O rodzinie parafialnej mówił, że „jest to jedyna społeczność, która przekracza próg doczesności i wiąże nas mocami trwałymi na życie nieprzemijające”. Celem istnienia parafii i jej życiem powinna być ofiarna miłość, która wymaga poświęcenia, służby i wrażliwości na otoczenie. W parafii ważny jest każdy człowiek. Parafia jest nastawiona na służbę wszystkim potrzebującym bez wyjątku.

12 maja 1946 r. na Jasnej Górze ks. Stefan Wyszyński został konsekrowany na biskupa. Czternaście dni później rozpoczął rządy w diecezji lubelskiej, gdzie swoją posługę sprawował dwa lata i osiem miesięcy. Na tej ziemi przyszło mu się sprawdzić jako duszpasterzowi całej diecezji, zmierzyć się z problemami miejscowej ludności. Z wizytacji poszczególnych parafii sporządzał protokoły, w których oprócz opisu stanu, jaki zastał, notował również zalecenia dla proboszczów, jak mają nauczać słowa Bożego, trafiać do ludzkich serc i budzić nadzieję. Z tych protokołów między wierszami możemy wyczytać, jak przyszły prymas Polski wyobrażał sobie życie parafialnej rodziny.

Gorliwość o dom Boży

Kapłan w parafii był niczym ojciec dla rodziny, który ją prowadził i spajał, dlatego też, zdaniem Wyszyńskiego, powinien odznaczać się szczególnymi przymiotami, przede wszystkim gorliwością apostołską, spokojem ducha, zapałem, pracowitością. Dobry duszpa-

sterz jest ojcowski w obejściu z ludźmi, umie ich skupić przy sobie. W pracy wewnętrznej nad stanem ducha parafii Wyszyński zalecał położyć nacisk na naukę o Kościele, jedności Kościoła, więzi nadprzyrodzonej przez łaskę – uważał, że w ten sposób można zwalczyć podziały wewnętrzne i przybliżyć wiernych do Boga. Mimo że cenił tzw. wiarę ludową, emocjonalną, tradycyjną i zakorzenioną od wieków w ludzkich sercach, był zdania, że trzeba też uczyć wiary rozumowej opartej na podstawach teologicznych. Tu nieocenione miały się okazać nauka religii w szkole i prasa katolicka – dla inteligencji „Tygodnik Powszechny” i „Głos Katolicki”, dla ludu „Niedziela” i „Rycerz Niepokalanej” (sam zresztą pisał artykuły w „Ateneum Kapłańskim”, „Prądzie”, „Kronice Diecezji Wrocławskiej”, „Ładzie Bożym”). Biskup zachęcał do otwierania bibliotek i rozpowszechniania katolickich broszur na odpustach. Zwracał również uwagę na służbę kościelną – doceniał rolę organisty, chóru kościelnego, a także zakrystianów, zwanych też kościelnymi, którzy dbali o szaty i sprzęt liturgiczny w zakrystii oraz czystość i porządek w kościele. Elementem spajającym parafian, zwłaszcza młodzież, miały być bractwa i stowarzyszenia religijne takie jak Żywy Różaniec, Tercjarstwo (Trzeci Zakon), kółka ministrantów, sodaliczki mariańskie, Krucjata Eucharystyczna czy Apostolstwo Modlitwy. Wyszyński chciał ożywić praktyki religijne wiernych, zwiększyć liczbę osób uczestniczących w Eucharystii, a także biorących udział w sakramencie pokuty w Pierwsze Piątki Miesiąca. Szczególnie pragnął rozpowszechnienia się w Polsce kultu Serca Pana Jezusa i zwyczaju poświęcania się rodzin w ofierze Niepokalanemu Sercu Maryi. Maryjność zresztą



W duszpasterstwie prymas Wyszyński postawił na masowość

na długo stała się znakiem rozpoznawczym duszpasterstwa Wyszyńskiego.

Stało się tak, że wołą Ojca Świętego w 1948 roku biskup Wyszyński został przeniesiony na Stolicę Prymasowską w Gnieźnie i Warszawie. Odtąd stał już na czele całego polskiego Episkopatu, a pod swoją opieką miał już nie tylko ludność diecezji lubelskiej, jak do tej pory, ale cały naród. Jego program duszpasterski musiał ewoluować, jednak fundamenty zostały już ukształtowane.

Pobożność powszechna

W duszpasterstwie prymas Wyszyński postawił przede wszystkim na masowość, dlatego przez cały okres swojego pontyfikatu starał się narzucać pewne treści ogółowi duszpasterzy, ingerował w praktykę duszpasterstwa parafialnego, chcąc dotrzeć do wszystkich. To pragnienie wpłynęło również na język jego wypowiedzi, który był pozbawiony zbędnych ozdobników, naleciałości cudzoziemszczyzny, a styl oscylował między proklamacją a gawędą, dzięki czemu szybko zyskiwał słuchaczy. Wiara i pobożność, jaką promował, była tradycyjna – Wyszyński skupiał się na odbudowie tego, co zostało zniszczone, nie szokował nowością. Nieustannie odwoływał się do Boga, podkreślał Jego miłość, łaskę, skupiał się na ludzkiej więzi

z Bogiem, łączności z Kościołem, jedności. W kazaniach, listach pasterskich do wiernych był po części narodowy – bo przez akcentowanie wydarzeń, które symbolizowały wierność Polaków do wiary, odbudowywał poczucie tożsamości narodowej; a po części romantyczny – wiele mówił o ofierze, wierności, honorze, o tym, że to, co najcenniejsze w życiu, musi wiele kosztować. Do celu zaś chciał dojść na sposób pozytywistyczny – małymi krokami i ciężką pracą, do której wszystkich zachęcał. Aspekt pracy i poświęcenia, włożonego wysiłku zmieniał również charakter polskiej maryjności. Polacy nie czekali beczynn timer na odmianę losu.

Odnowa moralna narodu

Prymas Wyszyński wcielił w życie wielki program odnowy religijnej na skalę całego narodu. Pierwszym jego etapem było odnowienie Ślubów Jasnogórskich króla Kazimierza, co miało miejsce 16 maja 1956 r. Apel skierowany do najbardziej świadomych w swojej wierze katolików wzywał do podjęcia pracy nad sobą. Polacy Matce Boskiej przyrzekali „zdobywać cnoty wierności i sumiennoci, pracowitości i oszczędności, wyrzeczenia się siebie i wzajemnego poszanowania, miłości i sprawiedliwości społecznej”. Wypo-

wiadali walkę nieprawości, nienawiści, przemocy, wyzyskowi, lenistwu, lekko-myślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości. Oprócz prośby o opiekę pojawiła się więc ofiara. Drugim etapem była dziewięcioletnia akcja pastoralna poprzedzająca Milenium Chrztu Polski, czyli zaprogramowana katecheza poruszająca problemy życia religijnego i moralności chrześcijańskiej. Kolejne lata Nowenny były poświęcone wierności Bogu, Chrystusowi, Kościołowi i jego pasterzom, Łasce Uświęcającej, życiu, katolickiemu małżeństwu, świętości rodziny, wychowaniu chrześcijańskiemu, miłości i sprawiedliwości, odnowieniu kultury chrześcijańskiej i wierności Maryi. Trzecim stadium realizacji programu duszpasterskiego były obchody Tysiąclecia Chrztu Polski odbywające się na przestrzeni 1966 r. kolejno w poszczególnych stolicach diecezji przy udziale większości Episkopatu. Wierni mieli okazję poczuć się zauważeni przez hierarchów Kościoła, a także mogli zmanifestować swoją wiarę i oddanie w służbie Bogu. Czwartym i ostatnim etapem programu była pielgrzymka kopii Obrazu Jasnogórskiego po diecezjach i parafiach całej Polski. Parafie ożyły i wcześniej często opustoszałe wypełniły się wiernymi.

Czy Prymasowi Tysiąclecia udało się odnowić życie parafialne w Polsce? Czy sprawdził się jako duszpasterz? Nie mamy co do tego większych wątpliwości. To było o tyle łatwe, że władze PRL robiły, co mogły, aby oddalić ludzi od Boga i Kościoła. Wyszyński zjednoczył Kościół, rozbudził zarówno wiarę ludu – tę tradycyjną i emocjonalną (chodzi zwłaszcza o religijność maryjną), jak i poszerzył krąg osób, które swoją wiarę opierały na znajomości teologicznych podstaw. Przez nieustannie stawiane wymagania wobec wierzących Kościołowi przybyło katolików zaangażowanych w sprawy parafii, lokalnych społeczności, ojczyzny. Pytanie, jakie możemy sobie dziś zadać, to, czy właściwie pielęgnujemy pozostawioną spuściznę i owoce lat pracy. Czy nadal wystarczająco dużo od siebie wymagamy? ■

Kościół czcił pamięć o zmarłych od początku, a ważnym elementem była wiara w zmartwychwstanie

Communio sanctorum

Joanna Szubstarska

Modlitwa Kościoła za zmarłych to pomoc tym, którzy staną przed Bogiem i zachęta dla żyjących do nadziei na życie wieczne, wedle słów Chrystusa: „Jestem Zmartwychwstanie i Życie”.

Św. Gertruda modliła się za dusze w czyśćcowe: „Niech Jezus, dla nas ukrzyżowany, zmiłuje się nad wami, dusze bolejące; niech swoją Krwią zagasi pożerające was płomienie”. Współczesna postać Maria Simma (ur. w 1915) od najmłodszych lat wiedziała o pomocy duszom pokutującym. Od 1940 roku przybywały do niej pojedyncze dusze, którym Simma pomagała modląc się i przyjmując cierpienia, a przede wszystkim ofiarowując Msze święte. Podczas Mszy św. Krew Jezusa Chrystusa, przelana na odpuszczenie grzechów, ma moc pokrzepiania dusz, oczyszczania i wybawiania ich. Sobór Watykański II (konstytucja „Lumen Pentium”, 49) ustanowił: „Łączność pielgrzymów z braćmi, którzy zasnęli w pokoju Chrystusa, bynajmniej nie ustaje; co więcej, według nieustannej wiary Kościoła, jeszcze umacnia się dzięki wzajemnemu udzielaniu sobie dóbr duchowych”.

Pomoc duszom czyśćcowym

My, pielgrzymi przebywający na ziemi możemy nieść pomoc zmarłym poddanym oczyszczeniu w różny sposób. Pierwszym gestem pomocy pozostającym w czyśćcu powinno być przebaczenie. Już starożytni znali sentencję „de mortuis nihil nisi bene”. Osoba zmarła może bowiem cierpieć męki w czyśćcu z powodu braku przebaczenia ze strony żyjących. W centralnym miejscu pomocy dla dusz czyśćcowych pozostaje ofiara Mszy świętej. Eucharystia jest sprawowana w łączności z całym Kościołem, a więc także i ze zmarłymi. Kościół pamięta o wszystkich duszach, nawet tych, które są opuszczone przez bliskich. Siostra Fausty-

na Kowalska w swoim Dzienniczku (21) opisała doświadczenie z 1926 roku, kiedy była nowicjuszką. Ujrzała zmarłą przed kilkoma dniami siostrę ze zgromadzenia, która poprosiła Faustynę, aby za pośrednictwem siostry mistrzyni przekazała ks. Rospondowi, który był jej spowiednikiem, prośbę o odprawienie za nią jednej Mszy św. i trzech aktów strzelistych. Po spełnieniu prośby zmarła pojawiła się po raz drugi siostrze Faustynie ze słowami: „Bóg zapłać”. Msza jest najdoskonalszą modlitwą, jaką możemy złożyć, aby uzupełnić oczyszczenie tych, którzy opuścili życie ziemskie, ale jeszcze nie są gotowi, aby wejść do „radości Ojca”. Innym aktem miłosierdzia względem zmarłych jest Liturgia godzin, dzięki której Kościół wyprasza u Boga zbawienie dla wszystkich wiernych. Wynagrodzeniem za ciężkie winy jest adoracja Najświętszego Sakramentu, którą możemy ofiarować również w intencji zmarłych. Wzajemna wymiana darów duchowych realizuje się również poprzez post, który możemy podjąć za pozostających w czyśćcu, a także odpusty. Odpust zupełny można uzyskać m.in. w dniu Wspomnienia Wszystkich Wiernych Zmarłych 2 listopada.

Jako dzieło „wynagradzające” dla wybawienia dusz czyśćcowych zostało założone w 1884 roku Montligeon we Francji, które uznawane jest za światowe centrum modlitwy za zmarłych. W 1895 roku otrzymało zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej i bardzo szybko rozwinęło się na całym świecie – powstawać zaczęły grupy modlitewne. Ich członkowie zrzeszeni w Bractwie Matki Bożej z Montligeon ofiarowują modlitwy i cierpienia dnia codziennego, dając świadectwo wiary w życie wieczne. Każdego

dnia w Europie, Afryce, Azji i Ameryce odprawiane są msze w intencjach powierzonych Matce Bożej z Montligeon.

Pierwszą doktrynalną wypowiedzią na temat czyśćca jest list papieża Innocentego IV z 1254 roku do kardynała, legata papieskiego na Cyprze. Sformułowanie dotyczące stanu oczyszczenia pojawia się na Soborze Lyonskim w 1274 roku, choć dopiero w 1336 konstytucja Benedykta XII nadaje tym kwestiom charakter dogmatyczny. Zagadnienia czyśćca były przedmiotem obrad kolejnych soborów: Florenckiego (1438–1445), Trydenckiego (1545–1563) oraz Watykańskiego (1962–1965); o potrzebie modlitwy za zmarłych przeczytamy w konstytucji „Lumen Gentium” z 1964 roku: „(...)czcigodną wiarę naszych przodków dotyczącą żywego obcowania z braćmi, którzy są w chwale niebieskiej albo oczyszczają się jeszcze po śmierci, obecny Sobór święty z wielkim pietyzmem przyjmuje” (51).

Błogosławiony Jan Paweł II na temat kwestii eschatologicznych wypowiadał się przy różnych okazjach, m.in. podczas audiencji generalnej 4 sierpnia 1999 roku zwrócił się do wiernych tymi słowami: „Oczyszczenie przeżywane jest w podstawowej więzi, jaka się tworzy między tymi, którzy żyją na tym świecie, a tymi, którzy cieszą się szczęśliwością wieczną”. Papież zachęcał do duchowej solidarności z oczekującymi pomocy w czyśćcu. W wydanej w 1998 roku bulli „Incarnationis misterium” zaakcentował, że prawda o świętych obcowaniu mówi nam, że możemy pomóc innym, zarówno żywym, jak i umarłym, w ściślejszym zjednoczeniu z Ojcem.

Męka i żar miłości

O odłączeniu od Boga jako największej udręce dusz czyśćcowych pisze św. Kata-



Zmartwychwstanie wszystkich zmarłych „sprawiedliwych i niesprawiedliwych” poprzedzi Sąd Ostateczny

rzyna z Genui, włoska tercjarka franciszkańska. Jako pierwsza określiła cierpienia zmarłych pozostających w czyścicu jako „męka i żar miłości”. W znanym jej dziele „Traktat o czyścicu” czytamy: „Gdy dusza, oddzielona od ciała, nie widzi w sobie pierwotnej czystości, lecz przeszkody złączenia się z Bogiem, których nie można usunąć jak tylko przez ogień czyścicowy, to rzuca się weń wprost i dobrowolnie”. Św. Katarzyna odczuwała w swoim wnętrzu ten żar miłości Bożej, który pozwolił jej zrozumieć istotę czyścica. Była zanurzona w płomieniach miłości Pana naszego i poprzez to zjednoczenie z Bogiem dane jej było doświadczać stan obmywających się z brudów ziemskich dusz czyścicowych. Czyścic jest dla tych, którzy są otwarci na

Boga, ale w sposób niedoskonały. Siostra Kinga Szczurek ze zgromadzenia Wspomożycielek Duszy Czyścicowych w książce „Katolicka nauka o czyścicu” pisze: „Wobec świętości Boga nie ostoi się najmniejszy pył nieczystości, najmniejsze przywiązanie do stworzeń (...). Zamysłem Boga jest doprowadzenie człowieka do zjednoczenia go ze sobą już na etapie życia ziemskiego”.

Cześć oddawana świętym jest wpisana w kult chrześcijański od początku. Tu, na ziemi, staramy się ich naśladować, a jednocześnie być apostołami komunii świętych. Przez cierpienia czyścicowe dokonuje się przemiana człowieka, ogień palący i oczyszczający przemienia duszę. Jest to proces dojrzewania do nieba, choć istnieją wypowiedzi Kościoła mówiące o możliwo-

ści zbawienia z pominięciem etapu czyścica. Generalnie, aby uniknąć czyścica, należałoby poddać się całkowicie woli Bożej. Do św. Gertrudy z Turyngii, która modliła się o zdrowie dla swej przyjaciółki, Jezus zwrócił się ze słowami: „Przeszkadzasz Mi, Gertrudo, prosząc o zdrowie jej, ponieważ ta choroba jest wielką łaską, a ona poddaje się mojej woli i szybko się uświęca”. Dziś potrzeba przypominać światu o *communio sanctorum*. Święci są świadkami autentycznego wyzwolenia człowieka, nie są bytami nadnaturalnymi, ale zwykłymi ludźmi, którzy całkowicie zaufali Bogu. Patrząc na ich życie ziemskie widzimy trudne drogi, dostrzegamy zwątpienia, niepewność i grzeszność, które pokonywali. Charakteryzuje ich jeszcze pewna cecha, której istnienia współczesny człowiek nie zawsze sobie uświadamia – otóż święci, których znamy z imienia i nazwiska odczytywali znaki Boże, więcej – wypełniali je. Nie osiągnie się zbawienia, stawiając sobie wielkie zadania i nie rozróżniając w działaniach woli Bożej. Życie świętych jest wzorem postępowania, którzy wspomagają nas w osiągnięciu pełni zbawienia, więcej – nieustannie orędują za nami. Podobnie jak Chrystus przebywają wśród nas żyjących. Niepoliczony poczet świętych otwiera Dziewica z Nazaretu, największa nasza orędowniczka u Boga. Potem wymienia się św. Józefa, Apostołów i Męczenników, a na końcu naszych zmarłych braci i siostry.

Kościół czcił pamięć zmarłych od początku, a ważnym elementem była wiara w zmartwychwstanie. Niewierzących saduceuszy przekonywał sam Chrystus, a św. Paweł w pierwszym liście do Koryntian pisał: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara... Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (1 Kor 15, 14.20). Zmartwychwstanie dotyczy wszystkich ludzi, a zrozumienie tego wydarzenia jest możliwe tylko poprzez wiarę, rozum i wyobraźnię niewiele tu pomogą. Wiadomo, że zmartwychwstanie łączy się z Paruzją Chrystusa. Poczerniająca są słowa św. Pawła z listu do Filipian: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk” (Flp 1, 21).

Kościół katolicki jest filarem, na którym od początku oparta była Rzeczpospolita Polska

Polska – wierna córka Kościoła

Artur Stelmasiak

W ponad 1000-letniej historii Polski trudno znaleźć takie momenty, w których Kościół katolicki opowiedziałby się przeciwko państwu i narodowi. Kościół asystował przy tworzeniu się naszej państwowości, wiernie przechowywał ideę Polski, gdy nie mieliśmy swojej państwowości oraz bronił Polaków przed „Polakami” w czasach komunizmu. Gdy Rzeczpospolita dryfowała na mieliznę, lub zbliżała się do niebezpiecznej rafy, to właśnie przywódcy duchowi najgłośniej alarmowali o niebezpieczeństwie dla ojczyzny. Jednak były też okres w historii Rzeczypospolitej, gdy zarówno elity państwowe, jak i kościelne nie stanęły na wysokości zadania.

Niezależność państwa i Kościoła

Niemal wszyscy historycy są zgodni, że przyjęcie chrztu przez Mieszka I, może nie było aktem wielkiej wiary, ale na pewno był to przemyślany krok polityczny. Dzięki temu przeszedł on do historii, jako pierwszy władca Polski, który wprowadził swój kraj na europejskie salony, a państwo pod piastowskim panowaniem zyskało względne bezpieczeństwo.

Nie było wówczas innej drogi, by wykonać tak wielki postęp kulturowy i naukowy. Jednak najważniejszą przemianą państwowotwórczą okazała się przemiana społeczna. O ile przed 966 rokiem istniały na ziemiach piastowskich załóżki państwa, to raczej nie przetrwałoby ono zbyt długo, gdyby nie zdecydowano się na sojusz z Czechami i Kościołem. Chrześcijaństwo dawało niespotykaną wcześniej możliwość unifikacji ideologicznej wszystkich ziem pod panowaniem Mieszka I. Dłuższe trwanie w pogańskich obyczajach było po prostu niebezpieczne i nie dawało możliwości rozwoju struktur państwowych.

Dziś nie wiemy, czy wszystkie działania Mieszka I i Bolesława Chrobrego, były zaplanowane i w pełni celowe. Jednak z perspektywy historycznej widzimy geniusz obydwu tych władców. Po pierwsze księżę Polan gotów był na małżeństwo z nie najmłodszą już księżniczką czeską, tylko dlatego by nie żenić się Niemką. W ten sposób uniezależnił swoje państwo od Cesarstwa Niemieckiego, a utworzone w 968 roku biskupstwo misyjne w Pozna-

niu, było niezależne od Rzeszy i podlegało bezpośrednio pod Stolicę Apostolską. Kolejny ruch uniezależniający polski Kościół od Niemiec, to wynegocjowanie w 1000 roku metropolii gnieźnieńskiej, której podlegały wszystkie tereny należące do Bolesława Chrobrego.

Dalekowzroczność ówczesnych władców okazała się zbawcza w późniejszej historii Polski. Niezależność duchowieństwa spowodowała, że Kościół w Polsce był stosunkowo odporny na wpływy obcych państw. Tego samego o swoim Kościele nie mogli powiedzieć starsi w wierze Czesi, których biskupstwo w Pradze podległe było Ratyzbonie, a co za tym idzie bawarskim wpływom. W późniejszych wiekach Kościół w Czechach stał się jedną z instytucji rozszerzania germańskich wpływów. Za panowania Habsburgów duchowieństwo katolickie było traktowane jako część obcego aparatu władzy – instrument zaborcy. Natomiast w Polsce sytuacja była dokładnie odwrotna.

Skok cywilizacyjny

Chrzest oznaczał również wielki skok cywilizacyjny. Do Polski przyjechało duchowieństwo oraz zgromadzenia zakonne. Byli to ludzie wykształceni, znający łacinę, zasady administrowania i dyplomacji. To oni stanowili trzon hierarchii kościelnej, a także kadrę urzędniczą aparatu władzy. Dzięki duchowieństwu Polska mogła stać się nowoczesnym i silnym państwem ówczesnej Europy.

Z Kościołem przyszło do Polski również wiele gałęzi ówczesnego rzemiosła oraz nowoczesne rolnictwo. Najbardziej widocznym znakiem chrystianizacji, który do dziś jest widoczny, to pierwsze budowle wznoszone z kamienia. Początkowo były to niewielkie sakralne rotundy i małe jednonawowe kościółki. Dziś może to zabrzmieć dziwnie, ale to właśnie fakt, że pierwsze świątynie i przylegające do nich palatia, były murowane miało znaczenie misyjne. Aby Kościół został przyjęty przez pogański lud, musiał kojarzyć się z czymś, czego jeszcze w Polsce nie widziano. Prestiż, autorytet, wzór do naśladowania łączył się bowiem z bogactwem. Gdy np. w Wolinie pobożny i świetnie wykształcony hiszpański mnich Bernard, zaczął głosić Dobrą Nowinę w duchu ewangelicznego ubóstwa – boso i w obdartym habicie, ludzie uznali go za niespełna rozumu, gdyż nie mogli uwierzyć w moc objawionego im Boga, widząc nędzę jego przedstawiciela. Ówczesna perspektywa skutecznej ewangelizacji wyglądać musiała zupełnie inaczej. Wysłanie zbrojnych rycerzy i budowanie nieznanych wcześniej budowli, przynosiło o wiele lepsze rezultaty. Budowanie nowej wiary i kamiennych świątyń, było jednocześnie budowaniem autorytetu władzy. Chrześcijaństwo w pierwszych dekadach skierowane było do przywódców i wyższych warstw społeczeństwa, a dopiero później schodziło w dół drabiny społecznej. Proces ten trwał przez kilka wieków.



Trwanie w pogaństwie nie dawało możliwości rozwoju cywilizacyjnego

Obraz Jana Matejki, Zaprowadzenie chrześcijaństwa

Na służbie Polsce

Rezultatem chrystianizacji było bardzo dobrze przystosowane i ułożone społeczeństwo o feudalnej strukturze. Panowie mieli dbać o bezpieczeństwo królestwa, a niższe warstwy społeczne musiały utrzymywać ich dwory. Choć z dzisiejszej perspektywy system ten wydaje nam się niesprawiedliwy, to wówczas był jedynym z możliwych do utrzymania. Średniowieczny feudalizm pomógł przeobrazić proste plemienne społeczeństwa w zwarte organizmy państwowe, które potrzebowało przywódców.

Kościół stał się w pewien sposób recenzentem władzy świeckiej. Od czasu śmierci św. Stanisława, królowie Polski nie odważyli się już tak otwarcie podnosić ręki na władzę duchową. Kościół stał się więc sprzymierzeńcem Polski w budowaniu administracji, ładu społecznego i moralnego, ale też – jeżeli zaszła taka potrzeba – stawał się wewnętrzną opozycją, z którą każdy pomazaniec boży musiał się liczyć.

Przez wieki Kościół służył zarówno umacnianiu administracji publicznej, jak i rozwijaniu polskiej kultury i nauki. Duchowni prowadzili szkoły przykatedralne, gdzie najpierw kształcili się kandydaci na księży, a później także szlachta i mieszczaństwo. To oni byli również

głównymi twórcami sukcesu Akademii Krakowskiej.

Kościół stał też na straży moralności oraz interesów Rzeczypospolitej. Gdy tylko coś w kraju zaczynało szwankować, alarmowali i przestrzegali przed zgubą. Takie zagrożenie pojawiło się m. in. wraz z reformacją. Uśpiony katolicyzm w Polsce został zmuszony do działania – podnoszenia edukacji, rozwijania sztuki sakralnej oraz literatury religijnej w języku ojczystym.

Kryzys Kościoła i państwa

Wielokulturowość oraz niejednorodność wyznaniowa i religijna Rzeczypospolitej, była jej siłą i jednocześnie słabością. Brak jedności wyznaniowej dał o sobie znać szczególnie podczas potopu szwedzkiego, kiedy to protestanci masowo opowiadali się po stronie wroga. Zresztą ten konflikt miał pewne znamiona wojny religijnej. Szwedzi opierali swoją taktykę na tych, którym nie na rękę wówczas była katolicka Polska – Moskwa, Kozacy i Turcy. A przypomnieć wystarczy, że wszyscy nasi sąsiedzi (oprócz Austrii) byli wyznawcami innych odłamów chrześcijaństwa i religii. Również sama Rzeczypospolita była najbardziej zróżnicowanym wyznaniowo krajem Europy.

Od tego czasu zaczął wyrastać mit Polski jako przedmurza chrześcijaństwa, a precyzyjniej katolicyzmu. Odtąd w narodowej świadomości coraz silniej zakorzeniło się przekonanie, że to co polskie, jest zarazem katolickie, a to, co obce, walczy zarówno z państwem, jak i z katolicyzmem. Rosło więc przekonanie, że Polska jest katolicką twierdzą otoczoną zewsząd przez wrogów, którzy czyhają na jej zgubę. Zwycięstwo nad Szwedami i cudowna obrona Jasnej Góry jeszcze bardziej utwierdziło Polaków w przekonaniu, że są wyjątkowym narodem, którego misją jest obrona Kościoła.

Przyczyną schyłku wolnej Polski, była zarówno głęboka choroba władzy oraz dbającej jedynie o swoje interesy magnaterii, jak i moralny upadek wśród dostojników kościelnych. Zbyttna wyniosłość polskich biskupów oraz „przyspawanie” tronu do ołtarza zaszkodziło zarówno państwu, jak i Kościołowi. Ks. Hugo Kołłątaj, mówił wówczas, że biskupi za bardzo kochają zbytek, a za mało zajmowali się posługą duszpasterską.

O ile współpraca Kościoła i tronu była konieczna na początku naszej państwowości, to jednak w dobie oświecenia, zupełnie się nie sprawdziła. Od czasów św. Stanisława biskupi powinni wiedzieć, że są po to by służyć państwu i narodowi, ale także po to by tę władzę nadzorować. Hierarchowie jednak przestali pełnić funkcję kontrolną względem państwa. Stali się stronnikami, intrygantami, a piastowane przez nich stanowiska były jedynie instrumentami gry politycznej, a nie służby duszpasterskiej.

Od zdrady po bohaterstwo

Król własnoręcznie wpływał na obsadę stolic biskupich, a do obowiązków duchownych należało wypełnianie zadań publiczno-politycznych. Powstał więc układ powiązań, który przynosił coraz więcej zagrożeń. Choć w episkopacie byli także biskupi, którzy swoją powinność duszpasterską traktowali z oddaniem, to niestety większość traktowała Kościół, jako trampolinę do robienia kariery politycznej i gromadzenia dóbr materialnych dla swoich rodów. Biskupi nie słuchali

wówczas napomnień Papieża, a nuncjusza apostolskiego traktowali często z lekceważącą wyniosłością. Efektem choroby, która trawiła duchowieństwo, a wraz z nią całe polskie społeczeństwo, była powierzchowna pobożność, upadek oświaty i działalności charytatywnej. Najgorsze było to, że biskupi nie tylko biernie się przyglądali się rozkładowi państwa, ale to iż niektórzy z nich sami maczali w tym ręce.

Przedzoborowy Kościół nie był skory do reform. Konstytucja 3 maja podzieliła polskie społeczeństwo i duchowieństwo niemal po połowie. Biskupi oraz część zgromadzeń zakonnych obawiała się nowego ustroju sporządzonego na fali oświeceniowego racjonalizmu. Nie chcieli też, podobnie jak magnateria, stracić licznych przywilejów. Wszzechwładną anarchię społeczną, podziały wśród polskich elit oraz Kościoła, doskonale potrafiły wykorzystać obce mocarstwa. Inspirowana przez carycę Katarzynę II, konfederacja targowicka była najlepszym dowodem na to, że nie da się już obronić zarówno starego, jak i nowego ustroju Rzeczypospolitej.

Ten sam podział na Kościół oświecony i tradycyjny, pokutował również w trakcie Insurekcji Kościuszkowskiej. Ostrożność duchownych była powodowana ideami powstańczymi, które żywo nawiązywały do rewolucji francuskiej. Choć w kościuszkowskich szeregach, nie brakowało kapelanów oraz księży, którzy zagrzewali do walki, to jednak całe powstanie nie spotkało się z powszechną akceptacją wyższych dostojników Kościoła. Ówczesna magnateria oraz niektórzy biskupi woleli zachować swoje przywileje, niż bronić suwerenności Rzeczypospolitej. Dla targowiczian powstanie kościuszkowskie oznaczało więzienie lub śmierć, która nie ominęła także duchownych. Choć było to zjawisko niespotykane od czasów św. Stanisława, to jednak kara wydawała zasadna, bo niektórzy z nich spiskowali z dworem rosyjskim nawet za pieniądze, a pod pierwszym rozbiorem Polski podpisało się także kilku biskupów.

Sytuacja w Kościele diametralnie zmieniała się pod zaborami – zwłaszcza

cza w zaborze Pruskim i Rosyjskim. Na tych dawnych ternach Rzeczypospolitej Kościół podzielił bowiem losy prześladowanego narodu. Znow zaczęła ożywać idea Polski, jako bastionu katolicyzmu. W romantyzmie ten niepodległościowy nurt uzyskał mesjanistyczne przesłanie – Polska Chrystusem Narodów, czyli narodu, który cierpi, ale kiedyś zmartwychwstanie. Wystarczyło niespełna 40 lat życia w niewoli, aby naród i Kościół połączył się w monolit. Już bowiem podczas Powstania Listopadowego wszyscy hierarchowie Królestwa Polskiego (oprócz biskupa Podlaskiego) poparli zryw niepodległościowy. Angażowali księży, wspierali finansowo powstańców, a nawet nie zgłaszali sprzeciwu, gdy na uzbrojenie przetapiano dzwony kościelne. Co więcej, biskupi senatorowie wykazali się wielką odwagą podpisując akt detronizacji Mikołaja I.

Budowa II RP

W 1918 roku, to dzięki Kościołowi mieliśmy rozwiniętą i zachowaną kulturę, tradycję narodową oraz wystarczająco dobrze wykształcone elity społeczne, które mogłyby przejąć władzę. Dlatego właśnie katolicyzm stał się spoiwem całego narodu. Był filarem, na którym oparła się budowa naszej niepodległości.

Choć i tym razem duchowni angażowali się w politykę, to jednak polityka nie miała już tak dużego wpływu na Kościół. Władze były już pozbawione własnoręcznego obsadzania stolic biskupich, dzięki czemu hierarchowie mogli być bardziej autonomiczni w swych decyzjach. Kościół znow zajął miejsce moralnego recenzenta życia społecznego i państwowego. Po okresie zaborów niemal wszyscy zdawali sobie sprawę, że Polska jest swoistym dłużnikiem Kościoła katolickiego.

Historycy są też zgodni, że tak naprawdę aktem założycielskim niepodległej Polski było zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej. Wiosną i latem 1920 roku zarówno polskie społeczeństwo, jak i Kościół wyłożył wszystkie ręce na stół, by bronić świeżo zdobytej suwerenności. W odpowiedzi na we-

zwania z ambony Polacy w masowo zaciągali się do wojska, a biskupi wraz z nuncjuszem apostolskim odprowadzali Msze św. w okopach na przedmieściach stolicy.

Wraz z rozwojem II RP rozwijał się również duchowy Kościół. Seminarium i zakony były pełne kandydatów. Milowego kroku dokonano również w formacji i edukacji teologicznej duchowieństwa. Pomimo, że wielu księży angażowało się po prawej stronie sceny politycznej, to jednak zachowywali w tym umiar, a Kościół zachował wrażliwość społeczną. Praktycznie nie było już mowy o nadmiernym bogaceniu się kleru, a przede wszystkim zwracano uwagę na pilnowanie ładu moralnego, podtrzymywaniu patriotyzmu i budowaniu ojczyzny.

Propaństwowy kapitał Kościoła – choć z inaczej rozłożonymi akcentami – dostrzegała niemal cała scena polityczna II RP. Trzeba jednak przypomnieć, że przed wojną nasz kraj nie był tak jednorodny wyznaniowo jak dziś. Katolików było tylko ok. 60 proc. Oprócz nich żyli też prawosławni, protestanci oraz Żydzi. O ile endecja dążyła do maksymalnego uprzywilejowania katolików, to obóz marszałka Józefa Piłsudskiego stawiał na zrównoważenie w prawach wszystkich religii i narodów. Dziś można powiedzieć, że nawiązanie do chlubnej historii Rzeczypospolitej Obojga narodów, było decyzją jak najbardziej właściwą. Na froncie II wojny światowej swej ojczyzny bronili bowiem zarówno katolicy, jak i wielu protestantów oraz prawosławnych. A świadkiem wielowyznaniowości żołnierzy polskich i ich kapelanów można znaleźć m. in. na liście ofiar w Katyniu.

Represjonowana wiara

Postawa duchownych podczas II wojny światowej oraz w trakcie Powstania Warszawskiego udowodniła, że Kościół cały czas stoi po stronie narodu oraz niepodległego państwa polskiego. A dowodem niezłomności i krystalicznej moralności w obliczu totalitaryzmu może być św. Maksymilian Kolbe oraz

zastęp aż 108. Błogosławionych Męczenników.

Niestety koniec wojny przyniósł nam to, przed czym skutecznie obroniliśmy się w 1920 roku. Wojujący ateizm i jawne prześladowanie religijne stały się rzeczywistością. Ojczyzna znów straciła suwerenność, a Kościół, który mógł jej bronić stał się najgroźniejszym przeciwnikiem władz komunistycznych. Sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana, niż zdarzało się to w dotychczasowej historii. Po raz pierwszy system zniewolenia Polaków, był kierowany przez samych Polaków. Choć wszyscy wiedzieli, że głównym mózgiem jest Moskwa, to jednak władzy udawało się zachować pozory niezależnej państwowości.

Komuniści w naszym kraju nie mogli sobie pozwolić na tak otwartą walkę z Kościołem, jaką zastosowali w innych krajach bloku wschodniego. Mimo usilnych starań i represji Polska wciąż była bastionem katolicyzmu, a wszystkie represje tylko utrwały naszą religijność. Silny Kościół w żaden sposób nie dał się też zastraszyć, a przykładowe aresztowanie niepokornego Prymasa Wyszyńskiego, jeszcze bardziej wzmocniły jego autorytet moralny. Początkowo ideą socjalizmu udało się uwieść spore kręgi inteligencji, ale wraz z upływem lat liczba rozczarowanych PRL-em ciągle rosła. Część elit zaczęła dryfować w kierunku Kościoła, który był wówczas jedyną wyspą wolności.

Największym ciosem w komunistyczną wizję społeczeństwa było wprowadzenie nowenny przed obchodami 1000-lecia Chrztu Polski. Te wielkie narodowe rekolekcje były bowiem skierowane nie do elit i inteligencji, ale przede wszystkim do masy zwykłych ludzi, z którymi Kościół zawsze miał żywy kontakt. W tym intensywnym programie odnowy duchowej wzięło udział miliony Polaków. Biskupi i księża nie musieli nawet mówić o polityce, ale wystarczyło, by przypomnieli im o wolności i godności każdego człowieka.

W ostatniej fazie PRL-u siła głosu polskiego Kościoła został wielokrotnie przez Jan Pawła II. Budzące się

narodu, już nikt nie był w stanie zatrzymać. Rozpoczął się bunt mas, który po raz pierwszy w polskiej historii nie był inicjatywą elit, ale zwykłych, prostych ludzi. Największym przeciwnikiem komunistów stały się „dzieci” socjalistycznego ustroju. Faworyzowani robotnicy wzięli w swoje ręce dalsze losy i obrócili się przeciwko „swojej” robotniczej partii. Choć stan wojenny zgasił na chwilę entuzjazm, to jednak okazał się jedynie agonialną fazą chorego ustroju.

Naród bez wartości?

Mogłoby się wydawać, że po odzyskaniu niepodległości, Polacy będą wdzięczni Kościołowi za powtórne uratowanie ojczyzny. Wprowadzono religię do szkół, a księża pojawili się na państwowych uroczystościach i w wojsku. Wiele osób spodziewało się, że nikt już nie będzie wybierał tych samych osób, które do tej pory prześladowały swój naród. Gdyby sytuację z początku lat 90. potraktować tak jak niegdyś kościuszkowscy, to na Krakowskim Przedmieściu powinni zawisnąć zdrajcy, którzy wsparcia dla swoich prywatnych interesów szukali w Moskwie. Czym różni postawa targowiczian od komunistów, którzy prosili o interwencję militarną przeciwko własnemu narodowi? Tylko tym, że pod koniec XVIII wieku do Warszawy przybyły oddziały carskie, a w 1981 roku Moskwa nie chciała tego zrobić. Dlatego też przeciwko Polakom, zamiast rosyjskiego wojska, na ulice wyszło Wojsko Polskie.

Czasy III RP są okresem ogólnonarodowej amnezji w imię enigmatycznego postępu i zbliżania się do standardów zachodnich. Zupełnie pomieszały się pojęcia oprawców i ich ofiar. Nikt nie jest, za nic odpowiedzialny, a więc nie ma powodu by szukać winnych. A ci, którzy za Kościołem powtarzają, że „tylko prawda nas wyzwoli”, są traktowani jak najgorsi wandy burzący demokratyczny porządek.

Bardzo szybko okazało się, że dawni wrogowie Kościoła wciąż mają silny wpływ na Polską scenę polityczną, a czasem sterują opinią publiczną.

Choć zmieniły się reguły gry, to metody walki z religią pozostały podobne. Co więcej, dziś entuzjaści zwalczania konserwatywnych wartości, mają sprzymierzeńców nie tylko na wschodzie, ale także na zachodzie Europy. Podczas gdy Polska została solidnie zaimpregnowana przez antyreligijną agitację PRL-u, na Zachodzie lewactwo zdobywało coraz większą popularność wśród elit odpowiedzialnych za ogólnoswiatowe trendy w kulturze. A te wszystkie wypróbowane w demokracjach metody zwalczania Kościoła, próbuje się żywcem przekalkować na nasze podwórko. Jego zwolennicy doskonale wiedzą, że aby zniszczyć Kościół trzeba wynarodowić Polaków, ale także, by wynarodowić Polaków trzeba zniszczyć Kościół. Czy o to właśnie chodzi?

Jeszcze kilka lat temu mogłoby się wydawać, że oprzemy się światowej lacyzacji. Jednak dziś nie jest to już tak oczywiste. Wartości chrześcijańskie i Kościół katolicki jest bowiem sukcesywnie szczypany, kopany po kostkach oraz wyśmiewany. Obrzucane jest błotem zarówno chrześcijaństwo, jak i cała polska tradycja patriotyczna. Ostatnie wybory do parlamentu wyraźnie pokazują, że partie „sikania na znicze”, „wycierania kału w biało-czerwoną flagę” oraz „krzyża z puszek po piwie”, mają coraz więcej zwolenników. Co więcej głosowało na nich „pokolenie kolumbów” III RP. Pytanie, czy tacy „kolumbowie” stanęliby do Powstania, tak jak ich rówieśnicy z II RP.

Jeżeli Polacy dalej będą niszczyć swoją tradycję patriotyczną i Kościół, w końcu zniszczą samych siebie. Jest on bowiem jedynym stałym i twardym filarem, na którym wsparta był nasza przeszłość, i na której można budować przyszłość. Co proponuje nam się w zamian?

Naród, bez narodowości, bezwartościowe wartości i bezideowe idee. Nie będzie już dobra i zła, ani prawdy i sensu... W takim świecie bez żadnych odniesień będzie można wcisnąć ludziom dosłownie wszystko. ■

Czego współczesny Kościół powinien uczyć się od wspólnot pierwszych chrześcijan

Kościół apostołów Piotra i Pawła

Ks. Rafał Bednarczyk

Frapującym doświadczeniem jest poszukiwanie obrazu pierwotnego chrześcijaństwa, w tym konkretnych ludzi, którzy odcisnęli swój głęboki ślad na pierwszych generacjach uczniów Chrystusa. Trzeba tu sobie postawić pytanie, jak to się stało, że oto surowe ideały życia chrześcijan zdołały wygrać z ówczesną kulturą przesyconą hedonizmem i przemocą? Gdy sięgamy do historii, nie należy unikać takich pytań, bo bez nich historia nigdy nie byłaby naszą nauczycielką życia.

Pragnę skupić uwagę czytelnika, na ukazaniu wspólnoty pierwszych chrześcijan w czterech odsłonach: najpierw jako Kościoła apostołów, następnie męczenników, dalej apologetów i pisarzy oraz katechumenów. Nakreślona w ten sposób panorama oddaje bogactwo pierwotnego chrześcijaństwa, dynamizm rozwoju oraz jego przesłanie zaadresowane do różnych narodowości i grup społecznych żyjących wówczas pod panowaniem cesarstwa rzymskiego. Tym bardziej warto nad tym się zastanowić, ponieważ wnioski stąd płynące mogą okazać się inspirujące także dla nas.

Kościół apostołów Piotra i Pawła

Początki Kościoła wylaniają się ze struktury Dwunastu. Powołał ich sam Jezus i uczynił świadkami swojej zbawczej działalności. Charakterystyczne zręby tej wspólnoty apostoelskiej zostały opisane na kartach Nowego Testamentu. Ponieważ centralnym tematem Ewangelii jest świadectwo o dziele odkupienia dokonany w Jezusie Chrystusie, stąd istotnym zadaniem apostołów i Kościoła staje się głoszenie światu tego orędzia, a co więcej, także jego kontynuowanie i aktualizowanie. Właściwym dopełnieniem budowy Kościoła stało się zesłanie Ducha Świętego. Potem stopniowo następowała realizacja misji apostoelskiej najpierw w Jerozolimie, a z upływem lat w Palestynie i całym basenie Morza Śródziemnego. Kluczowe dla zrozumienia charakteru misji apostoelskiej pozostają dwa jej bieguny, które można określić jako

dążenie do uniwersalności przesłania przy zachowaniu jedności Kościoła. Wbrew pozorom problem nie był banalny, ponieważ rozrost Kościoła i kontakt z różnymi tradycjami religijnymi może rodzić pokusę pewnych uproszczeń i tworzenia własnych, lokalnych tradycji. Na szczęście udało się Kościołowi uniknąć takiego niebezpieczeństwa i w pewnym uproszczeniu zasługi w tym względzie łączyć z osobami apostołów Piotra i Pawła.

Kefas – „Boża skała”

Rola Piotra została precyzyjnie określona poprzez akt zmiany imienia. Zwracając uwagę na ten fakt, Benedykt XVI w katechezie poświęconej św. Piotrowi podkreślił, iż Jezus, nadając Szymonowi imię Kefas oznaczające skałę, wskazał, że „Piotr będzie skalnym fundamentem, na którym oprze się budowla Kościoła; będzie on miał klucze królestwa niebieskiego, aby otwierać je tym, których uzna za sprawiedliwych; będzie mógł wreszcie wiązać lub rozwiązywać w tym znaczeniu, że będzie mógł ustanawiać bądź zakazywać to, co uzna za konieczne dla życia Kościoła, który jest i pozostaje Chrystusowy. Jest to zawsze Kościół Chrystusa, a nie Piotra. Tak w sposób obrazowy opisano to, co w późniejszej refleksji określone zostanie mianem »prymatu jurysdykcji«. Ta pozycja wyższości, którą Jezus postanowił przyznać Piotrowi, występuje również po zmartwychwstaniu: Jezus każe niewiastom zanieść wiadomość o nim Piotrowi, a nie innym apostołom” (Benedykt XVI, katecheza z 7.06.2006 r.).

O fundamentalnym znaczeniu tego aktu świadczy i to, iż również po Wniebowstąpieniu Chrystusa prymat Piotra pozostał niezakwestionowany przez wszystkich apostołów. Jak zaznacza papież: „Jego postawa uważana jest za tak decydującą, iż znajduje się w centrum uwagi, a nawet krytyki (por. Dz 11, 1-18; Ga 2, 11-14). Na tzw. Soborze Jerozolimskim Piotr odgrywa kierowniczą rolę (por. Dz 15 i Ga 2, 1-10) i właśnie ze względu na fakt, że jest świadkiem prawdziwej wiary, sam Paweł przyzna mu pewne »pierwszeństwo« (por. 1 Kor 15, 5; Ga 1,18; 2, 7 i n.; itd.). I wreszcie liczne kluczowe teksty odnoszące się do Piotra mogą prowadzić do kontekstu Ostatniej Wieczery, podczas której Chrystus powierzył Piotrowi posługę utwierdzenia braci (por. Łk 22, 31 i n.), pokazując, jak Kościół, narodzony z pamiętki paschalnej, sprawowanej w Eucharystii, ma w posłudze powierzonej Piotrowi jeden ze swych elementów konstytutywnych. To związanie prymatu Piotra z Ostatnią Wieczszą, momentem ustanowienia Eucharystii, Paschą Pana, wskazuje też na ostateczny sens tego prymatu: Piotr ma być po wszystkie czasy strażnikiem wspólnoty z Chrystusem; ma prowadzić do wspólnoty z Chrystusem; ma troszczyć się, aby nie zerwała się sieć i tym samym, aby mogła trwać powszechna jedność” (Benedykt XVI, 7.06.2006 r.).

Troska o jedność staje się główną cechą posługi Piotra, a szczególne przywileje duchowe, jakimi były władza kluczy – wiązania i rozwiązywania spraw doczesnych w odniesieniu do wiecznych oraz specjalna asystencja Ducha Świętego czyni go strażnikiem czystości wiary. Pierwotna tradycja zapisana także na kartach Nowego Testamentu potwierdza, jak bardzo Kościół był uwrażliwiony na punkcie zachowania jedności pod przewodnictwem Piotra.

Paweł – wybrany do ewangelizowania narodów

Misją św. Piotra była troska o jedność wiary Kościoła, a zadaniem Pawła stało się nadanie mu wymiaru uniwersalnego. Podobnie jak w odniesieniu do pierwszego apostoła, misja św. Pawła została wskazana bezpośrednio przez Chrystusa. Miało to miejsce pod Damaszkiem, gdzie Szawel został oślepiony blaskiem z nieba, usłyszał głos Pana i przeżył swoje nawrócenie. Tam też jeden z uczniów Pańskich usłyszał w nocy: „wybrałem sobie tego człowieka [Pawła] za narzędzie. On zanieś imię moje do pogan i królów, i do synów Izraela. I pokażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia (Dz 9, 10-16)”.

Ojciec Święty w katechezie poświęconej św. Pawłowi podkreślił: „decydujące było dla niego poznanie wspólnoty tych, którzy uważali się za uczniów Jezusa. Od nich dowiedział się o nowej wierze – o nowej »drodze«, jak mówiono – która w centrum stawiała nie tyle prawo Boże, ile raczej osobę Jezusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, z którym wiązano już odpuszczenie grzechów (...)” (Benedykt XVI, 25.10.2006 r.).

Obydwa wydarzenia zdecydowały o zasadniczych zasadach apostołstwa św. Pawła – postawienie w centrum swojego życia osoby Jezusa Chrystusa oraz mocne osadzenie we wspólnocie wiary. Ta pierwsza zasada pozwalała zachować apostołowi swoją tożsamość – absolutnie oddany służbie Jezusowi – „żyję ja, już nie ja, we mnie żyje Chrystus...”. Z niej wyrastała także potrzeba apostołowania jako budowania nowych wspólnot chrześcijan. Apostoł pokonuje coraz dalsze granice, wkracza do Europy i zaczyna w jeszcze większym stopniu kierować swoją naukę do pogan. „Dostrzegając



Św. Piotr i św. Paweł budowali Kościół Chrystusa | Obraz Guido Reni

dojmujący problem dostępu narodów, czyli pogan, do Boga – zauważa Benedykt XVI – który w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym daje zbawienie wszystkim ludziom bez wyjątku, poświęcił się przybliżaniu tej Ewangelii, dosłownie »dobrej nowiny«, czyli głoszeniu łaski mającemu prowadzić do pojednania człowieka z Bogiem, z samym sobą i z innymi”.

Kościół rozwija się dzięki nowym wspólnotom, gdyż nie można być chrześcijaninem bez trwania we wspólnocie. Troska apostoła wyraża się tylko w tym, że zakłada wspólnoty, kształtuje ich strukturę, ustanawiając w nich biskupów (starszych), potem wielokrotnie je odwiedza i pisze swoje listy. To zachowanie nie ma nic z tkliwości czy sentymentalnej tęsknoty Pawła, ale wynika z potrzeby zapewnienia harmonii i rozwoju życia duchowego we wspólnotach. Apostoł dba także o to, aby głoszona Ewangelia

pozostała nienaruszona i jednocześnie stała się wartością o charakterze uniwersalnym, adresowaną do całej rodziny ludzkiej.

Podsumowując pierwszy, zasadniczy rys początków Kościoła, jakim są jego apostołskie korzenie, należy jeszcze dopełnić go kilkoma uwagami. Misja apostołów Piotra i Pawła przyczyniła się do utrwalania jedności wiary uczniów oraz dała dynamiczny rozwój wspólnotowości – kolegalności Kościoła. Ich nauczanie miało wówczas formę kerygmatu – głoszenia orędzia zbawienia, które jest w Jezusie Chrystusie. Ci, którzy chcą je przyjąć, muszą porzucić dawne życie, wyznać wiarę w Jezusa Chrystusa i przyjąć chrzest. Nieodłączną cechą tego nauczania było przywoływanie świadectw osobistego spotkania ze Zmartwychwstałym i doświadczeń własnego życia z Jezusem. Kościół apostołów rozpałały ponadto liczne charyzmaty Ducha Świętego, a sami apostołowie czynili

zdumiewające znaki i cuda, co również uwierzytelniało głoszoną naukę. Światło pierwotnego chrześcijaństwa rozniecał płomień autentycznej, ofiarnej miłości, którą mieli okazywać sobie nawzajem bracia i żyć zgodnie z Ewangelią Chrystusa. Od początku dbano o utrwalanie zdrowej tradycji i jej zachowywanie, aby nie zatracić pierwotnej czystości przez dokładanie jakichś obcych dodatków. Jej owocem stały się także spisane księgi Ewangelii oraz pozostałe teksty Nowego Testamentu.

Ks. dr Rafał Bednarczyk jest wykładowcą katechetyki na UKSW, pracuje w Wydziale Katechetycznym Kurii Diecezjalnej Płockiej. Publikowany tekst stanowi I część prelekcji wygłoszonej dla członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Płocku w ramach Zintegrowanego Projektu Wojewódzkiego „Rodzina – źródło i opoka”. ■

W Rzymie toczy się proces beatyfikacyjny biskupa sandomierskiego Piotra Gołębiowskiego

Kapłan niezłomny

Rafał Natorski

Kapłan, który odważnie walczył o jedność Kościoła w Polsce. Nie poddał się szykanom i oszczerczej kampanii prowadzonej przez komunistyczne władze. Choć od śmierci biskupa Piotra Gołębiowskiego minęło już ponad 30 lat, wciąż jest wzorem człowieka głębokiej wiary i niezmiennych przekonań. Jego proces beatyfikacyjny, prowadzony przez diecezję radomską, toczy się dziś w Rzymie.

W kościele radomskim pamięć o biskupie Gołębiowskim jest nadal żywa. Od kilku lat organizowane są pielgrzymki do jego grobu w sandomierskiej katedrze. W parafii św. Piotra i Andrzeja w Jedlińsku powstaje izba pamięci dedykowana niezłomnemu kapłanowi. Wciąż zbierane są pamiątki związane z życiem i działalnością duszpasterską biskupa.

Kilka miesięcy temu w radomskim Wyższym Seminarium Duchownym zorganizowano sesję naukową poświęconą bp Gołębiowskiemu. Jednym z prelegentów był ks. dr Robert Gołębiowski, obrońca węzła w Rocie Rzymskiej oraz postulator procesu beatyfikacyjnego biskupa. O rozpoczęcie procesu prosili księża diecezji sandomierskiej jego następcę biskupa Edwarda Materskiego. W maju 2007 r. zakończył się diecezjalny etap procesu, a dokumentacja została przekazana watykańskiej Komisji ds. Świętych.

– Każdy Kościół partykularny powinien dbać o oddawanie czci swoim świętym biskupom, wspominając także tych pasterzy, których święte życie i świetlane nauczanie wzbudziło wśród ludu szczególnie podziw i miłość. Takich jak biskup Gołębiowski – dodaje bp. Henryk Tomasiak, ordynariusz diecezji radomskiej.

Nic ujemnego

Piotr Gołębiowski urodził się 10 czerwca 1902 r. w Jedlińsku, małej miejscowości w pobliżu Radomia. Jego ojciec – Jan Gołębiowski prowadził zakład szewski, posiadał także gospodarstwo rolne. Matka

Helena, pochodziła ze szlacheckiej rodziny Piątków. Dziadek Heleny – Maxym Piątek był w połowie XIX wieku burmistrzem Jedlińska. W wychowywaniu dzieci wspierała rodzinę siostra Heleny, osoba bardzo religijna. Wywarła ona znaczny wpływ na wychowanie Piotra. Ukończył szkołę elementarną w Jedlińsku, a następnie progimnazjum Wojciechowicza w Radomiu. W 1919 roku późniejszy biskup został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Administrator parafii Jedlińsk, ks. Henryk Cieślakowski, napisał wtedy o nim w opinii: „Zdaje się być cichym i spokojnym, nic ujemnego o nim dotąd nie słyszałem”. W seminarium uchodził za bardzo zdolnego, obowiązkowego i rozmodlonego alumna. Wysłano go na dalsze studia filozoficzno-teologiczne do Rzymu. W październiku 1923 r. kleryk Gołębiowski przyjął w katedrze sandomierskiej z rąk bpa Pawła Kubickiego pierwsze święcenia. W tym samym roku znów wyjechał do Rzymu kontynuować naukę. W czasie pięcioletniego okresu rzymskich studiów zdobył doktorat z filozofii i teologii. Po zaledwie rocznym stażu wikariuszowskim ks. Gołębiowski otrzymał nominację na profesora Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu, gdzie wykładał teologię moralną. Poprosił jednak o zwolnienie z tej funkcji, motywując to problemami zdrowotnymi. W sierpniu 1941 r. ksiądz Gołębiowski został proboszczem w Baćkowicach, małej miejscowości leżącej na trasie z Opatowa do Łagowa. W czasie okupacji dał się poznać jako wspaniały opiekun swoich para-

fian. Na plebanii organizował m.in. tajne komplety dla młodych ludzi.

Faworyt prymasa

Po wojnie, w lipcu 1945 r. ksiądz Gołębiowski został przeniesiony na stanowisko rektora przy kościele Św. Trójcy w Radomiu. Pracował tam przez dwa lata. W tym czasie świątynia wypełniała się młodzieżą szkolną, która uwielbiała wykłady prowadzone przez kapłana, także w języku francuskim i włoskim. Od 1947 do 1951 roku duszpasterzował w Koprzywnicy, skąd przeniesiony został do pracy dydaktycznej w sandomierskim seminarium.

W 1957 r. ks. Gołębiowski został biskupem pomocniczym w diecezji sandomierskiej. Zastępował w wielu czynnościach chorego ordynariusza – bpa Jana Kantego Loraka.

Nie wiadomo dokładnie, dlaczego prymas Stefan Wyszyński z trzech kandydatów na sufragana sandomierskiego poparł w Rzymie właśnie ks. Gołębiowskiego. Wydaje się, że ze względu na jego pracowitość, skromność i sprawdzoną pobożność.

Inny obraz bpa Gołębiowskiego wyłania się z dokumentów sporządzanych przez komunistyczne władze. Opinie Wydziału ds. Wyznań Prezydium WRN w Kielcach określały go jako fanatyka religijnego, bezwzględnie lojalnego wobec ordynariusza i Prymasa, a także człowieka o „bardzo przeciętnym poziomie intelektualnym”. Konsekwentnie pomijano fakt, że ks. Gołębiowski przed wojną studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim, a doktorat z teologii obronił przed samym papieżem Piusem XI, uzyskując najwyższą możliwą ocenę „summa cum laude”.

Porwanie biskupa

Na początku lat 60. bp Gołębiowski stanął przed największym wyzwaniem

swojego życia – starciem z komunistycznym aparatem. Jako wikariusz generalny zajmował się w kurii diecezjalnej m.in. sprawami personalnymi. W październiku 1961 r. zgłosił się do niego ks. Zdzisław Kos. Młody wikary z Wierzbicy był skłócony ze swoim proboszczem ks. Marianem Bojarczakiem, który nie był lubiany przez parafian. Ich zdaniem pobierał wygórowane opłaty za usługi duszpasterskie. Ks. Kos miał inne podejście – czasem prowadził pogrzeby za darmo. Wśród wiernych pojawiły się plotki, że proboszcz szykanuje młodego wikarego. W takich okolicznościach ks. Kos pojawił się u bpa Gołębiowskiego. Poprosił o przeniesienie do Radomia. Jednak otrzymał propozycję przejścia na inną, z jego perspektywy mniej atrakcyjną placówkę duszpasterską. Zachęcany przez grupę dawnych parafian postanowił samowolnie wrócić do Wierzbicy. Jego zwolennicy brutalnie wyciągnęli ks. Bojarczaka z konfesjonału i wywieźli do Sandomierza. Władze kościelne musiały zareagować. Do parafii skierowano innego proboszcza, jednak opór miejscowej ludności uniemożliwił mu objęcie stanowiska. Ten sam los spotkał jego następcę. Duża grupa wiernych z Wierzbicy domagała się mianowania proboszczem ks. Kosa. Delegacje w tej sprawie jeździły do sandomierskiej kurii.

Konflikt postanowiły wykorzystać komunistyczne władze, które zaczęły popierać ks. Kosa. W listopadzie 1962 kapłan miał wyjaśnić swoje postępowanie podczas spotkania z bp Gołębiowskim. Do Sandomierza przyjechał w towarzystwie kilkusetosobowej grupy zwolenników. Tłum nie chciał dopuścić do osobistej rozmowy ks. Kosa z bpem Gołębiowskim. Zażądał od hierarchy nominacji księdza na proboszcza. Biskup nie poddał się presji i odmówił, co wywołało wzburzenie protestujących. W pewnym momencie ktoś rzucił hasło, aby zawieźć biskupa do Wierzbicy. Kilku mężczyzn wyciągnęło go z budynku kurii i wepchnęło do taksówki. Korowód samochodów zmierzający w kierunku Wierzbicy zatrzymała milicja, którą zaalarmował bp Lorek. Jeden z funkcjonariuszy wspominał później, że bp Gołębiowski leżał

na podłodze auta z głową na wycieracze, przyciśnięty butami pozostałych pasażerów. W rękę ścisnął różaniec i modlił się. Radiowóz odwiózł go do Sandomierza.

Farsa zamiast procesu

W archiwach IPN zachowało się wiele dokumentów z czasów konfliktu w Wierzbicy. Porwanie bpa Gołębiowskiego było tak niezwykłym wydarzeniem, że zainteresowały się nim najwyższe władze partyjno-państwowe. W grudniu 1962 r. sprawę omawiano na posiedzeniu Zespo-



Biskup Piotr Gołębiowski był mężem Bożym wielkiej pokory i pobożności

łu ds. Kleru przy Wydziale Administracyjnym KC PZPR.

Konflikt postanowiono wykorzystać do walki z Kościołem. Na początku 1963 r. zarejestrowany został związek wyznaniowy o nazwie „Niezależna Samodzielna Parafia Rzymsko-Katolicka w Wierzbicy”. Według statutu jej najwyższą władzą miało być ogólne zgromadzenie parafialne, wyłaniające radę parafialną, dokonującą wyboru proboszcza. Został nim oczywiście ks. Kos, suspendowany zgodnie z prawem kanonicznym przez władze diecezjalne.

Biskupi sandomierscy protestowali przeciw zawłaszczeniu przez ten związek wyznaniowy budynków parafialnych, łącznie z kościołem. Jednak bez powodzenia. Zwolennicy bpa Gołębiowskiego

gromadzili się na nabożeństwach w prywatnym domu Władysława Błaszczyka, a zwolennicy ks. Kosa chodzili na msze do kościoła. Między grupami dochodziło do kłótni, a także bójek na kamienie i kłonicie. Płonęły stodoły.

W lutym 1963 r. przed Sądem Powiatowym w Sandomierzu odbył się proces w sprawie o uprowadzenie bpa Gołębiowskiego. Sąd skazał trzech pasażerów taksówki, w której wieziono hierarchę na kary więzienia w zawieszaniu i grzywny. Rozprawa została tak wyreżyserowana, by skompromitować biskupa. Gazety drukowały niestworzone historie, opowiedziane przez odpowiednio dobranych świadków. Relacjonowali, że bp Gołębiowski źle potraktował delegatów parafii, tupał a nawet wyzywał. Jedna z parafianek zarzuciła nawet, że „kopnął ją w nogę”.

Komuniści liczyli, że biskup „zmięknie” i pogodzi się z nową sytuacją, a „niezależna parafia” w Wierzbicy stanie się wzorem dla innych środowisk skłóconych z hierarchią kościelną i narzędziem destabilizacji Kościoła.

Eksperyment wierzbicki

Rzeczywistą skalę zagrożenia Episkopat uświadomił sobie na początku 1964 r., gdy dotarł do niego „przeciek” z tajnego referatu dyrektora Departamentu IV płk. Stanisława Morawskiego, wygłoszony na naradzie resortowej. Zalecał on Służbie Bezpieczeństwa podsycanie i wykorzystywanie konfliktów parafialnych. Sprawa stawała się coraz poważniejsza, ponieważ w 1964 r. powstały dwie nowe, wzorowane na Wierzbicy, niezależne parafie: w Kamionce Wielkiej (diecezja tarnowska) i w Gądkowie Wielkim (diecezja gorzowska).

W maju 1964 do Wierzbicy przyjechał na obchody Bożego Ciała prymas Wyszyński. Swoją obecnością chciał umocnić zwolenników bpa Gołębiowskiego.

Nie zakończyło to konfliktu podsycanego przez władze komunistyczne, które wspierały finansowo ks. Kosa. Sprowadzono mu także pomocników – księży polskokatolickich. Kapłani wysyłani do Wierzbicy przez bpa Gołębiowskiego byli natomiast karani wysokimi grzywnami, trafiali również do aresztu.

Konsekwencja bpa Gołębiowskiego zaczęła jednak przynosić efekty i „eksperyment wierzbicki” stanął pod znakiem zapytania. Reżim postanowił zareagować. W styczniu 1967 r. zmarł ordynariusz sandomierski bp Jan Kanty Lorek. Bp Gołębiowski został wybrany wikariuszem kapitulnym. Władze, rewanżując się za jego bezkompromisową postawę w sprawie wierzbickiej, zgłosiły zastrzeżenie do jego kandydatury na ordynariusza. W okresie zmagania o jedność Kościoła w Polsce w Rzymie trwały obrady Soboru Watykańskiego II. Jednym z dwóch biskupów, którym władze państwowe uniemożliwiły wyjazd do Wiecznego Miasta, był właśnie bp Gołębiowski. Odmowę wydania paszportu umotywowano „nieodpowiednią postawą polityczną”.

Kościół nie poddał się presji. Papież Paweł VI mianował bpa Gołębiowskiego administratorem apostolskim diecezji sandomierskiej z uprawnieniami przysługującymi ordynariuszom.

Jedność ocalona

Przełom w konflikcie wierzbickim nastąpił w 1968 r. Bp Gołębiowski, ulegając prośbom wiernych postanowił poprowadzić uroczystości Wielkiego Tygodnia w wierzbickim kościele. Zdawał sobie sprawę, że zwolennicy ks. Kosa nie oddadzą świątyni bez walki. Przed przyjazdem do Wierzbicy biskup wypowiedział się i – jak wspominają jego najbliżsi współpracownicy – przygotował się nawet na śmierć. W Niedzielę Palmową wczesnym rankiem bp Gołębiowski wkroczył do wierzbickiego kościoła wraz z księżmi i grupą parafian. Komuniści zorganizowali bojówkę, które miały rozbić uroczystości. Jednak biskup się nie poddał. W ciągu kolejnych dni Wielkiego Tygodnia odprawiał nabożeństwa pod gołym niebem, nawoływał do spokoju i jedności. Własnym ciałem, w otoczeniu księży bronił Najświętszego Sakramentu przed profanacją, której chciała dokonać bojówka ks. Kosa. O atmosferze tamtych dni świadczy poufna notatka funkcjo-

nariusza milicji: „W czasie, kiedy bp Gołębiowski mówił, padały okrzyki: precz z biskupem, biskup kłamca, biskup judasz, biskup lucyfer! Padały kamienie i kołki. (...) Biskup jednak nie przerywał przemówienia, jak i modłów...”.

W Wielki Piątek ostatecznie udało się odzyskać kościół i po sześciu latach konflikt został zażegnany. Ekskomunikowani przez prymasa ks. Kos i jego pomocnicy uciekli do swoich mocodawców.

Sprawa wierzbicka miała doniosłe znaczenie dla Kościoła w Polsce. Świadczą o tym słowa kardynała Woj-

Po otrzymaniu telegramu informującego o jego śmierci Jan Paweł II powiedział: „Zmarł wielki biskup”. Natomiast kard. Stefan Wyszyński notował w swych zapiskach: „Wyrządzoną krzywdę przez małych polityków – Bóg Biskupowi Piotrowi hojnie nagrodzi. Był mężem Bożym, w duchu pokory i głębokiej pobożności”.

tyły, skierowane do bpa Gołębiowskiego podczas koronacji obrazu Matki Bożej w Błotnicy w 1977 r.: „Dziękuję, że tutaj, na ziemi radomskiej, przed kilkunastu laty została zażegnana bardzo niebezpieczna dążność do rozbijania jedności Kościoła katolickiego w naszej Ojczyźnie. Przede wszystkim stało się to w Wierzbicy”.

Komunistyczne władze nigdy nie uznały bpa Gołębiowskiego za ordynariusza. W jego ostatniej charakterystyce z 14 sierpnia 1980 r. ppor. R. Głowacki z tarnobrzesckiej SB zanotował: „Jako pierwszy kapłan w diecezji robi wszystko, aby być wzorem do naśladowania w sprawach pobożności i zaangażowania w działalność dusz-

pasterską, stara się wytworzyć wokół siebie życzliwość poprzez wykazywanie troski o sprawy osobiste księży i interesy Kościoła”.

W 1977 r., po osiągnięciu 75. roku życia bp Gołębiowski złożył rezygnację na ręce papieża, ale Paweł VI jej nie przyjął. Trzy lata później biskup ponowił rezygnację. Prośbę swą motywował ciężką chorobą serca i pogarszającym się stanem zdrowia. Tym razem odpowiedział Jan Paweł II, który napisał: „Chociaż więc dobrze rozumiem motyw, które skłaniają Księdza Biskupa do ponowienia swej prośby, i biorę je pod uwagę, to jednak odważam się również i tym razem przedłożyć moją prośbę w tym samym duchu, co śp. Poprzednik. (...) trzeba, ażeby Ksiądz Biskup trwał nadal na czele diecezji, stanowiąc duchowe oparcie dla duchowieństwa i wiernych”.

Śmierć Pasterza

W listopadzie 1980 r. bp Gołębiowski planował udać się do Rzymu, by – jak się wydaje – raz jeszcze prosić Jana Pawła II o zwolnienie go z obowiązków kierowania diecezją sandomierską. Przed podróżą wyjechał na kilkudniowy odpoczynek do Nałęczowa. Tam zmarł 2 listopada podczas udzielania wiernym Komunii św.

Po otrzymaniu telegramu informującego o jego śmierci Jan Paweł II powiedział: „Zmarł wielki biskup”. Natomiast kard. Stefan Wyszyński notował w swych zapiskach: „Wyrządzoną krzywdę przez małych polityków – Bóg Biskupowi Piotrowi hojnie nagrodzi. Był mężem Bożym, w duchu pokory i głębokiej pobożności”.

Prymas Tysiąclecia bardzo cenił bpa Gołębiowskiego. – Konsekwentnie wspierał go w trudnych chwilach. To dzięki wstawiennictwu prymasa bp Gołębiowski znalazł się w pierwszym rządzie celebriansów podczas słynnej Mszy odprawionej przez Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa w Warszawie – opowiada ks. dr Albert Warso z rzymskiej Kongregacji Nauki i Wiary. ■

Lekarstwem na masową sekularyzację może być akcentowanie wspólnotowego charakteru Kościoła

Powróćmy do wspólnoty

Ludmiła Kobeszko

W obecnej dobie, wielu aktywnych katolików rozczarowanych postępującym odchodzeniem społeczeństw od wiary, wpada – czasem nieświadomie - w pułapkę postrzegania Kościoła jako przede wszystkim hierarchii, składającej się z papieża, kardynałów, biskupów, no i w końcu, „szeregowych” duchownych. Zapominamy, że Kościół tworzy wspólnota wszystkich wiernych. Kościół to ja i ty, nasza modlitwa i działalność, zjednoczona w Jezusie Chrystusie oraz przez Niego utworzona. „Ja jestem krzewem winnym, wy - latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić.” (J 15,5).

Oczywiście, wielkim błędem byłoby zapominanie, iż nasi pasterze są przewodnikami, niezbędną i nieodłączną częścią Kościoła. Sam Jezus dał przecież Apostołom prawo do ustanawiania swoich następców. Warto byłoby jednak, aby w naszym codziennym horyzoncie przeżywania wiary pojawiła się większa świadomość wspólnotowości.

Daleki ideał?

Uczestnicy życia Kościoła posiadają zróżnicowane zdolności i dary. Są one dane po to, aby były czynnie wykorzystane na rzecz rozwoju duchowego, uczynków miłosierdzia oraz budowania wspólnoty i umacniania Kościoła. Każdy powinien włączać się do życia wspólnoty zgodnie z danymi od Boga umiejętnościami. „Jak bowiem w jednym ciele mamy wiele członków, a nie wszystkie członki spełniają tę samą czynność- podobnie wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie, a każdy z osobna jesteśmy nawzajem dla siebie członkami.” (Rz 12, 4-5). Warto zwrócić uwagę, że Kościół nie tylko tworzy uporządkowaną hierarchię i jest ubogaczany przez różnorodne dary wszystkich wiernych. Kościół przyrównany do ciała oznacza również płaszczyznę współpracy, zależności i wzajemnej miłości wiernych. Można jednak z przykrością skonstatować, że w codziennym życiu nasze rodziny i parafie w dużej mierze odbiegają od tego ideału. Istotną rzeczą wydaje się stałe uświadamianie wiernym, że są częścią wielkiego Kościoła i że swoimi uczynkami powinni

starać się budować wspólne dobro. W każdą niedzielę modlimy się słowami „Wierzę w jeden, Świąty, powszechny i apostołski Kościół”, jednak rzadko uświadamiamy sobie doniosłość wyznawanego Credo. Wyznajemy również, „wierzę w...świętych obcowanie”. Cóż to właściwie oznacza? Głębszą wspólnotą duchową, nieuchwytną dla „szkiełka i oka”. Wspólnota Kościoła jest tutaj rozszerzona na wiernych żyjących na Ziemi (nazwanych Kościołem pielgrzymującym), w czyśćcu (Kościół pokutujący) i w niebie (Kościół triumfujący). Wierni mogą wspomagać się nie tylko uczynkami, ale również wzajemną modlitwą. Modlitwą za żyjących lecz również za dusze czyśćcowe. Modlitwą zanoszoną w czyjejś intencji lecz również modlitwą dla siebie, o wstawiennictwo i prowadzenie przez świętych.

Zacznijmy od rodziny

Nauka Kościoła wielokrotnie podkreśla, jak istotną i fundamentalną kwestią jest rodzina, z której się wywodzimy, jak również małżeństwo i rodzina, którą później tworzymy sami. Nasz dom rodzinny jest dla nas pierwszym wzorcem bliskości i wspólnoty. Jest rzeczą niezwykle ważną, żebyśmy mogli doświadczyć w nim prawdziwych więzów miłości, troski, szacunku i rozsądnej odpowiedzi na potrzeby każdego członka rodziny (potrzeby, ale już niekoniecznie zachcianki!). W naszych rodzinach możemy jednak spotkać się z różnymi trudnościami.

Hierarchowie kościelni powinni często pouczać wiernych, jak ważna jest wzajem-

na miłość w rodzinie. Rodziny powinny umacniać się w duchu miłości. Duchowy wymiar małżeństwa najpełniej oddał Karol Wojtyła, jeszcze jako wykładowca KUL, w pracy „Miłość i odpowiedzialność”. Podkreślał w nim normę personalistyczną, czyli pełne życzliwości odniesienie osoby do osoby, a nie utylitarne podejście, w której drugą osobę traktuje się jako „przedmiot użycia”. Podkreślał wagę rozwijania dojrzałej i twórczej miłości małżeńskiej. Chociaż prokreacja jest pierwszorzędnym celem małżeństwa, Wojtyła uznawał również pełną wartość małżeństwa, które nie ze swojej winy jest bezdzietne. Warto uświadomić to szczególnie tym katolikom, którzy małżeństwa nie obdarzone potomstwem uznają w jakiś sposób za „gorsze”.

Małe wspólnoty

W głównym nurcie życia Kościoła tworzą się również mniejsze grupy, wspólnoty, które chcą razem dojrzałe przeżywać wiarę. Często wyróżniają się one specyficznymi charyzmatami. Na przykład duchowość Ruchu Światło- Życie wyraża się w osobistej relacji do Jezusa Chrystusa, uznanego jako jedyne Pana i Zbawiciela. Poddaniu się działaniu Ducha Świętego i otwartości na Jego dary. Słowo Boże uznawane jest za przewodnika w konkretnych sytuacjach. Wymaga poddania mu swojego życia. Powyższy stosunek do Słowa Bożego wyraża znak - symbol FWS-ZWH, gdzie splecenie tych dwóch grecko- biblijnych słów Światło- Życie w formie krzyża oznacza nieroz-

dzielność światła wiary i życia z wiary, albo inaczej mówiąc, wiary i miłości. Ruch Światło- Życie charakteryzuje się również umiłowaniem liturgii i wspólnoty Kościoła, ze szczególnym uwzględnieniem i umacnianiem więzi we wspólnotach lokalnych.

W wymiarze lokalnym

Podstawową jednostką, w której żyje wspólnota Kościoła na terenie diecezji jest parafia. Mniej więcej do połowy XX wieku to właśnie parafia stanowiła główne, a w zasadzie jedyne miejsce duszpasterstwa obejmujące wiernych. Obecnie, szczególnie w większych miastach stan ten ulega pewnej zmianie – powstają coraz liczniejsze nowe parafie i kościoły niejako „profilowane” – np. akademickie, rektoralne czy też zakonne. Stąd częstym zjawiskiem w dużych aglomeracjach jest pewien przepływ wiernych do różnych świątyń oraz tworzenie się wspólnot i duszpasterstw wokół nich (np. wspomniane wspólnoty Światło Życie, duszpasterstwa akademickie czy poszczególnych grup zawodowych). Ma to swoje istotne zalety, gdyż w obecnych warunkach, dla ludzi pragnących bardziej świadomie przeżywać wiarę, często nie wystarcza zwykłe, „coniedzielne” duszpasterstwo parafialne. Z drugiej jednak strony, nie można zapominać, że również parafie powinny stanowić ważne ogniwo Kościoła lokalnego, które nie tylko gromadzi wiernych przy wspólnocie eucharystycznego ołtarza, ale także podejmuje szereg działań aktywizujących wspólnoty lokalne w ich dziełach charytatywnych i publicznym daniu świadectwa chrześcijańskiego. Jest to bardzo istotna kwestia nie tylko z punktu widzenia rozwoju religijnego, lecz również budowania jedności społeczeństwa, zaufania do mieszkających obok nas ludzi i zaangażowania w istotne kwestie życia lokalnego.

Niestety, wciąż niespełnionym w Polsce postulatem II Soboru Watykańskiego jest większa aktywność świeckich w parafiach. Niedostatecznie rozwinięta świadomość swojego współuczestnictwa w Kościele może skutkować wśród wiernych postawą „petentów” wobec księży. Aktywność świeckich mogłaby wyrażać



Wymiar wspólnotowy jest istotny w świadomym przeżywaniu wiary

się np. w istnieniu rad parafialnych, zarządzających gospodarczą i społeczną stroną danej parafii. Oczywiście, aktywność ta powinna unikać błędów prowadzących do pomieszania naturalnego porządku poprzez szkodliwe zeświecczenie księży

Wielka rodzina Kościoła

Kościół odnajduje swój wspólnotowy wymiar również w dążeniu do przywrócenia jedności między licznymi wyznaniem chrześcijańskimi. Nazwa ruchu ekumenicznego wywodzi się z gr. οἰκουμένη - oikumene- wszechświat. Ruch ekumeniczny powołuje się na słowa Jezusa Chrystusa: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak ty, Ojczy, we mnie, a ja w tobie, aby i oni stanowili jedno w nas, aby świat uwierzył, żeś ty mnie posłał” (J 17,20-21). Brat Roger, założyciel Wspólnoty Taizé uważał, że chrześcijanie mogą pojednać się poprzez modlitwę i umożliwienie działania Ducha Świętego w swoich sercach. Przedstawiciele ruchu ekumenicznego argumentują również, że dialog i zbliżenie z Prawosławiem, jest sposobem powrotu do pierwotnej, przerwanej jedności.

Sytuacja z ekumenizmem nie jest jednak jednoznacznie prosta. W Kościele nie brak również krytycznych głosów, wskazujących one na zbyt duże różnice doktrynalne poszczególnych wyznań. Po-

śpieszne przyjęcie do wspólnoty Kościoła Powszechnego bez przyswojenia zasadniczych prawd wiary, może skutkować wypaczeniem jego nauczania i wewnętrzną sprzecznością. Papież Pius XI przestrzegał przed źle rozumianym ekumenizmem w encyklice „Mortalium Animos” pisząc: „Wielu odrzuca to, że Kościół Chrystusa ma mieć postać konkretną, widoczną dla oczu (...), przeciwnie, rozumieją oni, że konkretna widoczna dla oczu postać Kościoła nie jest niczym innym, jak tylko federacją złożoną z różnych wspólnot chrześcijańskich, nawet jeśli wyznają one niespójne, a nawet zwalczające się wzajemnie, doktryny”.

Świadome chrześcijaństwo, pragnące na niedoskonałym świecie budować zręby Królestwa Bożego, trudno wyobrazić sobie bez wymiaru wspólnotowego. Szczególny rys tej wspólnotowości widzimy w wielowiekowej polskiej duchowości, bazującej nie tylko na indywidualnym doświadczeniu wiary, ale także na współodpowiedzialności za otaczającą nas małą i większą Ojczyznę, rodziny, szkoły i środowiska zawodowe. Łatwo jest narzekać na szereg negatywnych tendencji, widocznych nieraz w środowiskach katolickich, dużo trudniej zrozumieć, że ich kształt zależy nie tylko od innych, ale również od nas samych. Wszyscy bowiem jesteśmy członkami wielkiej rodziny Kościoła. ■

Kościół łódzki w służbie społeczności

Adam Wątróbski

Jednym z przejawów elastyczności Kościoła pragnącego nie tylko prowadzić ludzi do zbawienia, lecz także wpływać na polepszenie ich losu na tym świecie, jest reorganizowanie własnej struktury na poziomie lokalnym umożliwiające skuteczniejsze prowadzenie działalności na polu społecznym. Jest to jedna z przyczyn, dla których w 1920 r. została powołana diecezja łódzka ustanowiona mocą bulli Benedykta XV „Christi Domini”. Rozwój osady, która co prawda od pierwszej połowy XV w. ma prawa miejskie, nastąpił w niespotykany gdzie indziej gwałtowny sposób za sprawą rozwoju przemysłu. W ciągu stu lat (1815-1915) Łódź zwiększyła liczbę swoich mieszkańców przeszło 600-krotnie, stawiając przed Kościołem szereg zadań duszpasterskich, wychowawczych i społecznych.

Chrześcijańska działalność dobroczynna różni się od innych tego typu inicjatyw motywem, dla którego jest podejmowana, wpływa z przykazania miłości bliźniego. Zabieganie o materialne potrzeby biednego nierozzerwalnie idzie w parze z troską o jego duszę. Leon XIII celnie uchwycił tę myśl, pisząc: „Nie należy mniemać, iż Kościół tak wyłącznie oddaje się świątobliwianiu dusz, że zaniedbuje wszystkiego, co śmiertelne i ziemskie... Co do warstwy robotniczej usilnie pragnie tego, aby dźwignęła się z nędzy i zyskała byt pomyślniejszy”. W odniesieniu do Łodzi te słowa okazały się nad wyraz celne.

Warto zwrócić uwagę, że na początku istnienia diecezji łódzkiej, w okresie międzywojennym, katolicy stanowili niecałe 50 proc. społeczności, przy czym były to osoby głównie z niższych warstw, w przeważającej mierze robotnicy. Wyższe warstwy społeczne, inteligencja i bogaci przemysłowcy rekrutowali się natomiast w przeważającej części spośród Żydów oraz Niemców wyznania ewangelickiego. Taka sytuacja była niepomyślna i stawiała przed Kościołem wyzwanie integracji katolickiej części społeczeństwa, a także zapobieganie ewentualnym wybuchom niezadowolenia na tle różnic społecznych.

Problem biedy zawsze istniał w Łodzi w mniejszym lub większym nasileniu. Po I wojnie światowej przemysł szybko się odbudował, lecz lata 1929-1933 przyniosły kryzys gospodarczy, który mocno odbił się na tamtejszej społeczności, powodując falę strajków i szerzenie się alkoholizmu.



Biskup Wincenty Tymieniecki był pierwszym pastorem diecezji łódzkiej

Jeszcze przed powstaniem diecezji łódzkiej problemy lokalnego Kościoła dostrzegali ks. Tymieniecki, proboszcz parafii pw. św. Stanisława Kostki, głęboko zaangażowany w działalność charytatywną. Skutecznie organizował Tanią Higieniczną Kuchnię dla Inteligencji, ochronki dla najmłodszych przy współpracy świeckich, przytułki dla bezdomnych, żłobki dla biednych dzieci i podrzutków, a także szkołę dla głuchoniemych. Sukcesem było zorganizowanie Towarzystwa Schronisk św. Stanisława Kostki, którego głównym celem była opieka nad bezdomnymi. Podejmowane działania domagały się finansowania. Podczas I wojny światowej nie było łatwo o osoby gotowe do bezinteresownego poświęcenia własnych środków dla innych.

Następne, powojenne lata przyniosły restrukturyzację już istniejących i powołanie kolejnych inicjatyw. W 1926 r. utworzono Towarzystwo Opieki nad Matką i Dzieckiem „Kropla Mleka”, do którego głównych zadań należała opieka nad kobietami w okresie połogu, a także zapewnienie pomocy nowo narodzonym dzieciom pozbawionym należytej opieki ze strony rodziców. Towarzystwo zajmowało się sierotami, dziećmi nieślubnymi i porzuconymi oraz dziećmi robotników zajętych wielogodzinną pracą w fabrykach.

Dwa lata później powstało Stowarzyszenie Pomoc Nędzy Wyjątkowej w Łodzi, które stanowiło dopełnienie pomocy społecznej organizowanej przez państwo. Pomoc kierowana była do osób w zakresie, w jakim nie mogli oni jej uzyskać od ustawowej opieki społecznej. Udzielano jej w różnej formie, zarówno w postaci zapomóg pieniężnych, jak i darów materialnych, ubrań i żywności, ułatwiano także uzyskanie dalszego wsparcia w zakładach pomocy społecznej oraz opieki lekarskiej. Towarzystwo ubiegało się o zorganizowanie środków materialnych niezbędnych do realizowania postawionych sobie celów na różne sposoby. Urządzano kwesty, zabawy, imprezy kulturalne, które w zamierzeniu organizatorów miały umożliwić zdobycie środków. Zapraszano do współpracy chętne osoby. Członkowie towarzystwa byli zobowiązani do wpłaty wpisowego w wysokości 3 złotych oraz do regularnego uiszczania składek miesięcznych w wysokości 50 groszy. Jak widać, nie były to wygórowane

ne kwoty, lecz w tym wypadku cel finansowy nie był pierwszorzędny, chodziło raczej o uwzględnienie zamożniejszych członków społeczności na potrzeby biedniejszych i aktywizowanie ich do podejmowania wspólnej, dobroczynnej inicjatywy.

Diecezja łódzka szczególnie dotkliwie odczuła skutki kryzysu ekonomicznego na przełomie lat 20. i 30. W tym okresie znacznie wzrosła liczba bezdomnych i bezrobotnych, a to stawało przed Kościołem nowe wyzwania. Ks. bp Tymieniecki, „pasterz i ojciec robotniczej Łodzi”, nie pozostawał bierny i organizował kolejną akcję „Doraźny Posiłek”. Wykorzystując swoje liczne kontakty, zwracał się do zamożniejszych warstw społecznych, bankierów i śląskich towarzystw węglowych, prosząc o datki i węgiel potrzebne do zachowania minimum socjalnego dla osób dotkniętych biedą z terenów diecezji łódzkiej. Apel odniósł sukces i dzięki akcji „Doraźny Posiłek” w krótkim czasie uzyskano środki pozwalające na prowadzenie trzynastu kuchni. Dzięki ofiarności, dobrej woli zamożniejszych i wielu osób zaangażowanych w pracę społeczną w latach 1931-1934 akcja wydała łącznie prawie dwa i pół miliona posiłków.

W czasach międzywojennych powstało jeszcze wiele innych inicjatyw, których celem było m.in. znalezienie rozwiązania tragicznej sytuacji mieszkaniowej na terenie diecezji. W tym celu powołano Towarzystwo Budowy Domów Robotniczych. Został zorganizowany również Katolicki Uniwersytet Robotniczy, którego zadaniem było uświadamianie robotnikom ich praw i obowiązków wypływających z nauczania społecznego Kościoła.

W późniejszym czasie, po śmierci ks. bpa Tymienieckiego, w 1934 r. ordynariuszem diecezji został ks. bp Jasiński, dobrze zaznajomiony z problemami dobroczynności. Ponieważ jego poprzednik



Łódzka katedra pw. św. Stanisława Kostki

zostawił diecezję z rozwiniętą siecią instytucji i placówek ukierunkowanych na pomoc społeczną, jego działalność skupiła się w dużej mierze na koordynacji podejmowanych przedsięwzięć.

Sytuacja diecezji po wojnie

Po wojnie natomiast diecezja łódzka znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Ks. bp Jasiński, widząc ogrom zniszczeń, dostrzegł, że podstawowy problem łódzkiego Kościoła polega na braku księży i kościołów, które zostały zburzone. Dzieła charytatywne kontynuowano, lecz nie ulega kwestii, że inicjatywy podejmowane przez ks. bpa Tymienieckiego na długie lata wyznaczyły kierunek tych działań.

W czasach PRL Kościół łódzki był w wieloraki sposób represjonowany przez władze, a pomoc, której bez przeszkód mógłby udzielać w innych okolicz-

nościach politycznych, została zredukowana.

Sytuacja jeszcze bardziej skomplikowała się w okresie stanu wojennego. Krytyczne położenie gospodarki spowodowało, że możliwości darczyńców z kraju stały się znacznie ograniczone. Dopiero pomoc z „wolnej Europy” i zza oceanu umożliwiła zorganizowanie wsparcia, które chociaż częściowo pozwoliło na pomoc dla represjonowanych, poszkodowanych i biednych. Organizowanie właściwie działającej pomocy charytatywnej było w tym czasie utrudnione celowymi działaniami władzy dążącej do wewnętrznego skłócenia opozycji. Okazją do tego było stosowanie oskarżeń o niesprawiedliwe rozdzielanie darów i faworyzowanie jednych kosztem drugich. Dopiero interwencje ks. bpa Rozwadowskiego, kolejnego ordynariusza diecezji, w postaci instrukcji pozwalających na bardziej sprawne docieranie z pomocą materialną oraz zapraszanie osób świeckich do współpracy przy rozdziale paczek, pozwoliły na ograniczenie wewnętrznych antagonizmów.

W okresie stanu wojennego

Ważnym miejscem stała się siedziba Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom w Łodzi, czyli tak zwana „Piwna 9”, gdzie oprócz udzielania informacji o internowanych i pomocy lekarskiej dostarczano również środki materialne, gdyż osoby aresztowane często były jedynymi żywicielami rodziny.

Warto zwrócić uwagę na mniej znany aspekt działalności charytatywnej, który dostrzegł badacz stanu wojennego na terenie diecezji łódzkiej, Przemysław Stępień, dokonujący krytycznej oceny przebiegu wydarzeń na terenie Łodzi w latach 1981-1983. Pisze on: „Niestety działalność diecezjalnych punktów pomocy nie zawsze przebiegała tak, jak życzyliby

sobie tego hierarchowie. Nieprawidłowości przy tak szeroko zakrojonej akcji, pomimo usilnych starań, nie dało się uniknąć. Winę za ich powstanie ponoszą zarówno udzielający pomocy, jak i z niej korzystający. Nierzadkie były zarzuty pod adresem Kościoła o niesprawiedliwy podział dóbr materialnych. (...) strona kościelna przeceniała wiernych korzystających z oferowanego przez nią wsparcia. Wyidealizowany obraz społeczeństwa, jaki kreślono, został brutalnie zniszczony w zderzeniu z realiami. Okazało się bowiem, że socjalistyczna gospodarka wyraźnie odcisnęła na nim swoje piętno. Wielu poszkodowanych stała pomoc, gwarantowaną przez Kościół, traktowała jako źródło utrzymania, egzystując przez długi czas tylko dzięki niej”.

Taka opinia skłania do refleksji nad sensem działalności dobroczynnej. Powstaje bowiem pytanie, jak pomagać, aby jednocześnie nie demoralizować, jak uniknąć skutków ubocznych udzielanej pomocy i aktywizować do samodzielności i odważnego stawiania czoła piętrzącym się trudnościom. Wydaje się, że jednym z nieodzownych kierunków działania Kościoła musi być równoległe do działalności charytatywnej edukowanie młodego pokolenia, co na szczęście ma miejsce na terenie Archidiecezji Łódzkiej (do tej rangi podniesiono ją w 1992 r.) w dzisiejszych czasach.

Diecezjalna Caritas

Już dwanaście lat po powołaniu diecezji w 1932 r. zaczęła działalność organizacja Caritas, która wyrosła z inicjatywy „Doraźny Posiłek” jako odpowiedź na pogłębiający się kryzys gospodarczy. Podejmowane działania były od samego początku realizowane ze znacznym udziałem osób świeckich i ukierunkowane na pomoc potrzebującym. Lata reżimu komunistycznego były dla Caritas czasem zawieszenia działalności. Dopiero w 1990 r. ks. abp Ziółka powołał ją dekretem z powrotem do istnienia. Obecnie na terenie archidiecezji działają dwa domy dziennego pobytu, w których przebywają osoby starsze, samotne, potrzebujące pomocy i opieki. Jeden z nich

mieści się w budynku przy ulicy Gdańskiej 111, co jest o tyle ciekawe, że w tym budynku udzielano pomocy najbardziej potrzebującym jeszcze przed wojną, za życia ks. bp. Tymienieckiego, pierwszego ordynariusza diecezji. W tej placówce działa również kuchnia społeczna w dni powszednie wydająca posiłki dla osób, które nie są w stanie same zdobyć odpowiednich środków, żeby zapewnić sobie minimum potrzebne do życia. W obu placówkach organizowane są spotkania o charakterze okolicznościowym (Wielkanoc i Wigilia Bożego Narodzenia), charytatywnym i artystycznym, których celem jest pozyskiwanie środków koniecznych do prawidłowego i efektywnego ich funkcjonowania oraz urozmaicenia czasu pensjonariuszy. Świeccy wolontariusze podejmują także działania w punkcie pomocy charytatywnej, dbając nie tylko o zapewnienie niezbędnych środków do życia dla osób bezrobotnych, ubogich, dotkniętych osobistymi tragediami życiowymi, lecz także o ich formację moralną i religijną.

Caritas Archidiecezji Łódzkiej organizuje również opiekę nad dziećmi w wieku szkolnym i przedszkolnym. W tym celu zostały uruchomione cztery Świetlice Środowiskowe. Działa ponadto Zespół Domowej Opieki Hospicyjnej specjalizujący się w udzielaniu pomocy paliatywnej osobom dotkniętym chorobami nowotworowymi i ich najbliższymi.

Wobec wyzwań ostatnich lat

Gdyby spojrzeć na historię Łodzi w aspekcie demograficznym, to widać bardzo wyraźnie niekorzystne saldo migracji. Od 1988 r. liczba mieszkańców regularnie się zmniejsza i prognozy wskazują na to, że jeszcze bardziej będzie się zmniejszać. Na taki stan rzeczy ma przede wszystkim wpływ sytuacja ekonomiczna, w szczególności sektor produkcji. Co prawda na terenie miasta powstało w ciągu kilku ostatnich lat kilka zakładów przemysłowych, a w 1997 r. powołano do istnienia Łódzką Specjalną Strefę Ekonomiczną, lecz w obliczu prawie całkowitego zredukowania produkcji

w przemyśle włókienniczym w mieście te zmiany nie dają na razie szans na powstrzymanie emigracji.

Reakcja ze strony Kościoła łódzkiego jest wyraźna. Warto zwrócić uwagę na inicjatywy podejmowane właśnie przez Caritas, która z dużą częstotliwością, regularnie podejmuje działania mające na celu szkolenie i mobilizowanie osób bezrobotnych. Szkolenia i spotkania realizowane m.in. we współpracy z Funduszem Inicjatyw Obywatelskich przynoszą wcale dobre efekty. Około 40 proc. osób biorących w nich udział podejmuje pracę dzięki nowo zdobytym umiejętnościom, wśród nich znajdują się również osoby niepełnosprawne. Zresztą w skali całego kraju widać od kilku lat nieznaczny, lecz wyraźny trend zwiększania się aktywności zawodowej tej grupy osób.

Działalność stowarzyszeń katolickich

Na terenie diecezji można zaobserwować cały szereg mniejszych, lokalnych inicjatyw podejmowanych przez organizacje katolickie, a ponieważ ich wzajemne uzupełnianie domaga się koordynacji, została powołana (dekretem ks. abpa Ziółka) Rada Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Archidiecezji Łódzkiej, która ma na celu promowanie i usprawnianie ich działalności.

Centrum Służby Rodzinie w Łodzi jest jedną z takich inicjatyw. Charakterystyczna dla niej jest działalność ukierunkowana na zmaganie się z problemami, które dziś wydają się coraz bardziej dotkliwe, a więc dotyczące spraw rodziny, jej prawidłowego, niezakłóconego rozwoju. Centrum, pragnąc pozostać pod wpływem społecznego nauczania Kościoła, w porozumieniu z lokalnymi władzami organizuje projekty ukierunkowane na cele edukacyjne. Takim właśnie przedsięwzięciem była akcja Szkolna Akademia Innowacji i Odpowiedzialności mająca na celu rozbudzenie w uczniach pasji poznawania nowych rzeczy, rozpoznawanie swoich predyspozycji i talentów, zdobycie nowych umiejętności. W tym celu zaproponowano dzieciom wyjazdy edukacyjne (m.in. do Trzęsa-



Siedziba Caritasu diecezji łódzkiej

cza nad morzem), udział w ciekawych zajęciach prowadzonych w nieszablonowy sposób. Akcja została zorganizowana w profesjonalny sposób. Kadra pedagogiczna podjęła działania mające na celu rozbudzenie w uczniach entuzjazmu do szkoły. Przeprowadzono refleksję nad tym, na ile uczniowie powinni mieć wpływ na kształt własnej edukacji, a także nad zagadnieniem agresji w grupie rówieśniczej, która, jak się okazuje, jest nieunikniona, lecz możliwa do zredukowania, o ile zostaną podjęte odpowiednie środki ukierunkowane na zwiększenie poczucia bezpieczeństwa wśród uczniów. Centrum podejmuje również cały szereg działań edukacyjnych mających za zadanie zwiększenie umiejętności wychowawczych rodziców, a także dwie dalsze inicjatywy: Fundusz Ochrony Macierzyństwa i Dom Samotnej Matki im. Stanisławy Leszczyńskiej, które dostarczają matkom znajdującym się w najtrudniejszej sytuacji życiowej i ekonomicznej pomoc materialną, a także zapewniają całonocny pobyt na terenie ośrodka. Z centrum związany jest także Archidiecejalny Ośrodek Adopcyjno-Opiekunczy, który ma na celu przygotowanie przyszłych rodzin zastępczych do adopcji, prowadzenie wywiadów środowiskowych, badań psychologicznych

osób ubiegających się o przyjęcie dziecka do swojej rodziny, a także pomoc w sprawach formalno-prawnych związanych z adopcją.

Łódź się odradza

Dojrzałość chrześcijan, formowanie ich zarówno w wymiarze intelektualnym, jak i duchowym są niezbędne do pełnienia misji Kościoła. Rozpoznanie znaków czasu, czyli prawidłowe diagnozowanie potrzeb społecznych, jest wstępnym, niezbędnym warunkiem skutecznego podejmowania działań dobroczynnych czy wychowawczych. Stąd wzięła się inicjatywa Centrum Kultury Młodzieżowej „KANA”, które aktywizuje młodzież na licznych, organizowanych przez siebie spotkaniach towarzyskich, szkoleniach, dyskotekach, zabawach i warsztatach. Kluczowymi celami są: krzewienie kultury fizycznej, wychowywanie do życia w trzeźwości, bez narkotyków, alkoholu i papierosów, krzewienie zasady fair play i zdrowej rywalizacji sportowej, edukacja informatyczna, nauka przedsiębiorczości, zwracanie uwagi młodzieży na wagę autorytetu, wartości chrześcijańskich i ogólnoludzkich. Wolontariuszami są uczniowie i absolwenci gimnazjów i szkół średnich.

Wśród przedsięwzięć cieszących dużą popularnością na terenie Łodzi

jest organizowany przez Europejskie Centrum Kultury LOGOS Festiwal Kultury Chrześcijańskiej, który stanowi element życia miasta od 1997 r. Na jego przykładzie widać, że działalność Kościoła staje się coraz bardziej komplementarna. Nie chodzi przecież tylko o to, aby reagować na już zaistniałe problemy wypływające z biedy, lecz także o uwrażliwianie społeczności, w tym młodzieży, na potrzeby bliźniego. Skądinąd wiadomo, że doskonałym środkiem do tego celu jest właśnie kultura, która w naturalny sposób kształtuje postawy altruizmu i wrażliwości estetycznej. Festiwal co roku trwa od kilku do kilkunastu dni. Wśród imprez proponowanych przez organizatorów są: wernisaże prezentujące twórczość plastyczną twórców zainspirowanych religijnie, sztuki teatralne, koncerty, wieczorki poetyckie i wiele innych. Artyści biorący udział w imprezach to przede wszystkim Polacy, lecz zdarzają się także wykonawcy z odległych stron świata, na przykład w 2009 r. gościł w Łodzi zespół muzyki gospel The Jackson Singers z Indianapolis w Stanach Zjednoczonych. Oprócz tego organizowane są wykłady wygłaszane przez przedstawicieli środowisk akademickich podejmujących kwestie sztuki, Kościoła i kultury, a także spotkania autorskie z twórcami. Jednym z gości festiwalu w był ks. Jan Twardowski. Wysoki poziom festiwalu sprawia, że jego społeczne oddziaływanie ma szeroki zasięg.

Działania Kościoła w wymiarze dobroczynno-społecznym podejmowane na terenie archidiecezji łódzkiej zmierzają w dobrym kierunku. Cieszy fakt, że obok inicjatyw ściśle charytatywnych rozwijają się przedsięwzięcia mające na celu aktywizację młodzieży. Od niej przecież zależy przyszłość diecezji. Pozostaje tylko pytanie, czy niepomyślna sytuacja ekonomiczna nie wpłynie negatywnie na mieszkańców miasta i czy podejmowane inicjatywy nie okażą się za mało skuteczne, czy przeciwdziałanie biedzie wyda na tyle obfite owoce, że Łódź będzie się odradzać. ■

Wnikliwą lekturą wypada uczcić 50. rocznicę opublikowania encykliki *Mater et magistra*

„Matka i nauczycielka”

Tomasz Nakielski

Są przynajmniej trzy powody, dla których ten jubileusz nie powinien pozostać niezauważony. Po pierwsze, osoba autora, czyli papieża, błogosławionego Jana XXIII, jest wystarczającą rekomendacją. Po drugie, encyklika (wraz z wydaną dwa lata później encykliką *Pacem in terris*) ma znaczenie do zrozumienia rozwoju i ewolucji katolickiej nauki społecznej. Po trzecie, wiele treści w niej zawartych nie uległo przedawnieniu. Ponadto każde kolejne encykliki, nawiązując do wcześniejszych, w pewien sposób aktualizują ich podstawowe przesłania. Warto zatem nawiązać w sposób bardziej szczegółowy do podanych wyżej argumentów skłaniających do refleksji nad tym ważnym papieskim dokumentem.

Angello Giuseppe Roncalli urodzony w ubogiej rodzinie chłopskiej w 1881 r. został wybrany na papieża w 1958 r. Miał wówczas 77 lat, co nie zapowiadało zbyt długiego pontyfikatu, a mówiono nawet o „tymczasowości” posługi Piotrowej Jana XXIII. Rzeczywiście pontyfikat był krótki, bo niespełna pięcioletni. Okazał się jednak niezwykle ważny dla Kościoła powszechnego.

Papież odnowy soborowej

To przecież Jan XXIII zainaugurował w 1962 r. Sobór Watykański II, którego celem było dostosowanie życia Kościoła do czasów współczesnych. Wydaje się, że nie trzeba przekonywać do znaczenia *Vaticanum Secundum* i powstałych tam dokumentów. Natomiast O'Collins i Farrugia, autorzy *Leksykonu teologicznego*, zwracają uwagę na fakt rzadko przywoływany w kontekście soborowego dorobku. Otóż ze względu na uczestnictwo niespotykanej dotąd ilości biskupów nieuropejskich Karl Rahner podzielił historię chrześcijaństwa na trzy okresy: Kościół i jego początki w chrześcijaństwie judaistycznym, Kościół określonej kultury, hellenistycznej albo łacińskiej (europejskiej), który trwał przez stulecia, Kościół wszystkich narodów zapoczątkowany przez Sobór Watykański II. Jest to też w pewnym sensie symbol pontyfikatu i myśli Ojca Świętego – pełna otwartość, uniwersalność i niezwykle głęboka troska o Kościół powszechny.



Jan XXIII w encyklice „Mater et magistra” zdiagnozował ówczesne problemy społeczne

Wydaje się, że znane są liczne przykłady charakteru Jana XXIII, m.in. gorliwa wiara, pokora i skromność, a także wielkie poczucie humoru. Wymowne są liczne przydomki, jakimi go określano, np. „Dobry papież Jan” czy „Jan pokorny” (dla osób chcących poznać świat Jana XXIII lekturą obowiązkową jest *Dziennik duszy*, czyli opublikowana po jego śmierci książka zawierająca rozmyślenia zapisywane niemal przez całe życie). Znane są też głosy krytyki wypowiedziane zwłaszcza przez środowiska, które zachowują dystans wobec dorobku *Vaticanum Secundum*. Warto jednak w tym miejscu zacytować (za Z. Czajkowskim z książki *Papież odnowy soborowej*) fragment przemówienia żałobnego kard. Suenensa: „Jan XIII mógł obja-

wić ludziom Boga lepiej niż inni, bardziej uczeni i wykształceni, ponieważ przez całe życie był wiernym świadkiem Boga Żywego, Boga, który kocha ludzi (...)”.

Związki Jana XXIII z Polską

Kończąc krótki wątek biograficzny, należy w skrócie przypomnieć związki „Dobrego Papieża Jana” z Polską. Jako papieski dyplomata Angelo Roncalli odwiedził Polskę dwukrotnie: w 1912 i 1929 r. Okazywał szczere zainteresowanie historią Polski i nie krył swojej sympatii do polskiego narodu. O Polakach nie zapomniał również wtedy, gdy tuż przed śmiercią wysyłał słowa pożegnania do różnych narodów. Jako nuncjusz apostolski we Francji często spotykał się m.in. z kard. Augustem Hlondem, a w przeddzień Soboru Watykańskiego II przyjął kard. Stefana Wyszyńskiego, podkreślając wspólne polsko-włoskie wątki historyczne. Czajkowski zwrócił uwagę na istotny, choć być może nieznan szerzej fakt, że to właśnie polski biskup, sufragan łódzki Bohdan Bejze jako pierwszy z biskupów złożył wniosek o beatyfikację Jana XXIII. W 2000 r. błogosławionym ogłosił go Jan Paweł II. Jednak najważniejszym faktem z punktu widzenia związków Ojca Świętego z Polską jest ogłoszenie w 1962 r. Maryi Królowej Polski główną patronką kraju i niebieską Opiekunką naszego narodu.

Nowe perspektywy katolickiej nauki społecznej

W ciągu krótkiego pontyfikatu Jan XXIII m.in. opublikował trzy adhortacje

apostolskie, wydał kilkadziesiąt listów apostolskich, wygłosił kilkaset przemówień, opublikował osiem encyklik. Najczęściej przywoływanymi papieskimi dokumentami są dwie wielkie społeczne encykliki: wspomniana *Mater et magistra* z 1961 r. i *Pacem in terris* z 1963 r. Mają one znaczenie dla ewolucji katolickiej nauki społecznej, w której rozwoju można wskazać trzy istotne etapy: od pontyfikatu Leona XIII do pontyfikatu Piusa XII (1878-1958), od pontyfikatu Jana XXIII do pontyfikatu Pawła VI (1958-1978), pontyfikat Jana Pawła II (ze zrozumiałych względów trudno pokusić się o całościową, systematyzującą ocenę pontyfikatu obecnego papieża Benedykta XVI). Leon XIII w nauczaniu społecznym silnie akcentował prawo naturalne. Oparł je na neotomistycznej filozofii chrześcijańskiej. Katolicka nauka społeczna miała wówczas charakter bardziej dogmatyczny i doktrynalny. Szczególnym przedmiotem zainteresowania była tzw. kwestia robotnicza. Papieże Pius XI i Pius XII zwiększyli obszar podejmowanych zagadnień, ale nadal w formule chrześcijańskiej doktryny społeczno-moralnej. Jan XXIII przesunął akcenty z nauczania doktrynalnego i dogmatycznego w stronę nauczania duszpasterskiego. W papieskim nauczaniu społecznym coraz mniej było odwołań do prawa naturalnego na rzecz prawa objawionego, szczególnie w jego ewangelicznym wymiarze. Nie było już tak jednoznacznie nakazującego tonu, a raczej apel do sumień ludzi współczesnych. Widać to wyraźnie w zmianie adresata encyklik.

Ku teologii społecznej

Od encykliki *Pacem in terris* papieskie dokumenty społeczne nie są już kierowane tylko do biskupów czy osób wierzących, ale do wszystkich ludzi dobrej woli. Drogę do takiego podejścia utorowała encyklika *Mater et magistra*. Katolicka nauka społeczna z pewnego rodzaju filozofii stała się bardziej teologią społeczną. Zmiany zapoczątkowane przez Jana XXIII zostały pogłębione przez Sobór Watykański II i pontyfikat Pawła VI. Natomiast papież Jan Paweł

II w swoim nauczaniu jeszcze bardziej nadał KNS charakter pastoralny z umiejscowieniem jej w antropologii chrześcijańskiej. Zatem dla osoby, która chce w pełni zrozumieć zarysowany tu w ogromnym uproszczeniu proces ewolucji tej nauki, niezbędne jest sięgnięcie po *Mater et magistra*. Warto też podkreślić, że to właśnie w tej ency-

Od encykliki „Pacem in terris” papieskie dokumenty społeczne nie są już kierowane tylko do biskupów czy osób wierzących, ale do wszystkich ludzi dobrej woli. Drogę do takiego podejścia utorowała encyklika „Mater et magistra”. Katolicka nauka społeczna z pewnego rodzaju filozofii stała się bardziej teologią społeczną. Zmiany zapoczątkowane przez Jana XXIII zostały pogłębione przez Sobór Watykański II i pontyfikat Pawła VI.

klice została upowszechniona metoda katolickiej nauki społecznej wyrażająca się w słowach: „widzieć – ocenić – działać”.

Mater et magistra została opublikowana 15 maja 1961 r., 30 lat po encyklice *Quadragesimo anno* Piusa XI i dla uczczenia 70. rocznicy opublikowania *Rerum novarum* Leona XIII. Papież potwierdził wskazania swoich poprzedników. Dokonał próby zdiagnozowania ówczesnych problemów społecznych, by niezmiennie w istocie zasady i wartości katolickiej nauki społecznej mogły służyć ich rozwiązywaniu. Zostały dostrzeżone dynamiczne zmiany związane z postępem kulturowym, społecznym i politycznym, co wymagało właśnie pewnej aktualizacji nauczania społecznego. Ważnym wątkiem są wskazania, jak zachować rów-

nowagę między inicjatywą prywatną a koniecznością interwencji państwa. Podobne napięcia powstają między własnością prywatną i wolnością gospodarczą a potrzebą humanizacji systemu ekonomicznego w duchu zasady pomocniczości i solidarności. Papież dostrzegł dysproporcję między krajami bogatymi a rozwijającymi się, między miastem a wsią, sektorem przemysłowym a rolnym. Było to ukazane przy wnikliwej analizie stosunków międzynarodowych, co stanowiło swojego rodzaju nowość w dokumentach KNS. Warto przytoczyć przynajmniej krótki fragment z papieskiego dokumentu. W punkcie 1. części II Jan XXIII pisze: „Tam, gdzie brak prywatnej inicjatywy jednostek, władza państwowa przeradza się w tyranie; ponadto zamiera tam aktywność w dziedzinie życia gospodarczego oraz dostrzega się braki w dziedzinie dóbr konsumpcyjnych oraz tych, które służą zaspokojeniu nie tyle materialnych, co duchowych potrzeb. Inicjatywa i zapobiegliwość jednostek sprzyja bowiem w szczególności sposobowi wytworzenia tych dóbr i usług. Tam znowu, gdzie brak odpowiedniej interwencji państwa w dziedzinie gospodarczej albo gdzie tego rodzaju działalność jest niedostateczna, kraj wpada w stan nieuleczalnego chaosu, a ludzie możni i pozbawieni przy tym uczciwości, wykorzystują niegodziwie nędzę innych dla swego zysku”. Już tylko ten jeden cytat pokazuje, że treści zawarte w omawianej encyklice nie uległy dezaktualizacji i ciągle mogą być inspiracją podejmowanej refleksji i działań, zwłaszcza w trudnym czasie ekonomiczno-politycznych zawirowań o charakterze globalnym. Podczas międzynarodowego kongresu zorganizowanego przez Papieską Radę „Iustitia et Pax” na 50-lecie encykliki Jana XXIII *Mater et magistra* papież Benedykt XVI podkreślił znaczenie i aktualność myśli zawartych w dokumencie swojego poprzednika. Jest to najlepsza rekomendacja, by 50. rocznicę opublikowania tej encykliki uczcić jej wnikliwą lekturą. ■

Uczeni inżynierowie stanowili czołówkę polskiej myśli technicznej w przedwojennej Polsce

Inżynierowie dla Polski

Andrzej Lipiński

Mamy wspaniałe tradycje, nasi wielcy rodacy nawet po upadku państwa rozstawili imię Polski na wszystkich kontynentach: Paweł Strzelecki — Australia i Oceania, obie Ameryki i Afryka, Ignacy Domeyko, Ernest Malinowski i Bronisław Rymkiewicz - Ameryka Południowa, Włodzimierz Krzyżanowski i Rudolf Modrzejewski — USA, Bronisław Piłsudski - Sachalin i Japonia, Benedykt Dybowski i Wiktor Godlewski — Wschodnia Syberia.

WXIX wieku także w kraju działało wielu geniuszy i donatorów, ale Ignacy Łukasiewicz był największym. Umierając 7 stycznia 1882 r. w wieku niespełna 60 lat na ciężkie zapalenie płuc pozostawił ogromny majątek, który przeznaczył na studia zagraniczne, głównie w USA, dla biednej, ale uzdolnionej polskiej młodzieży.

Jaka była droga życiowa człowieka, o którym na jego ukochanym Podkarpaciu mówiono, „że wszystkie drogi w Małopolsce Zachodniej, są wybrukowane guldenami Łukasiewicza”.

Twórca przemysłu naftowego

Jan Józef Ignacy Łukasiewicz urodził się w 1822 r. w zubożałej po insurekcji kościuszkowskiej rodzinie szlacheckiej herbu Łada. Ukończył tylko 4 klasy gimnazjum, ale nauczył się tam niemieckiego i łaciny, a potem pracując, jako pomocnik w aptece kontynuował naukę fizyki i chemii. Mając 26 lat rozpoczął studia na UJ, by w 1852 r. ukończyć je w Wiedniu. W latach 52 - 53 dokonał destylacji ropy naftowej w laboratorium aptecznym we Lwowie.

Oficjalną datą narodzin przemysłu naftowego jest dokonanie, 31 lipca 1853 roku, pilnej nocnej operacji w szpitalu lwowskim na Łyczakowie przy oświetleniu lampą naftową Łukasiewicza. Rok 1854 i kolejne sukcesy: pierwsza na świecie uliczna lampa naftowa w Gorlicach i pierwsza na świecie kopalnia ropy naftowej, z leczniczym zakładem kąpielowym w Bóbrce k. Krosna



Ignacy Łukasiewicz był twórcą przemysłu naftowego

czynne do dziś. Od 1857 r. w pierwszej na świecie rafinerii ropy naftowej w Kłęczanach k. Nowego Sącza produkuje naftę, oleje, smary i asfalt.

Łukasiewicz, jako pierwszy na świecie wykorzystał na skalę przemysłową ropę naftową, na czym dorobił się ogromnych pieniędzy. Pobudował wiele kopalń i rafinerii oraz działał charytatywnie: propagował zakładanie sadów, budowę dróg i mostów, szkół, szpitali, kaplic i kościołów często łożąc na to z własnej kieszeni. W 1873 r. został doceniony przez papieża Piusa IX i odznaczony tytułem Szambelana Papieskiego i Orderem Św. Grzegorza.

To on spowodował niesłychany rozkwit Politechniki Lwowskiej ze słynną Lwowską Szkołą Matematyczną. Wy-

mienię trzech jej przedstawicieli: Stefana Banacha genialnego samouka, który nigdy nie ukończył studiów, ale był wielkim uczonym i wykładowcą we Lwowie, Stanisława Ulama, późniejszego współtwórcę bomby wodorowej w „Programie Manhattan” i Wacława Sierpińskiego, który choć był później filarem konkurencyjnej Warszawskiej Szkoły Matematycznej, to w 1918 r. wykładał we Lwowie.

Profesorowi lwowscy

Inne wielkie nazwiska ludzi, którzy studiowali lub wykładali we Lwowie to: Kazimierz Bartel pięciokrotny premier II RP. Pozostawił po sobie spuściznę naukową, bez której (np. jego geometrii wykreślnej) trudno zostać inżynierem, Ignacy Mościcki prezydent II RP, wynalazca kilkudziesięciu patentów w przemyśle chemicznym, gazowym i innych, Jędrzej Moraczewski, Eugeniusz Kwiatkowski, Władysław Sikorski, Kazimierz Sosnkowski, Józef Beck, Tadeusz Bór Komorowski i wielu innych.

Profesorowie Politechniki Lwowskiej, pomimo okupacyjnej eksterminacji ciągle stanowili czołówkę myśli technicznej na wielu uczelniach powojennej Polski i poza jej granicami.

Także na wielu innych uczelniach pracowali polscy uczeni, osiągając znakomite wyniki. Wymienię Gabriela Narutowicza prezydenta II RP, który uregulował Niemcom rzekę Ren, elektryfikował Szwajcarię. Pozostawił nam wizję zabudowy górnej Wisły i Sanu. Antoni Ponikowski dwukrotny premier i rektor Politechniki Warszawskiej. Dalej pogromcy niemieckiej Enigmy, poznańscy kryptolodzy uczniowie prof. Zdzisława Krygowskiego matematyka z Lwowskiej Szkoły Matematycznej.

Ci, co nazywają II RP krajem siermiężnym i zacofanym, powinni również wiedzieć i to, że do zwycięstwa nad Rosją w 1920 r. przyczynili się profesorowie i studenci Politechniki Lwowskiej, którzy potrafili szybko zmontować z części porzuconych przez Austriaków kilka samolotów i znaleźli się tacy, co latając nimi na zmianę i wożąc bomby na kolanach, tak zmasakrowali (jak wspomina Budionny) jego Armię Konną, zabijając i raniąc konie, że musiała odstąpić od Lwowa. Inni pod Warszawą potrafili błyskawicznie sformować praktycznie z niczego Flotę Wiślaną, która mimo niskich stanów wody w połowie sierpnia 1920 r., na całej atakowanej długości 300 km nie pozwoliła bolszewikom na sforsowanie Wisły.

Politechniczne wykształcenie Sikorskiego, Sosnkowskiego, Bartla i wielu innych odgrywało też istotną rolę w działaniach wojennych. Po wojnie 1920 r., również dzięki inżynierom odbudowa, scalenie trzech zaborów i rozwój kraju przebiegały w sposób harmonijny.

Poza ogólnie znanymi sukcesami przedwojennej gospodarki, takimi jak Gdynia, COP, Magistrała Węglowa, Warszawski Węzeł Kolejowy, warto przytoczyć te mniej eksponowane: lokomotywa 1-F-2 zaprojektowana przez profesora Politechniki Lwowskiej ciągnęła legendarny Orient-Ekspres, a lukstorkę na trasie Lwów – Warszawa – Gdynia rozwijała rekordową wówczas prędkość 160 km/godz. Inna słynna lokomotywa o nazwie „Piękna Helena”, zbudowana w Chrzanowie, ciągnęła wagony z zawrotną wówczas szybkością 136 km/godz. Trasę Kraków – Zakopane pokonywała w 2 godz. i 18 minut.

Konstruktorzy i wynalazcy

Trzej studenci Politechniki Warszawskiej Rogalski, Wigura i Drzewiecki w 1925 r. zaprojektowali, zbudowali i oblatali słynny samolot RWD-1, a potem jego następne wcielenia aż do RWD-25. Najśłynniejsze z nich RWD-6, 8 i 9 wygrywały kolejne challenge, a pierwszy

z nich jest do dziś rekordzistą, jako najlżejszy samolot, który przeleciał Atlantyk. Polskie konstrukcje lotnicze należały do najlepszych i były chętnie kupowane, także licencje, na całym świecie. Dziś



Ignacy Domeyko zainicjował liczne badania mineralogiczne i geologiczne

znana firma „Drzewiecki design” konstruuje najnowocześniejsze Boeingi.

Karol Burchardt w książkach „Znaczy Kapitan”, „Krażownik spod Somosierry” i innych opisuje początki i rozkwit Handlowej Floty Morskiej w Polsce, która w krótkim czasie powstała i rozwinęła się praktycznie z niczego, podobnie jak Flota Rzeczna i Wojenna.

Warto wspomnieć także o polskim wywiadzie, który notował nieprawdopodobne sukcesy, mimo że był organizowany od zera, w odróżnieniu od państw ościennych. Ale to Polacy w 1920 r. złamali szyfr rosyjski i zbudowali skuteczne siatki szpiegowskie w Rosji, a nie Rosjanie u nas. Podobnie przed i w trakcie II wojny światowej to nie Niemcy nasz, tyl-

ko my złamaliśmy ich szyfr i mimo utraty terytorium Polski prowadziliśmy do końca wojny, na wszystkich frontach wojnę wywiadowczą, dostarczając aliantom bezcenne materiały wywiadowcze, określone według źródeł brytyjskich na 45% spośród wszystkich sukcesów aliantów.

Twórcy siły państwa

Także bezrobocie przed wojną było systematycznie zmniejszane, bo mężowie stanu nimi byli, a nie udawali. Wyjazdy do pracy za chlebem były i wtedy bardzo popularne, ale wyjeżdżali głównie robotnicy, a inżynierowie i naukowcy z reguły wracali do kraju po studiach na obcych uczelniach.

II RP trwała 21 lat, powstała z trzech kompletnie odmiennych zaborów wyniszczonych wojnami i mimo to wygrała wojnę z Rosją, potem szybko podnosiła się z biedy i pręźnie rozbudowywała. III RP trwa już o rok dłużej i systematycznie popada w ruinę. Kolej jest w stanie katastrofalnym, 30% tj. ponad 6 tys. km tras zlikwidowano, stocznie i żegluga morska w zaniku, Wisła, jako droga wodna jest martwa, nawet Odra zamiera. A warto wiedzieć, że jeśli dba się o głębokość koryta rzeki, niezbędną dla żeglugi, to zwiększa się jej odpływ, co zmniejsza zagrożenie powodziowe.

Jak widać, autorami największych dokonań i sukcesów II RP są inżynierowie. Dziś inżynierowie nie mają w Polsce głosu, krajem trzęsą niedouczeni historycy. Podnieśmy więc rangę naszego zawodu, pokazując ile warte są ściśle umysły i jaką siłę ma dobrze ukierunkowana myśl twórcza.

Nie mamy złotych guldenów Łukasiewicza na ufundowanie stypendiów dla przyszłych uczonych i wynalazców, ale mamy własny potencjał, target i narzędzie, jakim jest Internet, jeśli więc dzięki pomysłowości i determinacji utworzymy sito, które umożliwi odłowienie pożytecznych pomysłów i da szansę ich twórcom na zaistnienie, to zrealizujemy nasze cele. ■

Inż. Andrzej Lipiński założył w czerwcu 2011 w Legionowie ruch społeczny Inżynierowie dla Polski. andrzejlipinski@gmail.pl

Mija 87. rocznica śmierci hr. Władysława Zamoyskiego, wiernego przez całe życie Bogu i ojczyźnie

Służył Bogu i ojczyźnie

Mariola Bogumiła Bednarz

Władysław Zamoyski był obywatelem kraju, który przez ponad sto lat pozostawał pod rządami zaborców. Poza tym był niezwykle skromnym człowiekiem. Zawsze utożsamiał się z najbiedniejszymi. Stefan Żeromski mówił o nim: „Chodził piechotą albo trząst się na góralskim wózku, jeździł trzecią klasą albo biegał po Paryżu za interesami rodaków (...). Przez całe życie hołdował jednej zasadzie: Polska jest w niewoli, jest uboga, przeto mnie nie stać. Nie wolno zmarnować jednego grosza... Szerzył oświatę, pracowitość, czystość, kulturę nie za pomocą poruczania tych zasad innym, ...lecz osobiście, codziennie, nieustannie”.

Hrabia Zamoyski (1853–1924) był obywatelem francuskim, synem emigrantów polskich, generała Władysława Stanisława Zamoyskiego (1803–1868) i hrabiny Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej. Po wuju hr. Janie Działyńskim odziedziczył olbrzymi majątek w Kórniku. I właśnie wtedy postanowił, że nie będzie trwonił dóbr kórnickich, a tak nimi gospodarował, żeby w świetnym stanie móc je podarować ojczyźnie.

Powrócił do kraju z francuskiej emigracji i całym sercem ukochał Polskę. Powtarzał, że wszystko, co robił, czynił dla ojczyzny.

Był gorąco praktykującym katolikiem. Matka wpoila mu cenne zasady wiary katolickiej – umiłowanie Boga i służbę umiłowanej ojczyźnie. Jego życiowe credo brzmiało: „Służyć Bogu, służąc ojczyźnie. Służyć ojczyźnie, służąc Bogu!”. Tej postawie był wierny całe swoje pracowite życie. Modlił się, uczestnicząc w Mszy św. Odmawiał różaniec, który nosił zawsze w lewej kieszeni. Czytał Pismo św., rozważał je w samotności. Wiele sobie odmawiał. Pościł i dawał jałmużny, medytował. Z dobrego serca wspomagał ubogich. Hojnie wspierał Kościół katolicki.

W jednym z listów pisał: „Wszystko, cośmy posiadli, ma służyć Ojczyźnie i Rodakom potrzebującym lub niešťczęśliwym, szczególnie od macierzy oderwanym”. Wychowany w poczuciu

głębokiego patriotyzmu, cenił sobie nie swoją pozycję, ale możliwość służenia dzięki niej krajowi. Pruski zaborca prześladował rodzinę Zamoyskich, a także postarał się o jej wysiedlenie z Wielkopolski. Władysław przeniósł się z bliskimi do Galicji, która pozostawała pod zaborem austro-węgierskim. Tutaj 9 maja 1889 r. kupił na licytacji dobra zakopiańskie.

Ks. Józef Stolarczyk w Kronice Parafii Zakopiańskiej pisał: „(...) z czegośmy się niezmiernie uradowali (...). Hr. Władysław, jego matka, wdowa po generale i jego siostra Maria są to ludzie głęboko religijni i ze wszech miar przezacni i znakomici”.

Po zakupieniu dóbr „Zakopane-Kościelisko” ze znaczną częścią Tatr Wysokich i Zachodnich na ich terenie zadbał o tatrzańskie lasy. Sam własnoręcznie je zalesiał i ratował przed szkodnikami. Wiele się natrudził, aby w końcu ciężką pracą przywrócić do porządku dobra zakopiańskie, które zakupił w opłakanym stanie. Towarzystwo Tatrzańskie nazwało hr. Władysława „Zbawcą Tatr”.

Po dziesięciu latach od zakupu dóbr majątek podhalański zaczął przynosić Zamoyskiemu 2 proc. dochodu. Za to dokupował ziemię, żeby później ją przekazać narodowi polskiemu. Władysław Zamoyski nie żałował nigdy środków ani sił na wspieranie dobrych celów, a przede wszystkim tych

inwestycji, które były korzystne dla ojczyzny. Bezrobotnym dawał pracę w swoim majątku, ratował biednych i chorych, wspierając emigrantów i rodaków zesłanych na Sybir czy ich krewnych. Mawiał często: „Majątku, jaki mi Bóg w ręce oddał, nigdy nie uważałem za własność moją, lecz własność Polski, w czasowym moim posiadaniu, własność, z której mi uronić niczego nie wolno, która Ojczyźnie jedynie, a nie mnie służyć ma. Na potrzeby moje osobiste nigdy z Kórnika centa nie wziął. Na zbytki żadne nigdy sobie nie pozwalałem. Odmawiałem sobie wszystkiego, co mi się nie wydawało wprost niezbędnym”.

Jego życiowym przesłaniem było: „Nie z nienawiści do tego, co obce, lecz z miłości do tego, co polskie, staram się działać (...). Inaczej wolno działać człowiekowi, którego kraj swobodny i szczęśliwy, inne ma obowiązki syn kraju tak strasznie zdeptanego jak nasz”. I nie były to czcze słowa. To on pomógł bratu marszałka Piłsudskiego, Bronisławowi. W 1921 r. osobiście mu podziękował naczelnik państwa Józef Piłsudski, specjalnie w tym celu przybywając do Kórnika.

Hr. Zamoyski bardzo żałował, że nie urodził się w Polsce, tylko na obczyźnie. Czuł i rozumiał, że rozbiory Polski są barbarzyńską zbrodnią i okrucieństwem losu. Gorąco pragnął odrodzenia okupowanej ojczyzny w granicach przedrozbiorowych. Był realistą i człowiekiem czynu. Nigdy się nie załamał i z żelazną konsekwencją dążył do wyższych celów. To właśnie jemu Henryk Sienkiewicz pogratulował w liście, kiedy wywalczył dla Polski Morskie Oko. Przeszło ono w polskie ręce i dzięki niemu pozostało na zawsze w Polsce.



Mottem hr Zamoyskiego było: Nie z nienawiści do tego, co obce, lecz z miłości do tego, co polskie, staram się działać

W latach 20. minionego wieku Zamoyski rozpoczął starania o powołanie fundacji nazwanej „Zakłady Kórnickie”. To dla niej przeznaczył dobra zakopiańskie, aby w przyszłości powstał Tatrzański Park Narodowy. 16 lutego 1924 r. na ręce prezydenta RP złożono projekt ustawy o powołaniu fundacji. W tym dniu zapisał: „Dziś najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Nie mam już nic...”

Dopiero 30 lipca 1925 r. Sejm przyjął ostatecznie projekt ustawy. Hrabia już tego nie doczekał. Zmarł w Kórniku

3 października 1924 r. Aleksander Świętochowski o jego czynie napisał: „Najnowszym i najwspanialszym darem jest wielka ofiara złożona Narodowi przez Władysława Zamoyskiego i jego siostrę Marię. Fundacja ta stanowi własność Narodu i pozostaje pod opieką jego władz, ale zarazem jest zbyt ponętną dla egoistów, zbyt zawiodła ambicje, pożądania i nadzieje rozmaitych krewniaków skracających odległość swego powinowactwa najbardziej nieuzasadnionymi pretensjami do udziału w bogatym

spadku, ażeby mogła być dostatecznie zabezpieczona samą pośmiertną wolą szlachetnego dobroczyńcy”.

Liczni, znacznie bogatsi krewniacy hrabiego poczuli się urażeni z powodu pominięcia ich w testamencie na rzecz ojczyzny. Niesłusznie ubiegali się o uzyskanie znacznych sum od fundacji, nie licząc się z ostatnią wolą fundatora. Maurycy i Jan Zamoyscy okazywali wyraźną niechęć oraz stroniczość w stosunku do kuzyna i jego rodziny. Ostatni ordynat Jan Zamoyski (1912–2002) wolał raczej ośmieszać znakomitego kuzyna jako dalszego krewnego, nie znając go bliżej. H. Wilczyński napisał w swojej książce o rodzinie Zamoyskich o „brzydkiej prywacie i wstrętnej intrydze, o chciwej i cichej ich zemście”. Wzywa też wykonawców testamentu hrabiego do wytłumaczenia się przed sądem.

Kontrowersje i spory wokół osoby Władysława Zamoyskiego są głęboko krzywdzące. To był wielki społecznik i patriota z arystokratycznym rodowodem.

Jako członek Klubu im. Władysława Zamoyskiego w Zakopanem staram się upowszechniać w polskim społeczeństwie szacunek i pamięć o tym patriocie. W Kuźnicach jest piękna wystawa poświęcona działalności hr. Zamoyskiego i jego rodziny.

Po śmierci hr. Zamoyskiego tygodnik „Mucha” zamieścił wiersz:

...Żyłś jak asceta,
 Jedyna życiowa Twa była podnieta,
 Aby służyć bliźnim. Magnat nad Magnaty,
 Jadłś gorzej od służgi, biedneś nosił szaty,
 ...Darowałś Ojczyźnie dóbr swoich
 przestrzenie,
 Kórnik i Zakopane.
 Dziś już leżysz w grobie,
 A kraj, któryś miłował, czy pomni o Tobie?
 ...Czy w odczytach Cię wielbił, w księdze
 zasług kował?
 ...Czy Ci Rząd za Twe dary głośno
 podziękował?
 Czy Cię stawiał za przykład dla obywateli?
 Czy rozgłosił Twe imię? Dałś... a więc
 wzięli...

Polki na początku obecnej dekady znalazły się w grupie rodzących najmniej dzieci spośród wszystkich kobiet w 27 krajach UE

Polska powoli wymiera

Alicja Dołowska

„Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób” – pisał Tołstoj, tym słynnym zdaniem rozpoczynając *Annę Kareninę*. Mimo że od czasów Tołstoja diametralnie zmieniła się rzeczywistość, to rodziny nadal bywają szczęśliwe i nieszczęśliwe. W społecznej hierarchii wartości rodzina nadal jest bardzo wysoko ulokowana. Przynajmniej w Polsce.

Aż dziw bierze, że media nachalnie promują modę na bycie singlem, hasło „róbta, co chceta”, używanie życia i swobodę obyczajów, a z badań wynika, że polska młodzież stawia na rodzinę i para ze ślubem kościelnym oraz dwójką dzieci to idealny dla nich model związku.

Sondaże przeprowadzone w 2010 r. przez pracownię GiK Polonia dowodzą, że prawie 80 proc. młodych w wieku 18-26 lat uważa, iż małżeństwo jako instytucja ma duże znaczenie i nadal takie będzie mieć. Tę opinię potwierdzają wyniki prac o. prof. Leona Dyczewskiego, socjologa z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który badając wyobrażenia młodych o małżeństwie i rodzinie, uzyskał niemal identyczne dane. Jak widać, młodzi Polacy są stali w swoich opiniach na ten temat i konserwatywni.

Razem łatwiej przez życie

Socjolog rodzinny Beata Banasiak-Parzych twierdzi, że małżeństwo jest gwarantem stabilności nawet w niestabilnych czasach. Ale to żadne odkrycie. Mając u swojego boku drugą „połówkę”, łatwiej jest sprostać wyzwaniom, zmierzyć się trudami dnia codziennego. „Osoby wchodzące w dorosłość mają te same priorytety: marzą, aby osiągnąć sukces zawodowy i jednocześnie mieć z kim go dzielić” – zauważa Banasiak-Parzych.

A prof. Janusz Czapiński z Uniwersytetu Warszawskiego, autor *Diagnozy społecznej*, którą cyklicznie przygotowuje,

mówi, że zawsze najbezpieczniej czujemy się w towarzystwie bliskich. „Małżeństwo i rodzina to po zdrowiu najważniejsze wartości udanego życia” – podkreśla Czapiński.

Zdecydowana większość, bo aż 82 proc. ankietowanych młodych Polaków jest zdania, że ślub kościelny jest potrzebny i ważniejszy od ślubu cywilnego. Uważają, że uroczystość w kościele i przysięga złożona wobec Boga nie mogą się równać z podpisywaniem papierków w Urzędzie Stanu Cywilnego i ceremonią świecką, po której ludzie stają się „młodą parą”.

Ogromne znaczenie dla zrozumienia przez narzeczonych istoty małżeństwa i odpowiedzialności za rodzinę mają prowadzone w kościele nauki przedmażeńskie, nauczanie, że łaska sakramentu małżeństwa pomaga w przewyżnianiu codziennych kłopotów i kryzysów. Bo jak naucza Kościół, małżeństwo może stać się drogą do świętości. Zwłaszcza Jan Paweł II akcentował powołanie małżonków do świętości, jako pierwszy papież beatyfikował w 2001 r. parę małżeńską: Alojzego i Marię Beltrame Quattrocchich.

Dzieci być muszą!

Ponad 80 proc. ankietowanej młodzieży deklaruje, że chce mieć dzieci. Przeważnie dwójkę, ale kilkanaście procent chciałoby mieć jedno lub troje dzieci. Socjologowie przypominają, że jeszcze sześć lat temu rodzina pięcioosobowa była znacznie popularniejsza niż obecnie,

bo wtedy na model dwa plus jeden wskazywało niecałe 5 proc. ankietowanych. Obecnie deklarowanie chęci posiadania mniejszej liczby dzieci jest wynikiem nie tyle mody czy wygodnictwa, ile oznaką trudnej sytuacji materialnej młodych małżeństw: braku stabilnej pracy czy własnego kąta. Jednak odkąd pamiętam, nawet gdy nie było własnego kąta, a na mieszkanie czekało się w kolejce w spółdzielni mieszkaniowej całymi latami, dzieci rodziło się znacznie więcej. Tak, ale wtedy była przynajmniej praca.

Warto zauważyć, że aż 25 proc. młodych ludzi jest w Polsce bezrobotnych i nic nie zapowiada, że ich sytuacja na rynku pracy szybko zmieni się na lepsze. Brak umów stałych, tzw. „umowy śmieciowe” i rozliczne, niepłatne staże bez szans na zatrudnienie stały się regułą. Bo przy tak wysokim bezrobociu jest to rynek pracodawcy, a nie pracownika. O równowadze w tej dziedzinie nie ma nawet co marzyć.

Podczas gdy możemy dziś mówić w naszym kraju o demograficznym samobójstwie, w środowisku młodych Polaków, którzy wyjechali do pracy w Wielkiej Brytanii, od dawna trwa baby boom.

W Wielkiej Brytanii w czerwcu mieszkało 130 tys. dzieci, które mają polskie obywatelstwo, jak wynika z danych, którymi dysponuje Centrum Stosunków Międzynarodowych w Warszawie. Gazeta „Daily Mail” donosi, że „polskie kobiety mieszkające w Wielkiej Brytanii rodzą więcej dzieci niż Brytyjki i Polki w kraju”. „Daily Mail” podał, że w Anglii i Walii w 2009 r. urodziło się 18 tys. polskich dzieci, co stawia nas na drugim miejscu pod względem dzietności, zaraz po Pakistankach. „Polacy nie zachowują się jak imigranci z kraju o niskim współ-

czynniku płodności” – komentuje prof. Krystyna Iglicka, demograf z Centrum Stosunków Międzynarodowych.

Wbrew powszechnemu przekonaniu, że wyjazdy do pracy Polaków są tymczasowe, w tej chwili mamy do czynienia z dokładnie odwrotnym zjawiskiem. „Daily Mail” tłumaczy tę sytuację możliwością korzystania przez Polki z zasiłków, co nie jest pozbawione racji: Polki przyjeżdżają do pracy tymczasowej, decydują się jednak osiedlić w Wielkiej Brytanii, rodzą dzieci i korzystają ze świadczeń.

Zatem o dietności młodych emigrantek z Polski decyduje nie tylko posiadanie pracy, ale i szansa wysokiego zasiłku, możliwość uzyskania kredytów na mieszkanie, opieka socjalna i system opieki zdrowotnej, który na Wyspach jest państwowy i finansowany z budżetu. Emigranci z krajów nowej Unii zapuszczają korzenie za granicą. Każdego dnia potwierdza to londyńska ulica. Widok młodych, polskich matek z wózkami jest nagminny. Urodzenie dzieci na obczyźnie, dalsze powiększanie tam rodziny i kształcenie pociech w brytyjskich szkołach oznacza najczęściej zakotwiczenie na stałe i rezygnację z powrotu do ojczyzny. Młodzi Polacy poprawiają statystyki demograficzne starzejącej się Europy i zapewniają, że emerytom w krajach UE państwo będzie miało z czego wypłacać przyszłe świadczenia, bo przybywa tam dzieci, które za jakiś czas staną się pracownikami. Tymczasem w Polsce szykujemy sobie demograficzne samobójstwo.

Rodzice na odległość

Od 2004 r. z Polski za chlebem wyjechało 2 mln młodych ludzi. Emigracja ma różne oblicza. Tym pozytywnym, ratującym nas przed recesją były transfery od emigrantów zarobkowych. Do rodzin w kraju trafia rocznie około 9 mld euro. To one wpływają na popyt wewnętrzny, który decyduje o konsumpcji rzutującej na sytuację na krajowym rynku towarów i usług.

Bolesnym kosztem emigracji jest rozłąka rodzin. Pół biedy, jeśli wyjeżdżają single, ale czasem emigruje jed-



Aż 44 proc. ankietyowanych młodych Polaków uważa, że ślub kościelny jest potrzebny i ważniejszy od ślubu cywilnego

no albo i oboje rodziców. Narasta problem „słomianych wdów” i „wdowców”, a przede wszystkim dramat eurosierot, czyli dzieci pozostawionych przez emigrantów pod opieką babć i ciotek, a nawet najstarszego rodzeństwa. Fatalne skutki wyjazdów szybko dały o sobie znać nie tylko w rodzinach, ale i w szkołach. Narasta samotność dzieci i jednocześnie wzrasta agresja. Ministerstwo Edukacji Narodowej zanotowało w marcu 290 tys. eurosierot. Okazało się, że istnieje pilna potrzeba nowelizacji prawa rodzinnego i opiekuńczego w kwestii powierzenia przez wyjeżdżających rodziców pieczy nad dzieckiem, albowiem krewni nie mogą np. reprezentować dziecka w sądzie. Chodziłoby o ustanowienie umowy z patronem, który występowałby w zastępstwie rodziców. Umowa miałaby określać miejsce pobytu dziecka, sposób dostarczania środków utrzymania i wychowania oraz zasady informowania rodziców o problemach dziecka.

Emigracja, zwłaszcza długotrwała jednego z rodziców, często doprowadza do rozpadu rodziny. Trudno jest

utrzymać związek na odległość. Żadne pieniądze ani najdroższe elektroniczne gadżety nie zastąpią dzieciom rodziców w codziennym dniu, a małżonkowi – męża czy żony. Rozstanie to ciężka próba, której wiele związków nie wytrzymuje. I nie wystarczy na palcu błyszcząca obrączka czy wspomnienie przysięgi przed ołtarzem. Gdy życie daje w kość, w samotności trudno unieść jego ciężar.

Droga na skróty

Dziwna sprawa. Okazuje się, że mimo preferowanych przez młodych ślubów kościelnych z przysięgą na miłość do „grobowej deski” aż 94 proc. badanych dopuszcza możliwość rozwodów w sytuacji nieudanego małżeństwa. Rozwodów, których Kościół nie uznaje.

„Dopuszczenie rozerwalności małżeństwa jest niezrozumieniem jego istoty, dowodem na brak dojrzałości człowieka” – twierdzi ks. dr Tomasz Gierałowski, oficjał Sądu Metropolitalnego Białostockiego, gdzie rozpatrywane są sprawy o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Chociaż podkreśla, że Kościół nie wymaga od małżonków, by na siłę byli razem

w przypadku, gdy np. mąż znęca się nad żoną i dziećmi.

Jako poważne przesłanki do rozwoju młodzi najczęściej wskazują przemoc (81 proc.), niewierność (41 proc.) oraz uzależnienia (24 proc.). Mniej istotne są dla nich: brak miłości, awantury czy oddzielne życie. Co ciekawe, jeszcze kilka lat temu kłótnie i trudne problemy, z jakim przychodziło się im zmagać, stanowiły dla młodych dwukrotnie większy powód do rozwodu. Zaistniała różnica świadczy o poważniejszym podejściu do instytucji małżeństwa. Jest też świadectwem, że młodzi coraz częściej korzystają z rozrastającej się sieci instytucji poradnictwa rodzinnego. Również w wielu kościołach organizowane są poradnie małżeńskie, gdzie małżonkowie opowiadając o sposobach przezwyciężenia kryzysów we własnych związkach, dają świadectwo, jak wypracowywać trudne porozumienie w rodzinie wśród osób sobie najbliższych, które są w stanie najgłębiej siebie zranić.

Rozwód bardzo często bywa drogą na skróty, pójsciem na łatwiznę. Bo małżeństwo wymaga pracy nad związkiem, czasu dla drugiego człowieka, trudu, by go zrozumieć. Wymaga uczenia się komunikowania z partnerem i rozwiązywania konfliktów. To trudne. Najłatwiej odwrócić się na pięcie i odejść. „Z czym małżonkowie mają największy problem?” – pytam dominikanina o Mirosława Piłśniaka, który prowadzi warsztaty dla tych, którzy pragną uratować swoje małżeństwo. „Sądzę, że nie uświadamiają sobie tego, iż oboje będą się zmieniać w czasie jako ludzie – zauważa dominikanin. – Myślą, że pozostaną tacy sami jak w okresie narzeczeńskim”.

Antoni Szymański, członek Zespołu ds. Rodziny Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu Polski, stwierdza, że rozwody to samotność. „Większość rozwiedzionych żałuje, że nie walczyła mocniej o zachowanie swojego pierwszego małżeństwa” – mówi. Uważa, że konieczne jest propagowanie i uznanie, że wychowanie przez oboje rodziców jest jednym z podstawowych praw dziecka. Ponadto

konieczne jest rozwijanie poradnictwa rodzinnego i małżeńskiego, które powinno być zdecydowanie bardziej dostępne niż obecnie.

Polska powoli wymiera

Nie możemy się doczekać polityki prorodzinnej z prawdziwego zdarzenia. Każdy rząd o niej mówi, a w praktyce jest fatalnie. Polska powoli wymiera. „Polki na początku obecnej dekady znalazły się w grupie rodzących najmniej dzieci spośród wszystkich kobiet w 27 krajach Unii Europejskiej. Wskaźnik dzietności wynosił w Polsce w 2003 r. tylko 1,22, w 2008 r. – 1,39, podczas gdy średnia unijna wynosiła 1,51. Oprócz Polski najmniej dzieci rodzi się na Słowacji (1,29), w Słowenii (1,26), na Litwie (1,27) i w Republice Czeskiej (1,28), czyli nowych krajach członkowskich UE” – stwierdza Jan Maria Jackowski, senator PiS. Zauważa, że rdzennych Europejczyków ubywa i są coraz starsi, bo żaden z krajów UE nie osiąga wskaźnika 2,1, który oznacza zastępowalność pokoleń.

Dramatem polskich rodzin wielodzietnych jest ubóstwo, bo dane wskazują, że ubóstwo jest tym większe, im więcej dzieci jest w rodzinie. „O ile średni dochód na członka rodziny w rodzinie bezdzietnej wyniósł w 2010 r. ponad 1710 zł, to w rodzinie z jednym dzieckiem wyniósł tylko ok. 990 zł, a w rodzinie z trójką dzieci niecałe 720 zł” – udowadnia Joanna Krupska, prezes Związku Dużych Rodzin „Trzy Plus”. I dodaje, że nadmiar pieniędzy nie musi być wcale dobry w wychowywaniu dziecka. „Ale nadmiar biedy też może powodować i powoduje fatalne skutki dla rozwoju dzieci, wpychając je w sytuację wykluczenia społecznego” – zauważa Krupska. Kolejne miasta wprowadzają Karty Dużej Rodziny, dając tym rodzinom ulgi lub wolny wstęp do środków komunikacji miejskiej, obiektów sportowych, instytucji kultury, na pływalnie i zajęcia pozalekcyjne.

Jednak nadal podstawowym problemem jest system podatkowy nieprzyja-

zny dla dużych rodzin. Jesteśmy w tak dramatycznej sytuacji demograficznej, że czas na poważne w tym obszarze rozwiązania, podobne do tych, które zaproponował dla rodzin na Węgrzech premier Orban. „Gdy projekt ustawy wprowadzającej progresywne odliczenie podatku dla rodzin wychowujących więcej niż dwoje dzieci zaproponowali eksperci Fundacji Republikańskiej, reakcja Ministerstwa Finansów była ostra: Polski nie stać na takie ulgi. A czy Polskę stać na czekanie z prorodzinnymi zmianami zwłaszcza w prawie podatkowym, gdy Polska się wyludnia?” – pyta poseł Przemysław Wipler.

Baby boom na Wyspach Brytyjskich jest dowodem na to, że Polki chcą rodzić dzieci, jeżeli jest praca, dobrze zorganizowana pomoc socjalna, sprawnie funkcjonująca służba zdrowia. Potrzeba nam porządnej polityki gospodarczej i społecznej, autentycznego, a nie pozornego rozwiązywania problemu bezrobocia. Potrzebna jest odwaga wprowadzenia rozwiązań fiskalnych, które być może nie spodobać się – tak jak na Węgrzech – instytucjom finansowym, globalnym hipermarketom i korporacjom, które do perfekcji opanowały sztukę transferu dochodów za granicę. Ale tylko niepopularne dla niektórych środowisk decyzje pozwoliły ustabilizować węgierski budżet i zrekomensować w nim koszt ulg wynikający z niższego opodatkowaniu rodzin. W ostatnich paru latach Polska straciła swój największy skarb – ostatni w Europie wyż demograficzny – pozwalając wyjechać 2 mln młodym ludziom. Kiedyś przestrzegał przed takim błędem Leszek Balcerowicz.

Po 1 maja 2011 r., gdy Niemcy otworzyli dla nas swój rynek pracy, rozpoczęła się następna fala emigracji i wedle wyliczeń wyjechało już pół miliona Polaków. Potrzebne są nadzwyczajne działania, które zatrzymają w kraju ludzi w wieku produkcyjnym. To ostatni dzwonek. Bo będzie jak w dowcipie z okresu stanu wojennego, z czasów beznadziei, gdy wyjeżdżał ten, kto mógł: „Ostatni gasi światło”.

Rozwód rodziców u ich dzieci buduje przekonanie o niemożności tworzenia trwałych i stabilnych związków międzyludzkich

Rozwody prowadzą ku samotności

Antoni Szymański

Jednym ze zjawisk świadczących o kryzysie polskich rodzin są rozwody i separacje. Liczba rozwodów i separacji w Polsce w ostatnich latach jest bardzo duża. Jak podaje GUS w 2000 r. udzielono 42 770 rozwodów i 1340 separacji, a w 2009 r. 65 345 rozwodów i 3233 separacji. Jeśli w 2000 r. udzielono 11,1 rozwodów na 10 tys. ludności, to w 2009 r. było ich 17,1. Zastanawiające jest, dlaczego mimo dużej skali tego zjawiska nie mamy debaty publicznej na ten temat.

Ten wyjątkowy przejaw osłabienia polskich rodzin traktowany jest tak jakby był to konieczny przejaw współczesności, a rozpady związków małżeńskich nie niosły negatywnych skutków dla dorosłych i dzieci. W 2009 r. liczba dzieci rozwiedzionych rodziców wyniosła 56 304. Te dzieci zostaną dotknięte wyjątkowo niekorzystnymi skutkami rozpadu związku swoich rodziców.

Przemilczane skutki rozwodów

Rozwód to jedno z najbardziej stresujących wydarzeń życiowych. Powoduje on zerwanie więzi rodzinnych, koleżeńskich, a w efekcie niepewność i osamotnienie. Załamuje się dotychczasowy styl życia, często towarzyszy temu pogorszenie warunków bytowych. Osoby rozwiedzione – w porównaniu z osobami pozostającymi w związkach małżeńskich – częściej zapadają na choroby somatyczne, częściej są hospitalizowane, częściej sięgają po alkohol oraz wykazują zaburzenia psychiczne i emocjonalne.

Jeśli dla dorosłych rozwód jest trudnym doświadczeniem, to dla dzieci rozwodzących się rodziców jest prawdziwym trzęsieniem ziemi. To zrozumiałe, bo dzieci są związane z obojgiem rodziców, a rozwód oznacza, że z jednym z nich będą mieć mniejszy i okazjonalny kontakt. A dzieci do prawidłowego rozwoju potrzebują obojga rodziców, którzy są niezastąpieni.

Oczywiście mogą zdarzyć się takie sytuacje, że dzieci wolałyby żyć tylko z

jednym z rodziców, gdy drugi np. stosuje przemoc, nadużywa alkoholu, zaniedbuje rodzinę, ale takie sytuacje to nie przeciętna przyczyna rozwodów w Polsce.

Rozpad rodziny może paraliżować dziecko, wyzwać postawę bierności, apatii, izolacji wobec rówieśników i dorosłych, czasem tworzy postawę buntu, niechęci i żalu do rodziców. Rozwód to też początek nowych problemów. Nowa sytuacja stwarza skomplikowane układy między rodzicami a dziećmi. Niektórzy rodzice z tego układu próbują wyeliminować drugiego, nie tylko w skrajnych przypadkach (np. ewidentnej przemocy wobec członków rodziny). Bywa, że rodzice wykorzystują dziecko po to, by się za doznane krzywdy i rozczarowania odegrać się na drugiej osobie, co powoduje u dzieci głębokie urazy.

Społeczeństwo bez ojców

O rozwody częściej występują kobiety niż mężczyźni i to z nimi pozostają małoletnie dzieci. Upowszechnia się samotne wychowanie dzieci i w niektórych klasach szkół wielkomięskich dzieci w takich sytuacjach jest już większość. Rozwody i separacje marginalizują rolę ojców w wychowaniu dzieci. Dzieci coraz częściej wychowują się niemal wyłącznie wśród kobiet. W domu są z matkami, szkoły są sfeminizowane, podobnie wszelkie służby społeczne i służba zdrowia, z których przedstawicielami i najczęściej kontaktują się dzieci. Włoski psychoanalityk

Claudio Risi w książce *Ojciec – niezgoda na nieobecność* pisze, że społeczeństwo bez ojców jest społeczeństwem dotkniętym głęboką patologią. Wszystkie badania dotyczące tego zagadnienia wyraźnie dowodzą, że życie dzieci, które wychowują się bez ojca, jest znacznie trudniejsze od życia dzieci, które mają w domu oboje rodziców. Przytacza też amerykańskie dane, z których wynika, że 90 proc. wszystkich bezdomnych oraz dzieci, które uciekły z domu, wychowywały się w domach bez ojców, 70 proc. młodocianych umieszczanych w państwowych placówkach wychowawczych pochodzi z rodzin, w których nie było ojca, 85 proc. młodych ludzi przebywających w więzieniach dorastało bez ojców, 63 proc. młodych samobójców nie miało ojców. Wskazuje on, że obecność ojca sprzyja umiejętności znoszenia zranień, strat i porażek, które nieuchronnie przynosi życie. „Społeczeństwo bez ojców” staje się skupiskiem osób niezdolnych do znoszenia życiowych trudności i porażek. Jego zdaniem podstawowe zasady etyczne, niezbędne dla prawidłowego rozwoju woli, zostają całkowicie pozbawione znaczenia przez ideologię głoszącą, iż „ojca można się pozbyć”. Brak ojca wpływa też na poczucie wartości dzieci, a od tego zależy ich dynamizm życiowy. Bez ojca, który wprowadzałby syna w życie społeczne, niezwykle trudne staje się dostosowanie do norm oraz umiejętność konfrontowania swoich wyobrażeń z rzeczywistością.

O tych i innych skutkach rozpadów związków małżeńskich nie mówi się wiele i nie podejmuje wszelkich możliwych działań zaradczych, by do nich nie dochodziło. Tymczasem z badań Gallupa wynika, że większość rozwiedzionych

żałuje, że mocniej nie walczyła o zachowanie swojego pierwszego małżeństwa. Szkoda zatem, że dotąd nie został zrealizowany pkt 6 Deklaracji w sprawie Polityki Rodzinnej przyjętej przez Rząd i Episkopat Polski 19 listopada 2008 r. Wskazuje on na konieczność przeciwdziałania kryzysom i rozpadowi rodzin. Uznaje za niezbędne wsparcie małżeństwa poprzez rozwój poradnictwa rodzinnego i przygotowanie młodzieży do założenia rodziny. Jako ważne zadanie wskazano w deklaracji znaczenie poprawienia prawa rodzinnego, m.in. poprzez zwiększenie roli mediacji między małżonkami, co miałyby się przyczynić do rozwiązywania problemów w małżeństwie.

Skutki rozwodów odczuwają nie tylko ci, którzy się na nie zdecydowali i ich dzieci, ale także pociąga to za sobą skutki ekonomiczne dla państwa (generują bowiem więcej zasiłków i różnego rodzaju pomocy, problemy związane z niedostosowaniem społecznym, przestępczością czy nadużywaniem alkoholu). Z tych powodów np. Norwegia wprowadziła obowiązek szkolenia rodziców w zakresie poprawienia wzajemnej komunikacji i skutków rozwodu.

Czy można przeciwdziałać rozwodom?

Po pierwsze, konieczne jest uznanie, że wychowanie przez oboje rodziców jest jednym z podstawowych praw dziecka. Dziecko wychowywane przez samotnego rodzica to dziecko ograniczone w kontaktach z drugim z nich. A oboje naturalni rodzice są niezbędni. Prawo to powinny eksponować media, programy edukacyjne, organizacje prorodzinne, a przede wszystkim sami rodzice. Po drugie, ważne jest uświadomienie skutków rozpadów związków małżeńskich. Potrzebne są zatem publikacje na ten temat i upowszechnienie



Dramatycznymi często skutkami rozpadu związku rodziców dotknięte zostają dzieci

rzetelnych danych, tak aby dopiero po rozwodzie nie przyszło uświadomienie jego skutków. Po trzecie, w polityce społecznej trzeba zaprzestać nierównego traktowania rodzin pełnych na rzecz samotnie wychowujących dzieci. Wysokie zasiłki udzielane jeszcze kilka lat temu rodzinom ubogim, pod warunkiem samotnego wychowywania dzieci, spowodowały falę rozwodów i separacji, by dostać to uprawnienie. Obecnie tylko samotnie wychowujący dzieci mają np. możliwość wspólnego rozliczania podatków z dziećmi czy pierwszeństwo w przyjmowaniu do przedszkoli, co nierzadko zachęca do życia w konkubinatach, by korzystać z tych preferencji. Inwestując szczególnie w samotne wychowanie dzieci, zachęcamy do takiego sposobu życia. Ponadto konieczne jest rozwijanie poradnictwa rodzinnego i małżeńskiego, które powinny być zdecydowanie bardziej dostępne niż obecnie. Jeśli chodzi o procedurę rozwodu, to wydaje się, że nie jest właściwe, by z pozwem można było wystąpić nawet kilka tygodni po zawarciu małżeństwa, powinno być tu jakieś ograniczenie np. do roku wspólnego życia. Trzeba

również rozważyć wprowadzenie obligatoryjnej mediacji w sprawach o rozwód małżonków mających małoletnie dzieci. Może powinien być to warunek złożenia pozwu o rozwód. W 2005 r. niepotrzebnie z procedury rozwodowej wykreślono posiedzenia pojednawcze. Posiedzenia sprzyjały ponownemu przemyśleniu decyzji o rozwodzie. W ich wyniku wiele małżeństw wycofywało pozwy o rozwód. Miały je zastąpić mediacje, które jednak wykorzystywane są bardzo rzadko, dlatego trzeba je upowszechnić.

Kampania społeczna: „Rozwód? Przemyśl to!”

Zdecydowanie za mało jest refleksji nad jednym z najważniejszych współcześnie problemów rodzin, jakimi są rozpady małżeństw. Dlatego kampania uważliwiająca na skutki rozwodów, którą podjęła Fundacja Mamy i Taty, ma wyjątkowe znaczenie. W ramach kampanii emitowane są spoty radiowe i telewizyjne, powstała strona internetowa www.rozwodprzemyslto.pl, zostanie też wydany specjalny raport. Symptomatyczne jest to, że tej kampanii nie prowadzą struktury rządowe (np. Ministerstwo Pracy czy Ministerstwo Sprawiedliwości), Rzecznik Praw Dziecka, choć w wyniku rozwodów to dzieci najbardziej cierpią, czy komisje parlamentarne. Świadczy to o niedostrzeganiu przez organy państwa tego, co tak mocno wpływa na osłabienie rodzin, a poprzez to również całego społeczeństwa. Jest niezmiernie ważne, by ta inicjatywa społeczna spowodowała dyskusję i zachęciła do przemyślenia znaczenia trwałości związków małżeńskich. ■

Autor jest socjologiem, senatorem VI kadencji, członkiem Zespołu ds. Rodziny Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu Polski.

Dziś znów pojawia się konieczność refleksji nad słowami i czynami wymierzonymi przeciw Bogu

Bluźnierstwo – realna obraza Boga

Adam Wątróbski

Bóg domaga się szacunku. Dla nas chrześcijan jest to oczywiste. Wiadomo to od czasów Mojżesza. Przez wieki nikt nie miał w tej sprawie wątpliwości i obrazurcy ponosili surowe kary za swoje czyny, włącznie z karą śmierci. Dla poprzedzających nas pokoleń było jasne, że kto publicznie słowem lub czynem występuje przeciwko Bogu, zasługuje na wyrok sprawiedliwości. Surowy wyrok.

Tymczasem dziś znów pojawia się konieczność refleksji nad słowami i czynami wymierzonymi przeciw Bogu. Powód jest jasny. Chodzi o obecność Adama Darskiego posługującego się pseudonimem „Nergal” w emitowanym na drugim programie Telewizji Polskiej talent show „The Voice of Poland”. Oczywiście bluźnierczych incydentów mieliśmy w Polsce więcej, lecz przypadek „Nergala” wystarczy, żeby ukazać specyfikę problemu.

Bożki i demony a Biblia

Słowo „Nergal” ma rodowód biblijny. Jest to imię jednego z bożków samarytańskich czczonych przez starożytnych bałwochwalców (2Krl 17,30). Nazwa grupy muzycznej Behemoth, której liderem jest Darski, także pochodzi z Pisma Świętego. I chociaż nie znajdziemy jej w Biblii Tysiąclecia (gdzie słowo to zostało przetłumaczone jako „hipopotam”), to jednak jest obecne w tekście hebrajskim (Hi 40,15) i oznacza ogromne zwierzę, które miało uświadomić Hiobowi jego małość i słabość. Oczywiście na tej podstawie nie sposób udowodnić „Nergalowi” nic złego. Nawiązywanie do Biblii jest dość powszechne w świecie muzyki metalowej. Zresztą metaforyczne wykorzystywanie pradawnych imion jest w naszej kulturze znaną praktyką. Tomasz Hobbes, oświeceniowy myśliciel, tworząc monumentalne dzieło o społeczeństwie, zatytułował je *Lewiatan*. Te dwa starodawne potwory mają ze sobą wiele wspólnego, czemu dał wyraz William Blake w słynnym

obrazie „Bóg ukazuje Hiobowi ziemię, gdzie stają naprzeciw sobie Behemot i Lewiatan”. Obraz Blake’a pokazuje je jako boskie stworzenia.

Wróćmy do Darskiego. Gdy internauta zechce się zapoznać z twórczością jego grupy i odwiedzi oficjalną stronę zespołu, zostanie powitany przez anglojęzyczny cytat z Aleistera Crowleya, znanego okultysty żyjącego na przełomie XIX i XX wieku: „Chwała Wielkiej Nierządnicy, Babalon Matka Obelg, która ujeżdża bestię, rozlała ich krew w każdym zakątku ziemi! Wmieściła ją w misę swej prostytucji”. W tej sytuacji kilka niewinnych pentagramów pojawiających się tu i ówdzie na ekranie komputera nikomu nie powinny przeszkadzać. Ech, to z pewnością nic groźnego. Ostatecznie przejawy zainteresowania sprawami demonów często idą w parze z głęboką wrażliwością estetyczną, o czym można poczytać na stronie www.satan.pl. A Darski? Świetnie charakteryzuje go komentarz zamieszczony w poświęconym mu tekście, w pierwszym numerze niedawno powstałego dwutygodnika „Flesz”: „Przystojny, seksowny, w dodatku dżentelmen, który wygląda jak rockman. To musi działać na kobiety!”. Podarł Biblię? Udając Lucyfera, pił krew? E tam, to przecież tylko show-biznes! Niczych uczuć religijnych nie obraził, co stwierdził sąd, więc po co tyle hałasu?

Obrażanie Boga

Zresztą sprawa bluźnierstwa to rzecz trudna i zawiła, a Pana Boga bar-

dzo trudno obrazić. Dał temu ostatnio wyraz Artur Sporniak w tekście „Niełatwo obrazić Boga” (http://tygodnik.onet.pl/32,0,69287,nielatwo_obrazic_boga,artykul.html).

Według niego bluźnierstwo może się przydarzyć każdemu na skutek uszkodzenia mózgu. Co gorsza, Katechizm Kościoła Katolickiego i Kodeks Prawa Kanonicznego są w swoich wypowiedziach nieprecyzyjne, jeśli chodzi o karę, na którą zasłużył bluźnierca. Słusznie zresztą proponuje Sporniak odwołanie do oryginalnych fragmentów dokumentów, które mówią o bluźnierstwie: „Polega ono na wypowiedaniu przeciw Bogu – wewnątrz lub zewnątrz – słów nienawiści, wyrzutów, wyzwania, na mówieniu źle o Bogu, na braku szacunku względem Niego w słowach, na nadużywaniu imienia Bożego” (KKK 2148), a także: „Kto w publicznym widowisku, w kazaniu, w rozpowszechnionym piśmie albo w inny sposób przy pomocy środków społecznego przekazu, wypowiada bluźnierstwo, poważnie narusza dobre obyczaje albo znieważa religię lub Kościół bądź wywołuje nienawiść lub pogardę, powinien być ukarany sprawiedliwą karą” (KPK 1369). Może i powinien, ale przecież trudno stwierdzić, kto i kiedy został obrażony – to sprawa indywidualnych uczuć, a więc ciężko uchwytna i słabo wymierna. Ponadto, jak mówi redaktor z Krakowa, trzeba brać pod uwagę przestrzeń dla „swobodnego wyrażania ekspresji artystycznej”. Sprawa się komplikuje jeszcze bardziej, bo przecież aby ocenić moralnie jakikolwiek czyn, należy przeprowadzić wnikliwe badania. Kto, kiedy, co, w jakim kontekście, z jakim stopniem świadomości, powiedział albo zrobił i czy był w pełni zaznajomiony z konsekwencjami swoich czynów, słów

i zachowań. To wszystko domaga się precyzyjnych ustaleń.

Tym bardziej jesteśmy bezradni, próbuje przekonać Sporniak, bo przecież o Bogu niczego nie możemy być pewni. Ostatecznie w tradycji można napotkać teologię negatywną, a skoro tak, to definicja bluźnierstwa zaproponowana przez św. Tomasza z Akwinu bez problemu da się zastosować do jednego z wyrwanych z kontekstu zdań napisanych przez Pseudo-Dionizego Areopagite, żyjącego dobre siedemset lat wcześniej. A to pozwala pokazać, że on też mógłby być wzięty za bluźniercę. Redaktor Sporniak przedstawił jeszcze kilka argumentów, lecz nie o to chodzi, aby je wszystkie wymieniać. Morał i tak pozostanie ten sam – „Nergal” jest czysty.

Retorykę można uprawiać na różne sposoby. Tekst Sporniaka mógłby posłużyć za pomocny szablon dla autorów pragnących podzielić się refleksją na przykład na temat „Dlaczego kłamstwo na ogół jest złudzeniem?”. Można by tutaj zacząć wywód od klasycznego filozoficznego pytania, „czy jeśli kłamca mówi, że kłamie, to kłamie, czy mówi prawdę?”. Dalej warto by wspomnieć o tak zwanym wprowadzeniu w błąd w słusznej sprawie. Przecież jeśli ktoś podczas II wojny światowej ukrywający Żyda w piwnicy, był przesłuchiwany przez Gestapo; zaprzeczał własnemu czynowi, nie uczynił nic złego, a wręcz przeciwnie, zachował się heroicznie. Poza tym często się zdarza, że ludzie nie mają intencji, żeby kłamać, lecz mijają się z prawdą ze strachu, dla zrobienia wrażenia albo jeszcze z innych powodów. Wystarczy wymyślić do tego kilka dodatkowych argumentów i wnioski nasuwa się sam: kłamać się nie da, a jeśli się da, to bardzo trudno to zrobić. Zdrowy rozsądek prowadzi jednak myśl w zgoła innym kierunku: jeśli nawet są sytuacje, w których można mieć wątpliwości co do tego, czy coś jest, czy nie jest bluźnierstwem, albo czy coś jest, czy nie jest kłamstwem, to są i takie, w których takich wątpliwości nie ma.



Zniszczenie Lewiatana, grafika Gustave Dore'a

Ośmieszanie religii i testy na wytrzymałość

Bóg, niezależnie od tego, jaki styl kreowania medialnej rzeczywistości zostanie nam zaproponowany, pozostaje godny szacunku i jeśli ktoś publicznie uwłacza Jego imieniu, to powinien ponieść konsekwencje. Przy czym nie chodzi tu o karę śmierci, tylko o obronę podstawowych wartości. Dlatego cieszy wiadomość, że prezes Telewizji Polskiej Juliusz Braun postanowił odsunąć Adam Darskiego od programu „The Voice of Poland”. Taka decyzja wskazuje przede wszystkim na to, że siła ludzi Kościoła, w tym wypadku Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, choć wciąż poddawana próbom, ma jednak nadal znaczenie. Postawa sprzeciwu wobec zła okazała się owocna – ponad dwa tysiące podpisów na liście przyniosło skutek. Pozwala to mieć nadzieję, że jeśli będą podejmowane kolejne próby publicznego obrażania Kościoła, a z tym, patrząc na wynik wyborów parlamentarnych, należy się jak najbardziej liczyć, to mamy przynajmniej precedens, podstawę do żywienia nadziei, że gangrena moralna przynajmniej czasami daje się okiełznać.

Nie zmienia to faktu, że sytuacja i tak pozostaje niepokojąca. Pytanie zawarte w tytule wydanej kilka lat temu książki *Quo vadis. Trzecie tysiąclecie* jest wciąż aktualne, jeśli postawić je w kontekście polskiej religijności. Chrześcijaństwo poddawane testom na wytrzymałość może albo odrodzić się z nową siłą, albo powoli przenosić się do współczesnych katakumb. Niestety ta druga możliwość wydaje się dziś bardziej realna, szczególnie, że w dużych miastach można zaobserwować pogłębiające się przeobrażenia w religijności młodzieży. Chodzi przede wszystkim o dystans, jaki rodzi się w młodym pokoleniu do instytucji Kościoła, co w wielu wypadkach nie musi od razu prowadzić do postaw sprzyjających radykalnej apostazji, lecz raczej do różnorodnych form religii prywatnej.

To rozluźnianie więzi kościelnych będące efektem projektu, który można nazwać „religią kieszonkową”, ma cały szereg aspektów. Obowiązujące w Polsce przepisy prawa (KK art.196) mówią, że „kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. W tak sformułowanym prawie nie ma mowy o realnym wystąpieniu przeciw Bogu i nie może być, skoro Bóg to prywatna sprawa każdego, a nie realnie istniejąca Osoba.

Dające się odczuć w przestrzeni publicznej przyzwolenie na ośmieszanie i lekceważący stosunek do religijności innych są również faktem. Zresztą bycie religijnym bywa dziś niemodne, kłopotliwe czy nawet wstydlive w niektórych kręgach. W takiej społecznej atmosferze nie jest łatwo reagować, gdy wiara zostanie zaatakowana, a jeszcze większą przykrość sprawia fakt, że gdzieś widać chrześcijan próbujących strzelić gola do własnej bramki. ■

Zygmunt Krasiński należał do najbardziej przenikliwych umysłów epoki, o na wskroś europejskich horyzontach

Poezja – odwieczna pieśń ludzkości

Waldemar Smaszcz

Zygmunt Krasiński, najmłodszy z trójcy naszych wieszczów, którego dwustulecie urodzin będziemy obchodzić w 2012 r., był bodaj najgłębszy w swoich sądach o uprawianej sztuce słowa. On, któremu – jak sam napisał – „Bóg [...] odmówił tej anielskiej miary./ Bez której ludziom nie zda się poeta...”, o poezji wiedział wszystko.

Krasiński nigdy nie ukrywał, ile w tej materii zawdzięczał Mickiewiczowi („my z niego wszyscy...”), którego rozumiał jak mało kto ze współczesnych. Od pierwszego spotkania w Szwajcarii pozostawał pod urokiem twórcy naszego romantyzmu; w liście do ojca pisał:

„Rozległ się on jest nauki, umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historię, filozofię, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słyszając go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. [...] Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka i uczonego. [...]

Rozmowy z nim miane oświeciły mnie w wielu względach co do literatury i filozofii. [...] Jest to człowiek najoświeceniwszy, którego dotąd widziałem, człowiek zupełnie w równi z europejską cywilizacją, umiejący dziwnie dobrze godzić realność suchą życia z pomysłami poezji i filozofii idealnej [...].

Zupełnie mi wyperswadował, że szumność jest głupstwem tak w działaniu, jak w mowach, jak w pisaniu, że prawda i prawda tylko może być piękną i ponętną w naszym wieku, że wszystkie ozdóbki, kwiaty stylu są niczym, kiedy myśli nie ma” [podkreśl. – W.S.].

Poeta o europejskich horyzontach

Krasiński był znakomicie przygotowany do rozmów z Mickiewiczem. Należał do najbardziej przenikliwych umysłów epoki, o na wskroś europejskich horyzontach. Odczytany w literaturze, interesujący się filozofią, historią i polityką, nie zamknął się jedynie w kręgu spraw polskich, chociaż wielokrotnie powtarzał, że „nie na wyrazach kończył miłość Polski”. Nie rozstawał się z dziełami ulubionego poety, czego ślady odnajdujemy w listach. W jednym z nich napisał: „Przeczytawszy kilka wierszy Mickiewicza, położyłem się spać...”; w innym miejscu cytował „autora *Sonetów*”, w jeszcze innym pytał Gaszyńskiego, czy chce, aby mu „Mickiewicza posłał”.

Obcując z lirycznym arcydziełem, jakim są *Sonetów krymskie*, nie mógł przeoczyć tego najważniejszego, jeśli idzie o istotę poezji, *Droga nad przepaścią w Czufut-Kale*:

*Mirzo, a ja spojrziałem! Przez świata szczeliny
Tam widziałem – com widział, opowiem – po śmierci,
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.*

Wyrażał niewyraźne

Znakomicie uchwycił tu autor sytuację człowieka, który sięgnął poza zasłonę rzeczywistości i ujrzał świat przekraczający możliwości językowego wyrazu. Zarazem jednak, mając przecucie wieczności i blasku otaczającego Stwórcę, nie ustawał w wysiłkach, by sięgnąć nieznanego, odkryć iście boską tajemnicę łączenia słów w wielkie metafory, poruszające obrazy, przybliżające trudne prawdy przypowieści. Był przekonany, że jedynie język poetycki jest w stanie wyrazić niewyraźne. Mickiewicz osiągnął to z pewnością w lirykach lozańskich, swoim niemal ostatnim słowie poety, choć i wówczas nie dla każdej wizji potrafił znaleźć kształt artystyczny, by przytoczyć niewielki, ale jakże tajemniczy fragment z tego okresu:

*Uciec z duszą na liście i jak motyl szukać
Tam domku i gniazdeczka –*

Zawiesił pióro, gdyż zapewne nie znalazł – powtórzmy – „w żyjących języku [...] na to głosu”. Krasiński – jestem przekonany – wprawdzie nie byłby w stanie dopełnić poetycko tego liryku („Bóg mu – przypomnijmy – odmówił tej anielskiej miary...”), ale z całą pewnością mógłby rozwinąć zawartą w nim wizję w języku dyskursywnym.

Poezja i transcendencja

To prawdziwy dramat zwłaszcza poety epoki romantyzmu, który „dnem i nocą słyszał serce swoje”, mając świadomość, że nie jest w stanie wypowiedzieć ich w owym języku jedynym w swoim rodzaju. Warto wszakże zwrócić uwagę na rozumienie serca przez Krasińskiego, bliskie biblijnemu, które w tej księdze ksiąg nie oznacza bynajmniej siedliska uczuć, lecz miejsce spotkania Boga z człowiekiem. W liście do Konstantego Gaszyńskiego wyznał: „Nauczyłem się daleko częściej o niebie myśleć niż o ziemi”. Niemal od początku jego myślenie o poezji sięgało transcendencji:

„Nad religię naszą – pisał do przyjaciela młodości – nic wznioślejszego i poetyczniejszego. [...] ta myśl Cię połączy z światem – nie z owym znikomym, małym, który przesuwa się przed oczyma naszymi i w każdej chwili może spod nóg naszych się usunąć, ale z owym wielkim, jedynym, obejmującym cały porządek stworzenia, duchów, ludzi i Stwórcę samego, a wtedy uczujesz, że ku nieśmiertelności dążysz...”

Wiele jego wypowiedzi na temat poezji zdumiewa swoją odkrywczością i ponadczasowością. Odpowiadając Gaszyńskiemu na jego uwagi dotyczące miejsca poezji we współczesnym świecie, wyraził zdecydowany sprzeciw wobec upraszczania i zawężania tej kwestii. Powstał wówczas mały traktat, z całą pewnością zasługujący na to, by wydobyć go z wielotomowej korespondencji autora *Nie-Boskiej komedii*:

„A co się tyczy poezji i tu wbrew Ci zaprzeczę Twojego zdania. Co Ty mnie chcesz stosować poezją do ducha czasu. Alboż poezja jest nałożnicą marnych okoliczności? Literatura romansu, dzisiejsza francuska literatura, oto mi nałożnica za pieniądze, oto mi małpiarstwo niezrozumianego Byrona, bo Ci mówię, że oni go nie rozumieją, *servile imitatorum pecus*. Ale poezja tyczy się rodu człowieczego całego, a nie jednego kraju, jednego łachmana czasu i przestrzeni. Ona wieczność i nieskończoność garnie pod skrzydła swoje i dlatego właśnie była zawsze i być musi religijną, to jest mówić o zagadce wielkiej, którą Bóg zadał ludzkości: o przecuciach innego życia, o wspomnieniach tego, co poprzedziło nasze przybycie na ziemię, o nadziejach i bojaźniach, o tym wszystkim, co się zowie uczuciem istoty żyjącej w granicach, a przeznaczonej kiedyś do życia bez granic. Inszym słowem, zowie się to wszystko religijnością – a to, co Ty przeznaczasz poezji, zowie się po ludzku: polityką, filozofią, prawodawstwem itd., ale nigdy nie poezją! Zapewne, że poezja zmienia formy swoje podług czasów i okoliczności, ale jej wszystko jedno czy z piramid Egiptu, czy z świątyń Grecji, czy z katedr niemieckich wyciskać tajemnicę stworzenia, upadku, śmierci i dalszego życia; a że religia chrześcijańska jest ostatnią, dopełnieniem wszystkich innych, poezja chrześcijańską być nie przestanie.

Poeci a poezja to dwie rzeczy często bardzo różne. Poeta to śpiewak śpiewający sobie i kołu swojemu; poezja to pieśń odwieczna ludzkości! Dlatego poeta może być chemikiem, adwokatem, ale poezja nie może być ani chemią, ani polityką etc. Nie lękaj się o nią; ona potrafi żyć wśród statków parowych i machin do młócenia, wśród morderstw i zawyłych rachub. Ona ludziom zostawi wszystkie dżdże ich burzy, a sobie weźmie błyskawice – i z chmury na chmurę, z odmian w odmiany, ze zwalisk na zwaliska przelatując będzie mówiła o Bogu, o potępieniu wiecznym i wybranych – kiedy pod spodem toczy się będą walki o budżet, o wolność lub ucisk, o kolonie lub interwencją.

Potem uważaj, że historia, jak tylko weźmiesz dość znaczną jej przestrzeń, poetyczną się staje: to jest, że budżet, interwencja, handel etc. nikną a zostaje się tylko ich synteza, to jest główny postęp rodu ludzkiego w tym czasie ku Bogu, rozwinięcie jego władzy przecuciowej, jego nadziei w nieśmiertelność; i dlatego w końcu historia jest najdoskonalszym, najrytmiczniejszym poematem”.



Zygmunt Krasiński: Nad religię naszą nic wznioślejszego i poetyczniejszego

Prawie każde przytoczone zdanie zasługuje nie tylko na zapamiętanie, ale i pogłębioną refleksję. Uderza zwłaszcza niebywała przestrzeń poezji zarysowana przez autora: od egipskich piramid poprzez greckie świątynie po katedry gotyckie! Możemy tu mówić o daleko wybiegającym w przyszłość rozumieniu religijności, nieograniczającym się – mimo określenia chrześcijaństwa jako religii „będącej dopełnieniem wszystkich innych” – do jednego wyznania. Najbliższe tak rozumianej religijności byłoby chyba określenie „poezja metafizyczna” przekraczająca próg transcendencji. Zygmunt Krasiński – jeśli sięgnąć do terminologii matematycznej – wskazał na „wspólny mianownik” poezji wszystkich epok i narodów. Człowieka, który pojawił się na ziemi z zamysłu Stwórcy i do Niego odchodzi, nie można zamknąć w doczesności.

Przywiązanie do rzeczywistości

Jakże charakterystyczne są przy tym żarliwe zapewnienia o przywiązaniu do rzeczywistości. Poeta powtarzał, że „by dobrze pisać, trzeba żyć wprzód. [...] Materia nie jest tak podłą rzeczą, jak sądziłem dotąd, my przez wieczność całą będziemy w materialnych ciałach. Nie ma ducha bez materii, tak jak nie ma myśli bez słowa, jak nie ma ciała bez formy. Są rozkosze i jest poezja materialna. Tę należy harmonijnie pomieszać z poezją ducha, a wtedy stanie na nogi człowiek upoetyzowany, wtedy każdy go pozna i pokłon mu odda”.

Nietrudno zauważyć, jak blisko jesteśmy w tym miejscu myśli Norwida! Właśnie twórczość Krasińskiego należy uznać za wielkie spoivo naszej poezji XIX stulecia między Mickiewiczem a Norwidem, który wcale nie jest tak odległy od swoich wielkich poprzedników, jak to się powszechnie sądzi. Zwróćmy uwagę, jak często ów zadeklarowany samotnik – na różne sposoby – wciąż się do nich odwoływał. Nie ma bowiem literatury bez ciągłości tradycji, tak jak nie ma myśli bez sensownego układu słów, a tych bez właściwego zestawienia liter. Zawsze wtedy, gdy o tym zapomniano lub ostentacyjnie zrywano z tradycją (choćby przykład dwudziestowiecznych awangard artystycznych), wkraczano na drogę donikąd. Warto o tym pamiętać w przededniu dwusetnej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego, coraz bardziej spychanego w zapomnienie genialnego pisarza i myśliciela, bez którego jakakolwiek synteza naszej literatury byłaby po prostu kaleka. ■

Sarmatyzm – kwintesencja polskości

Anna Małgorzata Pycka

Sarmatyzm jest w nas i wokół nas. Jego obecność sprawia nam rozmaite kłopoty. Usytuowany pomiędzy stanowi skrzyżowanie Częstochowy z Soplicowem i Zbarazem. Wiek XXI – paradoksalnie najbardziej oddalony od sarmatyzmu – charakteryzuje się zwiększonym zapotrzebowaniem na tradycję i silną tożsamość. Niektórzy korzeni tożsamości szukać będą w Polsce piastowskiej, inni w jagiellońskiej a jeszcze inni w sarmatyzmie. Aby zrozumieć toczące się wokół batalie warto na fenomen sarmatyzmu spojrzeć z bliska.

Na tle obfitującej w krwawe rzezie Europy Rzeczpospolita była ostoją spokoju i dobrobytu, wolności myśli, sumienia i słowa. Po śmierci Stanisława Augusta napisano: Król umarł przez potomka, lecz wolność zostawił. Duma z wolności i przywilejów nie rekompensowała jednak niepokojów o przyszłość Rzeczpospolitej. Andrzej Maksymilian Fredro pisał: zbyt małe i zbyt obszerne państwa zarówno są pełne niedogodności. Hołdująca ideałom ziemiańskim szlachta gospodarowanie na własnym folwarku uważała za czynność bez porównania wznioślejszą od wojowania. Niechęć do polityki ekspansywnej, stanowczy i zakamieniały pacyfizm – zdaniem Pawła Jasienicy – nadawał ton naszym dziejom i najpoważniej wpłynął na ich bieg. Schyłek dynastii Jagiellonów to kres sukcesów militarnych, gospodarczych i ekonomicznych państwa polsko-litewskiego. Poczucie straty, osłabienia pozycji Rzeczpospolitej na arenie międzynarodowej wywołuje potrzebę dowartościowania i zakorzenienia w Europie.

Od XIV-XV w. państwa europejskie coraz większą wagę przywiązywały do rozpoznania, co je ze sobą łączy a co różni. Hasła renesansowe sprzyjały tendencjom indywidualistycznym. Propagowanie języka narodowego – najpierw w literaturze a z czasem w urzędach i kancelariach wiąże się nieodłącznie z głoszoną przez humanistów ideą powrotu do źródeł, a w konsekwencji szukania korzeni własnej tożsamości. We Francji narodził się frankogallikanizm odcinający się od po-

winowactwa z Niemcami, w Niemczech teutonizm eksponujący dawne dzieje Wandalów i Sasów, w Szwecji nordyzm podkreślający wojowniczość i ekspansywność Gotów. Mieszkańcy Włoch stali się naturalnymi spadkobiercami starożytnych Rzymian a podbijający Konstantynopol Osmanie dążyli do odnowienia starożytnego imperium, którego byli władcami.

Wśród polskiej szlachty rozpoznał się pogląd, iż wywodzi się ona od tajemniczych Sarmatów, bitnego ludu zamieszkującego – według antycznych historiografów (min. Herodota) – wschodnią Europę. Niektórzy autorzy starożytni dla określenia ziem Europy Wschodniej używali terminu Sarmacja, Bałtyk nazywany był Oceanem Sarmackim. Rodzący się w XVI stuleciu mit sarmatyzmu miał nobilitować polską szlachtę, tłumaczyć jej liczne przywileje i obsesyjne wręcz umiłowanie osobistej wolności. Mit o krwawych wojownikach, których spadkobiercami są wielbiący sielskie życie ziemianie stał się fundamentem polskiej świadomości obywatelskiej.

Czym był sarmatyzm dla Rzeczpospolitej Obojga Narodów?

W XVI stuleciu naród polityczny (szlachta) był w Rzeczpospolitej bardzo zróżnicowany. Biedniejsza od chłopów gołota i bogatsi od europejskich książąt magnaci (królewężta) byli katolikami, luteranami, kalwinami, prawosławnymi i arianami. Ich zróżnicowanie etniczne wyrażały języki, którymi się posługiwali – polski,

ruski, niemiecki, ormiański, tatarski. Ta nieprawdopodobnie różnorodna mozaika religii, języków i grup etnicznych została scalona dzięki ideologii sarmackiej. Tolerancja i otwartość na różne wzorce nie wymagały wyrzekania się własnej tożsamości, a przybywający do Rzeczpospolitej obcokrajowcy nie musieli wyrzekać się swojej kultury, ale z czasem dobrowolnie się polonizowali. Apogeum sarmatyzmu przypada jednak na okres baroku. Wtedy to – pod wpływem kontrreformacji i pogarszającej się sytuacji politycznej naszego kraju, Sarmaci porzucili renesansowe hasła wolności i tolerancji. Świadomość utraty ważnej pozycji w Europie zmuszała ich do życia ponad stan i manifestowania swojej niezależności. Paradoksy dostrzegane w deklaracjach i postawach polskich Sarmatów można tłumaczyć specyfiką epoki, która jak perła o nieregularnych kształtach mieniła się wielością dziwactw i wynaturzeń – zachwycała i niepokoiła, czasem stając się własną karykaturą.

Trudno nam dziś zrozumieć Sarmatów – żarliwych obrońców chrześcijaństwa przed zalewem muzułmańskiej Azji, którzy prześcigają się w zewnętrznym do nich upodobnieniu – noszą krzywe jak półksiężyc szable, pełne ornamentów pasy kontuszowe i kochają się w suknoch tkanych w Bakczysaraju i Stambule. Trudno wyobrazić sobie ludzi dumnych ze swej otwartości, którzy przy każdej okazji manifestują swą niechęć do nowości i do cudzoziemców. A mimo tej niechęci koronę oddają cudzoziemcom i bez umiarkowania zapożyczają wszystko co obce i efektowne.

Genealogia sarmacka niewątpliwie nobilitowała polską szlachtę. Skłonni do anarchii, spędzający czas na zabawach i w salach sądowych, zadowoleni z siebie prowincjusze lubili wyobrażać sobie, że są potomkami – w prostej linii – rzymskich mężów stanu. Synonimem

dbałości o dobro państwa stała się obrona przywilejów stanowych, a że Sarmaci byli przodkami wyłącznie szlachty, chłopci i mieszczaństwo stali się ludźmi gorszego gatunku. Wychodząc z założenia, że Rzeczpospolita wypracowała najlepszy ustroj polityczny na świecie, a jego sedno stanowi prawo do liberum vet, o uczenie się od innych narodów uznawano często za zbędne. Przekonanie o wyższości nad innymi skłaniało do konserwatyzmu, egocentryzmu i zaścianowości.

Wojny z Turkami i Tatarami traktowano jako obronę Europy przed niewiernymi. W ten sposób narodziła się idea Polski będącej przedmurzem chrześcijaństwa. Utożsamianie polskiej narodowości z religią katolicką prowadziło do schematu: Polak-katolik. Ważnym momentem w historii polskiej religijności był potop szwedzki, a zwłaszcza obrona Jasnej Góry barwnie opisana przez Henryka Sienkiewicza. W podziękowaniu za wybawienie narodu z opresji król Jan Kazimierz ofiarował królestwo Matce Bożej. Akt ten przyczynił się do rozwoju kultu maryjnego i pogłębienia katolicyzmu. Nękany z zewsząd kraj nie posiadający zawodowej armii i odpowiedniego wyposażenia militarnego łatwo uwierzył w koncepcję narodu wybranego, któremu Bóg zlecił misję zbawienia Europy.

Nowoczesne manipulowanie sarmatyzmem

Kultura sarmacka miała istotny wpływ na modelowanie i definiowanie tożsamości narodowej. Polska jako ogromny obóz otoczony zewsząd nieprzyjaciółmi: Niemcami, Moskalami, Turkami, Tatarami, Wołochami była postrzegana jako wyspa katolicyzmu przeciwstawiająca się zalewowi muzułmanów i heretyków. Polacy wierzyli, że są narodem wybranym, ale muszą uważać, by nie skończyć jak Żydzi – wieczni tułaczki.

Pojęcie „sarmatyzm” pojawiło się dopiero w XVIII wieku i od początku na-



Portret księżniczki Dominiki Ostrogi-Zasławskiej, typowy konterfekt sarmaty | Obraz Bartłomieja Strobla

dawano mu krytyczną ocenę. „Warstwy oświecone” wytykając pijaństwo, awanturnictwo, dewocyjność i nieokrzestanie przeciwstawiały wstecznego Sarmatę (np. starostę Gadulskiego w komedii Adama Naruszewicza) postępowemu oświeceniowemu reformatorowi. W wieku XIX mit dobrodusznego Sarmaty utrwala Zagłoba w powieściach Sienkiewicza. W wieku XX boje wokół sarmatyzmu toczono z pobudek politycznych i ideowych. Ataki na Trylogię Sienkiewicza (rozpoczęte przez Prusa i Brzozowskiego), skoncentrowane wokół tzw. polskiej duszy potyczki Żeromskiego, Boya i Witkacego, odrzucanie historii i tradycji skoncentrowanej wokół romantycznych mitów przez Gombrowicza są głosem „modernizatorów” przeciwstawiających się „sarmatom”. Niezwykła popularność wystawy Marka Rostworowskiego zatytułowanej Polaków portret własny (1979) dowiodła, jak bardzo potrzebne jest Polakom rozwiązanie peerelowskiego kompleksu wykorzenia. Przedstawione na prawie tysiącu

ekspozycji „malowane dzieje” uwiarygodniły nasz rodowód i rozwiały wątpliwości. O lękach komunistów przed upowszechnieniem ideologii sarmackiej świadczy retoryka wymierzona w „Solidarność”, o potrzebie identyfikowania z odległymi przodkami świadczy retoryka twórców „Solidarność”. Dziś, w dobie gwałtownych przemian politycznych, cywilizacyjnych i światopoglądowych powrót do sarmatyzmu ma głębokie uzasadnienie. Trudno jednak w gąszczu narosłych mitów i przerysowań dostrzec obraz spójny i wyważony. Wszyscy biorący udział w dyskusji prezentują skrytykowane poglądy, opierające się często na stereotypach, uprzedzeniach i kompleksach.

W latach 90. Mikołaj Grabowski na scenie krakowskiego teatru STU wystawił cykl inscenizacji poświęconych sarmatyzmowi. W inscenizacjach wyko-

rzystano słynny Opis obyczajów ks. Jędrzeja Kitowicza będący pierwszą syntezą obyczajowości sarmackiej – bardzo krytyczną i Trans-Atlantyk Gombrowicza ukazujący karykaturalny obraz sarmatyzmu.

W kontekście tych refleksji nad na trwałe zakorzenionym w naszej świadomości sarmatyzmem należałoby zadać sobie pytanie o przyszłość. Czego nauczyli nas Sarmaci i przed czym przestrzegali? Trudno znaleźć wspólny mianownik dla ksenofobii (niechęć do obcych) i ojko-fobii (nienawiść do swoich). Pomysłem na współczesność nie powinno być ani odrzucenie tradycji sarmackiej, ani jej bezkrytyczne przyjęcie. Tradycja sarmacka w XXI w. powinna służyć budowaniu godności bez upokarzania kogokolwiek. Sarmata solidarny, opowiadający o sobie jako o człowieku zwyczajnym, powszechnie znanym, nie wstydzący się swoich ułomności i nie zakrywający swoich kompleksów pogardą dla innych to wzór Polaka – obywatela świata na miarę dzisiejszych potrzeb. ■

Europejski Kongres Kultury, który odbył się we Wrocławiu we wrześniu miał bardzo zawężony profil światopoglądowy

Zmiana dla zmiany, sztuka dla sztuki

Agnieszka Komorowska

„Nadrzędnym celem kongresu jest nie tyle diagnozowanie kultury, co pisanie scenariuszy na przyszłość” – to słowa Marty Wójcickiej, jednej z koordynatorek Krajowego Programu Kulturalnego Polskiej Prezydencji. Program akcentuje rolę sztuki w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego i kreatywności nie tylko w obszarze kultury, ale także w dziedzinach pozornie odległych, takich jak ekonomia czy przemysł. Art for Social Change „to hasło bardzo pojemne [...]”. W naszym ujęciu nie chodzi nawet o „sztukę jako narzędzie zmiany społecznej”, ale dokładnie o „sztukę dla zmiany społecznej”. Chcemy zapytać organizacje, w jaki sposób kultura/sztuka może wpływać na społeczeństwo, jak z niego czerpie i co mu oddaje, w jakich obszarach może działać.

Profil światopoglądowy kongresu

Sztuka nie jest enklawą – w jej naturze leży pobudzanie otwartego myślenia, zmienianie perspektyw – i dlatego, nie stając się automatycznie instytucją usługową, może wpływać na biznes, politykę i wszelkie inne dziedziny życia. To jest najistotniejsze” – zaznacza Katarzyna Wielga, druga z koordynatorek Krajowego Programu Kulturalnego. Hasło zostało wymyślone na podstawie diagnozy profesora Zygmunta Baumanna z wystawionej książki *Kultura w płynnej nowoczesności*, której wydanie poprzedziło EKK: w Europie o kulturze dyskutuje się dużo i żarliwie, a mimo to szybko traci ona rolę czynnika kształtującego społeczność. Stąd właśnie „Uwaga na kulturę!”. Pytanie tylko – na jaką?

Aby odpowiedzieć na nie, spróbujmy spojrzeć na problem z innej strony. Abstrahujmy nawet od samych debat, których tematyka rozciągała się od diagnozy współczesności poprzez masowość sztuki szerokiej dzięki digitalizacji aż po wielokulturowość jako wyzwanie dla tożsamości Europy (zastrzegając, że to tylko niektóre wątki). Zobaczmy, co z obrad kongresowych docierało – a przede wszystkim: co nie docierało – do świadomości przeciętnego Polaka, którego również w jakiś sposób wydarzenie miało reprezentować, zaplanowane jako wizytówka państwa przewodniczącego UE. Zainaugurowany przez wybitnego polskiego socjologa, uświetniony obecnością zna-

wbrew obiegowym sądom sztuka nie jest niewinną ofiarą rynku i polityki. Wskazuje na jej niebezpieczny potencjał wyrastający z ciemnych, archaicznych doświadczeń człowieka. Sztuka XX wieku to w dużej mierze zakwestionowanie chrześcijańskiej cywilizacji i próba powrotu do pierwotnej, demonicznej dzikości. Wildstein słusznie zauważa, że te



Europejski Kongres Kultury był nieudaną kopią Światowego Kongresu Intelktualistów z 1948 r.

nych myślicieli oraz twórców kultury z kraju i zagranicy (m.in. Umberto Eco, Krzysztof Penderecki, Krystian Lupa, Andrzej Wajda), po raz pierwszy łączący teorię z doświadczeniem realizacji, tj. samą sztuką, słowem – kongres zorganizowany z rozmachem. A jednak budzi wątpliwości. Co najmniej jedna sprawa, która ujrzała światło dzienne, wskazuje na bardzo zawężony profil światopoglądowy nadany wydarzeniu.

W imię odrzucenia chrześcijaństwa

Jak podaje Bronisław Wildstein, organizatorzy odrzucili zamówiony wcześniej tekst młodego socjologa, pracownika Uniwersytetu Warszawskiego Michała Łuczewskiego *Śmierć jako dzieło sztuki*. Autor twierdzi w nim, że

tezy są oczywiste. Czyż nie są? Lecz ich oczywistość okazała się, według redaktor naczelnej serwisu informacyjnego kongresu Agnieszki Berlińskiej, „dogmatyczna” i propagująca „ideologię” chrześcijańską. Pomimo wcześniejszych deklaracji tekstu nie można było przyjąć ze względu na konieczność utrzymania „uniwersalnego” przesłania kongresu. Dodajmy zaraz, że komentatorzy zdarzenia nie są tak przekonani o owej „uniwersalności” przekazu.

Na stronie czasopisma „ARTEon” znalazłam wypowiedź Piotra Bernatowicza, zatytułowaną *Niebezpieczne związki Europejskiego Kongresu Kultury i cenzury*. Autor zauważa, że tekst Łuczewskiego miał towarzyszyć ma-

teriałom panelu *Niebezpieczne związki. Władza a kultura*, w której jedną z debatujących była Chantal Mouffe, głosicielka ostatnio popularnej w Polsce koncepcji demokracji agonistycznej, którą można rozumieć w dużym uproszczeniu jako przedkładanie sporu ponad dążeniem do niwelującego różnice konsensusu. Tu pozwolę sobie zacytować końcowy fragment przywoływanego komentarza: „Jak pokazują działania organizatorów Kongresu odrzucających tekst Łuczewskiego – dla nich warunkiem zaistnienia „prawdziwego” sporu jest w pierwszym rzędzie eliminowanie uczestników o innych poglądach (szczególnie tych chrześcijańskich). Tak rozumiana kultura dyskusji przypomina parlamentaryzm rodem z głębokiego PRL-u”. Również na jednym z forów internetowych („Wrocław bez cenzury”) znalazł się internauta, który zauważył nieprawidłowość. Wyraził się wręcz: „EKK to jakaś tajemnicza agitka” i zacytował za Wildsteinem listę osób zaproszonych na tę oraz inne debaty wraz z ich „analizą środowiskową”. Wymienił Jacka Żakowskiego z „Polityki”, znanego „uniwersalistę” i teoretyka kultury (tu z zaznaczeniem ironii), Chantal Mouffe – „radikalnie lewicową filozofkę traktującą kulturę jako wehikuł socjalizmu”, wspominał o tym, iż moderatorem debaty *Wojna kultur* miał być Edwin Bendyk, także z „Polityki” (która – nadal cytuję – okazuje się ostateczną instancją kulturalną). Ową listę Wildstein wieńczy „ozdobą kongresu”, którą stała się „Tęczowa Trybuna 2012” walcząca z dyskryminacją homoseksualistów.

Ot, takie doborowe, bardzo popularne i poprawne politycznie środowisko. Co więcej, mające sporo do powiedzenia i – nawiążę do spostrzeżeń z poprzedniego numeru – pełne prawo do ubiegania się o swoje. Owszem, trzeba od razu zauważyć, że powyższe podsumowanie towarzystwa kongresowego jest pewnym uogólnieniem i, patrząc jedynie pod tym kątem, można „wylać dziecko z kąpielą”. Mam tu na my-

śli sprawiedliwość, jaką należy oddać twórcom kultury z za dawnej żelaznej kurtyny, działaczom społecznym z krajów arabskiej „Wiosny Ludów”, wnikliwym obserwatorom przemian, jakie zachodzą w społeczeństwach wskutek powszechnego dostępu do zdobyczy cywilizacji, a także członkom organizacji pozarządowych, którzy krzewią wrażliwość na kulturę, a którzy mieli swoją ważną „działkę” na EKK. A jednak wypowiedź ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bogdana Zdrojewskiego, w której wyraził on swoją radość z obecności „przedstawicieli wszystkich najważniejszych organizacji kultury”, jest naciągana. Albo też – co może bardziej prawdopodobne – ktoś wyznaczał kryteria „ważności”. Według tychże kryteriów przedstawiciele pewnych środowisk byli *personae non gratae* kongresu.

Kongres kultury czy lewacki szabat?

Dlaczego? To zostało wyraźnie powiedziane podczas podsumowującej kongres debaty w premierowym programie TVP2 „Kultura, głupcze!” moderowanym przez Kamila Dąbrowę. Na dobry początek redaktor sprowokował swoich gości (prof. Zygmunta Bauman, ambasadora Jana Kruszczyńskiego, ministra Bogdana Zdrojewskiego, publicystę Jacka Żakowskiego, artystę Zbigniewa Liberę oraz pisarza rosyjskiego Victora Jerofiejewa) wyrwanymi z kontekstu cytatami z wypowiedzi dziennikarzy środowiska „Rzeczpospolitej” (co prawda anonimowo, lecz publikacje nietrudno namierzyć). Sporządzono na przykład taki skrót wpisu z bloga Marka Magierowskiego: „...lewacki szabat, na którym kulturę wysoką reprezentują gej, aktorka porno oraz marksista antysyjonista”, oraz taki z wypowiedzi Rafała Ziemkiewicza: „...bizantyjska impreza i nieudolna kopia światowego kongresu intelektualistów, który komuniści zwołali w 1948 r.” I to był wymarzony krok ku stwierdzeniu Jacka Żakowskiego, według którego „prawica zawsze ma problem z kulturą, z jej twórczą częścią” oraz „prawica biologicznie nie

lubi zmiany” i raczej zapełniłaby salę, w której by zorganizowano dni pamięci narodowej. Prof. Baumann z kolei, mając ustosunkować się do usłyszaných komentarzy, zacytował Goeringa: „Kultura budzi w wielu chęć odbezpieczenia rewolweru”. I tak powinno zostać. Na deser Jerofiejew stwierdził: „Ja nawet nie wiedziałem, że macie taką ciekawą prawicę” oraz dodał: „Może za czasów stalinowskich można było coś takiego napisać o jakimś kongresie burżujskim”. No i pięknie. O to właśnie chodziło. Ostateczne uzasadnienie nieobecności na EKK przedstawicieli na przykład kultury chrześcijańskiej, może także odesłania tekstu Łuczewskiego... A tyle się mówiło o wielości, różnorodności, ubogającym współistnieniu wielu tradycji...

Pole kultury jest pierwszym, z którego próbuje się nas wyrugować (a może drugim zaraz po polityce... Kto wie...). Na razie skutecznie. „Artyści” obecnie mogą wszystko, czego już wiele razy doświadczyliśmy. A jeszcze komentują, że próbuje się ich ograniczać. I mają do tego prawo. A do tego prawo po swojej stronie. Zbigniew Libera tak to określił: kultura to każdorazowy „stan” będący zawsze po stronie publiczności, a sztuka to sfera, której każdy stan zastany jest wrogi.

Sama w sobie zmiana jest neutralna. Jest po prostu ruchem od jednego punktu do drugiego. Dynamizuje rzeczywistość, zapobiega jednostajności. Problem zaczyna się wówczas, gdy spojrzymy na nią przez pryzmat aksjologii. Kiedy, mówiąc obrazowo, odwrócimy uwagę od strzałki przechodzącej od punktu A do punktu B, a zastanowimy się nad wartością każdego z punktów. Lecz tego najwyraźniej środowisko lewicowe chce uniknąć, przyjmując zasadę: zmiana na nowe. A potem „taka ciekawa prawica” zauważa: to nowe niekoniecznie jest lepsze (i niekoniecznie nowe...), pyta: czy warto? I zostaje wyeliminowana przez szerzenie ideologii (czyt. dopominanie się o wartości). A potem wszyscy snują domysły, skąd wziął się kryzys w kulturze. ■

W Muzeum Wojska Polskiego czynna jest wystawa przedmiotów odnalezionych w mogiłach katyńskich

Ryngraf z katyńskich grobów

Jarosław Kossakowski

Krótkie dzieje odnalezionych w katyńskich mogiłach licznych przedmiotów żołnierskich są bardziej skomplikowane, niż to się wydawało w pierwszej chwili. Przypomniała je wystawa otwarta 17 września w Muzeum Wojska Polskiego zatytułowana słowami poety: „Pamięć nie dała się zgładzić...” (z wiersza Katyń Feliksa „Ref-Rena” Konarskiego z 1965 r.).

Nieczynne obecnie Muzeum Katyńskie, oddział Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, zgromadziło około 20 tysięcy przedmiotów znalezionych w grobach katyńskich. Jego dyrektor Sławomir Frątczak nazywa je „katyńskimi relikwiami”. Najwięcej ich znaleziono w czasie prac ekshumacyjnych z 1991 r. Medaliki, krzyżyki, monety, guziki, żołnierskie nieśmiertelniki i inne pamiątki dzięki porozumieniu z rodzinami zamordowanych polskich oficerów zaprezentowano już w 1993 r. w Muzeum Katyńskim powstałym w formie na warszawskiej Sadybie. Jak się jednak okazało, parę lat później na warszawskich targach staroci pojawiły się jeszcze inne przedmioty wydobyte z katyńskich dołów śmierci. Zainteresował się nimi historyk militariów dr Zbigniew Wilczyński, pracownik naukowy Muzeum Wojska Polskiego. Według artykułu Agnieszki Rybak *Walka o katyńskie relikwie* („Rzeczpospolita” z 27.08.2011 r.) dr Wilczyński na targu staroci na Kole spotkał się ze sprzedającym je Rosjaninem: „Mężczyzna przedstawiający się jako Igor wyjął torbę, w której były opatrzone numerami krzyże Virtuti Militari, medale i odznaki pułkowe, ręcznie napisana na skrawku papieru lista wywozowa z Kozielecka oraz sporządzone na fragmentach propagandowych broszur sowieckich notatki z lekcji języka angielskiego”.

Te przedmioty dr Wilczyński uznał za autentyczne, ale w celu upewnienia się poprosił o specjalną ekspertyzę, która potwierdziła jego ocenę. Przypuszczał-

nie owe pamiątki nielegalnie wykopali na terenie Lasu Katyńskiego okoliczni mieszkańcy w jakiś czas po wyjeździe polskiej ekipy ekshumacyjnej. Zawiadomione Ministerstwo Obrony Narodowej nie miało jednak pieniędzy na zakup proponowany przez Rosjanina. Udało się to natomiast Andrzejowi Przewoźnikowi (zginął w katastrofie smoleńskiej), wówczas szefowi Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Transakcje dokonywane przez dra Zbigniewa Wilczyńskiego i dyr. Andrzeja Przewoźnika trwały kilkanaście miesięcy i pozwoliły zgromadzić kilkadziesiąt, jeżeli nie kilka tysięcy cennych katyńskich pamiątek, które bardzo łatwo mogły zagubić się na kolekcjonerskim rynku. W ten sposób znacząca kolekcja katyńskich przedmiotów znalazła się w posiadaniu Rady Ochrony, a nie w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego. Jednak Rada Ochrony nie jest instytucją muzealną, nie ma też pracowni konserwatorskich, nie może więc zapewnić zgromadzonym pamiątkom należytej opieki. Problem, gdzie mają się znaleźć odnalezione eksponaty, zostanie rozstrzygnięty dopiero wtedy, gdy Muzeum Katyńskie po paroletniej przerwie związanej z brakiem odpowiedniego lokalu zostanie ponownie otwarte w Cytadeli Warszawskiej w pomieszczeniach zwanych Kaponiera (kaponiera to w murowanej fortyfikacji budowla po-

zwalająca bronić wnętrza otaczającej ją fosy i prowadzić ogień wzdłuż wału).

Właśnie do mrocznego wnętrza Kaponiera nawiązuje wystawa w Muzeum Wojska Polskiego, która prezentuje wybór pamiątek katyńskich pochodzących zarówno z zasobów Muzeum Katyńskiego, jak i z kolekcji Rady Ochrony Pamięci. Projektanci wnętrza Kaponiera i przyszłej tam ekspozycji – sławny scenograf i rzeźbiarz Jerzy Kalina (twórca m.in. głośnych papieskich ołtarzy) oraz architekt Jan Belina-Brzozowski – swoją wizję przenieśli do Sali Hetmańskiej Muzeum Wojska.



Całą wystawę Jerzy Kalina zaaranżował we wstrząsający sposób jako martyrologiczną przestrzeń z ekspozycyjnymi gablotami w kształcie cmentarnych sarkofagów. Nastrojowo podświetlone ukazują w swoich wnętrzach szczątki mundurów i wojskowych odznaczeń oraz dziesiątki osobistych przedmiotów wydobytych z katyńskich grobów. Zwraca tu uwagę piękny ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej i dedykacją na rewersie: „Kochanemu koledze korpus oficerski 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich, Bydgoszcz, 7 styczeń 1937 r.”. Ekspozycję zamyka „Ściana pamięci” – na płytach z blachy znajdują się tu nazwiska ofiar mordu katyńskiego podzielone na miejsca straceń (Katyń, Charków, Miednoje, Bykownia). Puste miejsca symbolizują nazwiska nieznanych jeszcze ofiar i nazw miejsc, które być może kiedyś zostaną uzupełnione. Kute w metalu litery odwołują się do znanych z katyńskich cmentarzy bram pamięci. Wystawa będzie czynna przez cały 2012 r. ■

Zapowiedź walki o usunięcie krzyża z sali obrad Sejmu RP zwiastuje kolejne niepokojące posunięcia

Wyborczy prysznic dla zniecierpliwionych

Zbigniew Borowik

Wyniki wyborów przyniosły nam dwie przykre niespodzianki, z których pierwsza to wejście do sejmu Palikota z ekipą. Już podczas kampanii wyborczej wyraźnie rzucała się w oczy jego nadobecność w mediach. Zdumieni telewidzowie obserwowali, jak ten skandalista nazywany przez publicystów „człowiekiem ze świńskim ryjem”, do którego od niedawna niechętnie się przynaję nawet premier i prezydent, nie opuszcza prawie telewizyjnego studia. A do tego otrzymuje poparcie od takich tuzów III RP jak Lech Wałęsa, Andrzej Olechowski i Jolanta Kwaśniewska.

To prawda, że miał on zaszkodzić przede wszystkim SLD pod wodzą Napieralskiego i uczynić tę partię bardziej strawną dla „nowej siły przewodniej narodu”, która po wyborach będzie musiała szukać koalicjanta. Ale mógł przecież i Platformie urwać kilka procent głosów, których mogłoby zabraknąć do zwycięstwa nad PiS-em. To pewnie dlatego Donald Tusk do momentu ogłoszenia pierwszych przybliżonych wyników wyborów miał w telewizji tak bardzo niewyraźną minę. Chyba nie do końca był pewien poparcia okrągłostołowego salonu, o którym wiadomo, że jest dysponentem „medialnej wajchy”.

Dziwnym trafem kampania zbiegła się w czasie z całą serią bulwersujących opinie katolicką decyzji, wyroków i publikacji aprobujących bluźnierstwo jako wyraz twórczości artystycznej. Satanista w telewizji publicznej, okładki tygodników drwiące z przedmiotów kultu religijnego, wyroki sądowe uniewinniające sprawców ewidentnego naruszenia art. 196 kodeksu karnego o obrazie uczuć religijnych. To jednak miało być tylko prelude do tego, co się stanie.

I stało się. Ruch poparcia Palikota, deklarujący najbardziej wulgarną wersję antyklerykalizmu i walkę z obecnością chrześcijaństwa w życiu publicznym, otrzymał ponad 10 proc. głosów i wszedł do sejmu jako trzecia siła polityczna. Homoseksualiści, transwestyci,

wojujące feministki i propagatorki aborcji, sfrustrowani renegaci stanu duchownego uzyskują dostęp do trybuny sejmowej.

Zgoda, że tych blisko półtora miliona wyborców Palikota to w większości młodzież, dla której głosowanie było bardziej okazją do wyrażenia protestu przeciw polityce uprawianej przez establishment, aniżeli wyrazem poparcia dla antyklerykalnych haseł. Faktem jednak pozostaje, że prymitywny lumpen-liberalizm obyczajowy uzyskał dostęp do najwyższego w społeczeństwie areopagu i z jego wyżyn będzie teraz dawał upust wszystkim swoim fobiom, kompleksom i roszczeniom, siejąc zamęt w i tak już mocno skołowanym dyskursie społecznym. Obawiam się, że zapowiedź walki o usunięcie krzyża z sali sejmowej to tylko przygrywka dla tego, co się będzie jeszcze działo. aj-bardziej bulwersującym przedsięwzięciem.

A wszystko to odbywa się w kontekście przesunięcia się całej sceny politycznej w lewo. Trudno się oprzeć wrażeniu, że i PO stanie się bardziej spolegliwa wobec postulatów głoszonych przez środowiska obyczajowej destrukcji, co można wywnioskować z niektórych wypowiedzi Donalda Tuska pod koniec minionej kadencji.

Druga przykra niespodzianka to przyniatające zwycięstwo Platformy nad PiS-em. Chociaż wygrana partii Jarosława Ka-



Fot. Artur Cielmasiak

czyńskiego od początku wydawała się mało prawdopodobna – mimo kilku bardzo obiecujących w pewnym momencie sondaży – rozmiar porażki jest zaskakujący. Niby 10 punktów procentowych przewagi to niewiele, ale jeśli zdobywa je partia, która za jedyny swój sukces w czasie czteroletnich rządów uznaje zbudowanie dla dzieci sieci boisk, to z opozycją musi rzeczywiście dziać się coś niepokojącego.

Nie ma tu miejsca na roztrząsanie szczegółowych przyczyn tej porażki. Ogólnie można powiedzieć, że PO otrzymała zbyt wielkie wsparcie od kluczowych środowisk i grup interesu, aby ulec partii, która od dłuższego czasu raczej ogranicza, aniżeli poszerza swą bazę społeczną. Duże znaczenie dla wyników wyborów miał też zapewne strach przed zbliżającym się kryzysem i naturalna w takich okolicznościach chęć zachowania politycznego status quo.

Nie ulega wątpliwości, że PiS zamiast biadolić nad zdezorientowanym i niewdzięcznym społeczeństwem musi przeformatować swoje oblicze, aby nie roniąc nic z tego, co najbardziej wartościowe we własnych założeniach ideowych, dotrzeć do tej części obywateli, którzy nie skorzystali 9 października z prawa wyborczego. „Przeformatowanie oblicza” nie może oczywiście oznaczać tylko troski o lepszy PR. Chodzi o społeczne zakorzenienie partii, która powinna się stać zwornikiem całej masy obywatelskich, społecznych, kulturalnych i patriotycznych inicjatyw.

Łatwo zgadnąć, że adresatem tego postulatu nie są tylko władze PiS-u, ale także jego aktualny i potencjalny elektorat. Wielu Polaków po tych wyborach niecierpliwie oczekiwało politycznej zmiany. Na ile się przyczynili, aby ta zmiana rzeczywiście się dokonała, to temat do refleksji na długą czteroletnią kadencję. ■

„Publiczna” telewizja zrobiła kolejny krok w stronę jeszcze większej komercjalizacji!

Kto tu „ściemnia”?

Wojciech Piotr Kwiatek

To podobno efekt nowej „ustawy”, czy nowelizacji starej, dość, że w ramówce naszych telewizji (najwięcej w TVP, ale nie tylko) stacje zalegalizowały proceder uprawiany „od zawsze”: kryptoreklamę. Odtąd to, co było „krypto...” będzie „jawno...”

„Lokowanie produktu”

Fakt był znany, ale wielu sobie tego nie uświadamiało, traktowało rzecz jak coś normalnego: ot, kamera pokazuje scenę np. biesiadowania przy stole, a tu stoi sobie butla znanego napoju orzeźwiającego. Albo – para bohaterów rozmawia na ulicy, a w tle na fasadzie budynku – reklama znanego szamponu. Wiadomo, że reklamy pokryły przestrzeń miejską w stopniu przyprawiającym o mdłości. A jednak to przestępstwo, może wykroczenie, w każdym razie nadużycie. Bo zwrócenie uwagi (choćby niedostrzegalne, prawie „mimowolne”) na znak firmowy, logo etc. jest zakazane... chyba że dokonuje się w majestacie prawa. Anglosasi wymyślili na to oczywiście – jak na wszystko! – odpowiedni termin: umieszczenie (ulożenie) produktu.

Zabawy niezbyt bezpieczne

To chwyt stary i wredny. Pcha się widzowi coś w oczy, ten sobie tego nie uświadamia, ale uświadamia to sobie jego mózg, to tzw. „działanie podkorowe”, dla uproszczenia – działanie na podświadomość. Jeżeli w ciąg 16 klatek filmowych dowolnej sceny wmontuje się jedną (!) z jakąś pożądaną przez nadawcę treścią, np. scenę przemocy, widz tego nie zarejestruje... ale ta scena zapadnie w jego podświadomość. To był jeden z chwytów, stosowanych przez propagandę w krajach, gdzie prawo było prawem, ale lewo było lewem. Ponoć można w ten sposób człowieka wytresować, skłaniać go do rzeczy, których w nim normalnie nigdy nie było.

Wraca stare czy... nowe?

Tego typu zabiegi zrodziły się tam, gdzie zrodziła się telewizja i gdzie potem zmieniła się ona w narzędzie najpotężniejszej z możliwych manipulacji ludźmi. Chodziło się do kina, a tam bohater jeździł sobie np. dodgem challenger. Jeździł, to jeździł, nie? Lubił ten samochód. Albo palił winstony... Normalnie, jeden pali takie, drugi inne... Z tym, że ponieważ ten trick zrodził się właśnie tam, tam też zorientowano się, że to może być nielegalny sposób zarabiania przez producenta filmu pieniędzy. Ów producent dogadywał się cichutko, pod stołem, z przedstawicielem firmy produkującej coś tam – i kryptoreklama gotowa! Gospodyni domowa sprząta tylko „Ajaxem”, a seksowna panienka w kąpielni myje głowę szamponem „Palmolive”. To popularne światowe marki, co w tym dziwnego.

Na bezrybiu, czyli Borewicz w polonezie

Za PRL-u nie było reklam... To znaczy były, ale nie były to reklamy *sensu stricto*. Reklamuje się wszak coś po to, by odróżnić się od konkurencji, by się przed innymi wysunąć. Jeśli więc w kraju jest tylko firma ubezpieczeniowa, PZU, pokazanie jej znaku firmowego trudno uznać za reklamę. Gdzie można było oszczędzać, jak nie w PKO? Podobnie jeśli facet w filmie palił np. papierosy marki „Giewont”, nikt nie uważał tego za reklamę, bo ten, co palił wawele czy żeglarze, wspierał ten sam Polski Monopol Tytoniowy, forsa szła do tej samej kieszeni.

Owszem, pokazanie wyrobu mogło mieć ukryte znaczenie, tyle że w sferze pozamaterialnej: każde nowe „osiągnięcie” naszego przemysłu motoryzacyjnego



było nagłaśniane wszędzie, ale w filmach szczególnie. Nie przypadkiem tow. Lenin powiedział: „Kino jest najważniejszą ze sztuk”. On wiedział, jak działa nasza psychika; wiedział, że to, co się widzi, wydaje się bezwzględnie prawdziwe! Przez dekady sądzono, że nie można oszukać ludzkiego wzroku, stąd film był np. w sowieckiej Rosji najważniejszym narzędziem propagandy. Jeśli my mieliśmy coś wspólnego, naszą dumę, np. Polskiego Fiata 125p (konstrukcja włoska z wczesnych lat 30-tych...), natychmiast bohaterowie polskich filmów jeździli tym samochodem, a syn towarzysza premiera ustanowił nim nawet rekord świata w długiej jeździe na czas!!! Bo Polak miał potrafić!

Najbardziej znaną modelką PRL był porucznik MO Sławek Borewicz (dziś „Malanowski”!!!). On to prezentował polskiej publiczności kolejne osiągnięcia naszej motoryzacji: PF 125p, poloneza, fiata mirafiori... I wszyscy wiedzieli, że Polska rośnie w siłę, a niektórzy nawet żyją w niej dostatniej...

Gdzie jest ten produkt?!!

Oglądam uważnie najnowsze dziecko TVP – serial „Rezydencja”. Rzecz jest o... miliarderach. Przed i po każdym odcinku na ekranie napis: „Audycja zawiera lokowanie produktu”. To właśnie ten najnowszy „fijof”. Oglądam oglądam... i nic. Miliarderzy, kurza stopa, to powinni jakieś merce mieć, jakieś lexusy, jakieś rolexy i hasselblady... A tu żadne loga się nie pojawiają, a to warunek, by można było mówić o „lokowaniu produktu”... Więc wgapiam się – i nie widzę!!!

Będę się wgapiać dalej, ale z podejrzeniem, że gdzieś tu mimo wszystko jest jakaś „ściema”.

Pielgrzymka Życia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Rzymu

Papież powitał uczestników Marszu dla Życia

Piotr Ostrowski

Od 30 września do 6 października odbyła się Pielgrzymka Życia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Rzymu. W czasie „rekolekcji w drodze” poruszone zostały tematy obrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci, a podczas modlitwy Anioł Pański na Placu św. Piotra pielgrzymi rozwinęli przepisaną na 100. metrowy materiał „Instrukcję o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania” – Donum Vitae, której autorem jest kardynał Joseph Ratzinger. Do tego dokumentu odniósł się Ojciec św. podczas śródowej Audiencji Generalnej Benedykt XVI. Powiedział m.in.: „Witam serdecznie wszystkich Polaków. Szczególnie pozdrawiam pielgrzymkę „Civitas Christiana” ze Szczecina, organizatorów znanego w Polsce Marszu dla Życia. Niech wasza coroczna inicjatywa przypomina wszystkim o potrzebie szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania. Wam tu obecnym i waszym bliskim z serca błogosławię. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”. Błogosławieństwo Ojca Świętego i to specjalne słowo Papieża jest dla organizatorów Marszu dla Życia w Szczecinie wyrazem szczególnej łączności Głowy Kościoła katolickiego z tymi wszystkimi, dla których obrona najsłabszych jest najważniejszym zadaniem w życiu oraz zachętą do odwagi i konsekwentnych działań w obronie najsłabszych.

Przedstawicielka Zespołu Młodych KS „CCH” – Martyna Zasadowska wraz z ks. abp. Andrzejem Dziegą, który specjalnie na tę okoliczność przyjechał do Wiecznego Miasta złożyli na ręce Ojca Świętego symboliczne dary. Przekazali Mu owoce ostatniego Marszu dla Życia w postaci odznaki Obrońców Życia: znaczka – stópek 10. tygodniowego dziecka i specjalny



Uczestnicy Pielgrzymki Życia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ze Szczecina na Placu św. Piotra

nieśmiertelnik, a także informację o kilkutyśnej rzeszy osób z terenu archidiecezji szczecińsko – kamieńskiej, które w tym roku podjęły Duchową Adopcję Dziecka Poczętego.

W czasie pielgrzymowania do kilkutyśnej Armii Życia dołączyło kolejnych 15 osób, które złożyły uroczyste przyrzeczenie i podjęły Duchową Adopcję Dziecka Poczętego.

Pielgrzymi zwiedzili również miasteczko Altotting i modlili się w kościele św. Konrada, gdzie ochrzczony był Jozeph Ratzinger, zwiedzili katedrę św. Zenona w Weronie, św. Marinusa, założyciela państwa San Marino oraz najważniejsze miejsca Rzymu, w tym najbliższy sercom Polaków – grób błogosławionego Jana Pawła II. Najgłębsze przeżycia duchowe były jednak w San Giovanni Rotondo, gdzie życie naznaczone stygmatami spędził św. Ojciec Pio oraz w Lanciano – w miejscu jednego z najważniejszych cudów Eucharystycznych.

Obecnie trwają już przygotowania do kolejnego Marszu dla Życia, który odbędzie się 22 kwietnia 2012 r.

Pielgrzymka Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Krakowa do Lwowa i na Ukrainę

Pooddychać duchem Lwowa

Jan Bator

Gdy wybieraliśmy cel czerwcowej pielgrzymki, kierowaliśmy się czystą ciekawością i chęcią odwiedzenia nieznanych miejsc. Dlatego postanowiliśmy pojechać do Lwowa i na Ukrainę.

Czasem warto wyjechać za granicę, żeby zobaczyć, jak wielka i potężna była Polska.

Wyjechaliśmy w nocy 10 czerwca spod siedziby Katolickiego Stowarzy-

szenia „Civitas Christiana” w Krakowie. Pierwszym i najważniejszym punktem wyprawy był Lwów. Przyzwyczajeni do bezproblemowego przekraczania granic w obrębie Unii Europejskiej byliśmy

rozczarowani, bo Ukraina przywitała nas chłodno i musieliśmy odstać swoje na przejściu granicznym.

We Lwowie

Bez dalszych przygód 11 czerwca dotarliśmy do celu wczesnym rankiem. Wkrótce po zakwaterowaniu wyszliśmy z mocnym postanowieniem zobaczenia wielu ciekawych miejsc. Wstający dzień przywitał nas lekką mgiełką leniwie unosząc się nad miejskim brukiem pamiętającym jeszcze ostatnią wojnę i słońcem skrytym za szarymi chmurami. Na początku, by spojrzeć na całą sprawę z dystansu, udaliśmy się na wzniesienie górujące nad Lwowem. Tam mogliśmy podziwiać pozostałości zamku zbudowanego za czasów Kazimierza Wielkiego oraz Kopiec Unii Lubelskiej usypany w trzechsetną rocznicę zawarcia unii. Ze szczytu kopca podziwialiśmy panoramę miasta powoli budzącego się do życia. Wkrótce jednak pogoda jasno dała nam do zrozumienia, iż już dość się napatrzyliśmy i ciętym chłodnym wiatrem zachęciła nas do dalszej wędrówki.

Zeszliśmy ze wzgórze w kręte i wąskie uliczki starówki. Zbudzone ze snu miasto powoli otrząsało się z mgły, jakby starając się ukryć swoje wdzięki przed nazbyt wścibskimi pielgrzymami. A trzeba przyznać, że widoki były naprawdę niezwykłe. Otaczały nas cudowne kamieniczki, z których każda wydawała się piękniejsza od poprzedniej. W oczy rzucała się Czarna Kamienica, która była złowieszcza, ale i intrygująca, dalej kamienica zwana Królewską lub małym Wawelem. Inne nieznanne nam z nazwy też prezentowały się dumnie i majestatycznie. Prestiż samego miasta podkreślają liczne cerkwie i kościoły: Archikatedralna Cerkiew św. Jura, Katedra Ormiańska, kościół Dominikanów, przepiękna Kaplica Boimów, a koło niej katedra rzymskokatolicka pw. Najświętszej Maryi Panny, niezwykła nie tylko ze względu na piękną architekturę, ale także dlatego, iż to tu w 1656 r., kiedy na ziemiach polskich trwały potop szwedzki i powstanie Chmielnickiego, przed obrazem Matki Bożej Łaskawej król Jan Kazimierz złożył uroczyste słu-



Grupa Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Krakowa na Kopcu Unii Lubelskiej we Lwowie

by i uczynił Matkę Bożą Królową Polski, obiecując poprawić sytuację chłopów i mieszczan, jeżeli tylko kraj zostanie uwolniony spod szwedzkiego najazdu. Śluby przyniosły skutek. Szkoda tylko, że nic nie uczyniono, żeby poprawić los Polaków z niższych warstw. To znamienne wydarzenie ukazuje wiarę i ufność, jaką nasi rodacy pokładają w Matce Bożej, a jednocześnie skłonność do szybkiego zapomnienia o zobowiązaniach, gdy tylko nastaną lepsze czasy.

W tym pędzie zwiedzania warto choć na chwilę przysiąść i przy zimnym „Lwowskim” trochę pogawędzić i zadumać się nad tym, co było. Warto się zamyślić i pooddychać duchem Lwowa, jeszcze nie całkiem duchem ukraińskim. Lecz ten duch to często zaledwie cienie przeszłości. Dziś o przeszłości świadczy tylko jakiś napis po polsku czy przypadkiem zasłyszane na ulicy słowo oraz... napotkana babcia, która powiedziała: „Jam Polka, pomóżcie, bo na życie nie starcza”.

Ale dość smutków, szeptów przeszłości i cieni widmowych, bo gdy piwo w kuflu się skończy, trzeba wstać z ławki, zobaczyć pomnik Mickiewicza oraz Teatr Opery i Baletu, a potem wydać resztę pieniędzy na pchlim targu. Zwiedzanie trwało długo, zapełniając wyobraźnię spragnioną cudów.

Nakoniec odwiedziliśmy Cmentarz Łyczakowski. To inna od pozostałych nekropolia, odmienna duchem i kształtem. To

stary cmentarz położony na niewysokich pagórkach otulonych kobiercami zieleni. Nad wszystkim niby pradawni strażnicy wyrastają dumne i smukłe drzewa w matczynym geście schylające sękaty konary nad mogiłami, jakby chciały wziąć w objęcia tych, którzy tam spoczywają. Drzewa kładą na ziemi długie cienie, a z tych cieni wyłaniają się zabytkowe, pokryte mchem i bluszczem nagrobki, obeliski, kapliczki. Znajdują się tu pomnik klęczącej kobiety, która skrywa twarz w dłoniach, wyniosły piaskowy obelisk, który przypomina sękaty pień drzewa, a jeszcze dalej pies nawet po śmierci czuwający przy swoim panu. Jest spokojnie, a wiatr wśród liści wygrywa melodie modlitwy. Modli się za wszystkich: Konopnicką, Zapolską, Ordo-na, a także Niemców, Ukraińców czy Rosjan i innych, którzy znaleźli tam spokój duszy.

Całkiem odmienny nastrój panuje w części przeznaczonej dla Orląt Lwowskich. Tam wśród równych rzędów poległych ciągle można wyczuć niepokój i jeszcze chyba sporo czasu musi upłynąć, zanim zapanują w tym miejscu ład i harmonia. Dziś ładnie się prezentuje, tylko żal, że tyle czasu musieli czekać ci dzielni żołnierze, by znów można było postawić znicz na ich mogile.

Na dalekiej Ukrainie

Tym godnym refleksji akcentem pożegnaliśmy Lwów. Nasza droga wiodła

teraz na południe w stronę Stanisławowa oraz Jaremczy, gdzie na skalnych progach pieni się i szumi Prut, a cała okolica pełna jest mrocznych, groźnych, ale malowniczych jarów, których nie powstydziliby się sama Horpyna. Później podziwialiśmy piękne górskie krajobrazy ukraińskiej części Karpat. Głównym celem wyprawy było zdobycie Howerli najwyższego szczytu Ukrainy liczącego 2061 m. Wielu z nas bardzo chciało się zmierzyć z tą wysokością i niecierpliwie wyczekiwało dnia wspinaczki. Wszystko zapowiadało się wspaniale, ale to, co miło się zaczyna, niekoniecznie przyjemnie się kończy.

Przedostatni dzień naszej wyprawy zaczął się w radosnej atmosferze. Zaraz po śniadaniu znaleźliśmy się u podnóża Howerli i zanurzyliśmy w lasy porastające jej zbocza. Bór, choć mroczny i cichy, wydawał się zapraszający niemal kuszący wyraźnym szlakiem i szerokim traktem. Tu i ówdzie szemrały strumyki i podśpiewywały ptaki schowane w gałęziach. Niepostrzeżenie z poszycia leśnego zaczęły się podnosić kręte drżące smugi mgły,

która jak jakiś opar z kotła czarownicy pełzała, wiły się i oplątywały wokół naszych nóg. Następnie zaś jakby kierowany jakąś dziwną siłą opar zaczął gęstnieć i unosić się do góry tak szybko i raptownie, że gdy w końcu wyszliśmy z boru, cała okolica była okryta miękkim, białym puchem. Jednak my dalej pieliśmy się ku szczytowi. Mgła jeszcze bardziej zgęstniała i przesłoniła widok. Nie widzieliśmy ani szczytu, ani podnóża. Wejście na samą górę w równej mierze nas uradowało, co zaskoczyło. Byliśmy sami na szczycie gór ukraińskich otoczeni morzem białego mleka. Wkrótce zerwał się wiatr i zaczął nas łudzić poprawą pogody tym bardziej prawdopodobną, że do południa było jeszcze sporo czasu.

Śmiało ruszyliśmy w dalszą drogę. Wydawało nam się, że idziemy szlakiem. Jednak mgła zamiast rzednąć, jeszcze bardziej zgęstniała, a wiatr, który miał ją rozwiać, przyniósł tylko lodowaty deszcz obficie znaczący nasze ubrania i plecaki girlandami srebrnobiałych kropel. Na domiar złego okazało się, że wcale nie kroczymy szlakiem. Droga stała się wą-

ska, kręta i zdradliwa. Stopniowo bardziej zaczęła przypominać ścieżkę wydeptaną przez dzikiego zwierza niż stopy turystów. Czas zaczął płynąć powoli. Słychać było tylko miarowe uderzanie deszczu o kaptury. Ścieżka prowadziła w dół, by za chwilę znowu pięć się w górę. To była dla nas prawdziwa lekcja pokory i hartu ducha. Kto wie, jakich jeszcze ciekawych lekcji byśmy zasmakowali, gdyby pod koniec dnia mgła wreszcie się nie podniosła i pozwoliła nam wrócić na zagubiony szlak. Od razu zaczęliśmy znowu iść i po kilku godzinach wędrówki wróciliśmy do miejsca, w którym nocowaliśmy.

Kończąc naszą przygodę z Ukrainą, wstąpiliśmy jeszcze do Mukaczewa z jego przestronnymi uliczkami i intrygującym niebieskawym ratuszem, a także bardzo malowniczym zamkiem przyklepionym do skały górującej nad okolicą.

Zakończyliśmy wycieczkę późnym wieczorem 14 czerwca w Krakowie. Można było usiąść na miękkim fotelu z filiżanką parującej herbaty i wspomnieć nieodległe przeżycia, dzieląc się nimi ze znajomymi i z rodziną. ■

„Lobbing odrzański” powstał i działa jako środowisko przeciwstawiające się niechęci i pasywności polityków, władz państwowych i lokalnych do Odry

Kocham Odrę

Adam Maksymowicz

Od kilkunastu lat we Wrocławiu działa „Lobbing Odrzański”, czyli otwarty klub skupiający fachowców, specjalistów i naukowców zajmujących się Odrą. Przedsięwzięciu patronuje „Civitas Christiana” we Wrocławiu. Każde spotkanie klubu jest lokalnym wydarzeniem. Na ogół tłum słuchaczy i uczestników nie może pomieścić się w klubie. Jego wartość polega na autentycznej społecznej działalności bez funduszy, dotacji itp. środków wspierających. Od początku motorem, inicjatorką i jego koordynatorką jest pełna energii i nowych pomysłów Teresa Więckiewicz.

Pół wieku żeglugi

Wrześniowe spotkanie tego gremium poświęcone było pięćdziesięcioleciu żeglugi śródlądowej we Wrocławiu. Żegluga istniała tu od dawna. Pod hasłem „Pół wieku żeglugi” obchodzono rocznicę utworzenia we Wrocławiu Urzędu Żeglugi Śródlądowej. Problemy, którymi zajmuje się ta instytucja, przedstawił jej dyrektor, kapitan żeglugi śródlądowej dr Jan Pyś w multimedialnej prezentacji „Administracja żeglugi śródlądowej w Polsce”. Na spotkanie obok stałych jej uczestników przybyła pani wicewojewoda Ilona

Antoniszyn-Klik, radni, samorządowcy, naukowcy oraz przedstawiciele urzędów i instytucji zajmujących się inwestycjami oraz zagospodarowaniem rzeki. Na początku wykładu kpt. dr Jan Pyś stwierdził, że gospodarcze wykorzystanie rzeki nie wygląda najlepiej. Jednak rzeka i gospodarka wodna są w stanie na siebie zarobić. Przede wszystkim mogą się do tego przyczynić energetyka, żegluga śródlądowa i turystyka. Przede wszystkim dlatego, że transport rzeczny jest tani i przyjazny dla środowiska. Żegluga śródlądowa musi być celem gospodarki wodnej, a dopiero

w drugiej kolejności wykorzystywać turystyczne walory rzeki.

Historyczne kanały

W okresie międzywojennym po Odrze pływały statki o wyporności kilkudziesięciu ton. Kanał Gliwicki ma 3 m głębokości i taką głębokość powinna mieć cała Odra. Miały po niej pływać statki typu bałtyckie barkowce, które miały docierać ze Szczecina do Gliwic. Byłby to pod każdym względem bezpieczny i bezkolizyjny transport. Jeszcze wcześniej w latach 1765-1783 przez hetmana wielkiego litewskiego został zbudowany kanał wodny nazwany kanałem Ogińskiego. Miał 54 km długości i 1,5 m głębokości, łączył dorzecze Dniepru i Niemna. Podobnym osiągnięciem była budowa Kanału Królewskiego wokół Warszawy. Trzecim tego rodzaju przedsięwzięciem hydrotechnicznym była budowa Kanału Augustowskiego. Powstał on w wyniku nakładania wysokich ceł na zboże spławiane z Warszawy do pruskiego Gdańska. Aby ominąć Gdańsk, zamierzano nim spławiać zboże do jedynego niezamrażającego tu poru na Bałtyku w Winda-wie. Minister skarbu Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki postanowił wybudować kanał żeglowny z pominięciem Pomorza. Roboty miały być wykonywane przez Polaków (dorzecza Wisły i Niemna) i Rosjan (dorzecza Niemna i Windawy, tzw. Kanał Windawski). Po polskiej stronie w ciągu sześciu lat w ekspresowym tempie wybudowano kanał długości 105 km o średniej głębokości 2,25 m. Kanał ma połączenie z jeziorem Serwy, które zasila go w wodę. Na kanale wybudowano 18 śluz. Prawie tyle samo, co na Odrze, gdzie jest ich 21. Po powstaniu listopadowym Rosjanie wycofali się z planu budowy swojego odcinka kanału. Dziś pełni on tylko turystyczną funkcję.

Regulacja Wisły

Traktat wiedeński obok wielu politycznych decyzji zawierał porozumienie regulacji rzeki. Każde z trzech państw Prusy, Rosja i Austria miało zgodnie o nią zadbać, jednak to się nie udało. I w jakiejś mierze zostało tak do dzisiaj. Austriacy, którzy dysponowali dojściem



Podczas spotkania „Lobbying Odrzańskiego”

do rzeki od jej źródeł, aż poniżej Sandomierza, do Zawichostu likwidowali wszelkie meandry rzeczne, usprawniali żeglugę i tworzyli trwałe obwałowania przeciwpowodziowe. W ten sposób rzekę skracano. Na Odrze podczas jej regulacji skrócono ją o jedną trzecią długości! Im bliżej ujścia, pozostawiano szerszy przepływ koryta dla pomieszczenia dopływów i wód awaryjnych. Austriacki projekt przewidywał budowę kanału łączącego Odrę i Wisłę poprzez Kanał Śląski. Pierwsza wojna światowa przerwała poczynione już przygotowania do jego budowy. Najgorzej przebiegała regulacja Wisły w zaborze rosyjskim. Pogłębiano tu tylko rzekę, dostarczając wydobyty piasek do celów budowlanych. Wszelkie zabezpieczenia przeciwpowodziowe były wykonywane ręcznie i tak przetrwały one do obecnych czasów. Są one słabe i łatwo ulegają zniszczeniu podczas powodzi. Na terenie tego zaboru wobec braku kolei została rozwinięta komunikacja rzeczna. Po stronie pruskiej następowała już mechanizacja wszystkich prac ziemnych i hydrotechnicznych. Zorganizowano stałą strukturę administracyjną żeglugi śródlądowej w postaci kamer. Regulację prowadzono w sposób kompleksowy z jednoczesnym wykorzystaniem rzeki dla żeglugi wielkogabarytowej. Budowano porty, nadbrzeża, śluzy kamienne, stosowano maszyny parowe.

Odra po II wojnie światowej

Jako droga wodna o strategicznym znaczeniu długo, bo aż do 1955 r., była pod zarządem rosyjskim. Polacy, którzy przejmowali gospodarkę wodną, otrzymali rzekę bez żadnej dokumentacji i wiedzy. Zaczynając wszystko od zera, i tak wiele zrobiono. Znaczne ożywienie nastąpiło na rzece w latach 1947-1956 przede wszystkim z powodu wykorzystania rzeki jako drogi transportowej z Czech do portu w Szczecinie. Odrę nazywano wtedy „czeskim morzem”. W porcie było nadbrzeże czeskie. O korzyściach płynących z hydrotechnicznych inwestycji na rzece najlepiej świadczy zbudowana w samym centrum miasta Śluza Mieszkańska i elektrownia wodna. Pierwszą drewnianą śluzę postawiono tu w XVIII wieku. Sto lat później była już kamienna. Na początku XX wieku postawiono elektrownię, której kolejne etapy zostały zakończone dopiero w 1970 r. Elektrownia o mocy 3,4 MW niewielkim kosztem zaopatruje całe miasto w energię elektryczną.

Budowa kolejnych stopni wodnych i całego systemu śluz stała się koniecznością. Przelew wody z pojedynczego stopnia powodował erozję i jego podmywanie. Aby tego uniknąć, konieczne było podniesienie lustra wody w rzece poprzez następny stopień wodny. Żeglugę na rzece poniżej Wrocławia umożliwiając stopnie wodne w Rędzinie i Brzegu Dolnym, gdzie spiętrzenie

wykorzystano dla elektrowni wodnej o mocy ok. 10 MW. Aktualnie realizowany jest kolejny stopień wodny na Odrze w Malczycach, który ma być zakończony w 2016 r.

Odrzański niepokój

Porównując Odrę do innych rzek, można powiedzieć, że jest ona dobrze zagospodarowana. Jednakże to przekonanie zostało zakwestionowane przez powódź, jaka miała miejsce w 1997 r. Do tej pory widać niektóre skutki zniszczenia. Zabezpieczenie miasta i regionu od strony Odry nadal jest problematyczne. Właściwie dopiero w tym roku w znacznym okrojonym zakresie ma ruszyć kluczowa inwestycja. Chodzi tu o zbiornik retencyjny „Racibórz”. Początkowo miał

być to stały zbiornik, który dostarczałby wodę do Odry w czasie suszy, a gromadził jej nadmiar podczas powodzi. Teraz jest to jednak suchy polder przeciwpowodziowy o pojemności ok. 185 milionów metrów sześciennych. Niestety na razie tylko na taki starczyło pieniędzy. Jego koszt ocenia się na ok. 1,4 miliarda złotych.

Kocham Odrę

Niechęć i pasywność polityków, władz państwowych i lokalnych do Odry w „Lobbingu Odrzańskim” zawsze wywołuje burzliwą dyskusję. Jest ona jednak bardzo ciekawa, ponieważ głos zabierają fachowcy znający hydrotechniczne zagadnienia rzeki prawie od urodzenia. Ich spór jest zawsze twórczy,

interesujący i budujący. Ten nigdy niekończący się dialog oraz gorąca atmosfera przyciągają tłumy słuchaczy. Tak było i tym razem.

Jego najbardziej twórczym uczestnikom i organizatorom kpt. Jan Pyś wręczył medale pamiątkowe pięćdziesięciolecia Urzędu Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu. W spotkaniach „Lobbingu Odrzańskiego” często uczestniczy kard. Henryk Gulbinowicz i bp Edward Janiak, który zawsze przypomina, że urodził się w Malczycach nad Odrą. Jedną z pań zabierających głos w tej debacie najlepiej wyraziła uczucia, jakie względem Odry mają jej uczestnicy, mówiąc: „Kocham Odrę od dawna”. To zamiłowanie do rzeki powoduje, że mimo wszystko nie da się o niej zapomnieć. ■

Problematyka emigracyjna w badaniach naukowych w Polsce odżyła po przemianach ustrojowych lat 90.

Emigracja kolbuszowska

Marian Piórek

Z inicjatywy kolbuszowskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Kolbuszowej 24 września odbyła się sesja popularnonaukowa „Emigracja kolbuszowska do USA na przełomie XIX i XX wieku”.

Podczas sesji referaty wygłosili: Marian Piórek, wiceprezes RTK im. J.M. Goslara, historyk regionalista – „Wyjazdy mieszkańców powiatu kolbuszowskiego do USA na przełomie XIX i XX w.”, ks. dr Sławomir Zych z KUL-u – „Opieka duszpasterska nad emigrantami z terenu Kolbuszowszczyzny przed pierwszą wojną światową”, Wojciech Mroczyński, historyk regionalista – „Emigracja do Ameryki na przykładzie wsi Lipnica”.

Problematyka emigracyjna europejska i zaoceniczna odżyła w badaniach naukowych w Polsce dopiero po przemianach ustrojowych lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Najwcześniej tym zagadnieniem zainteresowali się

historycy Kościoła katolickiego. Przy niektórych uczelniach katolickich powołano instytuty apostołstwa misyjnego, m.in. w Poznaniu. Można i trzeba się zastanawiać, co skłaniało społeczeństwo powiatu kolbuszowskiego do pozaoceanicznego wychodźstwa, szczególnie w latach 1890–1924 i jaki był los tych emigrantów. Na terenie powiatu kolbuszowskiego nie ma rodziny, z której nie wyjechałoby do USA kilka lub kilkanaście osób. Nie było wówczas Polski, a pojęcie ojczyzny utożsamiano zazwyczaj tylko z rodzinną ziemią (ojcowizną), bliską rodziną i krewnymi. Te tereny (Galicja) były przeludnione, brakowało ośrodków przemysłowych, występowało duże bezrobocie i przeludnienie wsi. Pa-

nowała powszechnie bieda zwana „nędzą galicyjską”. Rozdrobnienie gruntów ornych zwanych często „szachownicą pól” negatywnie wpływało na sytuację materialną galicyjskiej wsi.

Właściwie emigracja zarobkowa do 1889 r. była jeszcze słaba. Gwałtownie wzrosła dopiero w wyniku zmian, jakie przyniosła rewolucja przemysłowa. Wówczas z powiatu kolbuszowskiego emigrowali „za chlebem” chłopci, koloniści niemieccy i Żydzi. Emigracja została przyhamowana na krótko w czasie I wojny światowej i przez wielki kryzys gospodarczy lat trzydziestych XX wieku. W tym okresie z powiatu kolbuszowskiego wyemigrowało ponad 30 tys. osób.

Wielu historyków i publicystów potwierdza tezę, że: „(...) próbą obrony przed nędzą i społeczną marginalizacją stała się emigracja, zarówno sezonowa, jak i stała. Początkowo uchodźcy udawali

się do krajów zachodniej Europy (m.in. Niemcy, Francja), a następnie do USA". Szacunkowo wylicza się, że w USA przed I wojną światową przebywało trzy miliony Polaków. I nic dziwnego, że USA były uważane za „czwartą dzielnicę Polski”.

W miarę upływu czasu także hierarchowie Kościoła katolickiego zmieniali stanowisko wobec emigrantów. Przykładem mogą być diecezje: przemyska i tarnowska, którym podlegały parafie powiatu kolbuszowskiego. Za rządów biskupa przemyskiego J. Pelczara i biskupa tarnowskiego L. Wałęgi przesunięto akcent w działalności duszpasterskiej z powstrzymywania wychodźstwa na

rzecz aktywnej opieki nad emigrantami. Zaczęła się działalność misyjno-duszpasterska polskich księży i zakonników w ośrodkach polonijnych w USA, Brazylii, Argentynie czy Kanadzie.

Głównym przystankiem emigrantów m.in. z terenów Polski udających się na kontynent amerykański był port Ellis Island. Tutaj działał główny ośrodek przyjmowania imigrantów do USA.

Jeden z badaczy referujących zjawisko emigracji w powiecie kolbuszowskim stwierdził, na podstawie analizy danych spośród 156 997 emigrantów 6534 osoby (4,16 proc.) były mieszkańcami powiatu kolbuszowskiego. Wśród nich byli także ko-

loniści niemieccy i Żydzi. Największą grupę (ok. 60 proc.) stanowiły dzieci i młodzież od 1-20 lat. Najwięcej osób wyjechało z Lipnicy (693), Kolbuszowej (544) i Weryni (290).

Przedstawiona problematyka wywołała duże zainteresowanie wśród uczestników sesji. Z zaproszonych gości w sesji uczestniczyli m.in. Krzysztof Budzisz, dyrektor Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie, prezes RTK im. J.M. Goslara, dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Kolbuszowej Andrzej Jagodziński i ks. Lucjan Szumierz proboszcz parafii pw. Wszystkich Świętych w Kolbuszowej. ■

Młodzieżowa grupa literacko-artystyczna Słowniaci Świętokrzyscy zaprezentowała swój almanach będący świadectwem wspólnie przebytej drogi twórczej

Osiem ścieżek Słowniaków

Katarzyna Szychowska

Ostatniego dnia września w kieleckiej siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się interesujące spotkanie ze Słowniakami Świętokrzyskimi. Ta młodzieżowa ośmioosobowa grupa literacko-artystyczna kierowana przez poetkę Annę Błachucką zaprezentowała przed publicznością swój almanach Pogłębionym dźwiękiem.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się przedstawiciele kieleckich mediów: Maria Bednarska z Radia Kielce i Michał Sierlecki z TVP Kielce. Na spotkanie przybyła Władysława Szproch, członkini Oddziału Świętokrzyskiego Związku Literatów Polskich oraz Stowarzyszenia Artystów Plastyków Świętokrzyskich. Nie mogło również zabraknąć członków rodzin młodych twórców, a także ich przyjaciół i znajomych.

Przed tym kameralnym zgromadzeniem rozegrało się ciekawe przedstawienie. Rozpoczął je intrygujący występ Ani Kosik, która opanowała niełatwą sztukę tańca z ogniem. Niecodzienne umiejętności wykorzystwała przy prezentacji swojego przejmującego, skłaniającego do refleksji wiersza *Anioły umierają...* Z ko-

lei Paulina Brejda, która fascynuje się twórczością Agnieszki Osieckiej, nawiązała do najpiękniejszych tradycji poezji śpiewanej. Dała temu wyraz, wykonując piosenkę związaną z własnym religijno-patriotycznym utworem *biały krzyż*. Kolejny twórca, Grzegorz Woźniak, przedstawił emocjonalną recytację swojego wiersza *zimny duszec*. Tajemniczy i niepokojący nastrój utworu, a także odwaga młodego poety, który w formie poetyckiej potrafił wyrazić swoje najskrytsze uczucia, wzbudziły duży podziw.

W poezji ważną rolę ogrywa eksperyment – takiego zdania jest Adrian Witczak, który przedstawił gościom dwa utwory. Pierwszy z nich, *Autoportret z wypiętym językiem*, ukazuje sprzeciw jednostki wobec utartych schematów w sztuce, drugi

zaś, *Zabawy zielonego kota*, prezentuje podszyty humorem irracjonalizm. Inaczej patrzy na poezję Maksymilian Salawa, który przekonywał słuchaczy o tym, że wiele głębokich treści niesie ze sobą językowa prostota i bezpośredni przekaz. W swoim wierszu *Dla Marii Curie Skłodowskiej* ukazał fenomen wielkiej polskiej noblistki, posługując się oszczędną stylistyką i prostymi słowami. Ciepłą i optymistyczną twórczością raczyła gości Karolina Bugajska, która w swoim wierszu *Poetycka Mona Lisa* wyraziła wdzięczność swojej literackiej mentorce Annie Błachuckiej. To piękne, wzruszające świadectwo serdecznej więzi między poetką mistrzynią a poetką uczennicą zostało bardzo ciepło przyjęte przez widzów.

Poetycka ścieżka Katarzyny Macios, bliskiej przyjaciółki Karoliny, wiedzie nie tylko przez świat słów, ale również krajinę rzeźby i obrazu. „Fioletowy anioł” przygotował dla gości specjalny wernisaż zatytułowany *De Profundis*, którego najważniejszą częścią była pomysłowa deko-

racja, stanowiąca artystyczne nawiązanie do „pogłębionego druku”.

Co ciekawe, w poetyckim almanachu Słowniaków znalazł się jeden utwór prozatorski. Opowiadanie *Catharsis* Moniki Borowik ukazuje przełomowy moment w życiu pewnej kobiety. Autorka w przekonujący sposób wykazała, że zastosowana przez nią forma literacka pozwoliła jej pełniej oddać zagmatwane przeżycia i doświadczenia głównej bohaterki. Mimo że młoda pisarka sięgnęła po gatunek epicki, to podobnie jak jej przyjaciele poeci zaprezentowała gościom bogate refleksje na temat otaczającej rzeczywistości.

Goście bardzo ciepło przywitani Annę Błachucką, której Słowniaczy tak wiele zawdzięczają. Zwracając się do publiczności, poetka podkreśliła ogromną pasję i zaangażowanie swoich podopiecznych. Tego wieczoru udowodnili, że są barwną grupą, do której należą kreatywne osoby kroczące własnymi niepowtarzalnymi ścieżkami...

Młodzi twórcy rozdali wszystkim egzemplarze swojego almanachu. Chętnie podpisywali książki, dziękując zgromadzonym za liczne przybycie i okazaną życzliwość. Była to dla nich bardzo radosna chwila, chociaż pojawiła się

niestety smutna nuta. Dla Słowniaków nadszedł bowiem trudny czas rozstania. Adrian i Monika, którzy niedawno zawarli sakrament małżeński, przenoszą się na stałe do Sosnowca, z kolei Paulina i Ania wyjeżdżają na studia. Twórczą przygodę będą natomiast kontynuować Karolina, Kasia, Grzegorz oraz Maksymilian dzielący swój czas między Kielce a Warszawę.

Gdziekolwiek jednak rzuci ich los, Słowniaczy pozostaną Słowniakami. W końcu zapisali swoje utwory „pogłębionym drukiem”, którego nie zatrze ani czas, ani odległość. ■

Od 6 do 14 października trwały XVII Gnieźnieńskie Dni Rodziny Miasta i Powiatu połączone z XI Dniem Papieskim

Przewodnik i orędownik

Edward Frąckowiak

W dniach 6-14 października odbyły się XVII Gnieźnieńskie Dni Rodziny Miasta i Powiatu, które od 5 lat połączone są z Dniem Papieskim, odbywającym się w tym roku pod hasłem „Jan Paweł II – Człowiek Modlitwy”.

13 października odbyło się spotkanie na zakończenie konkursu plastycznego dla dzieci i młodzieży szkolnej „Jan Paweł II – mój przyjaciel”. W uroczystości uczestniczyli: prymas Polski abp Józef Kowalczyk, prezydent Gniezna Jacek Kowalski, wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Karol Irmiler, dyrektor Oddziału Okręgowego Bogdan Bardziejewski, przedstawiciele starostwa gnieźnieńskiego, dyrektorzy szkół oraz licznie zgromadzona młodzież. Spotkanie prowadził ks. dr Jacek Orlik diecezjalny koordynator Dnia Papieskiego i Ewelina Goździewicz wiceprzewodnicząca Oddziału Miejskiego w Gnieźnie. Młodzież przedstawiła program sceniczny, ukazujący duchowość i oddziaływanie bł. Jana Pawła II. Po wręczeniu nagród otwarto wystawę pokonkursową.

W trakcie spotkania prezydent Gniezna Jacek Kowalski wręczył najwyższe odznaczenie Gniezna – „Medal Koronacyjny” Edwardowi Frąckowiakowi, przewodniczącemu OM „Civitas Christiana” „za unikalną w skali krajowej działalność prorodzinną, usystematyzowaną i przerwana nieprzerwanie przez 35 lat, w łączności z Kościołem, organizacjami prorodzinnymi i po roku 1980 także z „Solidarnością”.

Następnie odbyło się jubileuszowe spotkanie protoplastów, działaczy i sympatyków „Civitas Christiana”, którzy współpracowali i nadal współpracują na rzecz rodziny i dzieci nienarodzonych, w duchu wiecznych i naturalnych wartości ludzkich i rodzinnych. W spotkaniu uczestniczył asystent kościelny ks. kanonik Jan Kasprovicz, który wyrażając uznanie dla tej unikalnej działalności środowiska „Civitas Christiana” powie-

dział, że widzi na sali kolejne już trzecie pokolenie, które podejmuje „pałeczkę” tych działań.

Spośród trzydziestu trzech inicjatorów działań prorodzinnych od 1975 roku trzynastu odeszło do Domu Pana. Należy także wspomnieć o słudze Bożym kard. Stefanie Wyszyńskim, któremu środowisko zawdzięcza przychylność i wsparcie. Za działalność na rzecz rodziny ze swoimi stanowiskami musieli pożegnać się: prezydent Gniezna Henryk Jasiński, który w 1980 roku powołał Radę ds. Rodziny przy Prezydencie Gniezna z siedzibą w Stowarzyszeniu PAX oraz dyrektor Stanisław Sobaczak, który ze szkolnictwa został przeniesiony do administracji. Obydwaj już nie żyją. W Radzie ds. Rodziny było trzech księży: dziekan gnieźnieński oraz dwaj kapłani pracownicy Kurii Metropolitalnej, a od 1980 roku także „Solidarność”. Odczytano list gratulacyjny abpa Henryka Muszyńskiego, prymasa seniora, który swoją nieobecność usprawiedliwił koniecznością wyjazdu za konferencję Episkopatu Polski.

Przewodniczący Oddziału Okręgowego Stowarzyszenia Karol Irmler wręczył trzem członkom brązowe odznaki „Civitas Christiana”. Otrzymali je: Józef Sztuka prezes SZŻ AK Okręg Ziemi Gnieźnieńskiej, Józef Swólkowski emerytowany nauczyciel, znany społecznik gnieźnieński oraz Kazimierz Mazur, były członek Rady Okręgu i były kandydat w wyborach na prezydenta Gniezna z listy Prawicy Polskiej.

Wprowadzenia do debaty jubileuszowej dokonał główny organizator działań sprzed 35. laty, przewodniczący Oddziału Miejskiego „Civitas Christiana” Edward Frąckowiak, stwierdzając m.in.: „Właściwe działania prorodzinne w gnieźnieńskim oddziale naszego Stowarzyszenia podjąłem od samego początku, w 1973. Były one obecne obok działań patriotycznych, społecznych i religijnych (...). W latach 1975-76 wykrystalizowały się podstawowe zespoły działań (...). Były one nacechowane odniesieniem do ty-

siącletniej tradycji narodu polskiego, w nurcie tożsamości i ciągłości kultury narodowej, której symbolem zawsze było i jest Wzgórze Lecha, na nim katedra-żywy świadek tej tożsamości i pomnik Bolesława Chrobrego (...). Hasło „Bóg-Honor-Ojczyzna” zawsze było, jest i – da Bóg – będzie jedyną bazą dla działań tego środowiska, tak działań formacyjnych, jak i działań apostołskich, kierowanych na zewnątrz organizacji”. E. Frąckowiak przypomniał, że Rada ds. Rodziny dała początek znanemu w Polsce sympozjum „Stąd nasz ród”, Gnieźnieńskim Wieczernikom Rodzin, dziś już należącym do europejskiego Zjednoczenia Apostołów Katolickiego, Gnieźnieńskiemu Porozumieniu dla Dziecka i Rodziny oraz innym regionalnym wspólnotom działających na Ziemi Gnieźnieńskiej.

14 października w dniu Edukacji Narodowej odbyło się spotkanie nauczycieli, działaczy społecznych i mieszkańców miasta. Podczas tego spotkania wykład

„Wychowanie do wolności, czy wolność od wychowania” wygłosił ks. dr kan. Franciszek Jabłoński, pracownik Kurii Metropolitalnej. A Edward Frąckowiak dzielił się osobistymi doświadczeniami z pracy społecznej w Gnieźnie: „Teraz lepiej rozumiem moje osobiste „trzynastki” fatimskie, 13 maja zostałem tu zatrudniony i 13 maja zwolniony z pracy, a przez 33 lata – wieku Chrystusowego – pod numerem 13 przy ulicy Tumskiej inicjowaliśmy działania na skalę krajową. Matka Boża nadała mi imię Edward, związane z dniem 13 października, dniem zakończenia objawień fatimskich. Mówię o tym, abyśmy rozpoznawali nie tylko znaki czasu, ale i obecność Bożą w naszym życiu, szczególnie wtedy, gdy wszystko wokół jakby się waliło, a ci, którzy powinni nas wspierać, odwracają się od nas. To wtedy jest zawsze z nami ta nasza Matka w sposób szczególny i wyjątkowy”.

Zdjęcia: okładka str. III

Festyn parafialny w Nowogardzie

„Ocalić od zapomnienia”

Edmund Glaza

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wspólnie z proboszczem parafii pw. św. Rafała Kalinowskiego w Nowogardzie, ks. dziekanem Kazimierzem Łukjaniukiem, 1 i 2 października zorganizowali festyn parafialny pod hasłem „Ocalić od zapomnienia”.

Festyn rozpoczął się uroczystą Mszą św. w intencji Polaków pomordowanych na Wołyniu. Modlono się również o miłosierdzie dla oprawców. Później nastąpiło otwarcie wystaw „Magia kresów” i „Eksterminacja ludności polskiej na Kresach”. Przy dużym zainteresowaniu wielu zebranych po wystawie oprowadzał dyrektor Jacek Stróżyński. Następnie Edmund Glaza,

który przygotował wystawę, zwrócił uwagę na obecne na wystawie miejsca – Lwów (*Leopolis semper fidelis*), Jazłowiec, gdzie swój początek wzięły Siostry Niepokalanki z Szymanowa i gdzie znajduje się grób założycielki zgromadzenia bł. Matki Marceliny Darowskiej. Glaza przypomniał, że w ruinach kościoła parafialnego w Jazłowcu znajduje się epitafium nagrobne kompozytora Mikołaja Gomółki oraz że w tym kościele jako wikariusz posługiwał ks. Adam Sapieha, przyszedł metropolita krakowski, który wyświęcił przyszłego papieża na kapłana. Dalej opowiadał o Żółkwie, Olesku – miejscu urodzenia Jana III Sobieskiego, Podkamieniu, Krzemieńcu i Ka-

mieńcu Podolskim, który chociaż tak daleki, oderwany od Rzeczypospolitej w końcu XVIII wieku, a jednak ciągle jest bliski Polakom.

Część wystawy została poświęcona martyrologii duchowieństwa katolickiego na Wołyniu. Wykorzystano na niej materiały przygotowane przez IPN w Lublinie, konsulatu RP w Łucku oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Lublinie.

Kolejnym punktem programu był wykład dyrektora Jacka Stróżyńskiego, który przybliżył temat eksterminacji Polaków na południowo-wschodnich Kresach II RP. Następnie wyświetlono dwa filmy „Marsz Wyzwolicieli” i „Defilada Zwycięzców” w reżyserii Grzegorza Brauna. W filmach



Podczas festynu parafialnego poświęcony został pomnik ofiar Rzezi Wołyńskiej

została ukazana geneza wybuchu II wojny światowej, dążenia Stalina do panowania nad światem oraz współdziałania III Rzeszy niemieckiej i Związku Sowieckiego w unicestwieniu Polski.

Podczas drugiego dnia festynu, po Mszy św. sprawowanej przez JE ks. abpa

Andrzeja Dziegę, abp poświęcił ufundowany przez stowarzyszenie obelisk ku pamięci ofiarom Rzezi Wołyńskiej. Na tablicy pamiątkowej widnieją m.in. słowa: „W hołdzie Polakom z Wołynia i Kresów pld.-wsch. II RP bestialsko pomordowanym przez nacjonalistów

ukraińskich z OUN-UPA w latach 1939–1947 Rodacy”.

Podczas uroczystości metropolita szczecińsko-kamieński ogłosił swoją decyzję o podniesieniu kościoła pw. św. Rafała Kalinowskiego w Nowogardzie do rangi sanktuarium. Jest to dziesiąte sanktuarium w archidiecezji. W dalszej części festynu zbierano fundusze na parafialną świetlicę środowiskową. Były też ognisko, pieczenie kiełbasek i wspiania grochówka oraz ciasta przygotowane przez organizatorów. Wielkie słowa uznania należą się Barbarze Gontarskiej, przewodniczącej rady oddziału w Nowogardzie, która zainicjowała festyn, księdzu proboszczowi Kazimierzowi Łukjaniukowi oraz dyrektorowi Jackowi Stróżyńskiemu, dzięki którym życliwości festyn mógł zostać zrealizowany. Oddzielne podziękowania należą się wszystkim, którzy wspierali tę inicjatywę. ■

Dwumiesięcznik „Społeczeństwo” nominowany do nagrody TOTUS w 2011 roku

Za popularyzację nauki społecznej Kościoła

Wydawany staraniem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Fundacji „Giuseppe Toniolo” polsko-włoski dwumiesięcznik „Społeczeństwo” otrzymał w tym roku nominację do nagrody TOTUS w kategorii „Propagowanie nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II”.

Dwumiesięcznik „Społeczeństwo” to ukazująca się od 1995 r. polska mutacja włoskiego czasopisma „La Società”, które powstało w 1991 r. w Weronie z inspiracji encykliki Jana Pawła II *Centesimus annus*. Celem czasopisma jest badanie, rozwijanie i popularyzacja nauki społecznej Kościoła w szeroko rozumianym kontekście problematyki europejskiej i ogólnoswiatowej. W około dziesięciu działach i rubrykach (Studia, Prace badawcze, Kronika, Noty i omówienia, Dokumenty, Książki, Materiały od formacji katolicko-społecznej) czasopisma znaleźć można przegląd i analizę problematyki skoncentrowanej wokół ta-

kich zagadnień jak: demokracja i uczestnictwo, rodzina i polityka społeczna, praca i bezrobocie, wykluczenie i ubóstwo, globalizacja i migracje, kwestia demograficzna i biopolityka, integracja europejska, mass media, zrównoważony rozwój itd. Naturalnym punktem odniesienia dla tych analiz jest nauczanie Jana Pawła II. Wśród autorów pojawiają się nazwiska najwybitniejszych przedstawicieli katolickiej nauki społecznej z różnych rejonów Europy i świata. Czasopismo współpracuje z kilkunastoma ośrodkami studiów nad nauką społeczną Kościoła i posiada własny międzynarodowy komitet naukowy, w którego skład



wchodzą także Polacy. Wicedyrektorem „La Società” jest obecny Sekretarz Papieskiej Rady *Iustitia et Pax* bp Mario Toso.

Uroczystość wręczenia nagrody, która jest przyznawana w związku z Dniem Papieskim przez Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, odbyła się 8 października br. na Zamku Królewskim w Warszawie. Laureatem nagrody w kategorii propagowania nauczania Jana Pawła II zostało Wydawnictwo „Biały Kruk”, a nominowani – obok „Społeczeństwa” – byli: Jacek

Moskwa, Janusz Poniewierski i Marek Zając. W kategorii „Osiągnięcia w dziedzinie kultury chrześcijańskiej” nagrodę zdobył Michał Lorenc, a nominacje uzyskali: prof. Stefan Sawicki i Wojciech Wencel. Nagrodę w kategorii „Praca charytatywna i edukacyjno-wychowawcza” otrzymał ks. Andrzej Augustyński, (nominowani: o. Ryszard Sierański i Muzeum Powstania

Warszawskiego). Laureatem w kategorii „TOTUS medialny dla upamiętnienia bp. Jana Chrapka oraz jego roli w ukazywaniu osoby i nauczania Jana Pawła II w mediach” został zespół twórców filmu „Jan Paweł II. Szukałem was”, (nominowani: tygodnik „Idziemy”, „Mały Gość Niedzielny”, Katolickie Radio „Podlasie” i Sekcja Polska Radia Watykańskiego). (b) ■

III edycja Nagrody im. ks. kard. nominata Ignacego Jeża

Doceniona za „Opokę”

Paweł Majewicz

Nagroda im. ks. kardynała nominata Ignacego Jeża ustanowiona jest przez biskupa koszalińsko-kołobrzegińskiego Edwarda Dajczaka, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzegińskiej i Diecezjalną Fundację im. Księdza Kardynała Ignacego Jeża. W skład Kapituły wchodzi przedstawiciele organizatorów Nagrody: ks. bp Edward Dajczak kanclerz Nagrody, Ryszard Pilich – przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Koszalinie, Sekretarz Kapituły – ks. Adam Wakulicz dyrektor Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzegińskiej i ks. dr Krzysztof Włodarczyk dyrektor Wydziału Duszpasterskiego. Celem Nagrody jest promowanie i inspirowanie działalności oraz twórczości krzewiącej ideały i postawy będące świadectwem uniwersalnych wartości chrześcijańskich, a przez to upamiętnienie działalności ks. kard. nominata Ignacego Jeża. Gala wręczenia Nagrody odbyła się w 10 października w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie.

Do Nagrody w tym roku Kapituła nominowała cztery osoby: Władysławę Jadwigę Grobelną, Kamillę Kwiatkowską – Gradek, Violetę Zapalską, Weronikę i Rajmunda Zarzyckich.

Doceniając wielki wkład osób nominowanych do Nagrody w dzieło pomocy



Violetta Zapalska odbiera nagrodę z rąk biskupa Edwarda Dajczaka

drugiemu człowiekowi, uznając że osoby te godnie kontynuują dzieło Patrona Nagrody ks. kard. nom. Ignacego Jeża, Kapituła Nagrody im. ks. Kardynała Nom. Ignacego Jeża postanowiła że w roku 2011 Statuetkę Nagrody im. ks. kard. nom. Ignacego Jeża otrzyma Violetta Zapalska.

Violetta Zapalska pochodzi z Koszalina. W wieku 4 lat uległa wypadkowi samochodowemu i od tej pory porusza się na wózku. Jej młodość to nauka i rehabilitacja w Konstancinie – Jeziornej. Po powrocie do Koszalina odczuwała samotność. Wszystko się zmieniło po wizycie w 1988 r. w Centrum Ochotników Cierpienia we Włoszech – tam

przekonała się, że niepełnosprawni nie muszą być zamknięci w czterech ścianach. Postanowiła wraz ze znajomymi powołać do życia Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych ich Rodzin i Przyjaciół „OPOKA”. Stowarzyszenie skupia wokół siebie ludzi, którzy kochają życie. Ludzi, którzy są sprawni i niepełnosprawni, ludzi, którzy czują potrzebę bycia razem. Od samego początku kluczowym założeniem w organizowaniu pomocy osobom niepełnosprawnym był aspekt duchowy i religijny. Stowarzyszenie, którego sekretarzem jest Violetta Zapalska stawia przede wszystkim na aktywną rehabilitację. Obecnie

skupia około 90 osób. Violetta Zapalska jest magistrem teologii. Obecnie przygotowuje się do otwarcia przewodu doktorskiego z teologii fundamentalno – dogmatycznej. Violetę Zapalską do Nagrody zgłosił ks. dr Dariusz Jastrząb rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie, doceniając jej wielki wkład w organizację i ożywienie środowiska osób niepełnosprawnych na terenie Pomorza Środkowego.

Laureatka odbierając statuetkę przypominała słowa św. Pawła z Listu do Efezjan, który zwracał się ku Bogu, abyśmy potrafili pełnić dobre czyny, do których On nas powołał. Violetta Zapalska podziękowała również osobom, z którymi zawiązywała Stowarzyszenie „Opoka”, często pełnosprawnych, którzy bezinteresownie poświęcili swój czas dla osób potrzebujących pomocy drugiego człowieka. Podczas gali wręczono również

stypendia dla uzdolnionej młodzieży pochodzącej z obszarów wiejskich. W tym roku otrzymało je trzynaście osób – uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Fundatorem stypendiów jest Diecezjalna Fundacja im. Księdza Kardynała Ignacego Jeża. Na zakończenie wystąpił Kwartet Śląski, który wykonał utwory Grażyny Bacewicz – IV Kwartet smyczkowy oraz utwór Ludwiga van Beethovena – Kwartet smyczkowy F – dur op. 135 ■

II Dni Godności Życia w Białymstoku

Życie to wielkie misterium

Łukasz Kobeszko

Stan kultury Zachodu, coraz mniej akceptującego prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, wymaga dzisiaj działań nadzwyczajnych. We wspólnym szeregu obrońców życia powinny stanąć nie tylko organizacje i stowarzyszenia katolickie, ale również przedstawiciele świata medycznego i naukowego, którzy wskażą wszystkim ludziom dobrej woli, że zabijanie nienarodzonych, techniki sztucznego zapłodnienia oraz manipulacje genetyczne są praktykami naruszającymi podstawowe prawa człowieka. Mocnym głosem w tej fundamentalnej dla przyszłości Polski i świata sprawie była Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Otoczmy troską życie”, obradująca 14 i 15 października br. Jednym ze współorganizatorów sesji było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Honorowy patronat nad konferencją, która zgromadziła kilkuset uczestników z kraju i zagranicy objął metropolita białostocki abp Edward Ozorowski, a patronat merytoryczny – Międzynarodowy Instytut Odnowienia Medycyny Rozrodu (IIRRM) z Londynu oraz Międzywydziałowa Katedra Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Białymstoku. Oprócz „Civitas Christiana”, sesję organizowały:

Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich w Białymstoku, białostocki Klub Inteligencji Katolickiej, archidiecezjalne Duszpasterstwo Rodzin oraz Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Archidiecezji Białostockiej, które podjęło większość obowiązków organizacyjnych. Sprawne i profesjonalne przeprowadzenie konferencji – wszyscy uczestnicy otrzymali wygłoszone referaty w formie książkowej, do której dołączono ciekawy film pokazujący rozwój człowieka w fazie prenatalnej oraz zestaw innych materiałów poglądowych – jest również zasługą białostockiego środowiska Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z przewodniczącym Oddziału Okręgowego Edwardem Wróblem i dyrektorem Oddziału, Romualdem Gumienniakiem.

Patronat medialny objęły nad obradami najważniejsze krajowe media katolickie, m. in: „Gość Niedzielny”, „Nasz Dziennik”, Radio Maryja, TV Trwam, a także nasz miesięcznik. Konferencja nie byłaby również możliwa bez szerokiego wsparcia sponsorów.

Miasto obrońców życia

Drugi dzień sesji odbywał się w murach białostockiej Akademii Medycznej, w której w 1987 roku dokonano pierw-

szego w Polsce zapłodnienia in vitro. Po niemal ćwierćwieczu, stolica Podlasia pretenduje jednak do ogólnopolskiej palmy pierwszeństwa w upowszechnianiu godziwych etycznie rozwiązań wspomagających naturalną rozrodczość – to właśnie tutaj w 2009 roku powstała pod kierownictwem dra Tadeusza Wasilewskiego pierwsza w naszym kraju klinika leczenia niepłodności małżeńskiej „Napromedica”, stosująca nowe, interdyscyplinarne metody diagnostyczno-lecznicze szanujące godność życia ludzkiego, określane pod wspólną nazwą naprotechnologii.

Sesje konferencyjne rozpoczynały się Mszą św. w Starym Kościele Farnym przy białostockiej katedrze, celebrowaną przez ks. kan. Tadeusza Kasabułę, krajowego duszpasterza Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich.

Pierwszego dnia obrad uczestnicy zgromadzili się w Sali kina „Ton”, gdzie wysłuchali referatów na temat aktualnej sytuacji ruchów obrony życia w Polsce oraz miejsca, jakie ochrona życia znajdowała w życiu dawnych i współczesnych społeczeństw.

Trzy płaszczyzny działania

Zaszczyt wygłoszenia pierwszego odczytu przypadł jednemu z najbardziej



Podczas konferencji w Aula Magna Uniwersytetu w Białymstoku

znanych obrońców życia Polsce, dr Antoniemu Ziębie. Prelegent przypomniał w nim opinię jednego z amerykańskich lekarzy, który wskazał, że obrona życia poczętego jest wielopłaszczyznową postawą składającą się z aktywnej modlitwy, działań edukacyjnych oraz praktycznych przedsięwzięć społecznych. Modlitwa może przejawiać się w wielu formach – od indywidualnego nabożeństwa w intencji obrony życia, jak częste korzystanie z Eucharystii, odmawianie Różańca i Koronki do Miłosierdzia Bożego oraz próśb za wstawiennictwem świętych i błogosławionych, aż po specyficzne formy w rodzaju znanej od ponad dwudziestu lat Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego, zapoczątkowanej przez zakon paulinów, zatwierdzonej w 2006 roku polskiej Krucjaty Modlitwy w Obronie Poczętych Dzieci w intencjach dziękczynno-błagalnych (ze szczególnym naciskiem na wprowadzenie prawnej ochrony życia do Konstytucji RP), a także Światowej Krucjaty w Intencji Życia, mająca charakter globalnej modlitwy do Miłosierdzia Bożego w in-

tencji przebłagalnej za tak często odrzucany w wielu krajach dar życia.

Zięba wskazując na aspekt edukacyjny walki o ochronę życia wskazał, że wytrwała akcja uświadamiania społeczeństwa przez Kościół i aktywistów pro-life przyniosła od 1989 roku znaczący wzrost liczby dorosłych Polaków sprzeciwiających się aborcji. Edukacja społeczna ma w tym przypadku nie tylko znaczenie praktyczne, ale stanowi przeciwwagę dla manipulacji badaniami społecznymi, którymi często posługują się ośrodki wspierające zabijanie dzieci w łonie matek. Płaszczyzna konkretnego działania na rzecz życia może według prelegenta polegać na finansowym i organizacyjnym wspieraniu domów samotnej matki, tzw. „okien życia” obecnych w wielu większych miastach oraz wypełnianiu przez państwo zadań polityki prorodzinnej. Zięba podał w tym miejscu przykład rażącej dysproporcji pomiędzy Polską a jej sąsiadami, gdzie przykładowe świadczenia „becikowe” wynoszą kilkunastokrotnie więcej niż w naszym kraju i pomimo narastającego kryzysu gospodarczego,

władze nie zamierzają z nich rezygnować.

Każde życie jest ważne

Dr Marta Cywińska i ks. prof. dr hab. Józef Zabielski zwrócili w swoich referatach uwagę, że zasadniczym normatywem ochrony życia jest uznanie osobowej godności każdego człowieka. Wszelkie działania przeciwko integralności osoby ludzkiej czerpią ze źródeł zerwania więzi człowieka z Bogiem i utraty wiary w Jego nadprzyrodzoną miłość. Znamiennym przykładem jest tutaj rozpowszechnienie się mentalności aborcyjnej w czasach dekadencji kultury zachodniej, wzbierającej na sile od połowy lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Pomimo przerażającej lekkomyślności, z jaką środowiska liberalne podchodzą dzisiaj do problemu zabijania nienarodzonych, nie da się wyzmaczać z ludzkiej świadomości, że aborcja jest źródłem bardzo poważnego konfliktu moralnego. Wiele współczesnych dzieł literackich lub filmowych umiejętnie pokazuje konsekwencje nieposzanowania życia poczętego, jak na przykład słynny

film rumuńskiego reżysera Cristiana Mungiu „4 miesiące, 3 tygodnie i 2 dni”, realistycznie przedstawiający historię młodej kobiety chcącej dokonać aborcji. Cywińska przypomniała również postać dra Stojana Adaševića, nawróconego serbskiego ginekologa, który dokonał kilkudziesięciu tysięcy sztucznych poronień, a obecnie jest jednym z najbardziej znanych na świecie obrońców życia poczętego. Prelegentka przyznała, że obowiązywanie w wielu krajach Europy ustawodawstwa proaborcyjnego stanowi ponure dziedzictwo systemów totalitarnych.

Emil Cywiński przypomniał z kolei na przykładzie ustawodawstwa z XVIII-wiecznych Prus, że przed dwustu laty w powszechnej świadomości osób stanowiących prawo istniało silne przekonanie, iż życie zaczyna się z chwilą poczęcia, a brzemiennie kobiety powinny znajdować się pod ścisłą ochroną państwa.

Pierwszy dzień sesji zakończył się projekcją filmu „The Human Experience” („Ludzkie doświadczenie”), pokazującego poszukiwania przez grupę młodych Amerykanów trwałych i nieprzemijających wartości nadających sens ludzkiemu życiu.

Wezwanie do odpowiedzialności

Drugi dzień konferencji składał się z dwóch sesji. W pierwszej części wystąpił współgospodarz spotkania, prezes Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich dr Henryk Midro, który przedstawił zebrany najważniejsze działania podejmowane podczas piętnastu lat istnienia białostockiego oddziału organizacji. Następnie zaprezentowano film „Od poczęcia człowiek”, w sugestywny sposób przedstawiający rozwój człowieka w fazie prenatalnej.

Ks. prof. dr hab. Stanisław Wawrzyszak podjął się ukazania relacji pomiędzy prawem naturalnym i etyką ludzkiej prokreacji. Mówca zwrócił uwagę, iż prawo naturalne jest ukazywane przez Magisterium Kościoła jako podstawa wszelkich uniwersalnych praw człowieka. Prawo naturalne ma również szczególne znaczenie w obszarze bioetyki,

gdzie godność ludzkiego życia domaga się bezwarunkowego szacunku wobec bezpośredniej ingerencji technik i nauk biomedycznych. Prof. dr hab. Urszula Dudziak przypominała z kolei, że źródłem postawy szacunku wobec życia jest postawa odpowiedzialności i miłości. Stanowi ona przeciwieństwo rozpowszechnionego dzisiaj konsumpcyjnego libertynizmu, a także stanowi podstawę zdrowia psychicznego i fizycznego człowieka.

Prof. Wanda Póltawska, nie mogąc osobiście uczestniczyć w konferencji, w nadesłanym referacie zarysowała problematykę macierzyństwa i ojcostwa w nauczaniu bł. Jana Pawła II, podkreślając, że w papieskiej wizji rodziny, matka i ojciec są bliskimi współpracownikami Boga, który sam powołuje do istnienia wszystkich ludzi.

Godziwe metody pomocy

Druga część sesji była poświęcona praktycznym zagadnieniom z kręgu naprotechnologii oraz in vitro. Dr Tadeusz Wasilewski (który gościł na łamach 3 numeru „Naszego Głosu” w bieżącym roku) przypomniał poprzez głębokie, osobiste świadectwo (sam przez kilkanaście lat stosował technikę sztucznego zapłodnienia), że in vitro jest metodą niegodziwą etycznie, skutkującą śmiercią nadliczbowych embrionów oraz ich selekcją. Z kolei naprotechnologii, opierając się na zgodną z rytmem natury obserwacją cyklu kobiety oraz wielopłaszczyznowej diagnostyce obejmującej próbującą zająć w ciężą parę, może być bardzo skuteczna i zgodnie z zasadami przysięgi Hipokratesa nie omijać problemu niepłodności, jak dzieje się to przy in vitro, lecz przede wszystkim leczyć jej przyczyny tak, aby małżeństwo było zdolne naturalnie począć dziecko.

Szczegółowo przedstawił kwestię diagnostyki i leczenie naprotechnologicznego dr Phil Boyle z Irlandii. Wskazał on, że wieloczynnikowe i przemyślane podejście do problemu niepłodności małżeńskiej prowadzi do ogólnej poprawy stanu zdrowia kobiety i mężczyzny, pozwalając na wykrzy-

cie eliminację chorób, które często nie są zauważane podczas stosowania technik in vitro.

Prof. dr hab. Alina Midro oraz dr hab. Andrzej Kochański przybliżyli z kolei zagrożenia zaburzeniami genetycznymi, często dotyczącymi nawet skomplikowanej struktury DNA u dzieci poczętych za pomocą sztucznego zapłodnienia.

Problematyka in vitro wiąże się też ściśle z kwestiami ekonomiczno-prawnymi, które zaprezentowali Dariusz Wasilewski i Agnieszka Pietraszko-Gryń. W konsekwencji refundacji sztucznego zapłodnienia, której domagają się środowiska lewicowo-liberalne zwiększy się ogólnosystemowy koszt utrzymania i tak mocno kulejącej publicznej służby zdrowia. Wzrost ten będzie oddziaływał na zakres wszystkich dostępnych usług medycznych. W Polsce koszt jednorazowego cyklu in vitro waha się od 5 do 12 tys. złotych. Przy metodzie obarczonej tak dużym ryzykiem niepowodzenia i możliwymi powikłaniami, jest to koszt zdecydowanie za wysoki. Sama sytuacja cywilno-prawna dziecka poczętego in vitro nie jest regulowana prawem krajowym, z wyjątkiem nielicznych zmian w Kodeksie Rodzinno-Opiekuńczym. W tej sytuacji, najbardziej poszkodowane jest dobro dziecka. Zapłodnienie kobiety niezamężnej lub samotnej nasieniem od anonimowego dawcy skazuje *de facto* dziecko na nieposiadanie ojca i zmusza je od samego początku na życie w niepełnej rodzinie.

Obrady zakończyły się mini-koncertem dedykowanym bł. Janowi Pawłowi II w wykonaniu Katedralnego Chóru „Carme” pod dyrekcją Bożeny Bojarzyn-Przybyły. Chor wykonał tradycyjne polskie, łacińskie oraz cerkiewnosłowiańskie pieśni poświęcone Matce Bożej.

Białostocka inicjatywa Dni Godności Życia na trwale już wchodzi do kalendarza najważniejszych, ogólnopolskich imprez prezentujących zagadnienia ochrony życia, z roku na rok budząc coraz większe zainteresowanie społeczne. Wypada życzyć organizatorom kolejnych, udanych sesji naukowych z udziałem licznych gości z kraju i ze świata. ■

Kapłan obdarzony wyobraźnią niepodległości i nieśmiertelności



Przewielebny Księżę Pułkowniku!
Drogi nasz Przyjacielu!
Szanowni Państwo!

Mam ogromny zaszczyt, aby z tego miejsca, na zakończenie Eucharystii podziękować celebransowi za dar naszej wspólnej modlitwy, na chwałę Trójjedynego Boga, w jedności ze zgromadzoną tutaj wspólnotą parafii garnizonowej pw. św. Józefa. A zarazem złożyć hołd kapłanowi, obecnie proboszczowi tej parafii, prałatowi Jego Świątobliwości, Księdzu Pułkownikowi Sławomirowi Żarskiemu! Ksiądz Prałat jest także bliiski naszemu środowisku, które reprezentujemy: Katolickiemu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” na czele z jego przewodniczącym Ziemowitem Gawskim i prezesem Zarządu Sławomirem Józefiakiem.

Jest także obecna reprezentacja Stowarzyszenia z Wrocławia, z którym

25 września w Kościele Garnizonowym pw. Św. Józefa Oblubieńca w Legionowie odbyła się uroczystość wręczenia złotego medalu honorowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ks. prałatowi płk Sławomirowi Żarskiemu, b. asystentowi kościelnemu Wrocławskiego Oddziału Stowarzyszenia, b. wikariuszowi generalnemu Kurii Polowej WP. W uroczystości uczestniczyli: przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski, prezes Zarządu Sławomir Józefiak oraz przedstawiciele Oddziału Stowarzyszenia we Wrocławiu z przewodniczącym Rady Okręgowej Henrykiem Kochem i dyrektorem Oddziału Piotrem Sutowiczem. Najwyższe odznaczenie Stowarzyszenia wręczył Księdzu Prałatowi przewodniczący Ziemowit Gawski, a laudację na cześć odznaczonego kapłana wygłosił Henryk Koch

– Księżę Sławku – byłeś związany prawie 3 lata, jako nasz asystent kościelny, przyjaciel i wspomniały duszpasterz!

Następnie jak wiemy, z woli Bożej Opatrzności, zostałeś w Warszawie Wikariuszem Generalnym Kurii Polowej, aż do momentu powołania na funkcję administratora Ordynariatu Polowego, po katastrofie smoleńskiej – kiedy to powiedziałeś, że do narodowego skarbcza wielkich nauczycieli patriotyzmu – „z dniem 10 kwietnia dołączyło 96 wielkich Polaków, którzy z niewyjaśnionych do dnia dzisiejszego przyczyn, zginęli w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, będąc w pielgrzymce pamięci o Katyniu”.

Wypowiedziałeś wtedy znamienne słowa: „Żadna ani żaden Polak nie może być człowiekiem pozbawionym wyobraźni niepodległości i wyobraźni nieśmiertelności. Nadchodzi bowiem

czas, kiedy trzeba zdać sprawę ze swego włodarzowania przed Bogiem i narodem”.

Toteż, Przewielebny Księżę Pułkowniku! Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” na Walnym Zebraniu Oddziału Okręgowego we Wrocławiu, w dniu 19 marca br. apelowało o przyznanie złotego medalu honorowego naszego Stowarzyszenia: uważamy – jak napisali członkowie wrocławskiej *civitas christiana* „że ksiądz pułkownik w pełni zasłużył na to zaszczytne wyróżnienie poprzez swą wieloletnią pracę w służbie Bogu, Kościołowi i dla Narodu, w tym dla Wrocławia i naszego Stowarzyszenia, nie licząc się przy tym z poprawnością polityczną i partykularnymi interesami grupy nacisków”. Pan Przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski z wielką atencją przyznał złotą odznakę!

Przewielebny Księżę Prałacie Pułkowniku, nasz Przyjacielu! *Veni ad lauream!* Proszę przyjąć honorowy złoty medal naszego Stowarzyszenia!

Niechaj w tej chwili dozna czci Ordynariat Polowy Wojska Polowego, wspólnota parafialna św. Józefa w Legionowie, Przyjaciele Księdza Pułkownika i wszyscy znajomi! Swoją część życzliwości i sympatii dołącza dolnośląska *civitas*, Rada Główna na czele z Przewodniczącym i Prezesem Zarządu!

Dziękujemy Bożej Opatrzności za dar Twojego kapłaństwa i służby wojskowej w Ordynariacie Polowym, za wierność ideałom: Bóg – Honor – Ojczyzna. Niechaj Matka Boża, Królowa Polski, Hetmanka Żołnierza Polskiego, wspiera i błogosławi! *Ad multos Annos!* ■

I spotkanie organizatorów XVI Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej

18 października w siedzibie warszawskiego oddziału „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie organizacyjno-formacyjne zespołu koordynatorów przygotowujących Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. Spotkanie prowadziła Izabela Tyras, która wyraziła nadzieję, że liczba 30 tysięcy młodych ludzi biorących udział w konkursie, jeśli nie wzrośnie, to utrzyma się na tym poziomie. O darze Pisma Św., które wymyka się wszelkim klasyfikacjom, jest pokarmem umysłu i bodźcem do działania mówił ks. dr Wojciech Turek, paulista. Zwrócił uwagę, że priorytetem w nauczaniu Kościoła powinna być prawda, a wobec chaosu ideowego wyzwaniem – powrót do Pisma Świętego. Stwierdził, że nieodzwonne jest sięgnięcie po trzy pisma św. Pawła: List do Rzymian i dwa listy do Koryntian, które są świadectwem dialogu z kulturą i cywilizacją. „Św. Paweł nie bał się głosić wizji maksymalistycznych” – zaakcentował ks. Turek, wyjaśniając, że należy do nich wizja wolności, którą głosił Chrystus, jedność wśród ludzi oraz stawianie się nowym stworzeniem.

Krajowy koordynator OKWB Marcin Sułek zaprezentował nowy system zgłoszeń on-line, który zacznie funkcjonować od listopada i będzie jedyną drogą dla chętnych chcących wziąć udział w konkursie.

Podczas spotkania obecny był przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski i prezes Zarządu Sławomir Józefiak, który podkreślił zaangażowanie diecezjalnych koordynatorów i katechetów.

Komunikat

Kapituły XVII edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Kapituła XVII edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca w dniu 26 października 2011 r. w Białymstoku pod przewodnictwem J.E. ks. abp prof. dr hab. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego w składzie: Dorota Sokołowska, prof.dr hab. Dariusz Kulesza, prof.dr hab. Jarosław Ławski, dr Krzysztof Korotkich, Jan Leończuk, Romuald Guśniak, Bogusława Wencław

przyznała tegoroczną nagrodę
Wojciechowi Wencłowi – poecie



za poezję odważną, która przywraca literaturze istotne miejsce w życiu kulturalnym, religijnym oraz patriotycznym, za umiejętność głoszenia tematów trudnych w sposób odpowiedzialny, oryginalny oraz dojrzały.

Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się 28 listopada 2011 r. o godzinie 17.00 w auli Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku

Fundatorem nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Chojnice

24 września grupa członków i sympatyków „Civitas Christiana” odbyła wycieczkę do Gdańska. Zwiedzano Stocznę Gdańską, oglądano wystawę „Drogi do wolności” w Europejskim Centrum Solidarności.

O historii stoczni i dniu dzisiejszym opowiadał były pracownik, a dziś przewodnik Romuald Łopuchow. Niespodzianką było towarzyszenie grupie po stoczni dziennikarki telewizji kanadyjskiej. Początki współczesnej stoczni to Stocznia Cesarska z 1844 r., w latach II wojny światowej prowadzono tam produkcję okrętów wojennych. W czasach powojennych stocznia wyprodukowała ponad 1000 w pełni wyposażonych statków pełnomorskich. Budowano tam nowoczesne na skalę światową konstrukcje kontenerowców, promów, pełnomorskich statków przetwórnictwa. Dziś stocznia zatrudnia ok. 2200 pracowników.

Uzupełnieniem zwiedzania stoczni była wystawa „Drogi do wolności” przypominająca osoby i zdarzenia związane z najnowszą historią, lata 1956–1989 układające się w polską drogę do wolności. Bez poznania i zrozumienia wydarzeń tych lat nie można zrozumieć fenomenu, jakim była „Solidarność” 1980 r.

Zwiedzano także kościół św. Brygidy, którego historia związana jest z „Solidarnością”.

Gdańsk

Członkowie Oddziału Okręgowego w Gdańsku tradycyjnie uczestniczyli w Drodze Krzyżowej na Kalwarii Wieleckiej. Nabożeństwo prowadził ks. Henryk Cyrzan. Rozważania czytali przedstawiciele poszczególnych oddziałów. Po Drodze Krzyżowej wykonano wspólne zdjęcie i odbyła się agapa.

* * *

Odbyło się spotkanie Klubu „Społeczeństwa” ze Zbigniewem Borowikiem, redaktorem naczelnym polskiej edycji jednego periodyku, który w całości zajmuje się Katolicką Nauką Społeczną. Redaktor Borowik przedstawił temat „Aktualne zagadnienia i problemy Katolickiej Nauki Społecznej”. Zostały omówione problemy społeczne, z jakimi boryka się społeczeństwo włoskie i polskie, a także sytuacja Kościoła w dzisiejszej globalnej rzeczywistości.

(JOL)

* * *

W dzień Świętych Archaniołów złożono apelację od wyroku w sprawie „artystycznego” satanisty Darskiego (Nergala). W tym dniu w Galerii Mariackiej spotkali się przedstawiciele ruchów i stowarzyszeń katolickich, aby zastanowić się, w jaki sposób włączyć się w batalię przeciwstawiającą się bluźnierstwom, profanowaniu symboliki chrześcijańskiej i obrażaniu uczuć religijnych. W spotkaniu wzięli udział Ryszard Nowak oraz mecenas Marek Sosnowski i Kazimierz Smoliński.

W dyskusji wskazywano na konieczność uaktywnienia członków do reagowania na wszystkie przejawy ataków na Kościół (aktywność na forach internetowych, wysyłanie listów i protestów w tych sprawach, również do sądów, w których toczą się sprawy w obronie uczuć religijnych).

Kościerzyna

Radni i osoby, które kandydowały do samorządu różnych szczebli z ramienia komitetu wyborczego utworzonego z udziałem Stowarzysze-



Podczas spotkania konsultacyjnego w Kościerzynie

nia, zgromadzili się na spotkaniu konsultacyjnym. Spotkania takie składają się z wykładu z zakresu funkcjonowania samorządu oraz konsultacji decyzji władz samorządowych i wspólnego szukania rozwiązań bieżących problemów. Wrześniowe spotkanie było poświęcone podsumowaniu dwudziestolecia samorządności.

Wprowadzenia do wspólnej wymiany poglądów dokonał prof. Jerzy Grzywacz. Wskazał zasadnicze postulaty, jakie stawiano u podstaw tworzenia ustroju samorządowego oraz trudności ze znalezieniem równowagi między kompetencjami państwa a samorządu.

Część konsultacyjną zajęły problemy tragicznej sytuacji szpitala oraz spraw pozostawionych przez władze poprzedniej kadencji, m.in. kapitalnego remontu Sali im. Szopińskiego. Te spotkania są dobrą szkołą myślenia samorządowego.

Trąbki Wielkie

We wrześniu odbyło się spotkanie formacyjno-warsztatowe dla członków Rady Okręgowej, przewodniczących Oddziałów Miejskich, przewodniczących Zespołów Formacyjno-Zadaniowych i pracowników. Trzydniowe spotkanie rozpoczęło (i zakończyło) Mszą św. w Sanktuarium Matki Bożej Trąbkowskiej. Wykład dotyczący zadań katolików w obecnej rzeczywistości z uwzględnieniem uchwały programowej „Civitas Christiana” i dyskusja wprowadziły uczestników spotkania w część warsztatową. Analizowano hasła programowe oraz określano główne problemy, cele, zadania i działania do realizacji w oddziale okręgowym w 2012 r.

JOL

Członkowie i sympatycy Oddziału Okręgowego w Gdańsku pielgrzymowali w październiku do Lwowa. Pielgrzymi korzystali z gościnności Seminarium Duchownego. Każdy dzień rozpoczynano Eucharystią. Nawiedzano przede wszystkim miejsca naznaczone polskością. Klimat skupienia, modlitwy i emocji był wyczuwalny ze względu na to, że uczestniczyły w niej osoby, które pierwszy raz były we Lwowie oraz tam urodzone. Na Cmentarzu Łyczakowskim przy kwaterach Orłąt Lwowskich złożono wiązkę kwiatów i zapalono znicze.

Oddział Okręgowy w Katowicach Katowice, Tychy, Piekary Śląskie

21-23 września Oddział Okręgowy w Katowicach gościł Wandę Różycką-Zborowską, reżyserkę, scenarzystkę, członkinię Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Reżyserka zaprezentowała film „Pójdź za Mną. Testament Jana Pawła II”. 22 września dzięki uprzejmości ks. proboszcza Antoniego Kraińskiego odbył się pokaz w Oratorium parafii pw. Świętej Rodziny w Tychach. Następnego dnia pokaz odbył się w auli muzeum przy Sanktuarium Matki Miłości i Sprawiedliwości Społecznej w Piekarach Śląskich. Każda z projekcji łączyła się bezpośrednio ze spotkaniem z reżyserką, uczestnicy poznali m.in. kulisy powstawania filmu. Podczas jednego ze spotkań Wanda Różycka-Zborowska wyznała, że wiara przez wiele lat wydawała się jej czymś prywatnym, czego nie należy obnażać. Dziś mówi, że wiara dodaje jej sił i nadaje kształt życiu. Reżyserka poświęciła filmy także wybitnym postaciom z otoczenia Jana Pawła II (film „Duśka” o Wandzie Półtawskiej), trudnym relacjom polsko-żydowskim („Przyjaciółki”) oraz osobie i pontyfikacie Benedykta XVI („Liczyć na Was”).

Oddział Okręgowy w Koszalinie Koszalin

17 września w kościele pw. św. Ducha w Koszalinie została odsłonięta tablica poświęcona Żołnierzom 5. Wileńskiej Brygady AK majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Na tablicy wyróżniony został 2. szwadron ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego”, który wiosną 1946 r. przeprowadzał swoje akcje na Pomorzu Środkowym (Białogard, Koszalin, Bobolice). W skład szwadronu wchodzi-



Poświęcenie tablicy ku czci żołnierzy 5 Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” w Koszalinie

li przede wszystkim harcerze ze środowisk wileńskich. Sanitariuszką w 2. szwadronie była Danuta Siedzikówna ps. „Inka” zamordowana 28 sierpnia 1946 r. przez UB w wieku 17 lat. Wielu spośród żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady AK straciło życie w walce przeciwko systemowi komunistycznemu lub zostało zamordowanych przez komunistyczny aparat opresji. Majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” skazano na osiemnastokrotną karę śmierci. Wyrok wykonano na wzór katyński 8 lutego 1951 r. Podobny los spotkał wielu jego podkomendnych. Ci, którzy przeżyli, byli przez cały okres PRL prześladowani, nie mieli prawa do swobodnego życia, rozwoju, edukacji. Nazwano ich „żołnierzami wyklętymi”. Dopiero wolna Polska przywróciła im należną cześć i szacunek.

Jednym z elementów przywracania dobrego imienia „żołnierzom wyklętym” w Koszalinie jest tablica pamięci żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej.

Inicjatywa umieszczenia tablicy powstała jako owoc wieczornicy zorganizowanej 1 marca przez „Civitas Christiana” w Koszalinie w Dniu Pamięci o Żołnierzach Wyklętych. Do inicjatywy włączył się koszaliński Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. W dalszej kolejności dołączyły kolejne organizacje i stowarzyszenia, m.in. Stowarzyszenie Szare Szeregi, Rodzina Katyńska, Instytut Pamięci Narodowej. Tablica została ufundowana przez członków oraz sympatyków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

P.M.

Oddział Okręgowy w Krakowie Kraków

We wrześniu w ramach Klubu Myśli Historycznej „Deo et Patriae” przy oddziale okręgowym w Krakowie odbyły się dwa spotkania.

8 września gościem klubu był dr Adrian Tyszkiewicz, adiunkt Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ. W wykładzie „Od gospodarki narodowej do mordu sądowego. Wspomnienie o Adamie Doboszyńskim” przybliżył postać polityka, pisarza, członka Stronnictwa Narodowego, uczestnika wojny polsko-bolszewic-

kiej w 1920 r. Poglądy Doboszyńskiego na gospodarkę narodową ukształtowały się pod wpływem pism św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu. W oparciu o naukę Kościoła katolickiego zawartą w encyklikach papieskich poddał krytyce zarówno liberalny kapitalizm, z jego przewodnim hasłem niczym nieskrępowanej wolności, jak również wspólną dla socjalizmu i komunizmu formę ustroju kolektywistycznego.

20 września odbyło się spotkanie z kpt. Konstantym Kopfem, żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych. Kapitan Kopf przed wojną był członkiem Stronnictwa Narodowego, w momencie wybuchu II wojny światowej zgłosił się na ochotnika do walki w oddziałach leśnych na Rzeszowszczyźnie. Jak wspomina, żołnierze polscy walczyli nie tylko z okupantem niemieckim i sowieckim, ale również z bandytami ukraińskimi z UPA. Kapitan uratował swojego ciężko rannego dowódcę z pola bitwy pod Horyńcem, za co został odznaczony Krzyżem Walecznym. Kapitan Kopf po wojnie nadal walczył w Narodowych Siłach Zbrojnych. Ukończył prawo na Uniwersytecie Lwowskim, a po wojnie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kapitan Kopf odniósł się do kwestii politycznych i gospodarczych kraju i życzył, aby było coraz więcej młodych ludzi patriotów zaangażowanych w działalność dla dobra ojczyzny i narodu. Podziękował młodzieży, która zorganizowała spotkanie.

DAWID GOŁĄB

Zespół ds. Kultury 1 października zorganizował wyjazd do Suchoj Beskidzkiej. Dzień rozpoczęto Mszą św. u ojców karmelitów na Piasku. Zwiedzano Zamek Suski, zwany Małym Wawelem ze względu na podobieństwo dziedzińca do krakowskiego zamku królewskiego. Założycielem zamku był Kasper Suski, a kolejnymi właścicielami: Komorowscy, Wielopolscy, Branicy i Tarnowscy. Uczestnicy wycieczki podziwiali nie tylko piękną architekturę, ale także obszerny park znajdujący się w sąsiedztwie zamku od strony południowej. Za czasów Anny Wielopolskiej zbudowano tu oranżerię. W domku ogrodnika

można było oczami wyobraźni przenieść się do XVIII-wiecznego gospodarstwa. Zwiedzano kościół pw. świętych Piotra i Pawła w Lachowicach ze ściennymi malowidłami przedstawiającymi dwunastu apostołów. Na trasie wędrowki był m.in. wodospad Dusica. Organizatorką wyjazdu była Bożena Pruska przy oddziale Członków Zespołu ds. Kultury.

MONIKA KORPAK

* * *

Na forum dialogu ruchów i stowarzyszeń katolickich w 2006 r. zrodził się pomysł zorganizowania Pieszej Pielgrzymki Różańcowej „Światła, Nadziei i Pokoju” do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Pierwsza wyruszyła w 27. rocznicę pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny. Od tego momentu postanowiono, że pielgrzymka będzie odbywać się co roku, zawsze w sobotę poprzedzającą tydzień papieski.

W tym roku pielgrzymi wyruszyli z czterech stron Krakowa do źródła Miłosierdzia Bożego. Pierwszej grupie przewodziła Akcja Katolicka z parafii Najświętszej Rodziny z Nowego Bieżanowa, drugą grupę prowadziła Fundacja CKK „Mistrzejowice” z Parafii Zesłania Ducha Świętego na Ruczaju, trzecia wyruszyła z Borku Fałęckiego z Parafii Matki Bożej Zwycięskiej, prowadziła ją Monika Korpak wraz z członkami Zespołu Formacyjnego oraz Zespołu Młodych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Czwarta grupa wyruszyła spod Okna Papieskiego na Franciszkańskiej. Prowadziło ją Stowarzyszenie Ruch Kultury Chrześcijańskiej „Odrodzenie” i Duszpasterstwa Akademickie.

Członkowie Zespołów Formacyjnego i Zespołu ds. Młodzieży przygotowali rozważania różańcowe, prowadzili modlitwę, włączyli się w przygotowanie procesji od strony organizacyjnej.

Pątnicy dziękowali za beatyfikację Jana Pawła II, prosili w intencjach Ojca Świętego, modlili się za Kościół, ojczyznę, rodziny, również za pracowników i członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Ojciec Janusz Dychto był przewodnikiem duchowym trzeciej grupy i wspierał uczestników nie tylko modlitwą, ale także dobrą radą. W Sanktuarium Bożego Miłosierdzia sprawował Mszę św. w intencji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i uczestników pielgrzymki. W organizacji pielgrzymki trzeciej grupy wzięli udział również księża z parafii MB Zwycięskiej z Borku Fałęckiego i ksiądz Mirosław Dziedzic.

Jak co roku do pielgrzymki włączyły się organizacje i stowarzyszenia katolickie i patriotyczne.

MONIKA KORPAK

Oddział Okręgowy w Lublinie Biała Podlaska

25 września członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” uczestniczyli w procesji przed świętem patrona miasta św. Michała Archanioła.

29 września członkowie i sympatycy Stowarzyszenia razem z parafianami kościoła św. Michała Archanioła uczestniczyli w obchodach święta patrona miasta św. Michała Archanioła. Obchody poprzedził wykład na temat figury świętego wykonanej z bursztynu i srebra. W czasie mszy, której przewodniczył ks. bp Antoni Dydycz, poświęcono figurę.

BEATA SĘCZYK

Lublin

22 września Lubelski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wspólnie z Towarzystwem Inicjatyw Społecznych „Etos” zorganizowali spotkanie z prof. dr. hab. Sławomirem Partyckim z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Prelegent przedstawił zagadnienie „Osobliwości współczesnego kryzysu finansowego”.

Rejowiec, Włodawa, Dęblin, Parczew

28 września w Rejowcu, 29 września we Włodawie oraz 4 października w Dęblinie odbyły się spotkania z Pauliną Barcicką, wolontariuszką z Wolontariatu Misyjnego Salwator. Tematem przewodnim spotkań były wspomnienia z wyjazdu misyjnego do Indii.

Paulina w lipcu wyjechała do Ośrodka Rehabilitacji Trędotowych „JEEVODAYA” w Indiach, w którym przebywała 2,5 miesiąca. Ośrodek jest placówką leczniczo-wychowawczą, która obejmuje swoją troską osoby dotknięte trądem i członków ich rodzin. Ośrodek, który mieści się w centralnej części Indii w stanie Chhattisgarh, został założony w 1969 r. przez polskiego misjonarza i lekarza ks. Adama Wiśniewskiego SAC oraz Barbarę Birczyńską.

12 października w Parczewie, 13 października we Włodawie oraz 17 października w Rejowcu dr Leon Popek, **prezes** Towarzystwa Przyjaciół Krzemienia i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie prezentował swoją książkę *Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo*.

Książka dokumentuje różnorodne działania służące upamiętnieniu ofiar, jest to również opowieść o trwającym już prawie dwadzieścia lat polskim pielgrzymowaniu rodzin ofiar na miejsca zbrodni, na odbudowany z pietyzmem cmentarz parafialny w Ostrówkach, gdzie spoczęły szczątki ofiar wydobyte podczas ekshumacji w 1992 r. i gdzie urządzono kwatery wojenne polskich żołnierzy poległych w 1920 i 1939 r.

Zachęcamy do głosowania na tę książkę w konkursie na „Książkę Historyczną Roku” zorganizowanym przez Telewizję Polską, Polskie Radio i IPN na stronie internetowej www.książkahistoryczna.pl.

JUSTYNA SOBOL

Oddział Okręgowy w Opolu Byczyna, Kluczbork, Wolczyn

Członkowie i sympatycy z oddziałów w Byczynie, Kluczborku i Wolczynie pielgrzymowali w XI Dzień Papieski do Kalwarii Praszowskiej,

aby wspólnie modlić się za Jana Pawła II, ojczyznę, rodziny i wspólnotę „Civitas Christiana”. Ten dzień formacji duchowej wzbogaciła odprawiona Droga Krzyżowa ze stacjami usytuowanymi na „Makowym Wzgórzu”. Pielgrzymka była odpowiedzią na papieską prośbę, którą Jan Paweł II wypowiedział w czasie swojej apostołskiej pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej, dokonując poświęcenia kopii cudownego wizerunku Matki Bożej Kalwaryjskiej dla kościoła Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej w Praszce. Papież prosił: „Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszce. Módlcie się tam za mnie”. Kustosz i zarazem inspirator powstania tego obiektu ks. proboszcz Stanisław Gasiński zaprosił pielgrzymów do wspólnego wysłuchania historii i poznania obiektów Kalwarii Praszowskiej, która jest nieodkrytym miejscem modlitwy i formacji.

ZOFIA PIÓRCZYŃSKA

Oddział Okręgowy w Poznaniu Gniezno

8 października w związku z obchodami XVII Gnieźnieńskich Dni Rodziny i XI Dnia Papieskiego odbył się przegląd zespołów artystycznych pod hasłem „Szukałem was, a teraz wy przyszlście do mnie”. Muzyka i śpiew były radością serca bł. Jana Pawła II. W ten dzień włączyły się zespoły artystyczne szkół podstawowych i gnieźnieńskich przedszkoli. Dla licznie zebranej widowni występy dzieci pod wspólnym hasłem stały się dobrą drogą do rozbudzenia pamięci, modlitwy i nauczania bł. Jana Pawła II. Przegląd artystyczny był dziełem z wdzięcznością za łaskę życia, działania i nieustającej modlitwy papieża Polaka.

Wolsztyn

Na wniosek tamtejszego Oddziału Miejskiego Stowarzyszenia Rada Miejska podjęła uchwałę o nadaniu skwerowi przed budynkiem byłego Niższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Poznańskiej imienia jego pierwszego i jedynego dyrektora ks. Teodora Lercha. We wrześniu ubiegłego roku minęła 50. rocznica brutalnego zamknięcia seminarium przez władzę komunistyczną.

Absolwentami seminarium byli ks. prof. Anzelm Weiss, kard. Zenon Grocholewski, bp kaliski Stanisław Napierała, pomocniczy bp łowicki Józef Zawitkowski. Niższe Seminarium w Wolsztynie oraz jego filię utworzoną przy Kongregacji św. Filipa Neri na Świętej Górze k. Gostynia, ukończyło w sumie około 200 absolwentów, spośród których 130 wstąpiło później do wyższych seminariów, w tym większość do poznańskiego.

* * *

W ramach realizacji długofalowego projektu „Martyrologia duchowieństwa wielkopolskiego ze szczególnym uwzględnieniem byłego powiatu wolsztyńskiego” z inicjatywy Oddziału Miejskiego Stowarzyszenia dr Elżbieta Wojcieszek z poznańskiego Oddziału IPN-u wygłosiła wykład na temat

działalności duszpasterskiej i katolicko-społecznej pierwszego po wojnie i bardzo zasłużonego proboszcza, ks. prałata Antoniego Gryczki. Ten gorliwy kapłan, późniejszy szambelan Jego Świątobliwości papieża Jana XXIII, któremu przyszło pracować w trudnym powojennym czasie, nielubiany i nękaną przez ówczesne władze lokalne, wiele razy dawał przykład innym swoją niezłomną postawą. Miał on też niewątpliwą wkład w powołanie w Wolsztynie Niższego Seminarium Duchownego.

* * *

Koncertem zatytułowanym „Nie lękajcie się” w kościele farnym w Wolsztynie uczczono 33. rocznicę wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Koncert zakończył obchody zorganizowanego tu po raz pierwszy Tygodnia Papieskiego pod patronatem proboszcza parafii farniej ks. kan. Sławomira Majchrzaka oraz burmistrza Wolsztyna Andrzeja Rogozińskiego. Od dwunastu lat Jan Paweł II jest Honorowym Obywatel Wolsztyna i ziemi wolsztyńskiej.

Na program koncertu złożyły się pieśni i piosenki religijne, głównie te bliskie sercu Jana Pawła II w wykonaniu dziecięco-młodzieżowego chóru, jaki działa przy Wolsztyńskim Domu Kultury, oraz najpiękniejsze modlitwy papieskie powstałe w czasie jego długiego pontyfikatu.

W ramach Tygodnia Papieskiego miało miejsce czuwanie modlitwne i Msza św. dziękczynna za beatyfikację Jana Pawła II, wykład o. dr. Pawła Zająca OMI „Błogosławiony Jan Paweł II – prorok we własnej ojczyźnie?” połączony z prezentacją multimedialną oraz „Tryptyk Rzymski” w wykonaniu młodzieży z grupy teatralnej Arlekin z Grodziska Wielkopolskiego.

Ks. kan. Sławomir Majchrzak podkreślił wagę zawierzenia błogosławionemu Janowi Pawłowi II, które niewątpliwie wzmocni się z chwilą pozyskania przez parafię jego relikwii. Organizatorem Tygodnia Papieskiego była Parafia Farna, Wolsztyński Dom Kultury oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

WŁODZIMIERZ J. CHRZANOWSKI

Teba

Na przełomie września i października w tej nadmorskiej miejscowości miała miejsce jesienna Sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej Oddziału Okręgowego. Program zajęć tej sesji ośrodka zawierał elementy formacyjne, wspólnotowe, intelektualne, społeczne i patriotyczne. Karol Irmier wygłosił wykład dotyczący ważnych inicjatyw i wydarzeń kulturalnych Stowarzyszenia. Wykład Włodzimierza Chrzanowskiego dotyczył oceny Stowarzyszenia PAX i jego założyciela Bolesława Piaseckiego przez kard. Stefana Wyszyńskiego. Było także spotkanie dyskusyjne osnute na wywiadzie, jakiego udzielił KAI metropolita poznański abp Stanisław Gądecki. Spotkanie „Aby zachwycić Europę, nie wystarczy mdłe chrześcijaństwo” poprowadził Marcin Polowczyk.

Kontynuowano także rozpoczęte w czerwcu na sesji wiosennej ośrodka zajęcia warsztatowe, których przedmiotem była komunikacja interpersonalna.

Klęczew k. Konina

11 października odbyły się wybory nowej Rady Oddziału Miejskiego Stowarzyszenia. W jej skład weszli: Irena But – przewodnicząca, Tadeusz Działak – wiceprzewodniczący, Czesława Michalska – sekretarz, Barbara Działak i Henryk But – członkowie.

Po wyborach, na których Radę Główną reprezentował Bogusław Bardziejewski, miała miejsce prezentacja słowno-muzyczna i medialna dla członków Stowarzyszenia i jego sympatyków poświęcona bł. Janowi Pawłowi II z okazji obchodzonego Dnia Papieskiego i wyniesionemu przez niego na ołtarze św. Maksymilianowi Marii Kolbemu.

WŁODZIMIERZ J. CHRZANOWSKI

Oddział Okręgowy w Rzeszowie Kalwaria Pacławska

Spotkanie Członków Rady Okręgowej i Okręgowej Komisji Rewizyjnej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kalwarii Pacławskiej 2 i 3 września było poświęcone pracy formacyjno-programowej w oddziałach na Podkarpaciu. Proszono Matkę Bożą Kalwaryjską o potrzebne łaski w wypełnianiu zadań. Wykład „Modlitwa w życiu chrześcijanina i wspólnoty” wygłosił ks. dziekan Roman Szczupak, równocześnie dając piękne świadectwo swojej wiary. Dyskusję podczas posiedzenia ROO zdominowały przedstawione przez Jerzego Sołtysa, przewodniczącego ROO, założenia do Zintegrowanego Planu Pracy Oddziału Okręgowego na 2012 r. oraz funkcjonowanie strony Oddziału Okręgowego w internecie.

Uroczystą Mszę św. przed cudownym obrazem Pani Kalwaryjskiej celebrował ks. infułat Stanisław Zygarowicz i ks. Roman Szczupak.



Liturgia Mszy św. w Kalwarii Pacławskiej, ks. Roman Szczupak, ks. infułat Stanisław Zygarowicz

Podczas Mszy św. przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego odczytał Akt Zawierzenia. W pielgrzymce wzięli udział przewodniczący wszystkich rad oddziałów, OKR oraz uczestnicy OOFKS.

Krosno

W ramach Zintegrowanego Projektu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie na 2011 r.



dr T. Turek otrzymuje Honorową Odznakę

przez oddział krośnieński Stowarzyszenia w Zespole Szkół Gastronomicznych i Hotelarskich w Iwoniczu Zdroju realizowany jest projekt „Młodzież a tożsamość kulturowa i narodowa”. Realizacja projektu trwa od 15 września do 15 października. 27 września odbyła się konferencja dla młodzieży. Wykład „Koncepcja kultury chrześcijańskiej w nauczaniu bł. Jana Pawła II” wygłosił ks. dr dziekan Andrzej Chmura, proboszcz parafii pw. św. Iwona i MB Uzdrawienie Chorych w Iwoniczu Zdroju. Poseł Piotr Babinetz, członek Sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu, mówił o przywódcach działań niepodległościowych w powiecie krośnieńskim u progu 1914 r.

W konferencji uczestniczyło ponad sto osób. Byli to m.in. uczniowie klas, którzy biorą udział w projekcie.

* * *

7 października w krośnieńskim oddziale odbyło się uroczyste spotkanie z udziałem posła Piotra Babinetza, starosty krośnieńskiego Jana Juszcza i przewodniczącego Rady Oddziału Okręgowego Jerzego Sołtysa. Na spotkaniu dokonano podsumowania współpracy Oddziału Krośnieńskiego z posłem Babinetzem oraz złożono podziękowanie za długoletnią pracę na rzecz stowarzyszenia w Krośnie zasłużonym członkom oddziału. Na wniosek Rady Oddziału Okręgowego w Rzeszowie przewodniczący stowarzyszenia Ziemowit Gawski wyróżnił posła Piotra Babinetza Srebrną Honorową Odznaką Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, a koledzy Jerzy Gierlaszyński i Tadeusz Turek zostali uhonorowani brązowymi Honorowymi Odznakami Stowarzyszenia.

Lesko

14 września z inicjatywy Zespołu Biblijno-Liturgicznego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lesku odbyło się spotkanie poświęcone słudze Bożemu ks. kard. Stefanowi Wyszyńskiemu „Aktualność nauczania i przesłania Prymasa Tysiąclecia dzisiaj”. O postaci wielkiego prymasa mówił opiekun oddziału Krzysztof Sterkowicz. Uzupełnieniem wykładu była prezentacja multimedialna „Prymas kardynał Wyszyński do młodzieży” oraz wystawa archiwalnych fotografii. Leskie spotkanie zwieńczyła modlitwa o beatyfikację wielkiego prymasa Polski.

Lubaczów

Zespół Formacyjno-Zadaniowy ds. Patriotycznych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lubaczowie 25 września uczestniczył w organizacji uroczystości patriotyczno-religijnej przy zbiorowej Mogile Pomordowanych w 1941 r. „Las Niwki” k. Lubaczowa. Połową Mszę św. w intencji pomordowanych odprawił i homilię wygłosił ks. Andrzej Stopyra – proboszcz parafii pw. św. Stanisława i MB w Lubaczowie, asystent kościelny oddziału lubaczowskiego. Została również odprawiona Droga Krzyżowa. Złożono kwiaty przy zbiorowej Mogile Pomordowanych. Apel poległych poprowadziła młodzież z Jednostki „Strzelec” Nr 2033, która działa przy Zespole Szkół w Lubaczowie. W uroczystościach uczestniczyły władze samorządowe i poczty sztandarowe organizacji kombatanckich i rodziny ofiar pomordowanych.

Rzeszów

24 września z inicjatywy Zespołu Samorządowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie odbyło się spotkanie z prof. Józefiną Hryniewicz, która wykładem „Od społeczeństwa widzów do społeczeństwa obywateli” dokonała wprowadzenia do dyskusji nt. budowania społeczeństwa obywatelskiego. Prof. Hryniewicz przybliżyła słuchaczom obecny stan przyrostu demograficznego Polski, który jest wynikiem braku polityki społecz-

nej państwa względem rodziny. Ta polityka musi być prowadzona przez państwo, gdyż samorządy nie mają takich prawnych możliwości. Zebrani podkreślali aktualną, tragiczną sytuację szkół i szpitali, które zaczęły się zadłużać po przejściu pod samorządy wskutek złej polityki poprzednich i obecnych rządów. Sięgając do najnowszej historii Polski, przywołano błędną decyzję o przejściu z solidarnościowego systemu ubezpieczeń na system kapitałowy, na który to krok nie zdecydowały się nawet bogatsze kraje od Polski. Obecni na spotkaniu zastanawiali nad sposobami usprawnienia metod prowadzenia polityki społecznej, czerpiąc z dobrych i sprawdzonych wzorców niemieckich oraz francuskich.

K.S.

* * *

Oddział rzeszowski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował wystawę „Niedokończone Msze Wołyńskie. Martyrologia Duchowieństwa Wołyńskiego” poświęconą ofiarom zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej w kościele pw. św. Michała Archanioła w Rzeszowie. Otwarcie wystawy nastąpiło 4 września. Organizatorami byli: IPN w Rzeszowie, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Rzeszowie, Parafia pw. św. Michała Archanioła w Rzeszowie.

Otwarcie wystawy poprzedziło słowo ks. prałata Stanisława Potery, gospodarza miejsca, oraz Krzysztofa Dziducha z Oddziału Okręgowego w Rzeszowie.

Ustrzyki Dolne

2 października **ustrzycki oddział „Civitas Christiana” zorganizował pielgrzymkę do**abytkowej **cerkwi** pw. św. Paraskewii w Łopience, aby adorować słynącą łaskami ikonę Matki Boskiej Piękną Miłości. W uroczystości odpustowej wzięli udział przewodnicy górcy, GOPR, leśnicy, poeci, turyści i ludzie, którzy w różny sposób związani są z Łopienką. Stali uczestnicy mówią o fenomenie Łopienki, do której się wraca. Podczas Mszy św. modlitwą otoczono Zbigniewa Kaszubę.

EL

Tarnobrzeg

Oddział tarnobrzezski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował pielgrzymkę do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Była to najliczniejsza grupa pielgrzymów (52 osoby) wspólnoty „Civitas Christiana” z terenu Polski, która również uczestniczyła w Ogólnopolskim Sejmiku Rodzinnym.

Oddział Okręgowy w Szczecinie Szczecin

Podczas wizyty papieża Benedykta XVI w Niemczech 22 września uczestniczyła również 55-osobowa grupa młodzieży z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ze Szczecina. Podczas Eucharystii na stadionie olimpijskim papież skupił uwagę młodych na wyborze drogi życiowej, która powinna być połączona z drogą



Uczestnicy XVI ogólnopolskiej Pielgrzymki rodzin ze Szczecina

Chrystusa. Odnosząc się do Ewangelii, papież mówił o tym, że wszyscy jesteśmy latoroślami, które mogą się rozwijać tylko przy połączeniu z winnym krzewem, jakim jest Chrystus.

To wielkie wydarzenie u naszych sąsiadów „zza Odry” było okazją do podkreślenia nie tylko łączności z papieżem, ale i ukazanie narodowej i religijnej tożsamości. Młodzież przywitała Ojca Świętego w koszulkach z logo „Civitas Christiana” i ogromną 25-metrową flagą Polski, co wywołało duże zainteresowanie niemieckich mediów.

DARIA PIASECKA

Członkowie „Civitas Christiana” z oddziałów Gryfice, Nowogard i Szczecin w dniach 23-24 września udali się do Sanktuarium Świętego Józefa do Kalisza, by uczestniczyć w XVI Ogólnopolskiej Pielgrzymce Rodzin.

W Świebodzińskim Sanktuarium Miłosierdzia Bożego pielgrzymi uczestniczyli we Mszy św., którą celebrował ks. Sylwester Zawadzki, który opowiedział o historii miejsca.

Ks. Sylwester – budowniczy pomnika Chrystusa Króla w Świebodzinie, spotkał się z pielgrzymami pod pomnikiem, gdzie dokonano Aktu Intronizacji.

W Rogalinie nawiedzono Mauzoleum Raczyńskich, złożono hołd u grobu Edwarda hr. Raczyńskiego, prezydenta RP na uchodźstwie.

Po Wielkopolsce szlak pielgrzymi wiodł śladami ks. Piotra Wawrzyniaka – patrioty i społecznika. Kolejne miejsce to Gostyńskie Sanktuarium Matki Bożej Świętogórskiej z Jej cudownym wizerunkiem i jego historia. Ważną postacią związaną z tym miejscem był bł. Edmund Bojanowski. W Kaliszu pielgrzymi szli śladami Marii Konopnickiej. Występ Teatru Słowa z twórczością Karola Wojtyły poprzedził najważniejsze wydarzenie tej pielgrzymki – uroczystą Mszę św. w Sanktuarium Świętego Józefa.

Kolejnym miejscem był Zamek Leszczyńskich w Gołuchowie, a także Pniewy z Izbą Pamięci św. Urszuli Ledóchowskiej.

BERNARDA KORYCKO

Oddział Okręgowy w Toruniu Rypin

W Domu Kaźni, a obecnie Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowało spotkanie z historykiem, wykładowcą UMK w Toruniu, posłem na sejm RP dr. Zbigniewem Girzyńskim. Wykład poświęcony



Podczas wernisażu Renaty Żenkiewicz

historii Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie był ciekawą opowieścią na temat Ołtarza Ojczyzny – symbolu hołdu walczących o niepodległość Polski od 1794 r. Spotkaniu towarzyszyła prezentacja multimedialna złożona z unikalnych zdjęć zaczerpniętych z Narodowego Archiwum Cyfrowego i Centralnego Archiwum Wojskowego. W historyczną atmosferę wprowadził zebranych gospodarz Andrzej Szalkowski, dyrektor Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej, a spotkanie poprowadziła przewodnicząca rypińskiego oddziału Zenobia Rogowska.

Wśród gości znaleźli się m.in. prof. Grzegorz Górski, radni miejscy: Jarosław Sochacki (kandydat PiS na posła), Hanna Pawlak, Dariusz Kędziński, grono pedagogiczne, członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Rypina i Brodnicy oraz przedstawiciele lokalnych mediów.

Po spotkaniu zebrani goście mogli kupić książkę wraz z autografem dr. Girzyńskiego *Śpiący Rycerz. Zapomniana historia „Nieznanego Żołnierza”*.

JOANNA SOBECKA

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

* * *

6 września w Galerii „Nowa” Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rypinie odbył się wernisaż Renaty Żenkiewicz „Gobeliny i patchworki. Niezwykłe hobby lekarki”. Podczas wernisażu zaprezentowano 17 prac. Autorka prac jest neurologiem i przez wiele lat pracowała w Toruniu. Obecnie mieszka i tworzy swoje dzieła w Strzygach niedaleko Rypina i Brodnicy. Tkając gobeliny i szyjąc patchworki, inspirowała się pracami wielu znanych malarzy m.in. Klimta, Bourelly’ego, van Gogha, Chagall’ego czy rodzimych – Wiewiórskiego. Pomysłodawczynią wystawy jest Zofia Zaleskiewicz, nauczycielka, która odkryła wiele talentów plastycznych.

JOANNA SOBECKA

Ślesin

17 października w bibliotece w Ślesinie odbyło się spotkanie autorskie z księdzem Wacławem Burylą z Krośnic. Przybyli goście mieli okazję poznać poetę piszącego o miłości, w przejmujący sposób mówiącego o otaczającym świecie, ludziach i relacjach między nimi. Spotkanie zorganizowano w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, na które licznie przybyli członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Ślesinie.

* * *

18 października odbyło się spotkanie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Ślesinie w ramach zadań programowych „Moja mała Ojczyzna”. Realizowanym zadaniem jest integracja pokoleniowa, poznawanie historii, tradycji i kultury wsi. W uroczystej Mszy św. w kościele św. Mikołaja uczestniczyli członkowie Stowarzyszenia, m.in. jako chórzycy i lektorzy. Historię kościoła przedstawił Stefan Błaszak. Następnie w Wiejskim Domu Kultury dzieje Ślesina zaprezentowano na pokazie multimedialnym przygotowanym przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną Filię w Ślesinie. Zaproszeni, najstarsi wiekiem i doświadczeniem goście chętnie dzielili się wspomnieniami. W krótkim pokazie slajdów powrócono do zrealizowanych już zadań poznawania „małej Ojczyzny” w parafiach Samsieczno i Potulice. Przygotowane wystawy rzeźb Mariana Sałagana i prace Bolesława Paszkiewicza, stare fotografie wzbudziły zainteresowanie m.in. u licznie przybyłej młodzieży szkolnej. Postawione zadanie programowe integracji pokoleniowej, poznania historii tradycji i kultury wsi jest realizowane.

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Legnica

W Domu św. Józefa przy parafii pw. św. Jacka w Legnicy odbyło się spotkanie przedstawicieli od-



Podczas spotkania członków KS „Civitas Christiana” z asystentem kościelnym ks. dr. hab. Bogusławem Drożdżem

działów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Jeleniej Góry, Kowar, Wlenia, Kamiennej Góry i Legnicy z diecezjalnym asystentem kościelnym ks. dr. hab. Bogusławem Drożdżem. W spotkaniu uczestniczył dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu mgr Piotr Sutowicz. Działalność poszczególnych oddziałów zaprezentowano ks. asystentowi Bogusławowi Drożdżowi, omawiając m.in. współpracę z parafiami, samorządem terytorialnym, promowanie kultury chrześcijańskiej i nauki społecznej Kościoła, pracy pomocowej i na rzecz rodziny oraz organizacji diecezjalnego etapu Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Ksiądz Drożdż zadeklarował pomoc i jeszcze ściślejszą współpracę w wypełnianiu misji stowarzyszenia, a w szczególności pogłębiania pracy formacyjnej i realizacji przyszłorocznych zadań organizacji według hasła programowego „Katolicy świeccy w dziele ewangelizacji kultury”.

ANDRZEJ TOMASZEWSKI

Żary

Odbyły się uroczyste obchody 10 - lecia poświęcenia pomnika – obelisku upamiętniającego Prymasa Tysiąclecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Initjatorem upamiętnienia wówczas 100 rocznicy urodzin i 20 rocznicy śmierci Wielkiego Prymasa był Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Żarach i jego przewodniczący Piotr Jankowiak. Uroczystości rozpoczęto Mszą św. pod przewodnictwem ks. bpa Pawła Sochy. W czasie homilii ks. bp podziękował Stowarzyszeniu za wieloletnie działania, przypominające i promujące Prymasa Wyszyńskiego, zarówno jego niezłomną postawę w czasie trwania systemu totalitarnego, który zmierzał do zniszczenia ducha narodu, jego wiary i wyeliminowania Boga i religii z życia społecznego, jak i bogate nauczanie, odnoszące się do wielu aspektów życia społecznego, kultury polskiej i racji stanu państwa. Następnie wiceprzewodniczący Rady Głównej Karol Irmier wręczył 5 osobom zasłużonym dla realizacji misji i programu Stowarzyszenia i jego promocji w środowiskach lokalnych medale - Honorowe Odznaki KSCCH. Wśród nagrodzonych byli: ks. prałat Tadeusz Dobrucki, ks. proboszcz Jan Poźniak, Stefania Krotoszyńska, Mirosława Świerk, Grażyna Husar. Na zakończenie uroczystości delegacje złożyły kwiaty pod obeliskiem i odmówiono modlitwę o beatyfikację Prymasa Tysiąclecia.



Karol Irmier wręcza Srebrną Honorową Odznakę „Civitas Christiana” ks. prałatowi Tadeuszowi Dobruckiemu

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944; naszglas.rn@civitaschristiana.pl Joanna Szubstarska sekretarz redakcji tel. kom. 783981854; naszglas.sekretarz@civitaschristiana.pl Łukasz Kobeszko tel. kom. 783981854; kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie) Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. www.naszglas.civitaschristiana.pl Druk: Zakłady Graficzne TAURUS Stanisław Roszkowski Sp. z o.o., Kazimierów ul. Zastawie 12, 05-074 Halinów.

Numerzy miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskiecie lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.